

BOL. LIMANOWSKI.



STULETNI WALKA  
NARODU POLSKIEGO  
O NIEPODLEGŁOŚĆ

GŁÓWNY





217  
64

64

~~Meyers  
Bibliothek  
Public Line~~



White Linen

*[Faded, illegible handwritten text]*

BOLESŁAW LIMANOWSKI

# STULETNIĄ WALKĄ NARODU POLSKIEGO O NIEPODLEGŁOŚĆ

~~SR~~



WYDAWNICTWO "GLOBUS" WARSZAWA 1920

~~.....~~  
~~Biblioteka .....~~  
.93 ~~.....~~ 21636

Lim.  
Stu.

~~.....~~  
~~Biblioteka .....~~  
~~.....~~

~~N-155~~

~~.....~~  
~~.....~~  
~~.....~~  
1026

~~.....~~  
~~.....~~  
~~.....~~  
1051

28438

BIBLIOTEKA PUBLICZNA  
CZYTELNIĄ  
W SUWALKACH

G.L.

94(433)

*Lamięci*  
*Bronisława Swarczego*

*Wydawcy*

Sp. int. 110



rganizacya wojskowa pierwszych naszych książąt i królów wytworzyła wielkie państwo polskie Mieszków, Chrobrych, Śmiałych, Krzywoustych, największą ówczesną potęgę słowiańską na wschodzie Europy, wstrzymującą zalew niemieczyny od zachodu i nawałę mongolską ze wschodu, nawałę, która na kilka wieków pokryła wschód Europy, a kraje polskie wyludniała. Rozdrobnienie państwa, które kilkakrotnie nastawało po śmierci najdzielniejszych naszych królów, jak n. p. po Krzywoustym, osłabiło znaczenie i wpływ Polski. Potem, łącząc swoje kraje, jak za Łokietka, w jedną całość, Polska stała się znów silną, a przez połączenie się dobrowolnie z Litwą i Rusią, potęgą pierwszorzędną.

Stało się to przez powołanie księcia litewskiego Jagiełłę na tron polski i ożenienie się jego z Jadwigą, dziedziczką tronu polskiego. Połączenie się to ludów sąsiednich i pobratymczych dokonało się pod grozą niebezpieczeństwa ze strony krzyżackiej i zażegnało je skutecznie na polach Grunwaldu, gdzie padła

potęgą Zakonu. Nie skorzystano z wygranej i zamiast doszczętnie znieść wroga, utworzono Prusy Książęce, państewko lenne Polsce, z którego wyrosła dławiąca nas później potęga pruska. Na wschód Polska poniosła ze sobą kulturę zachodnio-europejską, i sama będąc członkiem tej rodziny zachodnio-europejskiej, ulegała pod względem przemian społecznych tym samym prądom, co reszta Europy. Miała więc swoje wojny krzyżowe pod formą nieustannych walk z Tatarami i Turkami, będąc tarczą ochrony dla reszty Europy i jej cywilizacyi; oddała przez to takie usługi, jak może żadne inne ówczesne państwo.

Rycerstwo, zasłaniając kraj własnymi piersiami od wschodnich i północnych najazdów, zdobywając wolność w organizacyi swej politycznej, oddało ważne usługi sprawie rozwoju narodowego. Lecz następnie jako szlachta ziemiańska przyszedłszy do władzy i dążąc do coraz większej wyłączności w panowaniu, odebrało miastom samorząd, narzuciło kmięciom poddaństwo i pańszczyznę. To miało smutne następstwa dla przyszłości Rzeczypospolitej. Samowola szlachecka wyrodziła się w swawolę, która nie dozwalała na konieczne uporządkowanie interesów krajowych. Usiłując odebrać przywileje kozakom na Rusi i obrócić ich w chłopów, wywołała rujnujące wojny kozacko-tatarskie, z których korzystali chciwi sąsiedzi i zaczęli szarpać osłabioną Rzeczpospolitą.

Z pomiędzy tych sąsiadów najniebezpieczniejszym i najgroźniejszym był carat moskiewski. Zro-



dzony w niewoli mongolskiej i ukształtowany na wzorach tego jarzma żelaznego, które dźwigał pokornie przez długie lata, znajdował on poparcie w tradycyi bizantyńskiej Kościoła wschodniego o wszechmocy cezaryzmu. Przyjąwszy spadkobierstwo moralne wschodniego cesarstwa, carowie uczuli w sobie nową pobudkę do walki przeciwko duchowi niezależności i swobód, jaki rozwijała cywilizacya zachodnia. Walka republikańskiej Polski z samowładnym caratem — to odwieczna dziejowa walka pomiędzy azyatyckim despotyzmem i europejską wolnością.

Zasieplona i swawolna szlachta sama utorowała drogę do przemocy moskiewskiej. Zawiązawszy się w konfederacyę Tarnogrodzką w 1715 r., przeciwko absolutnym zamysłom króla Augusta II, odwołała się do pomocy cara moskiewskiego Piotra I. Car ten, który przeniósł stolicę z Moskwy do Petersburga, przyjął od cywilizacyi europejskiej jej postępy materialne i wzmocnił carat militarystem i biurokracyą absolutyzmu pruskiego, car ten pospieszyl skorzystać z wezwania szlachty i, wprowadziwszy na Litwę wojsko, podyktował obu stronom pokój. Odtąd Moskwa coraz bardziej przywłaszczała sobie rolę rozjemcy i pacyfikatora w sprawach Rzeczypospolitej.

Walka o naprawę stosunków wewnętrznych Rzeczypospolitej polskiej i o usunięcie zgnębnych wpływów prywaty i wrogów zewnętrznych, podjęta została przez wielkodusznych i rozumnych patrio-  
tów już przed rozbiorem Polski; przybrała ona

coraz wyraźniejszą cechą walki o niepodległość i wciąż będzie się prowadzić, póki tylko stanie żywotności narodowi polskiemu i naród nie wywalczy sobie niezawisłości państwowej.

Konfederacya Barska (1768—1772), pod wodzą Kazimierza Puławskiego, księdza Marka, Sawy i innych, już wyraźnie zwróconą była przeciwko przemocy obcej, moskiewskiej; nie była ona zwycięską, bo występując przeciw wszystkim dyssydentom t. j. niekatolikom i nie okazując zrozumienia najmniejszego koniecznych zmian w społeczeństwie, nie mogła dla sprawy narodowej pozyskać stanu mieszczańskiego i włościańskiego.

Ruch powstańczy Konfederacyi Barskiej i zgniecenie jego przez najazd sąsiadów z północy i zachodu bardzo osłabiły Polskę. Tem wyczerpaniem sił jedynie tłumaczy się fakta niesłychanego w dziejach pogwałcenia polskich granic. W 1770 r. Austria, jakby prostując granicę, wcieliła Spisz do państwa węgierskiego, a Fryderyk pruski ze swojej strony, pod pozorem obrony od szerzącej się zarazy, rozciągnął kordon zdrowia, tak że Prusy Królewskie i Pomorze znalazły się w granicach państwa pruskiego. W najechanym kraju rozpiął on swego rodzaju pobór na młode dziewczęta. Kazano powiatom dostarczyć ich 7000, każde z łóżkiem, krową, dwoma wieprzami i trzema dukatami i wyznaczono je osiedleńcom niemieckim na pomorzu brandenburgskiem za żony. Nawet pierwszy rozbiór żywego narodu dokonano w 1772 r. bez wystrachu. Austria wzięła ziemię Spiską i Ruś przykajpacką (1700



Kazimierz Pułaski

~~Miejska  
Biblioteka Publiczna  
w Suwałkach~~

Biblioteka Publiczna  
w Suwałkach

mil kwadratów. i 2,580,000 mieszkańców), Rosya: Białoruś naddziwińska i Ruś naddnieprską (1585 mil kw. i 1,206,000 mieszkańców), król pruski Warmię i Prusy Królewskie, bez Gdańska i Torunia (629 mil kw. i 860,000 mieszcz.)

A kiedy układano się o rozbiór Rzeczypospolitej, magnaci bawili się w Warszawie, jakby za najszczęśliwszych czasów. Bałe, festyny, rauty, asamble, pikniki, polowania ciągnęły się nieustannym szeregiem. Złoto judaszowskie rzucano garściami na karty. Naród okrył nazwiska sprzedawczyków hańbą i przekleństwem.

Rzeczpospolita polska miała 21,300 mil kw. z ludnością 20,000,000 a jeszcze w 1772 r. 13,300 mil □ czyli 748,125 kilometrów □ z ludnością 15,000,000 a więc była, pominiwszy Rosyę, znacznie większą od dzisiejszych największych państw europejskich (bez kolonii zamorskich): Austrii-Węgier (676,667 kilom. □), Niemiec (540,504,4 kilom. □), Francyi (536,408 kil. □), Anglii (314,628 kil. □).

Pierwszy rozbiór znacznie uszczuplił Rzeczpospolitą Polską; pozostawało jednak 9,500 mil □ i prawie 10 milionów mieszkańców. Naród przy dobrej woli i pracy mógł się jeszcze podźwignąć i znowu wrócić do dawnej swej chwały. I zaczął się dźwignąć, ulegając wielkiemu ruchowi umysłowemu w Europie, który powstał w końcu XVII stulecia w Anglii i upowszechnił się we Francyi w pierwszej połowie XVIII stulecia. Papież Klemens XIV zniósł wówczas zakon jezuitów. Podkanclerzy Joachim Chreptowicz, człowiek światły i uczciwy,

który w swoich dobrach Szczorsach zniósł pańszczyznę i urządził gminne stosunki po ludzku, zaproponował utworzenie Komisji Edukacyjnej i oddanie jej całego majątku pojezuickiego. Sejm zatwierdził projekt Chreptowicza.

Komisya Edukacyjna, która była pierwszym ministerstwem oświaty w Europie, dźwignęła akademię Jagiellońską w Krakowie, jezuicką akademię Batorego w Wilnie przeobraziła w świecką, utworzyła Towarzystwo do ksiąg elementarnych i do ich pisania powołała znakomitych uczonych. Wkrótce liczba szkół powiększyła się i nauczanie w nich zupełnie się odmieniło. Zamiast mechanicznej pracy nad Alwarem, starano się rozwijać umysł i dawać pożyteczne wiadomości. Pod wielu względami Komisya Edukacyjna wyprzedziła ówczesną Europę. Pierwsza ona zaprowadziła tak zwany poglądowy sposób nauczania; zaprowadziła gimnastykę, musztry wojskowe, pracę w ogrodach, naukę śpiewu; rozwijała uczucia patriotyczne i obywatelskie. I serce się radoowało, kiedy młodzi szkolna podczas rekreacyj i wycieczek, maszerując w szeregach, śpiewała pieśni patriotyczne. Z szczególną troskliwością Komisya Edukacyjna zajmowała się nauką elementarną i dążyła ku temu, ażeby przy każdym kościele parafialnym znajdowała się szkołka, tak jak obecnie tego wymaga ustawa Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki.

Straszna i haniebna klęska, która padła na naród, wstrząsnęła sumieniem i umysłami lepszej jego części. Zastanawiając się nad środkami obrony

Rzeczypospolitej przeciwko chciwym łupu sąsiadom, zrozumiała ona potrzebę przeobrażeń społecznych i konieczność powiększenia środków materialnych. W ten sposób nabierały coraz większego znaczenia poruszone już dawniej zagadnienia: podniesienie stanu mieszczańskiego, zniesienie poddaństwa i wytworzenie przemysłu krajowego.

Naprawa Rzeczypospolitej, chociaż bardzo powoli, ale odbywała się. Miasta podnosiły się i porządkowały, zwłaszcza było to widocznem w samej Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Piotrkowie, Lublinie, Kownie i Kamieńcu. Mieszczanie zaczęli dochodzić do większego znaczenia. Na Litwie pozwolono im kupować dobra ziemskie.

W Warszawie ksiądz Hugo Kollątaj, znakomity i postępowy mąż, pisarz i polityk, porozumiewszy się z prezydentem miasta, Janem Dekertem, mając do pomocy sekretarza królewskiego, Fr. Barssa i adwokata Mędrzeckiego, spowodował mieszczan, by się upomnieli o prawa obywatelskie, jakie tylko dotąd szlachta posiadała. W pierwszych dniach grudnia 1789 r. paręset delegatów z magistratem warszawskim i Dekertem na czele udało się na Zamek do króla, marszałka i do sali Stanów sejmujących. Wrażenie było ogromne. Uchwalono naznaczyć deputacyę do rozpatrzenia praw miejskich i ich rozbioru. Śmierć Dekerta, „tego przyjaciela ludzkości”, w październiku 1790 r. dała nową sposobność do zamamifestowania uczuć ludowych. Liczna młodzież szlachecka i mieszczańska w żąbocie z pochodniami szła przy trumnie. A tysiące

odprowadzały jego zwłoki na cmentarz. Sprawa miast została pomyślnie załatwiona 18 kwietnia 1791 r.

Stosunki włościańskie ulegały także zmianie. Starosarmackie obyczaje łagodniały, pojawił się sentymentalizm sielankowy. Zamiast dawnej pogardliwej nazwy chłopów, rozpoczyna się używanie nazwy włościan, kmiotków, wieśniaków. Obchodzenie się szlachty z włościanami, ograniczonej już po części w swej władzy przez prawo, stawało się łagodniejsze. W wielu miejscach zmniejszono pańszczyznę, tu i ówdzie ją znoszono. Pozwalano włościanom osiedlać się w miastach. Dziedzice świątlijsi zakładają szkółki parafialne. Był włościan staje się o wiele znośniejszy, aniżeli w oderwanej Białorusi, gdzie porządki moskiewskie daly się przedewszystkiem uczuć ludowi wiejskiemu, i ten coraz częściej ucieka do Polski.

Kwestya zniesienia poddaństwa wiązała się ściśle z przekonaniem o konieczności zaprowadzenia przemysłu.

Samo prowadzenie rolnictwu stawało się kosztowniejszem i trudniejszem i wymagało pieniędzy i nauki.

Zmniejszano zasiewane pola, a natomiast starano się je lepiej uprawiać. Pojawia się uczony rolnik Bartłomiej Dziekoński, który szerzy znajomość więcej racjonalnych zasad. Widząc, że głównie dzięki przemysłowi rosło bogactwo państw europejskich, oblicywano sobie złote góry z jego zaprowadzenia. Uważano więc za pożądanę po-



większenie stanu mieszczańskiego przez zasilenie go przewyżką włościactwa, i tem pozorował Jędrzej Zamojski potrzebę ograniczenia poddaństwa. Antoni Tyzenhaus, podskarbi nadworny, rozwinął był świetny plan przemysłowy, zakładając około Grodna rękodzielnie do wyrobów lnianych, wełnianych, jedwabnych i żelaznych. Ale plan był za olbrzymi i dochody nie wyrównały wydatkom. Panowie zakładają także fabryki. I tak powstały fabryki: koberców — Ogińskiego, zwierciadeł — Radziwiłłów, porcelany — Czartoryskich (w Korcu), szkła — Bielińskich, żelaza — Małachowskich, stali — Jezierskiego. Wprawdzie fantazyja pańska grała tu wielką rolę, lecz pojawiali się i prawdziwi przemysłowcy. Takim był Lewald Jacek Jezierski; założył on w Warszawie fabrykę tytoniu, w Małcu — fabrykę stali i kos, pod Łęczycą — wazelnię soli, w Opatowskim — rudokopy miedziane w Miedzierze. Dla uporządkowania i rozwoju górnictwa została utworzona komisya górnicza, i górników dla wydoskonalenia się posyłało za granicę. Zakładano banki, ustanowiono prawo weksłowe. Ulepszano komunikacye, budowano drogi i kanały, osuszano błota i bagna. Starano się skierować żydów ku rolnictwu i w tym celu tych, którzyby się jęli uprawy roli, uwalniano od pogównego.

Potrzebę reform odczuwano już dosyć silnie. Nowe pokolenie, kształcące się pod ożywczymi promieniami szerzącej się oświaty, dojrzywało. Zaczęło się tworzyć stronnictwo państwotyczne.

Na czele tego stronnictwa stanęli Ignacy i Stanisław Potoccy, Hugo Kollątaj i inni.

Cheąc niespodzianie ubiedz możnowładców, stronnictwo patriotyczne wygotowało pospiesznie, przy porozumieniu się z królem, ustawę konstytucyjną i wniosło ją do sejmu w dzień 3-go maja. Lud warszawski otoczył tłumnie Zamek i zapelniał dziedziniec. Około południa król zagnął posiedzenie. Opczyca, która zaledwie przed kilku dniami dowiedziała się o przygotowującym się wielkiem dziele odrodzenia, zgromadziła się nielicznie i słaby opór stawiała. Król z senatorami i posłami zaprzysięgł nową konstytucję.

Lecz błogie skutki tego ruchu patriotycznego zniweczone zostały przez zdradę Targowicką i przemoc obcą.

Wiosną 1792 r. zjechali się w Petersburgu: Szczygły Potoccki, Seweryn Rzewuski, Franciszek Ksawery Branicki i Szymon Kossakowski i uknuli zamach, wraz z rządem rosyjskim, przeciwko zaprowadzonemu nowemu porządkowi w Rzeczypospolitej. W następstwie tego wkroczyło wojsko rosyjskie na Ukrainę, i pod osłoną jego rzeczeni możnowładcy 14 maja zawiązali w miasteczku Targowicy konfederację celem obalenia konstytucyi 3-go maja, przywrócenia samowoli możnowładców i liberum veto.

Na seryo w kraju nie pomyślano o obronie. Nie pomogły zdrowe rady patriotów, podających środki ratowania Ojczyzny. Odrzucono najskuteczniejszą radę generała Tadeusza Kościuszki, który

zdobył już był sławę w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, aby odrazu przerzucić walkę w granice carstwa.

Wojsko, dzielnie wstrzymując wroga, cofało się. Król znany ze swego słabego charakteru, uląkł się groźb carowej, a sądząc, że przez wstrzymanie wojny domowej, wytrąci broń z ręki najazdu, przystąpił do konfederacyi targowickiej.

Wojsko, nie przegrawszy żadnej ważnej bitwy, a odznaczyszy się kilka razy walecznością n. p. pod Dubienką, Zieleńcami, musiało poddać się przeciwnikom.

Patryoci ustąpili za granicę, a Moskwa i Targowica zapanowały w Rzeczypospolitej. Despotyzm moskiewski i samowola możnowładców skojarzyły się z sobą. Gnębiono chłopów, upokarzano mieszczan, rujnowano szlachtę patriotyczną. Zdrada i przemoc zwyciężyły. Zatwierdzono 2-gi rozbiór Polski. Moskwa zabrała 4620 mil<sup>2</sup> i 3,011,000 ludności, oderwała od Polski część Litwy, Ukrainę, Podole i część Wołynia. Król pruski zabrał przeszło 1061 mil<sup>2</sup> i 1,136,000 ludności, prawie całą Wielkopolską z Gdańskiem i Toruniem.

Przygotowywał się pierwszy większy wysiłek narodowy celem zrzucenia nienawistnego panowania obcych. Wszystkich oczy zwróciły się na Tadeusza Kościuszkę, który co tylko był się odznaczył w wojnie Rzeczypospolitej z Moskwą. Na Litwie pułkownik Jasieński był duszą tamocznego sprysiężenia patriotycznego. Sam wybuch powstania przyspieszył Igielström, ambasador rosyjski w War-

szawie i naczelnik wojsk rosyjskich w Polsce. Zażądał bowiem zmniejszenia wojska polskiego i rozpuszczenia go aż do małej liczby 15 tysięcy. Wielu dowódców pozornie przystało na to, utrzymując swoim kosztem mających się rozpuścić żołnierzy, inni zwlekali wykonanie rozkazu, a pierwszy generał Madaliński, stojący między Nurwią a Bugiem, wypowiedział posłuszeństwo swej zwierzchności i oświadczył w Ostrołęce, że nie zgadza się na zmniejszenie wojska. Waleczny ten wódz przedart się przez terytorium zajęte przez Prusaków, wkroczył w Sandomierskie, gdzie co było wojska polskiego, przyłączyło się do niego.

W Krakowie odbyło się 24 marca 1794 r. uroczyste ogłoszenie aktu powstania, złożenie przysięgi narodowi przez Kościuszkę, który stanął jako jego Najwyższy Naczelnik. W tym dniu też uchwała powzięta przez obywateli województwa krakowskiego upoważniła Kościuszkę do powołania pod broń mieszczan i włościan. Do zaszczytu obrony ojczyzny te dwa stany nie bywały dotąd powoływane.

To rozbudzanie sił drzemających w mieszczaństwie i ludzie ku ocaleniu Rzeczypospolitej jest najważniejszym czynem Kościuszki. Praktyczne skutki tego okazały się natychmiast w bitwie pod Racławicami 4 kwietnia 1794 r., gdzie włościanie z naprostowanymi kosami w świetnym ataku prowadzeni przez samego Kościuszkę, przechyłili szalę zwycięstwa na stronę polską, zdobywając armaty na wroga. Odznaczyli się przytem włościanie Bar-



Jan Kilifski.



~~Powiatowa  
Biblioteka Publiczna  
w Suwałkach~~

~~Miejska  
Biblioteka Publiczna  
w Suwałkach~~



Łosz Głowacki, Stach Świstacki i inni. Kościuszko na polu bitwy zamianował Głowackiego chorążym, a sam przywdział sukmanę krakowską, w której już wciąż chodził na znak, że w ludzie upatruje siłę i zbawienie. Znamionem jest, że w powstaniu tem odznaczył się poświęceniem dla sprawy starozakonnny Berko Josielowicz, waleczny pułkownik wojsk polskich. W Warszawie lud pod wodzą szewca Jana Kilińskiego, (ur. 1761 † 1821) mianowanego potem pułkownikiem, i wojsko polskie wypędzili silną załogę moskiewską. Spisek, zręcznie przygotowany przez Kilińskiego, uprzędził zamach moskiewski na arsenał, podczas gdy lud miał się znajdować na resurrekcyi po kościołach. Powstanie wybuchło w Warszawie w wielki czwartek 17-go kwietnia 1794 r. o 4-tej rano.

Z wojska odznaczył się niustraszony pułk Działyńskich. Ogłoszono tymczasową Radę Narodową, zamianowano dzielnego generała Stanisława Mokronoskiego (ur. 1761 † 1821) komendantem miasta Warszawy i województwa mazowieckiego.

W Wilnie okrzyknęto bohaterskiego pułkownika Jakóba Jasińskiego naczelnikiem siły zbrojnej (później naczelnika artylerji i generała) i odczytano uroczystie akt Powstania.

Na Żmudzi odznaczyli się w powstaniu dzielny Wawrzecki, Prozor, Giedrojé, Tyszkiewicz. Jak w Krakowskiem tak i na Żmudzi potworzyły się oddziały chłopskie kosynierów. Przewodził im Dauksza, odznaczył się szaloną odwagą Łukasz Kali-



18438

~~Publiczna~~  
Biblioteka Publiczna  
w Suwałkach 1836

nowski, który stał się na Litwie legendarnym tak jak Bartosz Głowacki w Krakowskiem.

Nim Kościuszko po zwycięstwie Raclawickiem doszedł do Warszawy, doznał porażki pod Szczekocinami, zaskoczony przez wojsko pruskie. Gdy przybył do Warszawy rozpoczęła się wielkopomna obrona stolicy przed sprzymierzonymi wojskami Prus i Rosyi. Sam król pruski z następcą tronu przybył i uważył się koniecznie zdobyć Warszawę. Równocześnie w znaczniejszej liczbie wojsko austryackie zjawilo się w Galicyi. Cała waga zbrojnych sił pruskich i austryackich z widowni wojny francuskiej przeniosła się na wschód Europy ku wypadkom polskim. Jest to niezmierniej doniosłości fakt dziejowy, coraz wyraźniej występujący w świetle najnowszych badań tak naszych jak i obcych historyków. Francya zaś nie zdobyła się wcale na pomoc w ludziach i pieniądzach dla Polski, a takie poparcie, jakie udzieliła była niedawno wyzwalającym się Stanom Zjednoczonym, uratowałoby prawdopodobnie powstanie polskie z nierównie większą korzyścią dla Europy.

Kościuszko, niechęć dopuścić połączenia się sił moskiewskich Fersena z Suwarowem, wydał bitwę pod Maciejowicami, licząc na przybycie Ponińskiego. Los bitwy chwiał się. Poniński aż do jej końca, choć mógł przybyć, nie przybywał mimo kilkakrotnych rozkazów Naczelnika, by zjawił się na odsiecz, nupadając z tyłu na wroga ze świeżemi silami. Walczono z zawziętością. Legł pułk Działyńskiego do nogi, i legła przeważna część wojska



polskiego, nie ustępując z pola. Naczelnik padł bez  
 zmysłów ciężko ranny i dostał się do niewoli. Po-  
 łączona armia moskiewska Suwarowa, Fersena  
 i Derfeldena posunęła się ku Warszawie. Praga,  
 dla której nie zdążyto wznieść należytychzańców  
 obronnych, została zdobytą przez Suwarowa. Bro-  
 niąc tego przedmieścia stolicy, zginął generał Jakób  
 Jasiński, bohater wileńskiego powstania. Dzikie  
 wojsko Suwarowa wycięło w pięć 25.000 ludności,  
 nie szczędząc kobiet i dzieci. Warszawa poddała  
 się. Nastąpił w roku następnym 1795-ym trzeci  
 i ostatni rozbiór Polski. Stolica kraju dostała się  
 Prusom.

Rosya	zabrała	4,553	mil kw.	i	1,170,000	ludności.
Prusy	"	997	"	"	1,000,000	"
Amstrya	"	834	"	"	1,000,000	"

Naród polski, pomimo straszego pogromu,  
 nie upadł na duchu, lecz żyje i żyć będzie, jak tego  
 dowodzi następująca po rozbiorze stuletnia jego  
 walka o niepodległość, bynajmniej nie zakończona  
 i obecnie.

## ROZDZIAŁ I.

### **Usiłowania, mające na celu odzyskanie niepodległości, aż do utworzenia Księstwa Warszawskiego.**

(1796 do 1807).

Rewolucyoniści z 1794 r., pokonani na ziemiach polsko-litewskich, nie stracili jednak nadziei, że zwycięska rewolucya we Francyi przywróci wolność wszystkim narodom. Panowało wówczas to silne przekonanie, że o ile despotyzm różni ludy, czyni je sobie wrogimi, o tyle wolność łączy je, zaprowadza pomiędzy nimi braterskie stosunki. Kiedy stracono już winę, ażeby powstanie mogło być się oprzeć połączonym siłom najezdców, Henryk Dąbrowski radził z resztkami wojska iść przebojem ku zachodowi, ażeby się połączyć z armią rewolucyjną. Wydawało się to jednak niemożliwem do skutecznienia.

Pojedyńczo więc przekradali się patrioci do Paryża. Rychło zgromadziła się tam dosyć liczna emigracya, a Franciszek Bars ułatwiał jej stosunki z rządem republikańskim. Wybrano nawet w tym

celu deputacyę, do której weszli: Mniewski, Tarszycki, Dmóchowski, Prozor i Giedrojé. Mniewski został prezydentem a na sekretarza powołano Pawlikowskiego, znanego z radykalno-rewolucyjnych przekonań. Bardzo też czynnym był Kazimierz Delaroche, prawie tyle Polak co i Francuz.

We francuskim Komitecie bezpieczeństwa na seryo myślano o wskrzeszeniu Polski. Pojmowano dobrze, że samo jej istnienie utrudniałoby Prusom, Austrii i Rosyi czynny udział w koalicyi antirewolucyjnej. Spodziewano się pozyskać króla pruskiego i, odbudowawszy Polskę przy jego pomocy, skierować siły obu państw przeciwko Rosyi. Dla przeprowadzenia tego planu, przybył do Berlina Sieyès. Król pruski zdawał się skłaniać ku temu. Ruchliwość polska niepokoiła go. Narzekał, że nabytek Warszawy jest wielkim dla Prus ciężarem, albowiem musi tam utrzymywać dużo wojska i urzędników; mówił nawet, że wskrzeszenie Polski mogłoby być korzystniejsze od bezpośredniego graniczenia z Rosyą i Austryą. Przyjął także z wielkiem odznaczeniem jenerałów: Madalińskiego i Henryka Dąbrowskiego, przez posła francuskiego mu przedstawionych, i z Dąbrowskim zawiązał rozmowę polityczną o Polsce. Francya czyniła także wielkie zabiegi, ażeby Szwecya i Turcya wypowiedziały wojnę Rosyi, i wyjednała u rządu tureckiego, że ten pozwolił gromadzić się i organizować Polakom na Multanach i Wołoszczyźnie. Kiedy rozsyłane po kraju odezwy rozniosły o tem wiadomość, wojskowi

przemykali się do Turcji i, nie napotykając z jej strony żadnej trudności, formowali się tam zbrojnie, pod dowództwem Kołyski i Denyski, znanych z powstania Kościuszkowskiego. Wkrótce liczone tam zbrojnych patriołów około 2.000. W końcu maja 1796 r. przybyli Rymkiewicz i Jabłonowski i przywieźli z sobą akt zawieranej w Krakowie konfederacji pomiędzy obywatelami z zaboru austriackiego. W sierpniu przybył z Paryża Ksawery Dąbrowski i przy pośrednictwie francuskim prowadził układy z Padwan Oglu, baszą widdyńskim. Polacy mieli mu pomóc do zdobycia Wołoszczyzny, Siedmiogrodu i Bośni, a natomiast miał on przyjąć na swój żońd 15.000 wojska, pod dowództwem marszałków konfederacji polskiej, i dać czynną pomoc Francji w jej wojnie z Rosją i Austrią.

W tymże czasie generał Henryk Dąbrowski, widząc, że właściwa jego rola nie w szeregach króla pruskiego, lecz pod sztandarami rewolucyjnymi, udał się do Paryża i przedstawił generałom francuskim korzyści, jakie mogłaby osiągnąć Francja z legionów polskich w wojnie z Austrią. Hoche, Championnet i inni gorliwie poparli tę myśl. Konstytucja francuska atoli sprzeciwiała się stanowczo organizowaniu cudzoziemskich legionów. Dyktoryał więc napisał 28 października do Bonapartego, naczelnego wodza armii włoskiej, żeby ten zbadał, czy nie możnaby rząd tymczasowy medyolański, modeński, lub inny skłonić do uformowania oddziałów polskich na żońdzie francuskim.



Henryk Dąbrowski.

Parlaton  
Biblioteka Filozoficzna  
w Suwałkach

Uzyskawszy polecenie od dyrektoryatu, Dąbrowski przybył w początkach grudnia do Medyolana. Bonaparte, któremu wytłumaczono doniosłość przedstawionego projektu, poparł takowy w liście 4 stycznia 1797 r. do kongresu stanu: „Mężny ten naród — pisał Bonaparte — zasługuje być przyjętym od ludu pragnącego wolności”. Polecenie naczelnego wodza odniosło swój skutek i 9 już stycznia stanęła umowa między centralną administracją Rzeczypospolitej Cisalpińskiej i generałem Dąbrowskim, a 20 wydał on odezwę, w której powoływał Polaków, znajdujących się w armii austriackiej, ażeby porzucali swe szeregi i spieszyli pod sztandary rewolucyjne, pod którymi być się będą „za sprawę wspólną narodów, za wolność”.

Jan Henryk Dąbrowski miał w tym czasie około 42 lat. Kiedy na wezwanie sejmu czteroletniego wszedł on do armii narodowej, był wtedy więcej Niemcem, niż Polakiem, ponieważ matkę i żonę miał Niemki, wykształcenie pobierał w Niemczech i przeszło 20 lat pozostawał w służbie wojskowej austriackiej. „Wojna z roku 1794 zrobiła z niego prawdziwego Polaka” — powiada Ignacy Prądzyński. Istotnie, powstanie Kościuszkowskie, w którym on zaszczytnie się odznaczył, uświadomiło w nim poczucie narodowe polskie, wiążąc w jego przekonaniu sprawę polską ze sprawą rewolucji ogólnoeuropejskiej.

„Odezwa, zapewniwszy ubiór narodowy polski i język, wydała swój skutek” — powiada Dąbrowski. Dezercya wzmogła się silnie w szeregach austriackich.

ckich. „Biegli wszyscy ku nam — opowiada Drzewiecki — i co się Francuzom podobało, w boju nawet wołali, że są Polacy, aby ich nie zabijano”. Nie minął miesiąc, a już było przeszło tysiąc Polaków, podzielonych na 2 bataliony, jeden grenadyerów, drugi strzelców. Batalion grenadyerów składał się z austriackich grenadyerów, ludzi olbrzymiego wzrostu. Okazywał się z początku brak oficerów, ale i ci wkrótce zaczęli przybywać. Z Polski przybył generał Kniaziewicz z czterdziestoma oficerami. „Opuścili oni ojczyznę — opowiada Dąbrowski — w tej właśnie chwili, w której trzy współdziałające się Polską dwory zabroniły pod karą śmierci wszelkiego wychodźstwa lub znoszenia się z legionami polskimi”.

Dąbrowski, nielubiący na sympatyę Turków ku Polsce i antypatyę Słowian i Rumunów ku Austrii, przedstawił Bonapartemu 25 marca plan wkroczenia legii polskiej, wzmocnionej częścią wojska francuskiego, przez terytorium tureckie do Bukowiny i Galicyi, i — jak się zdaje — skutkiem tego otrzymał rozkaz dążyć z całą legią do Palma-Nuova. Ze swojej strony wychodźcy polscy w Paryżu ułożyli w kwietniu w porozumieniu z ministrem spraw zagranicznych, Karolem de la Croix, i za zgodą dyrektoryutu, plan wzniecenia powstania narodowego Polaków, Kroatów, Słowenów, Dalmatów i Węgrów i utworzenia z tych narodów związku federacyjnego na wzór szwajcarskiego.

Legie, podzielone na dwie, jedna pod dowództwem Kniaziewicza, druga Wielhorskiego, miały





Karol Kutuziewicz



Powstanie  
**Biblioteczna**  
w Suwałkach

już około 7000 ludzi. Skoro więc skończyło się zawieszenie broni, podpisane w Łabnie (Leoben), i rozpoczęły się na nowo kroki nieprzyjazne, Polacy z wielkim zapalem wyruszyli w pole, lecz wkrótce otrzymali wiadomość o zawartym pokoju w Campo-Formio (17 października 1797 r.) i równocześnie rozkaz powrotu do Bolonii. „Generałowie — opowiada Drzewiecki — potracili głowy: puszczano krew Wielhorskiemu, zachorował Dąbrowski, Kniaziewicz z połową swej energii utracił, legię jednak poprowadził”.

Pokój w Campo-Formio popsuł także plany Ksawerego Dąbrowskiego, który z rozpaczy chciał był nawet się zastrzelić. Konfederatom kazano wyjechać. Równocześnie przybyli wysłańcy z Rosyi i przynieśli wiadomość o tem, że na tron rosyjski wstąpił Paweł I i jest dla Polaków bardzo przychylny. Dąbrowski z Kosmowskim i czterema jeszcze oficerami udał się do Petersburga.

Joschim Denysko jednak postanowił na własną rękę wtargnąć do Galicyi. Rząd austriacki, dowiedziawszy się o tem, wystawił nad Prutem ze 2000 żołnierzy, a oprócz tego spędził gromady włościan dla pilnowania rzeki. Denysko w dwieście koni przepłynął rzekę, lecz widząc wysuwające się ze wsząd tłumy ludu, cofnął się i odpłynął napowrót. Austriacy pojмали tylko siedmnastu konfederatów, w tej liczbie kapłana Melforta, i wszystkich powiesili.

Z Bolonii wysłano legie polskie do państwa kościelnego. Polacy weszli do Rzymu w dniu 3 maja

1798. Z kraju przybywali coraz nowi patrioci: przybyli w tym czasie Rymkiewicz i Cyprian Godebski. W listopadzie odbyła się kampania neapolitańska, w której Polacy bardzo dzielnie się sprawowali. Głównodowodzący generał Championnet, chcąc odznaczyć Polaków, powierzył generałowi Książewiczowi, jednemu z bohaterów tej kampanii, odwieźć zdobyte trofea dla wręczenia dyrektoryatowi.

Generał Książewicz, mający w tym czasie 37 lat, urodził się pod Mitawą w Kurlandyi, gdzie ojciec jego zarządzał dobrami księcia Stanisława Poniatowskiego. Kiedy przywieziono go do korpusu kadetkiego w Warszawie, nie umiał wcale po polsku. Odbywał już kampanię 1792 r. i w niej się odznaczył, ale dopiero rewolucya 1794 r. roznieciła w nim pojęcie, tak samo jak w Dąbrowskim, uczucia patriotyczne i rewolucyjne.

W Paryżu przyjęto Książewicza z wielkimi honorami. Na publicznem posłuchaniu, na którym dyrektoryat przyjmował sztandary, posadzono pomiędzy ministrami i przybyłego z Ameryki Kościuszkę. „Czyni Polaków dowodzą — rzekł minister wojny — że do utrzymania własnej niepodległości nie brakowało im ani talentów, ani męstwa. Godni, aby znaleźli między nami ojczyznę i wolność”. Dyrektoryat w uznaniu zasług polskich przysłał Książewiczowi broń honorową. „Był to wówczas — powiada Drzewiecki — jedyny sposób wyższego wynagrodzenia i oznaka zadziwienia rządu”.

Kiedy w 1799 r. rozpoczęła się druga wojna

koalicyjną przeciwko Francyi, legie polskie walczyły już z Austryą i Rosyą. Francuzom w tej wojnie nie powodziło się. Bonaparte był w tym czasie w Egipcie. Polacy dokazywali cudów mężstwa. W bitwie pod Legnano, 26 marca, druga legia zastąpiła odwrót armii francuskiej z taką zawziętością i z taką siłą, że dyktorynat osobnym listem dziękował za to Polakom. W krwawej i nieszczęśliwej bitwie pod Magnano 5 kwietnia Polaków zginęło około tysiąca, tak uporczywie stawili oni czoło wrogom. Tam też został ciężko ranny ząbny i dzielny generał Franciszek Ksawery Rymkiewicz. Rozpoczynawszy służbę wojskową w armii rosyjskiej, już w 1792 r. przeszedł pod sztandary ojczyzny, a w powstaniu Kościuszkowskim otrzymał stopień generała. Legia druga podczas oblężenia Mantui dała ponowne dowody wielkiej waleczności i wytrwania. Artylerya polska okazała się najdzielniejszą. „Kiedy cały prawie garnizon, z różnych wojsk złożony — opowiada Cyprian Godebski w liście do Książewicza — narzekał na niedostatek, drożyznę lub trudy, jeden tylko był Polak, który na nie nie sarkał; przypadki dezercyi zagęszczone, nie wyłączając Francuzów, nie były nim znane”. Pomimo zawziętej obrony, Mantua musiała się poddać, i dowódca austriacki, Kray, mścił się krwawo nad wziętymi do niewoli Polakami.

Legia 1-sza, pozostająca pod rozkazami Dąbrowskiego, poniosła w tym czasie także ogromne straty. Biła się ona w Toskanii; brała udział w bitwach nad Trebbią, pod Novi i około Genui. Wszędzie

Polacy zdumiewali odwagą. Szczególnie odznaczyli się Konopka i Chłopiński. Sam Dąbrowski omal nie zginął od kuli, ocaliła go tylko Historia trzydziestoletniej wojny Szyllera, którą miał w bocznej kieszeni.

Niepowodzenia wojenne Francuzów przyśpieszyły upadek dyktoryatu. Bonaparte, wróciwszy z Egiptu, obalił 10 listopada istniejący rząd i ustawił konsulat, sam ogłosiwszy się pierwszym konsulem. Polakom, zwłaszcza Kościuszkę i Kniaziewiczowi, okazywał niezwykle względy, a do Dąbrowskiego napisał 26 grudnia list, wielkie budzące nadzieje.

Po świetnej bitwie pod Marengo, stoczonej 15 czerwca 1800 r., Dąbrowski, pisząc do Bonapartego 7 lipca z Marasylii, ponowił mu dawny swój plan wtargnięcia do Galicji, co miałyby wykonać dwie legie polskie: włoska i naddunajska, nad którą objął dowództwo generał Kniaziewicz. Wskazywał on Bonapartemu łatwy sposób pobicia monarchii Austriackiej: — przyrzecz — pisał on — każdemu z narodów słowiańskich niepodległość i narodowość, a połączą się z tobą.

Kiedy w grudniu tegoż roku rozpoczęły się na nowo działania wojenne, legia włoska wzięła udział w oblężeniu Peschieri i Mantui, gdzie się odznaczyła walecznością i dzielnym zachowaniem się, jak to poświadczył naczelnik sztabu głównego, generał Oudinot.

Legia naddunajska tak samo okryła chwałą imię

polskie. W czerwcu już dała była dowody waleczności i wytrwałości. Głównodowodzący armią nadunajską, generał Moreau, bardzo ją chwalił. W pamiętnej bitwie pod Hohenlinden, 2 grudnia, legia Kniaziewicza walczyła na prawem skrzydle i, wstrzymując nierównie większe siły nieprzyjacielskie, dała możność generałowi Richempanse przedrzeć się przez lasy i uderzyć z tyłu na nieprzyjaciela, a w ten sposób przyczyniła się do rozstrzygnięcia losu bitwy. Legia polska, postępując w przedniej straży, pierwsza przeszła rzekę Inn, a pod Salzburgiem najwięcej przyczyniła się do zwycięstwa.

Idąc ku Wiedniowi pod zwycięskimi sztandarami, Polacy z ufnością spoglądali w przyszłość. Zdawało się, że nadzieje ich ziszczą się poczynając. Obie legie liczyły już wówczas do 16.000 żołnierza, były to znakomite kadry dla przyszłej armii. Dzielność, wytrwałość i moralność żołnierza polskiego zjednywały powszechne uznanie. Współczucie ludów towarzyszyło wszędzie naszym legionistom. Witano już radośnie jutrenkę wolności polskiej.

Niestety, doznano strasznego zawodu. Wbrew obietnicom zachowano milczenie o Polsce, zawierając pokój w Luneville'u (9 lutego 1801 r.), a w traktacie z Rosją z 8 października zobowiązano się nawet nie popierać usiłowań polskich. Francya więc, która wzięła była legie polskie na swój żołd, odstąpiła je teraz państwu włoskim. Sprzedawano Polaków jako żołnierzy walecznych. Wywołało to oburzenie w legjach. Generał Kniaziewicz, oświadczywszy w liście do generała Moreau, że najemni-

kiem być nie chce, podał się do dymisji. Za jego przykładem uczyniło to samo wielu oficerów. Nieznana dawniej dezercya żołnierza wzrastała. Rząd więc francuski, w obawie utraty dzielnych hufców, postanowił wzmocnić niemi armię francuską, która staczała zawziętą i krwawą walkę z Murzynami na wyspie St. Domingo. W końcu grudnia 1802 r. i na początku 1803 r. wsadzono resztki legii przemocą na okręty i wyprawiono pod mordercze promienie słońca tropikalnego. „Niewolnicy przymusu potrzeby — pisał Amilkar Kosiński do Godebskiego — idą strzedz więzień, w których wyrodna chciwość Europejczyków dręczy nieszczęśliwych Murzynów”. Wojna krwawa, a jeszcze więcej gorączka żółta, straszne zniszczenie sprawiały w szereгах polskich. We wrześniu 1803 r. Hanke donosił Kosińskiemu, że z dwóch korpusów zostało 200 tylko żołnierzy i 16 oficerów. Szczególnie ubolewano nad stratą walecznego Królikiewicza i jenerała Jabłonowskiego. Żołnierz polski, który w Europie był wzorem waleczności i odwagi, na San-Domingo wołał w szpitalu umierać, aniżeli bić się z Murzynami.

Smutnie więc zakończyła się bohaterka epopeja naszych legionów. Pomimo to miała ona bardzo korzystny wpływ dla sprawy narodowej i dla rozwoju zasad demokratycznych.

Polacy przypomnieli się całemu światu: i królom i ludom. Polak bowiem, jak opiewał Cyprian Godebski —



„...nie mając swej ziemi, na jedną już stopę,  
Mierzy krokiem zwyciężskim zdziwioną Europę,  
I ten, którego imię zaknęło na karcie,  
Dla jednych postrach zemsty, drugim niesie wsparcie”,  
(Do Legionów Polskich).

Włosi opiewali chwałę polską na teatrach i zapewniali, że nigdy nie zapomną, ile wolność włoska zawdzięcza walecznym Polakom. W Szwajcaryi i w Niemczech żołnierzom polskim więcej ufano, aniżeli francuskim. Wszędzie zyczliwie witano ich sztandary, głoszące, że wolni ludzie są braćmi.

I istotnie legie polskie co do ducha obywatelskiego stały o wiele wyżej nad armią republikańską. Były to hufce związane prawdziwym węzłem braterskim. Kiedy Cypryan Godebski, straciwszy brata pod Legnano, znalazł się łzami, zaczyn Rymkiewicz, wskazując na rotę, rzekł do niego: „to są także bracia twoi”. Dzielono się też po bratersku w biedzie i groźnem i kawałkiem chleba. Oficerowie przez patriotyzm pełnili służbę podoficerów. Drzewiecki, kiedy prowadzona przezęch w marcu kompania do Metz, zaczęła szemrać, że jest bosa, zdjął także z nóg swoich obuwy i siedł hoso jak i inni żołnierze. — Nie liczą, ale przyniotami i cnotą możecie zwrócić łaczność Europy — pouczał Dąbrowski w rozkazie dziennym, wydanym w Rzymie dnia 3 maja 1798 r. Przypominał to nieustannie i Wybicki, który towarzysząc wszędzie legionom polskim, „przyczynił się wiele — jak świadczy Dąbrowski — przez swą odwagę, światło i moral-

ność do owej reputacyi, którą jego rodacy zjednali sobie we Francyi i Włoszech". Starano się też o oświatę żołnierza. Rymkiewicz podczas obrony Mantui kazał odczytywać żołnierzom, obok dziennych rozkazów, Dekadę Legionową, do układania której najwięcej się przyczyniali Cypryan Godebski i kapitan Paszkowski bądź własnymi utworami, bądź tłumaczeniem celnych pisarzy cudzoziemskich. Drzewiecki o pobycie w Falzburgu opowiada, że „na pracy dzień cały przechodził, wieczór na oświecaniu siebie i swych podkomendnych”.

Wyrobiło to w wysokim stopniu poczucie obywatelskie w legionistach. „Mogę powiedzieć — pisze Godebski do Kosińskiego — na chlubę powracających z legiów, że ich postępowanie w kraju zgodne jest z ich poświęceniem się za granicą”. Sprowadzili oni — jak świadczy także Godebski — zupełną odmianę w obyczajach młodzieży. Rozpoczęła się gorliwa praca patriotyczna.

Dolatująca pieśń legionowa: „Jeszcze Polska nie zginęła!” podnosiła ducha w narodzie. Ożywiły się nadzieje, odezwało się poczucie obowiązku. Zgromadzano się, naradzano, zawiązywano stosunki z emigrantami, zbierano fundusze na potrzeby narodowe. Wspominałem już, że w Krakowie 6 stycznia 1796 r., został podpisany akt konfederacyi „przez bardzo wielką liczbę Polaków” — powiada Ogiński w swych pamiętnikach. Kosmowski mówi o zawiązanym klubie we Lwowie, w którym mieli przewodzić Węgliński, Grzymała i No-

w a k o w s k i. Potworzyły się tajemne stowarzyszenia, czyli jak je nazywano wówczas asocjacje, o których oczywiście mamy szczupłe i niedokładne wiadomości. Hrabia Hoyne, naczelny rządca w Prusach południowych, donosił ministerstwu spraw zagranicznych, że po odbytej rewizji u Ernesta Danquerque'a, znaleziono papiery, z których się okazało, że istnieje rozgąszczony związek patriotyczny i że w samej Warszawie ukonstytuowała się 13 marca 1796 r. „Organizacya zgromadzenia centralnego”, mająca na celu wejście w stosunki zagraniczne. Skutkiem tego uwięziono Danquerque'a, przewodzącego w klubie warszawskim podczas powstania Kościuszkowskiego, Grosmani'ego i Musoniusza. W tymże roku na Podlasiu, w ówczesnej Galicyi zachodniej, został wykryty spisek Gorzkowskiego, który pod nazwiskiem Bittermana w powstaniu Kościuszkowskim jako czynny i gorliwy emisaryusz dotarł był aż do Gdańska. Spisek ten zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ był zorganizowany pomiędzy włościanami i miał na celu wolność ludu wraz z wyrzuceniem najazdu<sup>\*)</sup>. Uwięziono Gorzkowskiego, jego pomocnika Perlesa, oficera artylerji w powstaniu Kościuszkowskim i mnóstwo chłopów. Śledztwo trwało długo i więzienie było nader ciężkie. Nic jednak ważnego nie zdołano wykryć. Perles, dwudziestoletni młodzie-

\*) Pamiętnik o spisku Gorzkowskiego został przedrukowany w 1887 r. w zeszycie czwartym lwowskiego „Przeglądu Społecznego”.

niec, nie zniósł katuszy niewoli i umarł w więzieniu. Gorzkowskiego skazano na śmierć, ale z woli cesarza ulaskawiono go i wygnano z państwa. Na Litwie także wykryto związek patriotyczny, mający bezpośrednie stosunki z wychodźcami polskimi i posyłający im pieniądze na wojsko polskie. W Wilnie aresztowano 70 osób. Więźniów przy badaniu ściągnęto różgami. Ksiądz Ciecierski, przeor klasztoru Dominikanów wileńskich, brat jego Stanisław, kapitan wojsk narodowych, ksiądz Aurelian Dąbrowski i Wacław Ziółkowski, oraz Stanisław Judycki, na mocy wyroku senatu petersburskiego z dnia 2 grudnia 1797 r., zostali skazani „na knutowanie pod przęgiem, na odcychowanie lica, na wydarcie nozdrzów i najcięższe w kopalniach sybirskich roboty”. Czar Paweł kazał knutowanie, odcychowanie lica i wydarcie nozdrzów opuścić skazanym, a jako „niegdyś ich kraju współobywatel” zalecił pewną łagodność w obchodzeniu się z nimi na Syberyi. Czarniawskiemu, Grabowskiemu i dwóm Siestrzewiłowskiom dano także knuty. Inne wyroki były mniej okrutne.

Rząd pruski, wdartszy się do samego serca Polski, do tego Mazowsza, które wysyłało całe hufce kolonizacyjne na Litwę i Ruś, rozpoczął odrazu germanizację kraju i jej nie porzucił, aczkolwiek raz szybciej, drugi raz powolniej ją prowadził. Zaprowadzono w urzędach język niemiecki, tylko niższe sądy polskie zostawiono do 1799 r. Obowiązujące poczęło prawo powszechne pruskie (das allgemeine Landrecht). W urzędach i w wojsku da-

wano pierwszeństwo Niemcom przed Polakami. Tworzono nowe osady i zachęcano Niemców do przybywania, dając im obszerne przywileje: płacono za drogę, darowywano grunta, dawano w zapomogę dobytek, uwalniano od opłaty wszelkich podatków i ciężarów na 3 do 6 lat i nie brano osadników ani ich synów do wojska. Szlachta polska, jakby dopomagając w tem rządowi, sama ściągala osadników z Wirtembergu, zwanych holendrami (Hau-länder) i oddawała im lasy na wycięcie i wykarczowanie. Właściciele niemieccy, których liczbę rząd mnożył, rozdając wysokim urzędnikom cywilnym i wojskowym dobra narodowe i wydzierżawiając im starostwa, po objęciu dóbr we władanie, oficyalistów polskich usuwali. Żydom, jako niemającym nazwisk, rząd ponadawał niemieckie i zachęcał ich, by posyłałi dzieci do szkół niemieckich, które w znacznej liczbie otwierał. Zakłady komisji edukacyjnej zniesiono, pozwolono tylko Pijarom utrzymywać szkoły polskie, a dla współzawodniczenia z nimi utworzono w 1804 r. gimnazjum w Poznaniu, a w 1805 r. liceum w Warszawie.

Pomimo tej polityki germanizacyjnej, rządy pruskie były sprawiedliwsze i mniej dokuczliwe od moskiewskich i austryackich. Zwłaszcza złagodniały rządy od czasu wstąpienia na tron Frydryka Wilhelma III. (w listopadzie 1797 r.). Emigranci i legionści wracali do domów rodzinnych i zachęcali lepiej myślących obywateli do pracy nad podniesieniem oświaty w narodzie, czemu sprzyjała bardzo powolna cenzura. Ludwik Osiński entu-

zyznował publiczność swymi gładkimi rymami. Królując w salonach, przypominał jednak szlachcie ciężką dolę włościan i wołał:

—Prawda! dusze światła,  
Skrusz proszę! — niechaj człowiek uzna w cieleku brata”.

W Warszawie skupiło się sporo pracujących umysłowo i ci wspólnie z mieszczaństwem podtrzymywali teatr Bogusławskiego, z czego naśmiewała się arystokracja, nazywając to „patriotisme d'antichambre”. Literaci i uczeni spotykali się i zgromadzali u biskupa Albertrundi'ego, który zbierał pracowicie materiały do historii polskiej, u Stanisława Potockiego i Stanisława Soltyka i na tych zgromadzeniach zawiązał 16 lipca 1800 r. Towarzystwo przyjaciół nauk. Biskup Krasieki wyjednał królewskie zatwierdzenie, i pierwsze publiczne posiedzenie odbyło się 9 maja 1801 r. Najhojniejszą ofiarodawcą i najczynniejszym członkiem był Staszic, a w jego przemówieniach i rozprawach nawet geologicznych zawsze brzmiała nuta patriotyczna.

W zaborze rosyjskim prześladowcza i gnębiąca ręka Katarzyny II zaciętyła nad prowincjami zabraniami, a szczególnie nad kościołem unickim i włościanami. Unitów przy pomocy ułajki kozackiej nawracano na prawosławie, a włościan zakuwano w coraz cięższą niewolę. Wypowiedziano też wojnę żarliwą gminowi szlacheckiemu. Ziemianom uboższym odebrano prawo głosowania na sejmikach szlacheckich. Usiłowano wydrzeć z pamięci ostatnią

rewolucyę. Wielkorządca ówczesny książę Repnin zabraniał nawet wymieniać nazwiska Kościuski. Na szczęście Polaków Katarzyna II umarła w końcu 1796 r. i na tron wstąpił syn jej, Paweł I. W umyśle jego absolutyzm doszedł do najwyższych szczytów i przez to samo jego własna wola brała górę nad systemem państwowym. Nienawidząc swej matki, przez którą był prześladowany, od której doznawał wiele upokorzenia, i która była zabójczynią jego ojca, potępiał jej politykę. Polaków żalował, a przytem hrabia Illiński, dla którego czuł wdzięczność i miał wiele względów, usposobił go dobrze dla sprawy swoich rodaków. Pod jego to wpływem odwiedził uwięzionego Kościuskę, pocieszał go, obdarzył i uwolnił. I innym więźniom pozwolił wrócić do kraju ojczystego. Wiele rozporządzeń prześladowczych wstrzymał. Kiedy Ksawery Dąbrowski przybył do Petersburga, pozwolił mu sobie mówić o przyszłości Polski i polecił w tym przedmiocie złożyć memoryał na ręce księcia Bezborodki. Dąbrowski w przedstawionym projekcie zalecał carowi, ażeby ten ogłosił się królem polskim i na tej podstawie zażądał od Austrii zwrotu krajów polskich, a równocześnie zawarł alians z Francją i przy wspólnym z nią działaniu, zawojował Indye. Myśl ta uśmiechała się Pawłowi. Rozgniewany na Austryę i Anglię za ich zachowanie się względem niego podczas wspólnie z nimi prowadzonej wojny koalicyjnej, a ujęty przez Bonapartego, wszedł on w układy z rządem francuskim i przygotowywał się do odniesienia frontu. Dąbrowskiemu polecił for-

mować w Wilnie jazdę polską, ułanów, i wczwając wszystkich emigrantów, by wracali spokojnie do kraju, a oficerom zapewnić służbę w wojsku.

Kiedy tak stanowczo miała się zmienić polityka zagraniczna Pawła I, zamordowano go 10 marca 1801 r. Śmierć jego wprowadziła na tron syna jego, Aleksandra I, przyjaciela księcia Adama Czartoryskiego i wielce przyjaznego wogóle dla Polaków. Uczeń patrioty szwajcarskiego, Fryderyka Cezara Laharpe'a, miał on w młodych latach chęci liberalne i pełne ludzkości poglądy. Sam on powiadał, że wszystko, co miał w sobie dobrego, zawdzięczał swemu szwajcarskiemu nauczycielowi i objawiał dla niego cześć wysoką. Z nieważnością mówił on o despotyzmie i z młodzieńczym zapędem marzył o rzeczypospolitej wolnych narodów. Zmuszony ukrywać się ze swojemi myślami na dworze Petersburskim, miał jedyną powiernicę w swojej młodzieńczej żonie, księżniczce badeńskiej, Elżbiecie, która odznaczała się łagodnością i słodyczą charakteru. Zbliżywszy się do Adama Czartoryskiego, którego wraz z bratem jego, Konstantym, sprowadziła była Katarzyna jako zakładników, przyjaźnił się on z nim i znalazł w nim nowego powiernika swych myśli i uniesień. O rozbiore Polski mówił z boleścią. Kościuszkę w jego oczach był wielkim mężem, nie tylko z powodu swych cnót i czynów, ale także z powodu tej sprawy, której bronił, a która była — jak powiadał — sprawą ludzkości i sprawiedliwości. Z pewnością — powiada Adam Czartoryski w swoich wspom-





TADEUSZ CZACKI

*Urodził się w Warszawie 1797 roku. Był pierwszym polskim dyrektorem Szkoły Normalnej w Warszawie.*

*H. H.*

Tadeusz Czacki

Powiatowa  
Biblioteka Publiczna  
■ Sawickach

nieniach — dziewiętnastoletni Aleksander, mówiąc z wielką tajemnicą i z przynoszącem mu ulgę wy-  
laniem się o swoich przekonaniach i uczuciach,  
które ukrywał przed wszystkimi, istotnie czynił to  
dlatego, że miał te przekonania i doświadczał tych  
uczuc i potrzebował mieć kogoś, by mógł zwierzać  
się mu z niemi. Przykład Aleksandra dowodzi,  
że najliberalniejszy człowiek zostawszy carem, musi  
uległ wpływowi tych dążeń, które carat w swem  
łonie zawiera.

Postępowanie początkowe cara Aleksandra było  
bardzo przyjazne dla Polaków. Czartoryskiemu  
ofiarował on urząd ministra spraw zagranicznych  
(1803 r.) i ten przyjął ofiarowany mu urząd z wa-  
runkiem jednak, że wolno mu będzie ustąpić, skoro  
patriotyzm polski tego zażąda od niego. Nadto  
Czartoryski został mianowany kuratorem zakładów  
naukowych polskich i na tem stanowisku rozwinął  
wielką gorliwość i czynność. W 1803 r. zreorgani-  
zowano i opatrzone w dostateczne fundusze i środki  
naukowe uniwersytet wileński. W tymże roku na  
przedstawienie Czartoryskiego został mianowany  
wizytatorem szkół w guberniach: wołyńskiej, po-  
dolskiej i kijowskiej Tadeusz Czacki, a ten zna-  
lazł gorliwego pomocnika w Hugonie Kollątaju,  
uwolnionym z niewoli austriackiej za staraniem  
cara. Kollątaj szczególnie nalegał na zakładanie  
szkół parafialnych, które uważał za ważniejsze od  
powiatowych, zwłaszcza zakonnych, które w liście  
do Czackiego przedstawiał „jako liczne targowiska,  
gdzie nie można będzie dostać jak tylko lichego

towaru". Z wielkiem oddaniem się pomagał w urządzaniu wzorowego gimnazjum wotyńskiego w Krzemieńcu: „będzie to mała *universitas*“ — pisał on do Józefa Czecha w Krakowie.

W kwietniu 1805 r. utworzyła się koalicja przeciwko Napoleonowi Bonapartemu, który 20 maja 1804 r. ogłosił się cesarzem Francuzów. W koalicji wzięły udział: Anglia, Austria, Szwecya i Rosya. Piatoli, który znajdował się w Petersburgu, wypracował za zgodą i poparciem Czartoryskiego projekt, nadający koalicji charakter obrony przeciwko wojskowej przewadze Francyi. Miał być przywrócony dawny podział terytoryalny państw europejskich i Polska miała być odbudowana. Aleksander miał się ogłosić królem polskim, i gdyby król pruski nie przystąpił do koalicji, miał on wkroczyć do zaboru pruskiego.

Ośmdziesiątysięczny korpus rosyjski, wkroczywszy do Galicji, rozłożył się nad Wisłą w pobliżu Puław. Sam cesarz Aleksander zamieszkał w pałacu Czartoryskich, gdzie czarował arystokrację polską. Król pruski wymówił się od przyjazdu do Puław i zaprosił Aleksandra do Berlina. Tam piękna królowa pruska pomogła swemu mężowi do opanowania caru rosyjskiego. Ułożone plany poszły w niepamięć, a świetne zwycięstwo Napoleona w dniu 2 grudnia pod Sławkowem (Austerlitz) w Morawii nad armią austriacko-rosyjską pokazało, że uskuteczenie tych planów byłoby bardzo trudnem. Czartoryski, urażony, że car samowolnie

zmienił cały plan, podał się do dymisji z urzędu ministra spraw zagranicznych.

W następnym roku utworzyła się nowa koalicja przeciwko cesarzowi francuskiemu. Należały do niej: Anglia, Prusy, Szwecya i Rosya. Napoleon, który wiedział, że Polacy zaczęli tracić wiarę w Aleksandra, postanowił podtrzymać to usposobienie, podnosząc ze swojej strony sprawę polską. Przygotowując się do wojny, rozkazał drukować pozostające w rękopiśmie dzieło Bulhière'a o podziałach Rzeczypospolitej Polskiej, istniejącą jeszcze legję włosko-polską dołączył do armii czynnej, przyszłą kampanię nazwał polską i starał się zjednać moralne poparcie Kościuszki, lecz nie chciał się wiązać żadnymi warunkami. Kościuszek więc odmówił swego poparcia; Henryk Dąbrowski jednak i Wybiicki mieli, iż nie należy opuszczać korzystnej chwili.

Napoleon, pobdwszy wojska pruskie 14 października 1806 r. pod Jeną i Auerstädem, w dziesięć dni później był już w Berlinie, gdzie wezwawszy generała Dąbrowskiego i Wybiickiego, polecił im napisać proklamację do Polaków, wzywając ich do powstania i wywalczenia swej niepodległości.

Proklamacya ta osiągnęła swój skutek, a jeszcze bardziej wiadomość o tem, że wojska francuskie wkroczyły do granic dawnej Rzeczypospolitej. Francuzów witano jak braci, jak wybawicieli. Uniesienie było wielkie. Oddziały powstańcze organizowały się szybko. „Mężowie, starcy i niedorostki, panowie, szlachta, mieszczaństwo i kniećcie, wszyscy harmem

i bez wyjątku cisnęli się w szeregi. Cudowny, niepojęty widok! Patrzyliśmy — opowiada Stanisław Barzykowski — na to w młodości oczami własnymi. Kontusze, mundury wojewódzkie, kapoty stawały obok fraka, czamary, sutanny, siermięgi, a we wszystkich jedno uczucie, jedno pragnienie, jedno słowo: Polska\*. Siódmego już listopada generał Skórczewski i Lipski zajęli Kalisz zbrojną ręką, a 21-go cztery pułki piechoty pod dowództwem Niemcewskiego, Downarowicza, Fiszera i Wasilewskiego, wyciągały w pole.

Wojska francuskie szybko zbliżyły się do Warszawy. Generał Köhler, pruski gubernator onej, opuścił ją 25 listopada. O godzinie 7 wieczorem wojsko pruskie i rosyjskie cofało się do Pragi, a o godzinie 1 po północy zapalono most na Wiśle. Na drugi dzień o godzinie 6 wieczorem rozległ się tentent koni od rogatek wolskich. Jeźdźcy klusem pędzili aż do leżącego mostu, a widząc, że niema przeprawy, wolno wrócili na Krakowskie Przedmieście i uszykowali się przed kościołem Bernardynów. Był to szwadron strzelców konnych z przedniej straży. Lud warszawski wybiegł cały na ulice, wołając radośnie: Francuzi! Zaczęło się bratanie z przybywającymi żołnierzami, którzy z całym zaufaniem swoje wozy amunicyjne oddali pod straż miejskiej milicji. W mgnieniu oka rzeszycie oświetlono całe miasto. Na ulice wystawiono stoły, przynoszono rozmaite jedzenia i najlepsze wina, i przez całą noc odbywała się prawdziwie braterska uczta.

Napoleon przybył do Poznania 27 listopada. Przyjmując deputacyę, przyrzekł wrócić narodowi istność polityczną, ale przytem słowami: „los wasz jest dzisiaj w waszem ręku” przypomniał, że sami Polacy powinni wytworzyć własną siłę. Rządy przechodziły wszędzie w ręce polskie. Do Warszawy przybył Napoleon niespodzianie w nocy z 18 na 19 grudnia. Kiedy na drugi dzień o godzinie 4-tej po południu wyjechał ku Wisłę, by obejrzeć miejsce, gdzie był most, witano go z nieznanym granic entuzjazmem.

Cała armia francuska była 20 grudnia już na prawym brzegu Wisły. Rozpoczęła się na nowo kampania. Po krwawej bitwie pod Pułtuskim 26 grudnia, Moskale cofnęli się za Ostrobkę. Nastąpiła dalej zwycięża dwudniowa, 7 i 8 lutego 1807 r. bitwa pod Howem. Gdańsk, przy oblężeniu którego odznaczali się Polacy, poddał się 26 maja. Stanowcze zwycięstwo Napoleona 14 czerwca pod Friedlandem, gdzie walczyli także i Polacy pod dowództwem Dąbrowskiego, zmusiło sprzymierzonych cofnąć się pospiesznie za Niemen. Francuzi weszli do Królewca 16 czerwca, a 19 byli już w Tyłty.

I Napoleon i Aleksander pragnęli zawarcia pokoju. Pierwszy wprawdzie był zwycięzcą i zmusił Szwedów na Pomorzu do rozejmu, wyparł Prusaków i Moskali za Niemen, ale pozostawała mu zawsze na karku niezmordowana Anglia. W Rosyi zapytywano siebie, co za interes ma Aleksander bronić Niemców. Przytem czuł on dobrze, że w wy-

padku dalszej wojny Litwa zwróciłaby się przeciwko niemu. Wrzenie było tam silne: obiegaly po dworach szlacheckich odezwy Dąbrowskiego i Wybiickiego, komunikowano sobie wzajemnie listy prywatne z Warszawy i Poznania, kilkanaście tysięcy młodzieży z Litwy i Wołynia pospieszyło do szeregów polskich.

W dniu 25 czerwca na środku rzeki Niemna, pod Tylżą na tratwie, nastąpiło widzenie się obu cesarzy. Trwało ono z godzinę. Napoleon ujął i zachwycił Aleksandra. Na drugi dzień nastąpiło widzenie się z carem rosyjskim i z królem pruskim, i zgodzono się na warunki pokojowe. Odpowiednie traktaty podpisano: 7 lipca pomiędzy Rosją i Francją, 8 lipca pomiędzy tą ostatnią i Prusami. Na mocy tych traktatów zostało utworzone Księstwo Warszawskie i oddano w niem tron królowi saskiemu.

Zabór więc pruski odzyskiwał życie narodowe. Niestety, pewne części zeń poodecinano. Królowi pruskiemu zostawiono całą Warmię, Pomorze, cyrkuł chełmiński, twierdzę Grudziąz i północny pas Wielkopolski wzdłuż granicy cyrkułu bydgoskiego. Do zaboru rosyjskiego przyłączono znaczną część departamentu białostockiego z miastem Białymstokiem. Gdańsk został miastem niepodległym, pod opieką królów: saskiego i pruskiego. Obiecano bezpieczeństwo od wszelkich prześladowań za udział w usiłowaniach narodowych, zapewniono wolność żeglugi na Wiśle, Noteci i kanale bydgoskim, a kró-



lowi saskiemu przyznano prawo używania gościców wojskowego przez Prusy.

Nadzieje Polaków nie ziściły się w całości, ale w każdym razie — jak powiedział Staszic — „była już ziemia do zbrojenia się i do zbioru”.

## ROZDZIAŁ II.

### Księstwo Warszawskie.

(1807 do 1815).

Nowoutworzone księstwo Warszawskie było przeszło dwa razy większe od dzisiejszej Szwajcaryi i miało większą od niej ludność, bo 4 miliony. Oprócz Warszawy i Poznania należały z większych miast do niego: Toruń, Kalisz, Płock, Bydgoszcz, Łomża.

Dyrektoryum, ustanowione tymczasowo dla rządzenia nowem księstwem, chcąc uspokoić silnie wzburzone doznanym zawodem umysły, wydało odezwę, w której doradzało cierpliwość i spokój: „Czas pokoju — powiadała ona — poświęcajmy naukom i ćwiczeniu się, abyśmy do boju i usługi kraju coraz zdolniejszymi się stawali”. Kiedy deputacya polska dziękowała Napoleonowi za utworzenie księstwa, rzekł on: „Wiem, że Polacy nie są kontenci, iż tylko jest księstwo, ale ja interesów Francyi dla was kompromitować nie mogę”, i łamiąc swój kapelusz, dodał: „to się tak jeszcze wszystko polamie”.

Przywoławszy do Drezna rząd ustanowiony i księcia Józefa Poniatowskiego, Napoleon nadał nowemu księstwu konstytucję, która mniej liberalną ale demokratyczniejszą była od konstytucyi 3 maja 1791 r. Władzę wykonawczą stanowili: książę, którym był dobrotliwy król saski Fryderyk August III, i sześćciu odpowiedzialnych przed sejmem ministrów. Sejm składał się z izby senatorskiej i izby poselskiej. Senatorów było 18 (6 biskupów, 6 wojewodów i 6 kasztelanów). W izbie poselskiej zasiadało 60 przedstawicieli szlachty i 40 przedstawicieli miast i gmin. Każdy, co posiadał ziemię, co zatrudniał pewną liczbę ludzi, co prowadził handel znacniejszy, brał udział w wyborach. Szczególnie w tym względzie były uprzywilejowane: inteligencya i stan żołnierski. Nauczyciele, uczeni, artyści, księża, mieli prawo głosu, a także nie tylko oficerowie i podoficerowie, lecz i żołnierze, jeżeli odbyli kilka wypraw lub byli ranni, brali udział w wyborach. Sejm zbierał się co dwa lata. Za podstawę prawa cywilnego, uznano kodeks Napoleona.

Jakkolwiek przyznanie równości wszystkim przed obliczem prawa i zaprowadzenie kodeksu napoleońskiego wystarczyły do zniesienia poddaństwa włościan, to wszakże Napoleon wyraźniej to oznaczył i z tego powodu miał rzeć do Talleyrand'a: „zniosłem odwieczne poddaństwo w Polsce i to mych zwycięstw laur najmilszy”. „Został się — powiada Kołłątaj — dla całego narodu wstyd, że tę sprawiedliwość ludowi naszemu oddał dopiero powszechny Europy prawodawca, na którą

my sami nie mogliśmy się zdobyć. Surowe te słowa wypadła jednak złagodzić przypomnieniem uniwersału Kościuszkowskiego.

W październiku przybył do Warszawy z Drezna hrabia Schönfeld, umocowany przez króla saskiego i mianował radę ministrów, do której mianował Stanisław Małachowski jako prezes, Łuski jako minister sprawiedliwości, Łuski jako minister spraw wewnętrznych, Dembowski jako minister skarbu, Aleksander Połocki policji, książę Józef Poniatowski wojny i Aleksander Breza jako sekretarz stanu. Nominacya ks. Józefa Poniatowskiego ministrem wojny i zarazem naczelnym wodzem, bardzo przykre zrobiła w wojsku wrażenie. Uważano, że najsluszniej należało się to zaszczytne stanowisko Henrykowi Dąbrowskiemu. Przypominano sobie, że ks. Poniatowski urządzał w Warszawie pod Blachą wieczorki i teatry francuskie, kiedy Dąbrowski z myślą o ojczyźnie narażał życie swoje w szeregach rewolucyjnych.

Książę Fryderyk przybył do Warszawy 21 października. Kiedy wiceprezydent miasta Węgił powitał go u rogatek, odpowiedział on mu: „Dziękuję, czem ogromnie ujął wszystkich. Istotnie śliwy traf dawał księstwu na monarchę człowieka spokojnego i łagodnego, który nie miał żadnych popędów do samowładztwa. Pomimo, że konstytucya przyznawała mu wielką władzę, zostawiał on ją w rękach ministrów, o ile Napoleon nie narzucał swej woli. Dbały o dobro ludu, chętnie przychylił się do wszystkich projektów, które ku temu



Ka. Józef Poniński

Powiatowa  
Biblioteka Publiczna  
w Suwałkach

zdążyły. W zatargach władzy z narodem, sam skłaniał ministrów do ustępstw. Wniósł w sprawy dobrze i ile razy był w Warszawie, brał udział osobiście w naradach Rady stanu, wyrażając się po polsku — jak opowiada Kajetan Koźmian — „nieco trudno i powolnie, ale razem starannie, gramatycznie i jasno”.

Rządy w Księstwie wcale nie były łatwe. Trzeba było czynić zadość żądaniom Napoleona, które były olbrzymie, utrzymywać znaczne wojsko, uregulować i ustalić stosunki społeczne, podnieść zaniedbaną oświatę narodową i otworzyć nowe źródła dochodu dla kraju, przegniecionego strasznyimi ciężarami.

Księstwo miało utrzymywać 30.000 wojska. Dla ulżenia jego skarbowi, Napoleon osmiotysięczny korpus wziął na żołd francuski z prawem używania go we wszelkich wojnach, z jedynym zastrzeżeniem nieposyłania go do osad francuskich. Dekretem 9 maja 1808 r. zaprowadzono konskrypcję na wzór francuskiej. Wszyscy mieszkańcy kraju, bez względu na urodzenie, stan, dostojność, zajęcie i wyznanie, powinni byli w wieku od 21 do 28 lat stawić się do popisu. Wyjątek tylko zrobiono dla urzędników państwowych, duchowieństwa wszelkich wyznań i nauczycieli. Obowiązywała w wojsku sześcioletnia ciągła służba.

Znosząc poddaństwo, konstytucya nie uregulowała stosunków własności włościan. Mogli oni opuścić dotychczasowego swego dziedzica, ale nie wiedzieli, co stanowi ich własność. Dziedzice znowu w obawie pozostania bez robotników, utrudniali

wszelkimi sposobami włościanom wysiedlanie się z ich wiosek. Stąd powstały narzekania i zatargi. Ażebym temu zaradzić, pośpiesznie wygotowano projekt prawa, regulujący stosunki włościan do dziedziców i przedstawiono ten dekret 21 grudnia 1807 r. królowi Fryderykowi do podpisania. Zgodnie z zasadą konstytucyjną, dekret przyznawał włościanom wolność zupełną wyprowadzania się z wiosek, a w razie ich sporu z dziedzicami, odsyłał obie strony do sądów. Stanowiąc jednak, że „włościanin wyprowadzający się ze wsi, w której dotąd pozostawał, winien oddać dziedzicowi własność gruntową tegoż dziedzica”, dekret przyznawał dziedzicowi własność gruntu i przez to samo ułatwiał wywłaszczanie włościan.

Dekret ten, ułożony w interesie dziedziców, niesprawiedliwy dla włościan, spowodował wiele złego. Ucierpiało na tem rolnictwo, i ucierpiał cały kraj. Pomimo to nadanie wolności włościanom było ważnym czynem postępowym i przez nich samych wielce cenione. Ściągało ono spore zastępy ludności wiejskiej z zaborów: austriackiego i rosyjskiego. I następnie, kiedy wojsko polskie wkroczało do tych zaborów, włościanie witali je jako [niesące im] uwolnienie od znenawidzonego poddaństwa. W przybywających z Księstwa żołnierzach widziano prawych spadkobierców dzieła Kościuszkowskiego. Tomasz Ptak, rolnik z Wielebna, w cyркуle kieleckim, „przechowaną u siebie jeszcze z rewolucyi Kościuszkowskiej armatę wojsku polskiemu, skoro się ukazało, wiernie oddał” — opowiada



jeden ze społecznych. Wreszcie mamy świadectwa, że i pod względem ekonomicznym byt ludności rolniczej począł się polepszać. I gdyby nie niestanne wojny, to można prawie napewno twierdzić, że sprawa uwłaszczenia włościan rychłoby stanęła na porządku dziennym. Opieramy to na tem, że projekt Wawrzyńca Surowieckiego, ułatwiający chłopom nabywanie gruntów w wieczne dziedzictwo, miał wielu zwolenników i pozyskał dla autora ważne stanowisko w rządzie. Księstwo, złożone z Wielkopolski i Mazowsza — podług świadectwa Kollataja — lepiej rozumiało doniosłość kwestyi włościańskiej, aniżeli prowincye południowe Małej Polski i Litwa.

I z innego względu nadanie wolności włościanom, nawet bez uposażenia ich ziemią, okazywało się w Księstwie korzystnem i dla wiejskiej ludności i dla całego kraju. Niema w tem sprzeczności z tem, co powyżej powiedziałem. Gdyby dekret w sprawie włościańskiej opierał się na sprawiedliwych zasadach, to następstwa onego nie byłyby dotkliwe dla rolnictwa w takim stopniu, jak się okazały. W każdym jednak razie zwolnienie włościan było korzystne dla podźwignienia przemysłu, potrzebującego dużo rąk wolnych, nieprzywiązanych do gleby. A właśnie w Księstwie przemysł zapuścił był już głębsze korzenie, aniżeli w innych prowincjach polskich, i minister Feliks Łubiński gorliwie popierał wszystko, co mogło się przyczynić do większego rozwoju onego.

Podźwignienie przemysłu i rozkrzewienie świa-

ta w narodzie, stało się hasłem gorliwych patrio-  
tów. Na polu oświaty szczególnie czynnymi byli:  
Stanisław Połocki i Staszic, który zwrócił najwię-  
kszą uwagę na zakładanie szkół parafialnych. W Ło-  
wiczu założono szkołę nauczycieli.

W dniu 7 marca 1809 r. zgromadził się sejm  
pod łaską Tomasza Ostrowskiego, mianowa-  
nego przez księcia marszałkiem. Uzupełnił i zła-  
godził on prawa kryminalne, zniósł kary cielesne,  
uporządkował prowadzenie stanu cywilnego i wpro-  
wadził kodeks handlowy francuski. Powolność,  
z jaką posłowie zgodzili się na ogromne powię-  
kzenie podatków, świadczyła wymownie, jak silną  
i powszechną była chęć odzyskania niepodległości  
narodowej. To, co wypowiedział Kołłątaj w dziełku,  
wydanem w Lipsku w 1808 r., p. t. Uwagi nad  
teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej,  
którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem  
Warszawskiem\* — trafiło do przekonania patrio-  
tów. Dowodził on, że Napoleon nie może w żaden  
sposób przestać na utworzeniu bezsilnego księstwa  
na północy, lecz musi starać się o wytworzenie  
potężnego mocarstwa, które związane przymierzem  
i konstytucją z Francją, byłoby w stanie utrzymać  
na wodzy Rosję i Niemcy.

W kwietniu 1809 r. Austria wypowiedziała  
wojnę Napoleonowi, a w połowie tego miesiąca  
arcyksiążę austriacki Ferdynand z korpusem prze-  
szło 40.000 wkroczył do granic Księstwa, oświad-  
czając, że wchodzi nie jako nieprzyjaciel, lecz jako  
oswobodziciel od przemocy francuskiej. Naprzeciw

niemu wyszedł ks. Poniatowski na czele 13.000 żołnierzy, z których większość dopiero przed miesiącem została do szeregów zaciągnięta. W dniu 19 kwietnia zaszała zawzięta i mordercza bitwa pod Raszynem (9 wiorst od Warszawy), gdzie jeden żołnierz polski walczył przeciwko trzem austryackim. W boju tym odznaczył się szczególnem męstwem pułk, dowodzony przez byłego legionistę, Cypryana Godebskiego, który z łałem całego wojska i narodu złożył tam swoją głowę. Polacy pozostali przez noc całą na placu bitwy, alicci na drugi dzień przed świtem cofnęli się pod okopy Warszawy. Wyprawiwszy rząd do Torunia, Poniatowski wyprowadził wojsko na Pragę, a arcyksiąże Ferdynand na mocy zawartej konwencji zajął Warszawę, obiecując całość i bezpieczeństwo miasta i jego mieszkańców. Wchodzącym do stolicy Austryakom przypatrywały się ponuro niezliczne gromadki ludu.

Wojsko polskie, przeszedłszy przez Wisłę, stanęła pod Modlinem. Tam złożono radę wojenną i przyjęto plan Henryka Dąbrowskiego. Poniatowski z wojskiem miał wkroczyć do Galicji i powołać ją do zbrojnego powstania, a Dąbrowski zobowiązał się zorganizować także powstanie w Wielkopolsce i przykuć niejako arcyksięcia Ferdynanda do Warszawy.

Pobiwszy generała Mohra pod Grochowem 25 kwietnia i zdobywszy szaniec przedmostowy pod miasteczkiem Górą 3 maja, generał Sokolnicki otworzył drogę ku Lublinowi, który radośnie powitał pułki polskie. „Szczególny to był widok —

opowiada Koźmian — spozierać na wszystkie okna i balkony, napelnione kobietami, które powiewały chustkami i wchodzące wojsko wiwatami witały, a między niemi córki i żony obcych urzędników, za którymi kryli się smutni ojcowie i mężowie". Wojsko wyruszyło dalej ku Zamościowi. „Pod Lubartowem — opowiada także Koźmian — prubo kilkadziesiąt pługów na niwie, około której traktem przechodziły wojska polskie z muzyką i śpiewem marsza Dąbrowskiego. Nagle to i niespodziewane widowisko, zwłaszcza gdy oracze usłyszeli mowę polską i ujrzeli barwy narodowe, w takie uniesienie wprawilo orzących, że wszyscy parobcy porzucili pługi i wmięszali się dobrowolnie w szeregi narodowe, i tak z przypiętymi gałzkami do miasta radośnie weszli, i wszyscy z własnej ochoty zaciągnęli się". Generał Sokolnicki zmusił 18 maja Sandomierz do kapitulowania, a w dwa dni później zdobyto Zamość, do opanowania którego dopomogli rekruci Polacy z Galicyi, podając wdzierającym się żołnierzom polskim bagnety i wciągając ich na wały. Posuwające się wojsko polskie 24 maja zajęło Jarosław, a 28 tegoż miesiąca dotarło do Lwowa, gdzie z nieopisanym zapalem je witało. Powstanie ogarnęło niemal całą Galicyę. Partyzanci, pomiędzy którymi szczególnie odznaczył się Strzyżowski, zmusili Austryjków do ustąpienia z Tarnopola i ze Stanisławowa.

Arcyksiężę Ferdynand, który daremnie usiłował być przerzucić oddział austriacki na prawy brzeg Wisły, ku końcowi maja z przestрахem ujrzął, że

powstańcy wielkopolscy posunęli się aż pod Sochaczew i zagrażali mu odcięciem odwrotu. W nocy więc z 1 na 2 czerwca wojsko austriackie pośpiesznie opuściło Warszawę. Po morderczym i upartym boju, generał Sokolnicki, nie mając już amunicyi, 15 czerwca oddał Sandomierz, ale wymógł zaszczytne warunki kapitulacyi i wyszedł z miasta z artyleryą i bagażami. Główne siły wojska austriackiego podążyły do Lwowa, a Poniatowski, ścigający swoje pułki do Puław i połączywszy się z powstańcami wielkopolskimi, skierował się ku Krakowowi. Miasto to kapitulowało 14 lipca, a 16 ogłoszono zawieszenie broni, które było następstwem świetnego zwycięstwa Napoleona pod Wagram (5 i 6 lipca).

Pomoc, okazywana przez ludność podczas tej kampanii, była ogromna. Ordynat Zamojski wystawił dwa pułki, książę Czartoryski jeden, Józef Małuchowski dał 50.000 złp. na pułk huzarów, Józef Podhorodeński przyprowadził 150 jeźdźców. Przywożono żywność bezpłatnie w wielu miejscach. Właściciele nie tylko chętnie spieszyli do szeregów, ale gdzie tylko mogli, szkodzili Austryakom. Wojsko rosyjskie, które miało pomagać Polakom, nie brało w walce żadnego udziału, a nawet gdzie mogło, szkodziło im.

Na mocy traktatu, zawartego w Wiedniu 14 października, przyłączono do księstwa Warszawskiego: 1) ówczesną Galicyę zachodnią i 2) część Galicyi wschodniej, a mianowicie: okręg około Krakowa z promieniem do Wieliczki, oraz cyrkuł

zamojski aż do ujścia Sanu do Wisły. Wieliczka z całym terytoryum łup solnych została spólną własnością cesarza austriackiego i króla saskiego. Cyrkuly tarnopolski i zharaski oddano cesarzowi rosyjskiemu. Reszta Galicyi pozostała przy Austrii.

W ten sposób księstwo Warszawskie powiększyło się o 919 mil kwadr. i półtora miliona ludności. Przybyło 250 miast i miasteczek. W tej części kraju żyzna była rola i kwitnął przemysł.

Radość mieszkańców przyłączonych prowincyj była wielka, chociaż spadły na nich ogromne ciężary i położenie ich ekonomiczne wielce się pogorszyło. Liczbę wojska podniesiono do 60.000. Pierwszy pobór rekrutów z nowej prowincyi odbył się — opowiada Michał Jackowski — „z największą wieśniaków radością”. „Zamiast jak pod rządem austriackim prowadzić ich związanych, jak jakich zbrodniarzy, ciągnęli oni sposobem francuskim losy i zwykle ze skrzypkami na czole udawali się do pułków narodowych”. Z powodu ogromnych wydatków na cele wojskowe, niedostatek skarbu był tak wielki, że wojsku i urzędnikom tylko część należnej płacy wydawano.

Pomimo ciężkich warunków ekonomicznych oświata, rolnictwo i przemysł podnosiły się w kraju. Liczbę szkół znacznie powiększono. Liceum warszawskie miało dobrych profesorów, jak Bentkowskiego, Szwejkowskiego i rektora Lindego, który był prawdziwym ojcem młodzieży. W uniwersytecie krakowskim rozpoczęto reformy. Odnowiono Towarzystwo do ksiąg elementarnych.

W Warszawie utworzyło się dość żywe ognisko literackie, a w niem przewodził Julian Niemcewicz, który powrócił z Ameryki i został członkiem izby edukacyjnej. Zorganizowano Towarzystwo rolnicze. Za staraniem Staszica starano się postawić zakłady górnicze na stopie europejskiej. Naprawiono kanał bydgoski, uregulowano spław na Wiśle. W tym czasie Surowiecki ogłosił bardzo cenną rozprawę: „O upadku przemysłu i miast w Polsce”, którą to rozprawę możnaby nazwać programową.

W grudniu 1810 r. zebrał się sejm pod łaską Stanisława Sołtyka. Najważniejszymi sprawami były skarbowe. Tadeusz Matuszewicz, minister skarbu, przedstawił nowe projekty podatkowe, które powiększały ciężary, lubo starały się oszczędzać klasy uboższe. Posłowie stękali, sarkali, zaczęli się burzyć, lecz zamykano im usta pytaniem: czy chcecie całej Polski? Chcecie, to musicie ponieść i wielkie ofiary.

Wszystko bowiem zapowiadało, że przyjaźń francusko-rosyjska jest nietrwała i że rychło przyjsść musi do walki zbrojnej pomiędzy Napoleonem i Aleksandrem. I dla jednego i dla drugiego było rzeczą nader ważną, mieć Polaków za sobą. Aleksander, który był już ostygł w swych sympatyach polskich, znowu zaczął się nosić z myślą ogłoszenia się królem polskimi. W rozmowie z Czartoryskim 12 listopada 1809 r. zapytał go: czy w razie wojny z Francją nie byłoby włściwem, ażeby on się ogłosił królem polskim, w celu zjednania umysłów dla swojej sprawy? — Wówczas byłoby już

za późno — odrzekł Czartoryski. W końcu grudnia tegoż roku Aleksander już ułożył był pewny w tym względzie plan. — „Niemaj innego środka — mówił on do Czartoryskiego — nad dawniejszy projekt, t. j. dać Królestwu Polskiemu konstytucyę i oddzielne istnienie, łącząc koronę polską z rosyjską. Trzeba przeto zaszekać, aż Austria zrobi nowe jakie głupstwo i zerwie stosunki z Francyą; wówczas będzie można porozumieć się z Napoleonem i dać wynagrodzenie królowi Saskiemu”. Tymczasem — mniemał — byłoby dobrze dać stosowną organizacyę prowincyom polskim i ogłosić się wielkim księciem litewskim. Obawiałby się tylko tym krokiem wzbudzić podejrzenie Napoleona, któryby w takim razie starał się pokrzyżować jego plany. Na początku kwietnia 1810 r. wezwał on Czartoryskiego i zakomunikowawszy mu projekt dania osobnego rządu ośmiu guberniom polskim, zapytał: czy mógłby w takim razie rachować na mieszkańców tych prowincyj? — Czartoryski żądał czasu do namysłu. Po kilku tygodniach, przyniósł on z sobą memoryał i odczytał go Aleksandrowi, który słuchał z wielką uwagą. Kiedy Czartoryski wspominał, że była chwila bardzo pomyślna dla wykonania planów Aleksandra, ten przyznał się, że istotnie w 1805 r. była chwila pomyślna, jedyna tylko. Czartoryski na to zauważył, że była i druga taka chwila: w czasie wojny z Austryą, Aleksander mógł żądać wskrzeszenia Polski. — „Ależ to mogłoby spowodować zupełną ruinę Austrii!” — zawołał cesarz. Kiedy Czartoryski, czytając memoryał, wy-



niż się, że bez osobistego zwidzenia prowincyi i Księstwa nie może stanowczo powiedzieć, co myślą mieszkańcy: „Ba! — rzekł Aleksander — bez zwidzenia prowincyi i Księstwa nie trudno wiedzieć, co tam myślą. Można to wyrazić w krótkich słowach: Polacy pójdą za dyablem nawet, jeżeli ten dyabeł poprowadzi ich do wskrzeszenia ojeczyzny”. Nietylko w rozmowach z Czartoryskim starał się Aleksander dowiedzieć o usposobieniu Polaków, ale badał także Ogińskiego, ks. Lubbeckiego i innych, z którymi się spotykał. Przekonywał się, że same niejasne obietnice nie wystarczą, że trzeba im nadać wyraźne kształty. W liście więc do Czartoryskiego z dnia 31 stycznia 1811 r. Aleksander rozwinął już obszernie swój plan odbudowania Polski. Miała się tam zająć Rosya. Z wyjątkiem Białej Rusi, wszystkie prowincye byłej Rzeczypospolitej powinny być połączone w jedną całość tak, że granicę od Rosyi stanowiłyby Dźwina, Berezyna i Dniepr. Car nie przypomina sobie dobrze konstytucyi 3 maja, więc nie może nic powiedzieć o jej przywróceniu, ale w każdym razie zapewnia, że nadana konstytucya będzie liberalna i odpowie życzeniom obywateli. Zamiast Galicyi, którą należy przyłączyć do Polski, można będzie dać Austrii jako wynagrodzenie Wołoszczyznę i Maltany aż do rzeki Seretu.

Ze swojej strony Napoleon mówił także o przywróceniu niepodległości Polski w dawnych jej granicach. Walewski i marszałek Duroc byli powiernikami jego myśli w tym względzie; wreszcie Polakom

otwarcie o tem mówili ministrowie francuscy. Zawierając z Austryą 12 marca 1812 r. przymierze zaczepno-odporne, Napoleon w dwóch tajnych artykułach mówił o Galicyi na wypadek, gdyby Królestwo Polskie zostało przywrócone. W tajnej instrukcyi, którą dał baronowi Bignon, wysłancemu do Warszawy w roli rezydenta, powiada, że bez odbudowania Polski Europa nie będzie miała stałych granic od Rosyi. „Austria i całe Niemcy stać będą naprzeciwko najpotężniejszego mocarstwa na świecie”.

Należy jeszcze wspomnieć, że pomiędzy wojskowymi, zwłaszcza byłymi legionistami, powstała była myśl niezależnego działania na własną rękę w celu odbudowania Polski. Orchowski opowiada \*), że istniał mający takie zamiary spisek, a do niego należeli: Henryk Dąbrowski, Fiszer, Józef Niemojowski, pułkownik Sierawski, Trzeciński. Miał on, usprawiedliwivszy się przed Napoleonem osobnym memoryałem, wezwać Polaków w zaborze rosyjskim i austryackim do zbrojnego powstania i ogłosić wraz ze zniesieniem pańszczyzny zupełne równouprawnienie włościan z innymi obywatelami. Na naczelnika siły wojskowej przeznaczono Tadeusza Kościuszkę, a dla prowadzenia politycznych i dyplomatycznych działań Dąbrowski zalecał Adama Czartoryskiego.

I Aleksander i Napoleon otwarcie przygotowywali się do wojny. Napoleon więc postanowił

\*) Kronika emigracyi polskiej, Tom V. Paryż 1837.

uprzedzić Aleksandra i, objawszy naczelne dowództwo nad armią, 23 czerwca 1812 r. stanął w Wilkowskich (niedaleko za Wierzbolowem) i tam ogłosił odezwę do wojska, która była równocześnie wypowiedzeniem wojny Rosji. „Druga wojna polska — mówił w niej Napoleon — równie będzie chlubną dla oręża francuskiego jak pierwsza; lecz pokój, który po niej zawrzemy, w sobie samym rękojmię trwałości swojej mieć będzie i położy nieprzebytą tamę dumnemu wpływowi, jaki Rosya od lat 50 na stosunki europejskie wywierała”. ✚

Prawie równocześnie z ogłoszeniem wojny zawiązywała się, za zgodą Napoleona, konfederacya narodu polskiego. Cesarz francuski, obawiając się, że ona może stać się ogniskiem rewolucyjnem, polecił de Pradtowi, który zastąpił Bignona, nie dopuszczać, by ona działała samodzielnie i wstrzymywać gorącość temperamentu Polaków. De Pradt, reakcyjny w przekonaniach, przewrotny w postępowaniu, tak gorliwie wywiązał się z tego polecenia, że konfederacya stała się po prostu demonstracyą polityczną. Napoleon nazwał go lotrem i zdrajcą w swoich Pamiętnikach, pisanych na wyspie S. Heleny, ale rzeczywiście przedewszystkiem spada wino na niego samego.

Wybór marszałka był już dość dziwny. Zamiast oddać łaskę takiemu Wybickiemu, którego opinie, gorliwość i zasługi powszechnie były znane, oddano ją ośmdziesięcioletniemu starcowi, stronnikowi rosyjskiemu, ojcu przyjaciela Aleksandra, księciu Adamowi Czartoryskiemu, b. jenerałowi ziem polskich.

Matuszewicz na posiedzeniu sejmu w dniu 28 czerwca złożył do łaski marszałkowskiej gotowy akt konfederacyi. Mową swoją wywołał nieopisany zapal. Kiedy wyrzekł, że wszystko sprzyja dźwignieniu narodu, „powstanie więc Polska, co mówię? Jest już Polska!” licznie zgromadzona publiczność pochwyliła namiętnie ten okrzyk i wybiegł on z sali sejmowej i wstrząsnął piersiami tłoczącego się po ulicach ludu. W upojenia radościem całowano się, płakano, wołano: „jest już Polska!”

Napoleon przeprowił się przez Niemen 23-go czerwca. Na czele armii szły pułki polskie, witane wszędzie z wielką radością. Do Wilna pierwszy wszedł pułk jazdy polskiej, pod dowództwem ks. Dominika Radziwiłła. Tłumy ludu, ustrojone świątecznie, spieszyły na spotkanie ukochanych braci. Wśród entuzjastycznych okrzyków, 28 czerwca wjechał Napoleon, otoczony świetnym sztabem. Mocno go to zabolalo, że wiele możnych rodzin litewskich udało się za cesarzem Aleksandrem. I pomimo to nie zmienił swojej polityki, która przedewszystkiem rachowała na pomoc miejscowej bogatej szlachty.

„Lud wiejski w Litwie, którego niedola pod 18-letnim rządem moskiewskim przez pobór rekruta i innego rodzaju uciemiężenia znacznie powiększoną została, oddawna wdychał do wolności braci zaniechętnych i nieraz w ucieczce do nich swobodę i dni swoje oralał. W rozpoczęciu wojny, w wejściu Francuzów do Litwy — opowiada jeden ze świad-

ków — epokę swego oswobodzenia upatrywał<sup>\*)</sup>). W wielu więc miejscach włościanie przestali odraabiać pańszczyznę, tu i ówdzie odgrużali się przeciwko swoim panom, a w jednej nawet włości gubernii mińskiej zamordowano pewnego właściciela, odznaczającego się srogością i ciemnictwem poddanych. Zamiast korzystać z tej wiary, jaką lud wiejski pokładał w Francuzach i, uspokoivszy wzburzenie, ogłosić zniesienie poddaństwa, rząd litewski, w którym generał holenderski Hogendorp, znany z przeszłości swej despotycznej w koloniach holenderskich, odgrywał rolę wielkorządcy — wydał odezwę do włościan, zapowiadając, „że wolność podobną jak w Księstwie otrzymają z końcem wojny, lecz teraz pod surową karą dawne mają szanować powinności.“ Rozporządzenie to, gwałty całej armii maruderów, rekwizytacje wojskowe, które do głodu doprowadziły, siłacie osłabiły tę życzliwość, jaką z początku wszędzie na Litwie okazywano orłom francuskim.

Wojsko polskie, którego liczone 85.000, przed rozpoczęciem kampanii składało się z 17 pułków piechoty i 16 pułków jazdy. Mniejszą połowę tylko tego wojska, 11 pułków piechoty i 5 pułków jazdy, ujęto w jedną całość jako korpus piąty pod naczelnem dowództwem ks. Poniatowskiego. Korpus ten, którego szefem sztabu był generał Fiszzer, dzielił się na trzy dywizye piechoty, dowodzone przez Zajączkę, Dąbrowskiego i Kniaziewicza

<sup>\*)</sup> Sybilla tularstwa polskiego. Zeszyt trzeci. Paryż, 1884.

i dywizję jazdy, prowadzoną przez ks. Sułkowskiego. Większą zaś część wojska porozrzucano pomiędzy inne korpusy. Była to wyrządzona poezuciu polskiemu krzywda, wypływająca z bezgranicznej zarozumiałości Napoleona, a ta zarozumiałość ostatecznie zgubiła go w tej kampanii.

Armia francuska posuwała się i zajmowała Litwę. Marszałek Davoust wszedł 1 lipca do Mińska, przyjmowany tam z wielkiem uniesieniem, obsypywany kwiatami przez kobiety. Napoleon wyjechał z Wilna 16 lipca i po kilku zwycięskich potyczkach stanął 28 tegoż miesiąca w Witebsku. Tegoż samego dnia wszedł ks. Poniatowski do Mohilewa.

Napoleon hawił w Witebsku do 13 sierpnia. Radzono mu tam, ażeby się zatrzymał nad Dźwiną i Dnieprem, umocnił swoje położenie, doczekał się wystąpienia w pole organizujących się nowych pułków i dopiero z początkiem wiosny wkroczył do Rosyi.

Lecz Napoleon, przyzwyczajony do szybkiego działania, niecierpliwił się. Nie wierzył, by car Aleksander, widząc swe wojska pobite, nie dał się nakłonić do zawarcia pokoju. Ruszył więc naprzód i, pędząc Moskali przed sobą, 17 sierpnia kazał wojsku wziąć Smoleńsk. Wojsko polskie uderzyło od prawego skrzydła, francuskie od lewego. Bój trwał od godziny 4 z rana do późnej nocy. Dywizye piechoty jenerałów: Zajęczka i Kniaziewiczza prowadziły główny atak. Pierwszy pułk, który wszedł do miasta, był polski, pod dowództwem

generała Izydora Krasińskiego. Wogóle zwycięstwo pod Smoleńskiem należało się głównie Polakom. Szczególnie odznaczyła się artylerya polska pod dowództwem generała Pelletier. Odznaczyli się także generałowie: Zajęczek, Fiszer, Kniaziewicz, inżynier Miller.

I znowu radzono Napoleonowi, ażeby się zatrzymał w Smoleńsku i rozłożył wojska na leże zimowe. Wskazywano mu, że pora była już spóźniona, że w miarę posuwania się ku wschodowi piętrzyły się coraz większe trudności. Lud rosyjski, pomimo ogłaszania wolności, patrzył na Francuzów jak na najezdźców. Car Aleksander roznamiętniał naród hasłami wojny religijnej.

Napoleon wahał się i przebył w Smoleńsku aż do 24 sierpnia. Wreszcie postanowił iść naprzód. Moskale się cofali i dopiero w odległości pięciu dni marszu od Moskwy Kutuzow przyjął bitwę. Odbyła się ona 6 i 7 września pod Borodinem albo Mołajskiem. Z obu stron zwycięstwo było wielkie. Polacy pod dowództwem ks. Poniatowskiego rozpaczyli bój. Pomimo strasznej kanonady, raz wyparci, znowu wracali i utrzymali się wreszcie na swojej pozycyi.

Wojsko rosyjskie cofnęło się w porządku ku Moskwie, ale Kutuzow nie zatrzymał się w niej, lecz poszedł dalej. Wojsko francuskie głodne przechodziło przez wyludnione wioski i 15 września weszło do miasta. Ujrzało puste ulice i pozamykane okiennice. Tegoż wieczora wszczął się pożar, który zniszczył większą połowę miasta.

Gdyby jednak Napoleon, mając już dość ostrzeżeń, zwrócił się był szybko ku południu, to uniknąłby jeszcze tych klęsk, które przyczyniły jego wojsku straszną zagładę. Tymczasem przebył on w Moskwie pięć tygodni, czekając daremnie odpowiedzi od cara Aleksandra. Dopiero widząc, że Kutuzow zamyka mu drogę na południe, postanowił rozpocząć odwrot.

Podczas całego pobytu Napoleona w Moskwie, Polacy zajmowali najdalej posunięte stanowiska, skutkiem czego stali ciągle w polu, w obozie, znosząc wszelkiego rodzaju trudy. Ażeby dostać sobie żywność, musieli staczać nieustanne boje i pomimo to żywili się po większej części końskiem mięsem. Pod Czerykowem (po drodze do Kaługi) 29 września bitwa trwała przez 6 godzin.

W pierwszym dniu odwrotu, 17 października, Murat stoczył krwawą utarczkę pod Woronowem i uratował się od strasznej klęski, jedynie zawdzięczając dzielnemu i karnemu zachowaniu się pułków polskich. Tam zginął zasłużony generał Fiszler, dawny legionista. Napoleon widząc, że odwrot na południe jest niemożliwy, udawał tylko, że idzie w tym kierunku, a tymczasem na Mały Jarośławiec i Wierieję, którą zdobyli Polacy, skierował się na dawną drogę. Okazał przytem wielką wyższość strategiczną nad Kutuzowem. Po nieszczęśliwej bitwie pod Wiazmą, gdzie znowu Polacy uratowali go od zupełnej klęski, goniony przez Kutuzowa, 9 listopada wszedł do Smoleńska. Wojsko brnęło po



śniegu, a mróz dochodził do 17 stopni. Dalej korpusy francuskie podążyły ku Berezynie.

Podczas nieszczęśliwej przeprawy przez tę rzekę, która trwała od 26 do 29 listopada, bronili jej na lewym brzegu Victor, a na prawym Oudinot i Dąbrowski, który w początkach października stoczył ponysłą bitwę pod Bobrujskiem. Przeprawa przez Berezynę i towarzyszące jej mordercze bitwy rozprężyły zupełnie armię. Wówczas to Zajęczek został mocno ranny w nogę i musiano mu ją odjąć. Z krociowej armii zostało nie więcej nad 40000 żołnierza, po większej części niezdolnego do boju. Polaków liczo 6000, oni jedni tylko uprowadzili z sobą działa. Napoleon opuścił wojsko 5 grudnia i na Warszawę, gdzie bawił tylko dwie godziny, udał się do Paryża.

Ważnem było dla cara Aleksandra, jak się zachowa księstwo Warszawskie. Gdyby rada konfederacka wezwwała lud polski do pospolitego ruszenia, coby mógł on począć z przeredzoną i zmęczoną swoją armią? Wszak istniało jeszcze wojsko polskie, wszak Polacy złożyli dowody ogromnej wytrwałości i wielkiego męstwa. Już 10 października Aleksander upoważnił Ogińskiego powiadomić rodaków, że wołą jego jest odbudować Polskę, i że rachuje on na zaufanie Polaków. W przeddzień wyjazdu do armii, 19 grudnia, dał on Ogińskiemu do przeczytania przygotowaną amnestyę dla obywateli litewskich i rzekł przytem: „skoro nasze wojska zajmą księstwo Warszawskie, i nie będziemy się obawiać powrotu Napoleona, dotrzymam obie-

tnicy i pomysły o środkach odnowienia Polski\*. Generał Czaplitz, wchodząc na czele wojsk rosyjskich do księstwa, rozrzucał odezwę do Polaków, w której im obiecywano powrót ojczyzny. Na zrobione przez Czaplitz propozycje, Matuszewicz, Sobolewski, Mostowski podali ze swojej strony warunki i car Aleksander je przyjął. Linowski starał się nawet odciągnąć ks. Józefa Poniatowskiego od Napoleona, lecz to mu się nie udało. Kiedy wojska rosyjskie zbliżyły się do Warszawy, Rada konfederacji wraz z ministrami wyjechała, ale rada stanu, senatorowie, biura ministerjalne, sądy zostały. Na mocy kapitulacji wojska austriackiego, które jako sprzymierzone z Napoleonem zajmowało było Warszawę, ta została oddana Rosyanom, i ci weszli do niej w pierwszych dniach lutego 1813 r. W kwietniu Aleksander ustanowił rząd tymczasowy dla księstwa: prezesem został senator Łanskoj, wiceprezesem Nowosiłcow; radcami ks. Czartoryski, Wawrzecki, ks. Lubiecki i Kolumb, dotychczasowy administrator dóbr koronnych księcia Fryderyka. Rząd ten tymczasowy zachowywał się względem mieszkańców łagodnie i uprzejmie. W początku czerwca nastąpiło zawieszenie broni między Napoleonem i sprzymierzonymi monarchami. Była to — zdaniem ks. Czartoryskiego — stosowna chwila do ogłoszenia proklamacji o przywróceniu Polski. Nalegał on na Aleksandra, ażeby korzystał z tego, że król pruski uważał to za słuszne i rozsądne. „Co do Austrii — pisał on — to przecież pozwoliła ona Napoleonowi utworzyć Polskę\*.

Napoleon nie stracił jeszcze wiary w swoją gwiazdę. Miał teraz niemal całą Europę przeciwko sobie, ponieważ Prusy i Austria przeszły także do szeregów mu wrogich. Krwawa bitwa pod Lipskiem 16 i 18 października omal nie skończyła się jego zwycięstwem. W bitwie tej odznaczył się Dąbrowski przy wsi Möckern na północno-zachód od Lipska. W nocy na 19 października wojsko francuskie wkroczyło do Lipska i prawie równocześnie wdarli się Prusacy do tegoż miasta. Wywiązała się zawzięta bitwa. Poniatowski z Polakami wstrzymywał naciśkające wojska sprzymierzone. Francuzi, widząc groźące niebezpieczeństwo, wysadzili ostatni most na Elsterze. Pozostali z tej strony rzeki rzucali się w pław. Poniatowski, którego Napoleon przed trzema dniami mianował marszałkiem, na wezwanie, by się poddał, miał odpowiedzieć: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu tylko go oddam!” Przepływając Elsterę, zginął w jej nurtach. Prawie trzecia część wojska polskiego dostała się do niewoli. Jeńcom pozwolono wrócić wolno do ojczyzny.

Nad pozostałym wojskiem polskim, które przeprawilo się przez Elsterę, Napoleon oddał naczelne dowództwo ks. Sułkowskiemu. Zwołana polska rada wojenna uchwaliła towarzyszyć Napoleonowi tylko do Bena. Kiedy cesarz francuski dowiedział się o tem postanowieniu, przybył 26 października do wojska i, zgromadziwszy wszystkich oficerów, dziękował im za szlachetne z nim postępowanie, i rzekł dalej: „Był wasz zaręczony został traktatami; póty póki nowego traktatu niemasz,

był wasz polityczny zniweczonym nie jest. Nie zapomnę o was i wtedy nawet, gdybym miał być zmuszony rozstać się z wami, będąc mówić za wami w nastąpić mającym traktacie pokoju. Potem będziecie mogli wrócić spokojnie do kraju". Mowa ta zentuzyazmowała wszystkich oficerów i głośno objawili, że nie opuszczą Napoleona. Zamiast Subkowskiego, który nie chciał iść za Ren, został naczelnym dowódcą Henryk Dąbrowski. Odtąd Polacy towarzyszyli nieustannie zmiennym losom Napoleona. W dniu 31 marca 1814 r. sprzymierzeni weszli do Paryża. Napoleon, po złożeniu korony, w konwencji, zawartej 11 kwietnia z Austrią, Rosją i Prusami, wyjednał: „że wojsko polskie wszelkiej broni, zostające w służbie Francji, będzie miało wolność wrócenia do kraju swego z bronią i bagażami, a to w uznaniu chwalebnej ich służby". Wojsko więc polskie, w liczbie 6.500 ludzi, wyszło 13 maja z Paryża pod dowództwem generała hr. Wincentego Krasińskiego, z bronią i chorągwiemi i zabrawszy w Moguncyi zostawione tam swoje działa, przybyło 25 sierpnia do Poznania. Kiedy zgromadziły się zewsząd oddziały polskie, okazało się, że wojsko polskie wynosiło jeszcze około 20.000.

Tak się zakończył cykl polsko-napoleoński. Zapisał on w naszej historii świetną kartę. Tradycyjna walczność Polaków pozyskała na nowo powszechne uznanie. Szczególnie unoszono się nad jazdą polską. Atak Niegolewskiego i Kozietulskiego w Hiszpanii pod Somo-Sierra wstawił brawurę polską w całej Europie. Ulani polscy,

jak burza lecąc, wszystko łamali przed sobą pod Smoleńskiem, Borodinem i t. d. Béranger i Ereckmann-Chatrian spoglądzowali piękną rolę Polaków w bitwie pod Lipskiem. Napoleon, król pruski, dyplomaci austriaccy nawet, nie szczędzili pochwał wojsku polskiemu. „Cesarz — pisał w. ks. Konstanty w rozkazie dziennym 11 grudnia 1814 do tegoż wojska — ocenia wasze męstwo. On widział, żeście wytrwali z honorem, wśród klęsk strasznej wojny, we wszystkich wypadkach niezależnych od was. Znakończone czyny wojenne odznaczyły was w tej walce, której pobudki często były dla was obce”.

Aleksander, popierany przez ks. Czartoryskiego, upierał się na kongresie wiedeńskim 1815 r., whrew nawet przedstawieniom dyplomatów rosyjskich, przy tem, ażeby księstwo Warszawskie w całości jako osobne królestwo polskie, z własną konstytucją, zostało połączone z Rosją pod jednym monarchą. Byłby to rezultat dla Polaków najlepszy, jaki mógł nastąpić na takim monarchiezno-reakcyjnym kongresie jak wiedeński. Jeżeli Metternich i pozyskani przezeń dyplomaci mówili o odbudowaniu całej Polski, to chcieli tylko zmusić przez to Aleksandra do podziału księstwa. Sprzeciwili się też stanowczo oddaniu Saksonii królowi pruskiemu, jako wynagrodzenia za ziemie polskie. Spór był się nawet zaognił i odgrażano się wzajemnie wojną, chociaż rzetelnie nikt o niej nie myślał. Dla przedjednania Austrii, car zgodził się oddać jej kopalnie soli Wieliczki i pas przykarpaccy, oraz zwrócić cyr-

kuł tarnopolski. Pomimo to zmuszono go jeszcze do odstąpienia królowi pruskiemu części Księstwa aż po Prosnę i jeziora, idąc od Konina do Torunia. Oderwano także od księstwa Toruń i Kraków, który wraz z okręgiem uznano za miasto wolne, niepodległe i ściśle neutralne. Na kongresie wiedeńskim nastąpił więc nowy rozbiór Polski. Zmniejszając księstwo Warszawskie o trzecią część i pozabawiając je tak ważnych miast, jak Poznań, Kraków i Toruń, wyrządzono narodowi polskiemu ogromną krzywdę. Dla przyszłości polskiej i z innego względu zachowanie granic Księstwa byłoby korzystne. Wówczas Prusy nie miałyby żadnego interesu podtrzymać jarzmo rosyjskie w Polsce; przeciwnie, musiałyby się starać o to, aby Polska była więcej niezależna od rządu rosyjskiego. Ówczesna bowiem granica, posuwająca się prawie do punktu, gdzie Warta wpada do Odry, zwracała się klinem w samo serce monarchii pruskiej. Dla pocieszenia Polaków, traktat wiedeński zapewniał, że otrzymują oni, tak poddani Rosyi jak Austryi i Prus, „przedstawicielstwo i instytucye narodowe, stosowne do ich bytu politycznego i takie, jakie każdy z tych rządów bądźże uważał za pożyteczne i za właściwe do udzielenia im”.

„Księstwo Warszawskie — powiada świadek tych czasów (Antoni Ostrowski) — tody z wszelkich względów stało się żyjącą, wielką, nagle postępową Reformą: zabraknęło mu tylko czasu, życia do zupełnego rozwinięcia się... przed skonem też Księstwo Warszawskie już było de facto



Stanisław Staszko

Powiatowa  
Biblioteka Publiczna  
w Suwałkach



głównem środkowem jądrem przyszłej cywilizacji wielkiego Słowian narodu!" Autor nie przesadza. Pragnienie postępu i wiara w przyszłość były ogromne. Naród czuł się odrodzonym, młodym. Mamy liczne na to dowody i świadectwa. Przytoczymy tu tylko to, co mówi Barzykowski. „Polska — powiada on — w nowe szaty przystrojona została i to nadało jej nowy pęd, nowy ruch, nowe wyobrażenia, nowe życie. Patrzyliśmy na te czasy i mówimy z całą sumiennością, iż odrazu jakby na czarodziejski sposób przemiana nastąpiła. Znikły wszelkie dawne przywileje, zażytki nierówności, rozdziłały i podzieliły kastowe, znikła nawet anarchia, niezgoda, partye; nowa budowa wzniosła się, budowa równości, prawa i porządku. Były to czasy wprowadzić twarde prób, wielkich ofiar, ale naród z chlubą je przeżył i piękny pomnik po nich pozostawił. Jesteś przeciąg tylko sześciu lat, krótkie życie co do czasu, ale bogate co do treści”.

### ROZDZIAŁ III.

## Od czasu ustanowienia Królestwa Polskiego aż do powstania 1830 roku.

(1815 — 1830).

Dnia 13 czerwca 1815 r. ks. Adam Czartoryski przybył do Warszawy i przywiózł z sobą proklamację cesarza Aleksandra i zasady konstytucyi nowego Królestwa.

„Polacy! — mówił Aleksander w proklamacyi. — Umieć cenić waszą wielkomyślność, czułość i stałość, uczucia, które świecą w waszym charakterze narodowym i które okazały się w waszych usiłowaniach, podjętych w celu odzyskania istnienia politycznego waszej ojczyzny, którą miłujecie nadewszystko“. Dalej stara się usprawiedliwić konieczność zmniejszenia księstwa Warszawskiego względami na równowagę Europy, odwołuje się do patriotyzmu, przedstawia korzyści połączenia się z Rosyą, wychwala nadaną konstytucję nowoutworzonemu państwu. „Nowe to państwo — powiadał — staje się właśnie Królestwem

Polskiem, nabytym rozlewem tyle krwi i poniesieniem tylu ofiar. Nie wysługiwanie się więc przed rządem rosyjskim — jak świadczy sam car — ale rozlew krwi i poniesione ofiary zapewniły był nowemu królestwu.

Nowa konstytucyna, którą starano się zbliżyć do ustawy 3 maja 1791 r., była więcej liberalna, ale mniej demokratyczna od tej, która obowiązywała księstwo Warszawskie. Przyznawała ona sejmowi rozleglejsze prawa i zapewniała większy samorząd województwom i gminom, ale równocześnie dawała stanowczą przewagę właścicielom ziemskim. „Liczna i użyteczna klasa włościan — powiadały zasady konstytucyi — zachowa w zupełności prawo wolności osobistej i prawo nabywania własności gruntowej. Zapewniona im zostanie opieka skuteczna i sprawiedliwa niekosztowna. Duch ustaw im służących tchnąć będzie szczególnie ojcowską troskliwością, a celem naszego rządu nie przestanie być doprowadzenie tej klasy stopniaми do rzeczywistego i gruntownego dobrobytu”.

Uroczyste i urzędowe ogłoszenie Królestwa Polskiego odbyło się 20 czerwca. Odprawiano nabożeństwa, urządzone zabawy ludowe, iluminowano miasto. Nie było jednak ani tej radości, ani tego zapędu, jakie towarzyszyły początkom księstwa Warszawskiego. Pomiędzy tłumami objawiał się jakiś sceptycyzm żartobliwy, i powtarzano sobie dowcip znakomitego aktora i pisarza satyrycznego, Żółkowskiego: „głupia Polska bez Poznania!”

I czy w samej rzeczy mogła istnieć wiara

w przyszłość Królestwa Polskiego? W grudniu jeszcze 1812 r. Czartoryski starał się skłonić Aleksandra, by przyszły tron polski oddał wielkiemu księciu Michałowi, ponieważ Polacy z niepokojem i trwogą myślą, że spadkobiercą Aleksandra będzie wielki ks. Konstanty. „Król polski — pisał on do cara — który będzie miał pod swoimi rozkazami 300,000 wojska, skoro nie zechce szanować praw, dotrzymywać swych obietnic, skoro zechce zniszczyć to wszystko, co postanowił jego poprzednik, będzie mógł to zawsze uczynić”. A właśnie tego w. księcia Konstantego car Aleksander osadził w Warszawie i uczynił go naczelnym wodzem wojsk. „Cesarz Aleksander — mawiał znany z dowcipu Marcin Badeni — nadał kartę konstytucyjną, ale w nią bat obwiał”.

Andrzej Koźmian w swoich Pamiętnikach kreśli rzetelny portret Konstantego. „Ten dziwny człowiek — powiada on — był pół człowiekiem, pół zwierzem — i fizycznie i moralnie. Rysy twarzy jego były bardziej zwierzęce jak ludzkie; budowa ciała ludzka, kształtna i silna. Zamiast nosa miał nozdrze, zamiast brwi szczecinę, a głos jego był raczej szczekaniem lub rykiem jak dźwiękiem człowieczym. Dusza jego tyrańska i niewolnicza; lubił i umiał tylko wszechwładnie rozkazywać lub ślepo ulegać. Gwałtowny, niepoohamowany, był razem najbojaźliwszym z ludzi... Obdarzony obszerną pamięcią, żywym dowcipem, przenikliwem pojęciem, nie był zdolny cenić i rozumieć godności ludzkiej

ani w sobie, ani w innych. Na każdy jej objaw oburzał się i wściekał”.

Spodziewano się, że namiestnikiem czyli wicekrólem zostanie ks. Czartoryski, i podobno Aleksander miał to życzenie, ale w. ks. Konstanty oparł się temu, mówiąc, że nie będzie mógł zgodzić się z człowiekiem, który wojskowo nie służył. Najnie spodzianie otrzymał nominację generał Zajęczek. Miał on już w tym czasie lat 63, był kaleką, bez nogi, chorował często i okazywał znaznienie tak fizyczne jak i umysłowe. Przyzwyczajony do posłuszeństwa wojskowego, zanadto ulegał w. ks. Konstantemu, chociaż uległość ta pochodziła po części także z przekonania, przez wielu podzielnanego, że ponieważ wszystko opierało się na dobrej tylko woli Aleksandra, więc należało się nie jedno ścierpieć, znieść, ażeby nie narazić wszystkiego, co się miało. To przekonanie objawiał nawet za cny i nieposzlakowany Staszic. W stosunkach administracyjnych Zajęczek był sprawiedliwy, i powołani przezeń do zarządu byli po większej części ludzie demokratycznego sposobu myślenia, światli, prawi i pracowici.

Na drugi dzień po objęciu władzy przez Zajęczka, ogłoszono nominacje ministrów. Ministrem oświecenia został Stanisław Potocki, sprawiedliwości — Wawrzecki, spraw wewnętrznych — Mostowski, skarbu — Matuszewicz, wojny — Wielhorski, sekretarzem stanu — Sobolewski. Do Rady Stanu powołano także Staszica po-

między innymi. Nowosilcow został komisarzem cesarskim przy Radzie stanu.

Najwyższą władzą prawodawczą i kontrolującą miał być sejm, zwodowany przez króla co dwa lata. Oprócz uchwalania praw, wglądał on w czynności władz sądowych i był sądem dla przestępstw stanu. Składał się z dwóch izb: senatorskiej i poselskiej, które miały równe znaczenie. Dla przyjęcia projektu potrzebną była zgoda obu izb. Senatorską izbę składali dożywotnie mianowani przez króla członkowie, których liczba nie mogła przenosić połowy liczby członków izby poselskiej; a ta składała się z 77 posłów szlacheckich i 51 deputowanych nie szlachty. Marszałka mianował król. Obrady były jawne. Wybory do izby poselskiej odbywały się bez pośrednich zgromadzeń i rozpraw. W wyborach brali udział tylko ci, co byli zapisani do księgi obywatelskiej; na to potrzeba było posiadać pewien stopień wykształcenia, albo wykazać się majątkiem, albo pełnić w kraju jaką służbę publiczną. Sejm mógł trwać dni 30, chyba król przyzwoliłby na przedłużenie onego.

Równocześnie ogłoszono ustanowienie Wielkiego Księstwa Poznańskiego i nadawano mu organizację narodową. Utworzono to Księstwo z oderwanej części Księstwa Warszawskiego, przyczem zamiast ziemi Chełmińskiej i Michałowskiej, które wraz z ziemiami położonemi dokoła Torunia włączono na nowo do Prus Zachodnich, do nowego księstwa przyłączono odcięte od tych ostatnich dwa cyrkule: Koronowo i Kamień. W proklamacyi, pod-

pisanej 15 maja 1815 r., król pruski zapewniał Polaków, że jakkolwiek wcieleni do monarchii, nie tracą swego istnienia narodowego. Namiestnikiem został mianowany książę Antoni Radziwiłł, ożeniony z księżną pruską, Ludwiką. Na naczelnika siły zbrojnej krajowej, która miała tymczasowo się składać z dwóch pułków jazdy i z dwóch pułków piechoty, upatrzono generała Amilkara Kosińskiego, dawnego legionistę, który w 1812 r. w armii napoleońskiej dowodził nad Bugiem osobnym korpusem. Kosiński zgodził się na uczynioną mu propozycję, z wyraźnym jednak zastrzeżeniem, iż tylko jako Polak królowi pruskiemu służyć może, i że Poznańskie zachowa zupełny samorząd narodowy.

W polityce bowiem pruskiej, którą podówczas kierowali tacy wolnomyślni mężowie, jak Wilhelm Humboldt, Hardenberg, Gneisenau, minister wojny Boyen, powstała była myśl uczynić Poznańskie środkiem ciężenia narodowego, ażeby w ten sposób pozyskać Polaków i osłabić wpływ państwa rosyjskiego. Amilkar Kosiński, wskazując na ważne znaczenie strategiczne księstwa Poznańskiego, usiłował podtrzymać tę myśl. „To z państw rozbiorowych — powiada on w memoriale przedstawionym namiestnikowi — zdola pociągnąć Polaków, które najwięcej będąc uwzględniało narodowość, to bóstwo dzisiejsze, które polacy nie mniej cczą od innych narodów Europy; ten rząd pociągnie najsilniej Polaków, który uszanuje świętość traktatów i obietnic. Austria zapomniała o nich. Rosya



stara się odnieść zładnym tytułem królestwa, które umieszcza pomiędzy kazańskim, astrachańskim i syberyjskim. Wypada więc, ażeby rząd pruski rzekł się polityki półśrodków, ażeby zaniechał tego wahania się, które niepokoi umysły polskie w Poznańskim, i trzymał się brzmienia traktatu i obietnicy królewskiej, idąc w tym kierunku, który zaznacza memoryał waszej wysokości”.

Wahanie się rządu pruskiego istotnie ustało: polityka reakcyjna, panująca w całej Europie, zwyciężyła także i w Berlinie, a równocześnie rozpoczęła się na nowo germanizacya. Już w kwietniu 1818 r. Kosiński prosił o dymisyę u ministra wojny, zwracając się ku niemu, ażeby on sam osądził: „czy mógłby Polak się poważyć stać się narzędzieniem do zwalenia ołtarzy narodowości, dla której cześć Polaków jest tak starą, jak ich historia?” Boyer starał się uspokoić jego obawy, ale wkrótce i sam, złamany przez reakcyę, podał się do dymisyi. Kosiński więc stanowczo zażądał, ażeby go uwolniono z wojska pruskiego, i w grudniu 1820 roku otrzymał dymisyę.

Zaprowadzając powoli, lecz systematycznie język niemiecki w wojsku, administracyi, szkołach i sądach, rząd pruski schlebiał szlachcie, przyznawał jej uprzywilejowane stanowisko, podniecał w niej próżność, zachęcał do życia wystawnego i pomagał jej rajnować się, ułatwiając przytem przechodzenie dóbr ziemskich z polskich do rąk niemieckich. Lekkomysłność i samolubstwo klasowe szlachty jeszcze bardziej uwydatniły się w sto-



sunku jej do włościan. Widząc, że rząd pruski przygotowywał się do uwłaszczenia włościan, jak to uczynił już był w Pruszech, właściciele ziemscy nie starali się o to, by polityką ustępstw zjednać lud wiejski dla tradycji polskiej. Odpowiadało to widokom germanizacyjnym rządu, i niemiecka administracya wzięła włościan w obronę przeciwko szlachcie, która w tym razie była prawie jedyną, a w każdym razie główną przedstawicielką świadomej polskości w tym kraju. Uwłaszczenie włościan, dokonane 8 kwietnia 1824 r. przez osobne komisye regulacyjne, przedstawiało się więc jako dobrodziejstwo rządowe.

Zdawało się, że i w królestwie Kongresowem sprawa włościańska postąpi. Myśl zamiany pańszczyzny na daniny zbożowe lub pieniężne, gorliwie popierana przez wzorowego rolnika, Alojzego Prospera Biernackiego, znajdowała sporo zwolenników, i nadanie jej siły prawnej nie napotkałoby wielkiego oporu. Jeszcze lepiej stała sprawa uwłaszczenia włościan w dobrach narodowych: wszystkie prace przygotowawcze były już ukończone i należało je tylko uświęcić uchwałą sejmową. Niestety, reakcyja się wzmożła; samolubstwo klasowe opanowywało szlachtę, która wracała do dawnego znaczenia, i sprawa włościańska nie tylko się wstrzymała w swym rozwoju, lecz nawet w pewnym względzie się cofnęła. Właściciele ziemscy, zostawszy dziedzicznymi wójtami gmin wiejskich, znowu mogli ciemnić włościan i przyszło do tego, że „na nieludzkich panów —

mówiąc słowami Jana Czyńskiego — lud szedł na skargę do najbliższego tyrana”. Minister zaś Lubbecki postanowieniem o sprzedaży dóbr narodowych zniweczył całą pracę, mającą na celu zaprowadzenie tam uwłaszczenia, i ze „smutkiem widziano — mówił minister Biernacki w 1831 r. — jak całe gromady wsi narodowych szły prosić o pierwszeństwo sprzedania im tej samej ziemi, którą od tak dawna za własną uważały”.

Na Litwie także w pierwszych latach po kongresie wiedeńskim żywo zajmowano się sprawą włościańską. Nie zapomniano jeszcze podówczas tego, że rząd tymczasowy w 1813 r. dał obietnicę ludowi wiejskiemu, że porówna go w prawach z ludem księstwa Warszawskiego. „Dziennik Wileński”, organ profesorów wszechszkoły wileńskiej, przypominał szlachcie, że chcąc być wolnym, nie można innych trzymać w niewoli; a w 1817 r. podał projekt do ustawy, uwalniającej chłopów; a w 1818 r. ogłosił gruntowną rozprawę Merkela, która wykazywała większym właścicielom ziemskim, że korzystniej jest obrabiać folwarki przez najemników, aniżeli przez pańszczyznę. Szlachta więc litewska, pobudzona przez Kazimierza hr. Płatera na sejmiku pow. wilkomierskiego, postanowiła w 1817 r. prosić cesarza Aleksandra o zalesienie poddaństwa włościan. Cała gubernia wileńska poszła za tym głosem, z wyjątkiem obdarzonych przez Katarzynę właścicieli Rosyan. I inne gubernie przyłączyły się do wileńskiej. Sprawa ta ciągnęła się aż do 1819 r., w którym to roku car Aleksander, ulegając coraz

hardziej naciskowi stronnictwa wstecznego, odłożył jej rozstrzygnięcie do późniejszych czasów. Prawdopodobnie pozostawiał to do czasu połączenia Litwy z Królestwem Polskiem. Przed śmiercią miał on jeszcze mówić Wittowi, że w tym wypadku kodeks napoleoński zostanie obowiązujący w przyłączonych prowincjach, przez co włościanin tamoczny odzyszcze wolność osobistą.

Jakkolwiek już w pierwszych latach istnienia królestwa Kongresowego czuć było powiew reakcyjny, to jednak nie był on jeszcze na tyle silny, ażeby mroził wszelkie postępowe dążenia. Praca organizacyjna odbywała się zwawo. Zwłaszcza minister oświecenia, Stanisław Potocki, wspierany przez takich światłych mężów, jak Staszic, Niemcewicz, ksiądz-filozof Prażmowski i inni, wiele robił dla powszechnego dobra. W 1816 r. założono uniwersytet w Warszawie z 5-oma wydziałami. Pracowano także gorliwie nad podniesieniem przemysłu, a Staszic, objąwszy w ministerstwie spraw wewnętrznych wydział przemysłu i kunsztów, wskrzesił obumarłe górnictwo. Miasta oporządzały się, a szczególnie Warszawa, która szybko upiększała się i wzrastała w ludność.

Maja 27 r. 1818 zebrał się pierwszy sejm pod łaską generała Wincentego Krasińskiego. Usposobienie większości posłów było przyjazne dla króla, który ze swojej strony przy otwarciu sejmowi ponowił oświadczenia swej życzliwości, przyrzekł przyłączyć do Królestwa inne prowincje polskie, a nawet dał do zrozumienia, że i samej Rosji chce na-

dać instytucyę reprezentacyjną. Sejmowa też większość okazywała wielką powolność dla rządu, i tak zanadto skwapliwie przyjęto kodeks karny, żywcem przetłumaczony z austriackiego, a szczególnie nierozważnym czynem było przyjęcie rozdziału o zbrodniach stanu. Bolesnem było także przywrócenie kary cielesnej. Żartowano jednak z bardzo pochwalnego raportu pióra Kajetana Kozmiana, który — jak dowcipnie wyraził się Mol-ski — wapno rządowe robił alabastrem. Przy uchwalaniu adresu, na naleganie mniejszości, chcącej korzystać ze swego konstytucyjnego prawa, zrobiono niektóre przedstawienia i objawiono pewne życzenia, ale to wszystko w bardzo oględnych i ostrożnych wyrażeniach. Naraz w konstytucyjnym królu odezwał się car samowładny. W odpowiedzi na adres, dał on do zrozumienia, że konstytucya jest jego darem, że Polacy zanadto pewni są jej trwałości i nieodwołności, i że sejm ma prawo wypowiedzieć swoje zdanie w tych tylko przedmiotach, które mu sam rząd przedstawi.

Tak rozumiana konstytucya przestawała być rękojmnią wolności a nawet bezpieczeństwa osobistego. W. Ks. Konstanty z coraz większą dowolnością i z coraz większem okrucieństwem postępował. Opierając się na doniesieniach policyi tajnej, domagał on się kary na redaktorów gazet za niemile mu artykuły, badał osobiście rozmaite osoby, wojował z akademikami i straszył uczniów gimnazjalnych. Z oburzeniem opowiadano sobie o rozmaitych wybrykach szalonego despotyzmu w księ-

cia i z uwagą śledzono za rozwojem rewolucyi w Hiszpanii i Neapolu. Oburzano się także, że życzenia sejmu nie zostały uwzględnione, i przed zwołaniem drugiego, w dniu 13 września 1820 r., krążyły po kraju licznie podpisywane petycje, w których ponawiano przedstawienia, ale w sposób więcej stanowczy. Wybory przytem znacznie powiększyły opozycję.

Aleksander, rozgniewany tem wszystkiem, przy zagajeniu sejmu prawie otwarcie oświadczył, że Polacy dopóty mieć będą konstytucję i państwo, dopóki będą przestrzegać moralności chrześcijańskiej. Mowa ta sprawiła nawet na powolnych dla rządu przykre wrażenie. A na dobitkę złego, 28 września wniesiono nowy projekt procedury karnej, który otwierał szeroką drogę dowolnemu postępowaniu. Tego było już za wiele, i sejm 117 głosami przeciwko 3 odrzucił ten projekt, wyjaśniając w motywach, że nowa ustawa znosiła sądy przysięgłych i jawne postępowanie; że obalała dawną polską zasadę, iż nikogo więzić bez prawnego dowiedzenia winy nie wolno; wreszcie że przyznawała władzom rozległe prawo karania. Aleksander rozwiązał sejm i zamykając jego posiedzenia, powiedział do posłów, że sami opóźnili dzieło restauracyi swej ojczyzny, a nadto podrażniony oznakami zadowolenia z mów opozycyjnych Niemojowskiego, Bierackiego, Krysińskiego i innych, dodatkowym artykułem do konstytucyi zniósł publiczność obrad sejmowych.

Samowola i wsteczniectwo coraz zuchwalej pod-

nosili głowę. Chciało jeszcze nieszczęście, że w. ks. Konstanty zakochał się w Polce, Joannie Grudzińskiej i uzyskawszy rozwód z swoją poprzednią żoną, zawarł nowy ślub w maju 1820 r. z warunkiem, że się zrzeka tronu rosyjskiego. Konstanty uważał to za poświęcenie, zrobione dla Polaków, i mniemał, iż nadaje mu ono prawo jeszcze do większej samowoli w postępowaniu z nimi. Szczególnie dręczył wojskowych, studentów i dziennikarzy, jakoby najpochopniejszych do spisków i rewolucyi. Dla śledzenia ducha buntowniczego utworzyła się pod jego okiem wstrętna organizacya szpiegów, pod nazwą wyższej tajnej wojskowej policyi. Tych, co okazywali niepodległość, terroryzował; tym, co kłaniali się mu nisko, dawał rozmaite posady, bez względu na to, czy mieli do tego dostateczne uzdolnienie. Ulubieniec jego, męczelnik policyi, wiceprezydent miasta Warszawy, Labowidzki, rozrządzał dowolnie wolnością i majątkiem obywateli stolicy.

I w samym społeczeństwie wsteczniectwo przewodziło poczynano. Wraz z Aleksandrem przyszło do wpływu rządowego stronnictwo możnowładcze, które tęskniło do dawnej Polski szlacheckiej, a z niechęcią patrzyło na tę demokratyczną, która zaczęła się była urabiać za księstwa Warszawskiego. Wracali więc pycha dawna, przesady, bigoterya. Dziennikom opozycyjnym, które walczyły z tym reakcyjnym zwrotem, zakneblowano usta zaprowadzeniem cenzury. Stanisław Połocki nie czuł się w siłach temu się oprzeć i sam — rzecz można — legł tego ofiarą. Z powodu ogłoszenia drukiem Po-



Bonawentura Niemojowski

Peringatan  
Biblioteka I. u. u. u. u. u.  
w. Suwałki



dróży do Ciemnogrodu, w której wyśmiewał ciemnotę, fanatyzm i bigoterję, w grudniu 1820 r. otrzymał dymisyę. Na jego miejsce został mianowany ministrem nie oświecenia, lecz ciemnoty, Stanisław Grabowski, który — jak powiada Andrzej Koźmian — „nie wzbudzał ani w starszych ani w młodzieży ufności i uszanowania”. Za jego zarządzu powstała instytucya policyjna dla szkół, pod prezydencyą kasztelana Obszelwica, której zadaniem było szpiegować wykłady profesorskie i zachowanie się młodzieży. W tamowaniu oświaty pomagał także gorliwie byty legionista, dawny krzewiciel krytycyzmu kantowskiego, Józef Kalasanty Szaniawski. „Z atensza prawie stał się nadzwyczaj nabożnym — opowiada Alfred Młocki w swoich pamiętnikach — co tydzień chodził do spowiedzi i komunikował się, w czasie uroczystości krzyżem na środku kościoła leżał, w domu grał na fortepianie tylko pieśni nabożne, w piątki suszył, aby służący widzieli tę jego pobożność, ale w restauracyi u Marego miał pokoik, w którym zamknęły, obiad mięsny spożywał”. Mianowany w 1821 r. kierownikiem wydziału cenzury, cały dzień z ołówkiem w ręku kreślił i przekreślał wszystko, co zdradzało myśl śmielszą i chęć postępową.

Stanowisko ministrów, szanujących prawo i konstytucyę, stawało się nader trudnem. Doświadczył tego na sobie minister skarbu. Kiedy na niepomierne żądania w ks. Konstantego oświadczył, że nie starczy mu pieniędzy na opłacanie wojska, cesar Aleksander w maju 1821 r. werwał rząd warszaw-

ski, ażeby zastanowił się nad tem, czy Polska ma mieć swój byt polityczny lub nie; czy królestwo zdoła utrzymać się nadal własnymi siłami, czy też ma przybrać kształt inny, więcej odpowiedni jego siłom? Minister cofnął się przed taką groźbą i podał się do dymisji, a jego posadę objął ks. Lubeki, który z moskiewską sprężystością zaczął ściągać podatki i zaległości, nawet z czasów księstwa Warszawskiego i wkrótce pieniędzmi kasę zapełnił. Nie można odmówić pomysłowości i pewnej trafności jego polityce ekonomicznej, ale powolnością swoją despotyczną posł jedną ręką, co był drugą zrobił korzystnego. Wstecznik głoszący że chłop chłopem i poddanym być musi, kiedy mu przedstawiano niemoralność jego rozporządzeń skarbowych, odpowiadał: „ja jestem ministrem skarbu, a nie moralności”. Nadto nie był on bezinteresowny, i chociaż nie sprzedawał otwarcie swego wpływu, jak to czynił Nowosiłcow, umiał jednak przez podstawione osoby powiększać swój majątek.

W 1825 r. Aleksander zwołał trzeci sejm na dzień 13 maja. W przeddzień otwarcia onego popełniono nowy gwałt. Wincenty Niemojowski, któremu Konstanty zakazał znajdować się tam, gdzie przebywa król, przybył do Warszawy jako poseł, wybrany przez województwo kaliskie. U rogutek czatowali już na niego żandarmi i, ułtywszy siły, odwieźli go do Łódzi jego, a tam przystawiono straż do niego. W długiej mowie, zagajającej sejm, Aleksander dużo mówił o swojej gorliwości w tłumieniu ducha złego, t. j. rewolucyjnych i demo-

kratycznych dążeń. Izba też nie chciała tego ducha. Z uległością przyjęła wszystkie projekty rządowe, z wyjątkiem tylko projektu o rozwodach, który przekazywał na nowo całą sprawę kościołowi. Powolność i posłuszeństwo Izby przejednały Aleksandra i, upoważniwszy Wincentego Krasinśkiego do rozgłaszania prędkiego połączenia Litwy z Królestwem, wyjechał zadowolony z Warszawy.

Przenieśmy się teraz na Litwę, gdzie koło tegoż czasu ciężka ręka despotyzmu moskiewskiego zaczęła gasić to potężne ognisko oświaty, które rozpalilo się było w Wilnie.

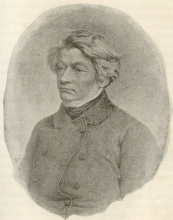
Do podniesienia znaczenia i wpływu uniwersytetu wileńskiego wiele przyczynił się ks. Adam Czartoryski, jako urzędowy kurator naukowego okręgu wileńskiego. Ludzki — dowodem tego to przywiązanie, jakie umiał zjednać u włościan w dobrach swoich — wyrozumiały, szczerze oddany sprawie oświaty narodowej, wpływem swoim u rządu i u współobywateli zapewnił uniwersytetowi ogromne środki materialne, osłaniał swoją opieką od niepożądanego wtrącania się władz politycznych w jego sprawy, ściągnął do Wilna znakomite siły naukowe, łagodził spory pomiędzy profesorami, powstrzymywał egoistyczne dążenia korporacyi uniwersyteckiej, ile razy stawały się one szkodliwemi dla dobra publicznego i ojcowskiem uczuciem otaczał młodzież uczącą się.

Uniwersytet wileński dzielił się na cztery wydziały: 1) fizycznych i matematycznych nauk, 2) medycznych, 3) moralnych i politycznych, oraz

4) literatury i sztuk wyzwolonych. Oprócz tego uniwersytet miał władzę administracyjną i sądową nad gimnazjami, szkołami powiatowemi i parafialnemi w guberniach: białostockiej, grodzieńskiej, wileńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylewskiej, kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej; w ten sposób cała oświata na Rusi i Litwie pod jego naczelnym pozostawała kierunkiem.

Nietylko dla tych prowincyj, ale dla całej umysłowości polskiej stał się uniwersytet wileński najważniejszem ogniskiem z powodu znakomitego doboru profesorów, wysokiego poziomu wiedzy, a przede wszystkim wielkiej swobody myśli i szczerego zamiłowania do dobra publicznego, które panowały w jego atmosferze. Profesorowie nietylko spełniali sumiennie obowiązki swego zawodu, ale przewodniczyli i w ogólnej pracy obywatelskiej; nawet cudzoziemcy, jak: Józef Frank, Groddek, Bojanus, w atmosferze wileńskiej stawali się dobrymi obywatelami. Największy wpływ wywierali genialni bracia Jan i Jędrzej Śniadeccy. Profesor wymowy i poetyki, Leon Borowski, krzewił zamiłowanie do mowy polskiej i jej literatury i wykształcił cały zastęp poetów, a pomiędzy nimi późniejszą chlubę narodu, Adama Mickiewicza. Dokola tego ogniska uniwersyteckiego skupiali się uczeni i literaci, po większej części młodsi, którym Joachim Lelewel chętnie otwierał redagowany przez siebie „Tygodnik Wileński”.

Abyby inteligencya wileńska mogła skutecznie zwalczać zacofańców wszelkiego rodzaju i wpływ



Adam Mickiewicz

Powiatowa  
Biblioteka Publiczna  
w Suwałkach

swój dobroczynny szerzyć na szersze koła, skłonił ją w 1817 r. Kazimierz Kontrym do założenia Towarzystwa Szubrawców. Żołnierz ten Kościuszkowski, pełniący obowiązek adjunkta biblioteki, był — jak opowiada Ignacy Domejko — „człowiekiem bardzo zacnym, nieco gderą, kapryśnym i nieprzyjacielem szlachty, ale przystępnym dla wszystkich, ruchawym i wielkim budzicielem do pracowitości i oświaty”. Pierwszym prezesem został znany ze swoich postępowych przekonań, gorliwy zwolennik wolności włościan, nadworny lekarz cesarza, Jakób Szymkiewicz. Członkowie poprzybierali po większej części przezwiska bogów litewskich. Szymkiewicz zwał się Perkunas, Jędrzej Śniadecki: Sotwaros, Michał Baliński: Auszlawis itd. Towarzystwo miało filię w Krzemieńcu, gdzie pomiędzy innymi był członkiem Stanisław Worcell; filie były w innych ważniejszych ogniskach umysłowych. Wydawało ono „Wiadomości brukowe”, które bez miłosierdzia chłostały: pijatykę, karcinarstwo, pieniactwo, upodobanie w tytułach, wstręt do czytania, a nadewszystko uciemigłanie ludu wiejskiego. Górował w tem piśmie swoimi artykułami satyrycznymi Jędrzej Śniadecki, znakomity biolog i chemik, który po Szymkiewiezu, zmarłym w 1818 r., objął prezesostwo w towarzystwie.

W tym samym roku, kiedy starsze pokolenie zakładało Towarzystwo Szubrawców, młodsze, uczniowie uniwersytetu, utworzyło Związek filomatyczny, t. j. kochających naukę. Założy-

cielami tego związku byli: Tomasz Zan, Adam Mickiewicz, Jan Czeczot, Józef Jeżowski i Onufry Pietraszkiewicz. Postanowili oni, pozostając w związku z sobą tajemnym, oddziaływać na uczącą się młodzież i skłaniać ją do pracy dla dobra Ojczyzny, nauki i cnoty. Zdobyli oni wkrótce znaczny wpływ w kołach swych kolegów, a szczególnie lubiany był i słuchany Tomasz Zan. „Średniego wzrostu i nieco śniadawej twarzy — opowiada Domejko — miał on małe ogniste oczy, włos ciemny, kędzierzawy, czoło wyniosłe, nieco zwężające się u góry. Kiedy śpiewał, improwizował i wpadał w uniesienie, mówiono, że z jego czoła i oczu strzelały jakoby promienie, którymi zdobywał i pokonywał serca tych, co go słuchali”. Zachęcał on do zakładania towarzystw i w kwietniu 1819 r. powstał Związek przyjaciół, na współtajemny, z łona którego utworzyło się już jawne Towarzystwo promienistych, które zostało potwierdzone w 1820 r. przez władzę uniwersytecką pod nazwą Zgromadzenia przyjaciół pożytecznej zabawy. Miało ono cechy towarzystwa wzajemnej pomocy, wzajemnego kształcenia się i wzajemnej zabawy. Szczególnie były słynnymi wesole majówki, na których raczono się mlekiem, białym chlebem, świeżymi ciastami, wiele śpiewano i prowadzono żywe i gorące rozprawy. „Związek ten — powiada Zdanowicz — był rodzajem siła, przez które każdy nowy filomatą musiał przechodzić”. Dla dokładniejszego jeszcze przesiewania filomatów, utworzono we wrześniu 1820 r. Towarzystwo fila-



retów, czyli kochających cnotę. „Na wiosennych schadzkach i na zebraniach Promienistych pod gołem niebem — powiada Domejko — badano i poznawano młodzież, wybierano i robiono zaciągi do Filaretów, a w filareckich gronach upatrywano zdolniejszych i silniejszych do utrzymania życia w ukrytem ognisku filomackiem”.

Rozwój ten towarzyskich stosunków pomiędzy młodzieżą zaczął się sprowadzić ogromną odmianę w jej życiu i nastroju. Bezmislne hulanki, w których nieogłędnie rujnowano zdrowie, nie znajdowały już poklasku, jeno coraz powszechniejszą wzbudzały pogardę. Bogaci paniczyczkowie przestali rej wodzić, natomiast uboga, lecz pracowita, zdolna i zacna młodzież w swe ręce kierownictwo pochwyciła. Na prezesów i sekretarzy rozmaitych towarzystw wybierano filomatów, chociaż nie wiadziiano o istnieniu ich związku. Zespołona węzłem braterskim, młodzież urosła na duchu: wstąpiła w nią wiara, że ona „pocznie na swoim łonie” lepszą, świetlejszą przyszłość. Zapal do nauki wzmógł się, bo ta nie tylko miała dać sposób do życia i pozyskania stanowiska w społeczeństwie, lecz nadto miała ona oświecić przyszłą drogę pracy obywatelskiej i uzbroid w potrzebne środki do jej spełnienia. Z szczególnem zamiłowaniem zwróciła się ku badaniu przeszłości narodowej. Gromadziła się licznie na wykładach Onacewicza i Daniłowicza, ale nadewszystko porywał ją ku sobie Joachim Lelewel, który w styczniu 1820 r. ponownie objął katedrę historyi. Sercem spółrodaka był ze swym

słuchaczami jak z braćmi. Przechodził on na zgromadzenia kół Promienistych i utrzymywał przyjazne stosunki z filaretami i filomatami. Nie miał on łatwej wymowy, ale kiedy wpadł na ulubiony sobie przedmiot, oczy mu żywo świecić poczynały, zgarbiona jego postawa wyprostowywała się i wówczas — jak opowiada jeden z jego słuchaczy — „lotna jego wyobraźnia rozpędzała się w żywym głosie”. Był on z przekonania republikaninem i demokratą, a nadewszystko gorącym patriotą. Nie przestawał on myśleć o Polsce, czy to o starożytnych narodach, czy to o nowszych wstrząśnieniach opowiadał. Odczuwali to słuchacze, i serca ich żywym tętnem były.

Światło, które rzęsiście biło ze stolicy litewskiej, raziło oczy wsteczników i puszczyków. Gwoli ich głosem przestrzegającym, w 1822 r. kazano pozamykać loże wolnomularskie, rozwiązać Towarzystwo Szubrawców i Towarzystwo Typograficzne, mające na celu wydawnictwo dzieł polskich, i zawiesić Brakowe wiadomości. A kiedy w tymże roku Czartoryski przejeżdżał przez Wilno, profesor matematyki Wyrwicz doniósł mu urzędownie, że w towarzystwie Promienistych istnieje tajny wydział filaretów i filomatów. Czartoryski polecił przeprowadzić śledztwo w tej sprawie profesorowi Bojanusowi, a ten jako człowiek rozumny i uczciwy zakończył je oświadczeniem, że nic ważnego nie znalazł. Dla uspokojenia podejrzliwości rządowej, rozwiązano Zgromadzenie przyjaciół pożytecznej zabawy. W maju 1823 r.

nowa nadeszła denuncyacya od nauczyciela języka rosyjskiego w gimnazyum wileńskiem. Czytał on własnymi oczyma na tablicy wypisane kredą dużemi literami: „Vivat konstytucyja 3 maja! — jak słodkie wspomnienie dla nas rodaków”, a pod tą buntowniczą proklamacyą jeszcze straszniejsze wyruzy, drobnemi literami nakreślone: „lecz niema ktooby się o nią dopominał”. Nowe więc wyznaczono śledztwo, i trzech winowajców rząd uniwersytecki skazał na kilka dni aresztu. W. ks. Konstanty był mocno z takiego zakończenia sprawy niezadowolony, a że — za zgodą cara — zaczął przywłaszczać sobie władzę polityczną i nad litewsko-ruskimi prowincyami, co było moskiewskim sposobem przybliżenia tych prowincyi do Królestwa, więc korzystając z tego, że na kościele Dominikanów w Wilnie pojawił się patryotyczny napis, posłał Nowosilcowa do stolicy litewskiej, ażeby ten wykrył istniejące tam spiski. Dla zupełnego zaś rozwiązania mu rąk, car dał dymisyę Czartoryskiemu. Nowosilcow z moskiewską sprężystością zabrał się do dzieła. Więziono młodzież i profesorów w Wilnie i po innych miastach litewskich. Aż ośm klasztorów zajęto dla pomieszczenia więźniów. Komisya śledcza wymuszała zeznania biciem i głodzeniem. Szczególnie haniebnem było znęcanie się nad działywą szkolną. Ignacy Omacewicz przesłał list w tej sprawie do W. ks. Konstantego, w którym to liście pisze: „Wirywano dzieci z łona rodziców o północy od stołu, zatrzymywano je na ulicy, w szkołach, w kościele; dręczono je sposobem

okrutnym wprzódę. Heż to scen tragicznych! Między innymi: Maryna Piasecki, wyskakując oknem z drugiego piętra, złamał sobie nogę; Terajewicz poderzwał sobie gardło; pani Glaser dostała pomieszania zmysłów z okoliczności nieszczęścia syna". Śledztwo trwało 6 miesięcy i całą sprawę odesłano ostatecznie do Petersburga. Tam ukazem z 14 września 1824 r. car Aleksander złożył z urzędu profesorów: Joachima Lelewela, Ignacego Daniłowicza, Józefa Gołuchowskiego i ks. Michała Bobrowskiego, oraz z urzędu bibliotekarza — Kazimierza Kontryma. Filomatów: Zana, Czeczota, Mickiewicza, Adama Suzina, Franciszka Małewskiego, Józefa Kowalewskiego słynnego później orientalistę, Onufrego Pietraszkiewicza, Wincentego Budrewicza wysłano do Rosyi. Filaretów także powysyłano. Sporo uczniów oddano do wojska.

Mickiewicz upamiętnił te moskiewskie prześladowania młodzieży litewskiej w znakomitym swoim utworze, trzeciej części *Dziadów*. W przedmowie do niej powiada on, że carowie, przesładując naród polski z niezmordowanem i nieubłaganem okrucieństwem tyranów, „mają przeczucie Herodowe o zjawieniu się nowego światła na ziemi i o blizkim swoim upadku". Myśl promienista nie zgasa, chociaż przewodników wyrzucono na obce brzegi, chociaż ognisko wileńskie przygaszone ze szkodą Litwy, Polski, a nawet i samej Rosyi, albowiem i do niej sięgały ożywcze promienie onego.

I filareci zeszli się jeszcze razem. „Spotkaliśmy



Joachim Lelewel

Powiatowa  
Biblioteka Publiczna  
w Suwałkach

się znowu — pisze Domeyko — choć nie wszyscy, już nie na majówce lub posiedzeniu, lecz przy szabli i narodowem powstaniu". Tu się ukazał legion akademicki, dzieci nasze; niektórzy z Filaretów, jak Parczewski, Szemieth, Pol, Chodźkowie, Kubliccy, tworzyli kosztem swoim oddziały partyzanckie; drudzy jak Wierzbowicz, Zabiełło, przyszedli z wojskiem polskiem na instruktorów i inni, jak Przecławski, Wołłowicz, Kozakiewicz, pełnili ciężką służbę emisaryuszów.

Wróćcie okrutne prześladowania moskiewskie ogarnęły cały naród polski, wszystkie jego dzielnice od cara zależne. Wścickłość despotów była tem większa, że wraz z Polakami i Rosyanie chcieli byli zerwać kajdany obrażającej godności ludzką niewoli.

Patryoci i demokraci nie mogli być zadowoleni ani z tego pokawałkowania ojczyzny, jakie było dziełem kongresu wiedeńskiego, ani z tej reakcyi, jaka zapanowała we wszystkich dzielnicach. Ponieważ w łóżach wolnomularskich gromadzili się ludzie znani z przekonania postępowych, więc wczesnie powstała myśl skierować je ku pracy rewolucyjnej.

Wolnomularstwo, które zaczęło się krzewić w Polsce jeszcze za panowania Stanisława Augusta, rozrosło się ogromnie w księstwie Warszawskiem. W samej Warszawie istniała „katedra świętobliwości i doskonałości“ w świątyni Izys, a w 1812 r. otrzymał w niej młotek mistrza Ludwik Osński. Wolnomularstwo uważało się jako zakon ludzi cnotliwych i pozbawionych przesądów, w którym

zasada braterska była najwyższą. Zakon dzielił się na loże, przedstawiające organizację stopniową: terminatorów, czeladników i majstrów, i miał swoją ustawę. Za królestwa Kongresowego odbywały dalej swoją czynność, a nawet minister oświecenia, Stanisław Potocki, został mistrzem najwyższym Wschodu Polskiego. Z Królestwa wolnomularstwo rozszerzyło się także na Litwę i Ruś, dlatego, że kraje te miały dość znaczny własny samorząd.

Starszyzna jednak w istniejących lożach opierała się wkręcaniu na drogę polityczną. W 1819 więc roku Waleryan Łukasiński założył osobne wolne mularstwo narodowe, w którym dopiero na czwartym stopniu wyjawiono, że głównym celem jest niepodległość Polski. W tymże duchu stosowano i tłumaczono wszystkie jego symbole. Zamordowany Hiram — to rozdarta Polska, trzech jego mordercy — to monarchie rozbiornicze; dzieci Hiram — to wolni mularze, których obowiązkiem waleczyć z mordercami i pracować nad znawstwem rodzica. Mularstwo narodowe szybko szerzyło się w wojsku, i po pułkach potworzyły się loże, do których zaczęli wstępować także młodzi urzędnicy i właściciele ziemscy. Z powodu denuncyacji niejakiego Skrobeckiego kazano zamknąć te loże. Łukasiński jednak nie dał się zrazić i wytworzywszy z najbardziej zaufanych członków ścisły związek, z większą ostrożnością dalej swą pracę prowadził.

Niezależnie od narodowego mularstwa kapitan ulanów Majewski, pułkownik Łagowski i urzędnik wojskowy Zabłocki zorganizowali na Wołyniu



w 1820 r. związek templaryuszów, do którego dopuszczono także i kobiety.

Pomiędzy młodzieżą akademicką w Warszawie powstał także związek „wolnych Polaków”, do którego należeli Ksawery Bronikowski, Wiktor Heltman, Pietkiewicz i inni. Za ich staraniem zaczęła wychodzić w 1821 r. Dekada, szerząca zasady demokratyczne.

Od 1820 r. w całej Europie wznaga się ruch rewolucyjny, i w Polsce to samo spostrzegamy. Spiski się mnożą, gorliwość rewolucyjna wzrasta, rozpoczyna się rewolucja umysłowa i zawzięciej stacza się walka ze wstecznictwem.

To też wolne mularstwo narodowe, zaniesione w tym czasie do Poznańskiego, odrazu stanęło tam na gruncie rewolucyjnym. Sam zakon wolnomularski nazwano Związkiem kosynierów, a loże: gminami. Na czele związku stanął generał Mielżyński, a w kwietniu 1821 r. generał Umiński i pułkownik Prądzyński wyjechali do Warszawy, ażeby i tameczne mularstwo narodowe wprowadzić na tory bardziej rewolucyjne. Na przedstawienie Umińskiego utworzono w Warszawie komitet centralny, do którego weszli Łukasieński, major Machnicki, Wierzbolowicz, Kozakowski, Teodor Morawski, Prądzyński i adwokat Szretter. Celem tego komitetu było powiązanie wszystkich istniejących związków politycznych, nadanie im jednostajnej organizacyi i objęcie naczelnego kierunku nad całą czynnością polityczną.

Nowy związek, podług projektu Morawskiego,

miano organizować w ten sposób: dziesięciu członków stanowiło gminę, kilka gmin obwód, kilka obwodów prowincyę. Naczelnik, czyli mistrz gminy, znosił się z mistrzem obwodu, a ten z mistrzem prowincyi. Sami tylko mistrze prowincyonalni pozostawali w bezpośrednim stosunku z komitetem centralnym. Prowincyi wyznaczono siedm: wojsko, Królestwo Kongresowe, W. ks. Poznańskie wraz z województwem kaliskiem, Litwę, Wołyń, Rzeczpospolitą Krakowską i Galicyę. Związek otrzymał nazwę Narodowego patriotycznego towarzystwa.

Celem szerzenia związku wyjechali: Umiński do Poznańskiego, Adolf Cichowski w Kaliskie, Oborski na Litwę, Sobański na Wołyń, Jordan w Krakowskie. Związek szybko szerzyć się począł. Na Litwie i Wołyniu wkrótce utworzyły się rady prowincyonalne. Na Rusi uznano nadto za potrzebne utworzyć dwie nowe prowincye: Podole i Ukrainę i z każdej powołać przedstawiciela do komitetu centralnego. W 1822 r. na Litwie i Rusi rachowano około 5000 gmin.

W maju tegoż roku, wskutek pochwycenia kompromitujących papierów przy pomocy pewnego szpiega, aresztowano: Łukasińskiego, Machnickiego, Cichowskiego, Dobrogojskiego, Dobrzyckiego, Koszuckiego, Życi i Dzwonkowskiego. Dwaj ostatni odebrali sobie życie w więzieniu. Pomimo męczeń, jakie zadawano więźniom, w. ks. Konstanty nie się nie dowiedział o związku, i wszystko zwolno na wolne narodowe

mularstwo z tego okresu, kiedy ono za wiadomością rządu jeszcze istniało. Po dwuletniem wzięciu i stawieniu przed sądem wojennym skazano: Łukaszińskiego, Dobrogojskiego i Dobrzyckiego na pozbawienie stopni oficerskich i roboty publicznej, a Cichowskiego na więzienie.

Wiadomości o aresztowaniach w Warszawie spowodowały były popłoch pomiędzy członkami towarzystwa, aliści widząc, że nikogo następnie nie wzięto, odzyskano odwagę i dalej spisek szerzono. Przyczynili się wiele do tego Krzyżanowski, Plichta i Grzymała, którzy objęli ster organizacji naczelnej. Pułkownik Seweryn Krzyżanowski, o którym generał Kruszewski w swoich pamiętnikach powiada, że „do dobroci i słodyczy w prywatnem życiu łączył energię, charakter męski w ważnych okolicznościach i w służbie wojskowej; żywo decydujący się, wytrwały, posiadający wiele nauki i bardzo zdrowe sądzenie o rzeczy”, mając wiadomość, że pomiędzy Rosyanami w wojsku stojącym na Ukrainie istnieje także spiskowa organizacja, udał się do Kijowa w celu wyrozumienia zamiarów politycznych onej i zawiązania, jeżeli to okaże się możliwem, bliższych z nią stosunków. Widział się istotnie z Bestużewem-Riuminym i Sergiuszem Murawiewem, ale różniąc się w poglądach na charakter powstania, nie przyszedł z nimi do stanowczego porozumienia. Tymczasem w samym Komitecie centralnym zaszła ważna zmiana. Weszli do jego składu: Gustaw Małachowski, książe Antoni Jabłonowski, kasztelan

Stanisław Sołtyk i ksiądz Dębek. Gustaw Małachowski, człowiek bardzo czynny i odważny, ale wyraźnie arystokratycznych przekonań i dążeń, zdobył w komitecie wpływ wielki i skutkiem tego punkt ciężkości w spisku przenosił się — można powiedzieć — od wojska do klasy wielkich właścicieli ziemskich. O powstaniu, któreby ostatecznie zrywało z Aleksandrem, nie myślano, chciano tylko wymócić na nim połączenie Łitwy i Rusi pod jednym rządem konstytucyjnym. W spisku rosyjskim także miała przewagę arystokracja, której także chodziło tylko o to, ażeby samem okazaniem swej siły zmusić cara do nadania konstytucyi. Oba spiski wiedząc o sobie wzajemnie, postanowiły porozumieć się co do możności wspólnego działania. W tym celu na początku 1825 r. w Kijowie ks. Jabłonowski i Pestel prowadzili układy, które szły dość opornie. Zgodzono się jednak na to, że obie strony będą wzajemnie sobie pomagać. Ze strony polskiej zapewniono, że w razie wybuchu rewolucyi w Rosyi Polacy nie dopuszczą użycia wojska polskiego i korpusu litewskiego do stłumienia onej.

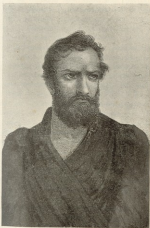
Niespodziana śmierć Aleksandra I, która nastąpiła w tymże roku 1 grudnia w Taganrogu i obawa Mikołaja objęcia tronu rosyjskiego bez poprzedniego przyzwolenia Konstantego, wytworzyły bardzo przyjazne warunki dla spiskowców rosyjskich. Niestety opieszalnością i brakiem stanowczości wszystko zgubili. Powołany na dyktatora książę Trubecki okazał się człowiekiem nader słabego charakteru. Przez trzy tygodnie Rosya nie

miała cara, i w tym czasie łatwo było owaćdnąć senatem i stolicą. W dzień składania przysięgi Mikołajowi 25 grudnia, postawa wojska i ludu była tak niepewna, że energiczne wystąpienie Trubeckiego mogło zapewnić stanowczę zwycięstwo spiskowcom; tymczasem stchórzył on i sam w senacie złożył przysięgę. A kiedy następnie rozpoczął się rokosz wojskowy, to znova była chwila pomyślna, kiedy można było przeważyć szalę zwycięstwa, lecz i w tym wypadku dla braku naczelnego dowództwa z niej nie skorzystano. Na Rusi opieszalność także, zgubiła wszystko. Gdyby spiskowcy, którzy wprowadzić nie wiedzieli o zdradzie majora Majborody, działali z większym pośpiechem, to podług wszelkiego prawdopodobieństwa owaćdnęliby Kijowem i mieli pod swoimi rozkazami 250,000 wojska. Tymczasem 25 grudnia uwięziono 18 pułkowników, w tej liczbie i Pestla, i ogromną liczbę oficerów. Rokosz zbrojny Sergiusza Murawiewa Apostoła na czele kilku kompanij nie uratował już sprawy.

Więzienia rosyjskie zapelnily się. Z badań śledczych dowiedziano się, że w Polsce istniał także spisek, i że spiskowcy polscy porozumiewali się z rosyjskimi. Książę Jabłonowski, którego uwięziono, uląkł się i wiele osób powydawał. Rozpoczęły się więc uwięzienia na ogromną skalę, przyczem postępowano tak, jakby konstytucya wcale nie istniała. W lutym 1826 r. uwięziono Soltyka i komitet centralny. Liczba uwięzionych była tak wielka, że nie wiedziano, gdzie ich mieścić. Przy-

wieziono także Unaińskiego, którego rząd pruski wydał. Śledztwo trwało przez rok cały. Więźniowie zachowywali się z wielką godnością i przytomnością umysłu. Szczególnie Andrzej Plichta był nieprzebrany w pomysłach i tak umiejętnie gmatwał całą sprawę, że to co zdawało się być już dowiedzionem, stawało się znowu niejasnem i wątpliwem. Wiele zeznań cofnięto. Kiedy Łukaszyńskiego sprowadzono do komisji, ten rzucił z siebie suknie i ukazując poranione ciało, rzekł: „Uważcie, panowie, czy to prawdą być może, co w takich boleściach wyznawalem”.

Pomimo nalegania w. ks. Konstantego i Nowosilcowa, ażeby sprawę tę oddać sądowi wojennemu, car Mikołaj zgodnie z brzmieniem konstytucyj zwołał w 1827 r. sąd sejmowy, który rozpoczął swoje czynności 15 czerwca. Prezesem został według starszeństwa Piotr Bieliński, który zjednał sobie powszechny szacunek troskliwą opieką nad więźniami i sprawiedliwym prowadzeniem procesu. Po ukończeniu badań i wysłuchania obrony, w dniu 22 maja 1828 r. odbyło się głosowanie, czy należy sprawę obwinionych uważać za zdradę stanu. Z liczby 40 senatorów jeden tylko Wincenty Krasiński dał potwierdzającą odpowiedź. Oskarżonych — zdaniem senatu — można by co najwięcej karać za należenie do towarzystw zakazanych. Zwracając przytem uwagę, iż ścisłe więzienie przez więźce jak dwa lata, które wytrzymali już oskarżeni... znacznie przechodziło czas prawem zakreślony stosowując do kary, którejby mogli ulegać według karnego ko-



Walerjan Łukasiński.

Powiatowa  
Biblioteka Publiczna  
w Suwałkach



deksa", skazał Plichtę, Grzymałę i ks. Dębka na trzy miesiące, kapitana Majewskiego na sześć miesięcy aresztu, a pułkownika Krzyżanowskiego, za stosunki ze spiskowcami rosyjskimi, na trzy lata więzienia, z potrąceniem mu jednak półtora roku więzienia administracyjnego. Wszystkich innych sąd sejmowy uznał za niewinnych. W. ks. Konstanty i Nowosilcow wściekali się ze złości. Mikołaj gniewnie kazał Radzie administracyjnej żądać: „czyli wyrok sądu sejmowego przypisać trzeba błędnym wyobrażeniom o naturze zbrodni stanu, albo też dążności zachęcenia do najwystępniejszych zamiarów”. Po dwumiesięcznych naradach, Rada administracyjna przychyliła się do wywodów ks. Lubckiego i w grudniu przedstawiła Mikołajowi, że wyrok sądu sejmowego przypisać należy nie złej woli senatorów, ale ułomności kryminalnego prawnictwa obowiązującego w kraju. Tymczasem z pogwałceniem konstytucyi, Krzyżanowskiego, Plichtę, Grzymałę, Łagowskiego, Majewskiego i Zabłockiego w lipcu wywieziono do Petersburga i osadzono w twierdzy Pietro-Pawłowskiej. Senatorom do ostatecznej decyzji w sprawie wyroku nie pozwolono wyjeżdżać ze stolicy.

Jakże odmiennie zachował się senat petersburski w sprawie spiskowych rosyjskich. Wydał on tyle wyroków śmierci i tyle wyroków okrutnych, że Mikołaj mógł wystąpić w roli miłosiernego monarchy, ograniczając wyroki na szubienicę do pięciu tylko osób: Pestla, Rylejewa, Sergiusza Mura-

wiewa-Apostola, Bestużewa-Riumina i Kachowskiego, a wielu innym łagodząc karę. W Polsce nie udało mu się okazać wspaniałomyślnym. Ze względów tylko politycznych zatwierdził on dopiero w marcu 1829 r. wyrok sejmowy, ale kazal przytem odczytać surową naganą senatorom. Soltyka i Załuskiego uwolniono z więzienia. Książę Dąbek zmarł już od kilku miesięcy. Plichtę, Grzymałę, Łagowskiego uwolniono z Pietro-Pawłowskiej twierdzy. Krzyżanowskiego wywieziono do Berezowa w Syberyi.

Prześladowania rosyjskie wzniecały uczucie zemsty pomiędzy gorętszymi patriotami. Kiedy więc Rosya wypowiedziała w 1828 r. wojnę Turcyi i większą część wojska swego tam skierowała, powstała w kołach wojskowych myśl, ażali nie wypadła skorzystać z tej okoliczności i podnieść oręż przeciwko carowi i despotycznemu jego rządowi. Podporucznik pułku grenadyerów gwardyi, Piotr Wysocki, gorący putryota i człowiek wielkiego uczucia, postanowił tę myśl urzeczywistnić. Był on wyznaczony instruktorem szkoły podchorążych, która mieściła się w Łazienkach i miała do 300 uczniów. Była tam młodzież wyborowa pod względem inteligencyi, chciwa wiedzy, gorąca, patriotyczna. Kiedy 15 grudnia — jak opowiada sam Wysocki — znalazło się przypadkowo wielu podchorążych w jego mieszkaniu, wszczęła się wówczas otwarta rozmowa o wszystkim, i uznano za potrzebne utworzyć sprzysiężenie. Pomiedzy tymi, co dali mu początek, byli: Stanisław Poniński,



*M. Mochnacki*

Maurycy Mochnacki

Powiatowa  
Biblioteka Publiczna  
w Swarzędach

Kamil Mochnacki, Seweryn Cichowski, Józef Gurowski, Karol Paszkiewicz. Wkrótce zawiązano stosunki z pułkami, i ożyła w nich dawniejsza praca spiskowa. Na początku stycznia 1829 r. zostali wprowadzeni do związku przez swoich braci: Maurycy Mochnacki, Adolf Cichowski i Adam Gurowski. Starano się wyrozumieć znanych patriotów i wtajemniczono w sprawę niektórych osób. Ci jednak uważali, że okoliczności nie były przyjazne dla powstania i że należało czekać stosowniejszej chwili.

Gorętszym jednak spiskowcom wydawało się, że najodpowiedniejszą chwilą była koronacya Mikołaja na króla polskiego, która miała się odbyć i odbyła 24 maja tegoż roku. Powzięli oni myśl, podczas rewii wojskowej na placu Saskim 21 maja zamordować cara i jego rodzinę i w ten sposób rozpocząć zbrojne powstanie. Podchorążowie mieli już nabłą ostrą broń i czekali na hasło, które miała dać starszyzna. Hasła tego jednak nie dano. Cofnięto się przed rewolucją. Juliusz Słowacki pochwycił trafnie w Kordyancie wrzającą myśl młodych sprzysiężonych spisku koronacyjnego.

Koronacya odbyła się bardzo uroczystie, i król przysiągł na konstytucję. Otucha znów wstąpiła w serca polskie, zwłaszcza, że Mikołaj nie był tak powolny jak Aleksander dla w. ks. Konstantego, a i w tym — zdawało się — zasła korzystna zmiana. Cenzura także złagodniała, i korzystając z tego Bronikowski, Maurycy Mochnacki i Adolf Cichowski zaczęli od 1 grudnia 1829 r. wydawać

„Kurjer Polski” w kierunku wolnomyślnym i demokratycznym.

W społeczeństwie, [wstrząśniętem spiskami, wzmagał się nastrój postępowy. Myśl zwracała się ku ludowi. Objawiło się to w pocztyli zwrotem ku pieśniom ludowym, w których czerpano natchnienie. Kazimierz Brodziński, Adam Mickiewicz, Bohdan Zaleski, Seweryn Goszczyński, otwierali nowe widnokręgi. Wincenty Pol napisał 1829 r. rozprawę o pocztyli ludowej dla profesora Borowskiego w uniwersytecie wileńskim. Adam Czarnocki, Kazimierz Wójcicki badali życie ludowe we wszystkich jego objawach. Odezwały się silniej głosy w sprawie przemiany stosunków włościańskich. Szczególnie wysuwał ją naprzód Jan Olrych Szaniecki, adwokat, który się wzbogacił, przyjąwszy na siebie trudną obronę wielu rodzin, pokrzywdzonych na mieniu przez margrabiego Wielopolskiego, kiedy ten oddziedziczył dobra Myszkowskich. Pojawił się i postępowy pisarz ekonomiczny, Jan Ludwik Żukowski, który w dziełku swoim: „O Pańszczyźnie”, Warszawa, 1830 r., gruntownie wykazał szkodliwy jej wpływ na moralność włościan, na doskonalenie się rolnictwa i rozwój przemysłu.

Z zadowoleniem przyjęto wiadomość o zwołaniu sejmu na dzień 28 maja 1830 r. W. ks. Konstanty, wybrany przez Pragę deputowanym, był mocno uradowany i oświadczał posłom, że będzie wspólnie z nimi radził o dobru ojczyzny, gdyż mieszkając w Polsce od lat 15, nabył do niej prawa.

Mowa Mikołaja, którą zagaił sejm, zrobiła dobre wrażenie; usprawiedliwiał się w niej, dlaczego zwołanie sejmu zostało spóźnione, i zachęcał posłów, aby z rozwagą i spokojem przystępowali do obrad. Opozycja, chociaż liczna, zachowywała się oględnie. Pisząc adres, podniesiono w nim wiele skarg, żądań i żądań, ale je osłodziło wyrażeniem zaufania we wspaniałomyślne zamiary króla. Uchwalono jednomyślnie wzniesienie pomnika Aleksandrowi. Projekt jednak rządowy przeciwko rozwodom odrzucono. Mikołaj, zamykając sejm, zdawał się być zadowolony, z powodu tylko projektu o rozwodach zrobił małą przymówkę, a zresztą obiecał nawet rozważyć przedstawione zażalenia i żądania.

Prawdopodobnie w takich okolicznościach spisek Wysockiego, który był omal się nie rozchwiał wskutek popłochu, przez spisek koronacyjny sprawionego, krzewiłby się sobie powoli, nie doprowadzając do wybuchu, gdyby nie to silne wrażenie, jakie sprawiła na umysłach francuska rewolucja lipcowa. Pierwsze o niej wiadomości doszły przez kupców i bank w początku sierpnia. Oficerowie i akademicy — jak opowiadają Wysocki i Jan Bartkowski, tylko o niej myśleli i mówili. „W Warszawie — opowiada Mochnacki — to samo się działo po dniach lipcowych, co w obozie. Zrazu był to tylko głuchy szmer nakszałt powiewu drzew rozkołysanych, lecz za rozejściem się wiadomości o wypadkach paryskich stolica Polski wznagała

się i huczała jak rzeka wezbrana, chcąc się rozlać ze swego łożyska". Opowiadano, że w wypadkach paryskich odznaczyli się Leonard Chodźko, którego generał Lafayette mianował swoim adiutantem, i Michał Podczaszynski, obaj z Litwy rodem. Ukazały się w Warszawie pamiątki Kilińskiego. Przeczuwając zemstę ludu, Szaniewski niekić do Wiednia a Nowosilcow na Litwę. Wypadki belgijskie jeszcze bardziej podniecały. Jeżeli Belgowie jednym rzutem rewolucyjnym oderwali się od Holandyi — mówiono — dlaczegożbyśmy nie mieli się oderwać od Rosyi?

Pod wpływem obudzonych nadziei przez ruchy rewolucyjne w Europie, do zwiazku, który dotąd był prawie wojskowym, weszło dużo osób cywilnych, a pomiędzy nimi Ksawery Bronikowski, Bolesław Ostrowski wielką czynność rozwijali. Roman Sołtyk, syn więzionego Stanisława, stał się łącznikiem z członkami dawnego narodowego towarzystwa patriotycznego. Opowiada on, że we wrześniu odbył się w Warszawie potajemny zjazd wybitniejszych członków tego towarzystwa, na którym rozważano sprawę przyszłego powstania. „Rewolucya była gotowa — pisze w swoich pamiątkach generał Kruszcwski — wszyscy jej pragnęli i za nieodzowną uznawali, nie zgadzano się tylko co do czasu jej rozpoczęcia". W przekonaniu powszechnem była ona tak nieunikniona, że nawet książę Lubeczki szukał porozumienia ze spiskowcami, torując sobie drogę do przyszłego rządu rewolucyjnego. W wojsku upowszechniła się była wiadomość,





Leonard Choditzko

Powiatowa  
Biblioteka Publiczna  
w Sewalkach

że rząd carski ma się podjąć interwencyi zbrojnej przeciwko rewolucyi francuskiej, i że właśnie ku temu celowi ma być użyte wojsko polskie. Istotnie są dowody, że w Petersburgu o tem myślano. W Warszawie otrzymano rozporządzenia, które wskazywały, że się przygotowywałą jakaś wyprawa. Jenerał Kruszewski mówi, że już wydane były wojsku rozkazy do wymarszu, który miał się rozpocząć 1 lutego 1831 r., i że większa część oficerów postanowiła w tym dniu zwrócić swój oręż przeciwko rządowi najezdniczemu. Spiskowcy jednak wyznaczili już byli wybuch zbrojnego powstania na dzień 20 października, lecz Wysocki — jak sam powiada — nie widząc jeszcze dostatecznego przygotowania, przyczynił się do cofnięcia terminu, czem wielu oburzył na siebie. Nowy termin oznaczono na dzień 10 grudnia. Ale tymczasem położenie stawało się groźnem. Urbańskiego, jednego z najważniejszych organizatorów spisku, uwięziono. Wysockiego wezwano do indyagacyi, w. ks. Konstantemu z Petersburga nadano nieograniczoną władzę z prawem karania niezwłocznie śmiercią. Każdy dzień zwłoki mógł zniweczyć całą pracę spiskową. Uchwalono więc rozpocząć powstanie w dniu 29 listopada głównie z tego powodu, że w tym dniu wszelka służba garnizonowa przypadła na wojsko polskie. Na naczelnego wodza spiskowi przeznaczali jenerała Chłopińskiego. Do rządu tymczasowego — podług Romana Sołtyka — mieli być powołani: ks. Czartoryski, hr. Władysław Ostrowski,

Wincenty Niemojowski, Joachim Lelewel i Walenty Zwierkowski. Byli to wszyscy posłowie wtajemniczeni do spisku, z wyjątkiem tylko Czartoryskiego, który udawał, że o niczem nie wiedział.

## ROZDZIAŁ IV.

### Powstanie 1830 i 1831 r.

Szkoła podchorążych, kilka batalionów strzelców i saperów, młodzież akademicka i młodzież literacka rozpoczęli powstanie. Plan był dobrze ułożony, ale wykonanie onego udało się tylko w części. Z trudnością zdołano zapalić browar na Solcu, co miało być dla sprzysiężonych hasłem do zbrojnego wystąpienia. Było to o godzinie 6-cj wieczorem. Wreszcie wszczął się pożar, ale ogień był tak mały, że w północnej części miasta wcale go nie widziano.

Doborowa młodzież w liczbie 18 osób, pomiędzy którymi byli: Seweryn Goszczyński, Ludwik Nabelak, Leonard Rettel, zgromadziwszy się pod posągiem Jana Sobieskiego w parku Łazienkowskim, skoro ogień na Solcu się ukazał, szybko ruszyła pod dowództwem podchorążych Trzaskowskiego i Kobylańskiego ku Belwedrowi, gdzie mieszkał w. ks. Konstanty. Zabłwszy straż palacową i rozpędziwszy służbę, belwederscy bohaterowie wbiegli na schody i wprost

do gabinetu ksiączęgo spieszyli. Znienawidzony Lubowidzki, chociaż padł skłuty ich bagnietami, ocalił Konstantego, zamykając drzwi do gabinetu i dając mu przez to możność ratowania się ucieczką.

Kiedy bohaterska młodzież przetrząsała pałac, szukając tyrana i kładąc trupem jenerała, naznaczonego na ten dzień dowódcą wojska, Wysocki wpadł na salę szkoły podchorążych, wołając, że godzina zemsty już wybiła. Pochwycawszy więc broń, podchorążowie w liczbie 160 udali się za Wysockim i uderzyli na koszary ułanów, ale omal nie zostali wzięci do niewoli. Udało się im jednak wraz z helwederczykami, którzy się z nimi połączyli, przebić się, chociaż z wielką trudnością i ujęć do miasta, pomimo pościgu jazdy.

W północnej części miasta, najludniejszej — jak już wzmiankowałem — ognia na Solcu nie widziano. Tak minęła godzina siódma. Spiskowi z trwogą nie wiedzieli, co począć, a tymczasem jakieś odgłosy niepokojące z dala dolatywały. Józef Zaliwski więc wezwał oficerów, by gromadzili swe oddziały pod arsenałem i zapaliwszy w pobliżu niego stojący dom drewniany, dał hasło do walki zbrojnej. Umówionego jednak ataku na koszary nie można było uczynić, ponieważ zaalarmowana piechota rosyjska stała już w pogotowiu. Zato arsenał zdobyto i 40.000 karabinów wyrzucono ludowi, który tłumnie zewsząd się gromadził.

W wojsku polskiem panowało ogromne zamieszanie: kiedy jedne oddziały biegły na pomoc powstańcu, drugie spieszyły, by je tłumić. Naj-

dzielniej się odznaczyły: batalion saperów ze swym pułkownikiem Edwardem Majkowskim i 4 pułk liniowy. Podchorążowie dokazywali cudów waleczności, i mimo to żaden z nich nie zginął. Na okrzyk: „do broni bracia, ojczyzna was wzywa!” — zbiegła się czeladź rzemieślnicza i uboga ludność z Nadwiśla, chwytła karabiny i stawała tam, gdzie Bronikowski, objąwszy dowództwo nad ludowymi oddziałami, jej miejsce wskazywał. „Wszystko możniejsze — powiada Alfred Młocki — siedzielo w domach zatarasowanych tej nocy pamiętnej, oczekując z hołsą niespokojnością dalszych następstw rozpoczętej rewolucyi”. Pomoc ludu była wielka. Bronikowski wywiązał się ze swego zadania znakomicie: porwał w więźniów politycznych, aresztował większą część jenerałów i oficerów rosyjskich, których przeważnie pobrano w teatrze francuskim; umiejętnie osaczał oddziały nieprzyjacie. W boju ulicznym brali udział i kobiety z ludu i dzielnie się biły.

Aresztowanie wielkiej liczby jenerałów i pułkowników rosyjskich, oraz znanych z służalczego usposobienia polskich, było bardzo dla powstania korzystną okolicznością. W wojsku, działającym przeciwko powstaniu, widocznym był brak naczelnego dowództwa. Pewna liczba jenerałów, między nimi minister wojny Hauke, poniosła śmierć. Niezszczęśliwie tylko Nowicki zamiast Lewickiego został zabity. Siemiątkowski i Staś Potocki, obaj znani ze swego patryotyzmu, padli ofiarą niepewności, co czynić mieli.

Pomimo, że Konstanty miał dwa razy tyle wojska za sobą, co przeciw sobie, musiał jednak wciągnąć się cofać. O godzinie 6 z rana pułki rosyjskie jeszcze raz uderzyły na powstańców, ale odparte i przez lud osaczane, zaczęły się mieszać. Konstanty dał więc rozkaz opuszczenia Warszawy. Wojsko rosyjskie ustępując, wprowadziło z sobą większą część znajdującego się w stolicy wojska polskiego.

Maurycy Mochnacki i Ludwik Mierosławski krytycznie ocenili powstanie 1830 i 1831 r. i wykazali gruntownie błędy onego, tak pod względem politycznym i społecznym, jak i wojskowym. Wywody ich przez nikogo nie zostały zachwiane, przeciwnie bardzo wielu przekonały.

Ci, co rozpoczęli powstanie, popełnili ten błąd ogromny, że pozostawili władzę w ręku tych, którzy okazywali niewiarę, a nawet niechęć ku ruchowi rewolucyjnemu. Ze sprawozdania Józefa Załuskiego, który obok Wysockiego i Bronikowskiego największą rozwiniętą czynność w nocy z 29 na 30 listopada, przekonujemy się, że stronnictwo rewolucyjne oprócz wypędzenia Moskali, żadnego oznaczonego nie miało programu. Bronikowski nawet po powstaniu, odpierając zarzuty Mochnackiego, utrzymywał, że powstanie rządu, złożonego z osób rewolucyjnych, byłoby niemożliwem, albowiem wojsko nie poddałoby się temu rządowi. Lelewel, jeden z kierowników rewolucyi, jeszcze 25 stycznia nie był pewny, czyby lepiej było, gdyby dawny rząd z pierwszą chwilą powstania został zupełnie zwołony, a nowy na jego miejscu się utworzył.





Kazimierz Brodziński

Powiatowa  
Biblioteka Publiczna  
w Suwałkach

Pozostawienie dawnego rządu wstrzymało rozpęd rewolucyi. Zamiast tego, ażeby korzystać z osłupienia wroga i zapala narodowego, porwać stanowczością swoją wszystkich tych, co jeszcze się wahałi i nieść żagiew rewolucyjną jak najdalej, marnowano czas na rewolucjonizowanie własnego rządu. Gdyby uderzono odrazu na w. ks. Konstantego, stojącego z wojskiem za Mokołowem, to Polacy, którzy już zaczęli szemrać i okazywać chęć powrotu do Warszawy, byłiby przeszli na stronę powstańców, a wojsko rosyjskie, któremu niedostatek żywności i zimno mocno dokuczalo, byłoby złożyło broń, tembardziej, że wojsko to rosyjskie składało się po większej części z Litwinów i Białorusinów i miało przeważnie oficerów Polaków, których żony pozostały w Warszawie. Tymczasem dyplomaci, którzy owdabnęli sterem polityki narodowej, rozpoczęli układy z Konstantym i pozwolili mu wraz z wojskiem wyjść spokojnie z granic Królestwa, a ten wywdzięczył się narodowi polskiemu za darowane mu życie tem, że uprowadził z sobą Łukasiewskiego, przykuwszy go do działa.

Generał Chłopiński, który wiedział o tem, że go przeznaczono na naczelnego wodza w powstaniu, ukrywał się starannie przez cały czas bojów ulicznych i dopiero na usilne naleganie członków rządu, dnia 1 grudnia objął przeznaczone mu dowództwo. Wiadomość tą przyjęto z wielkim zapalem i powszechnem zadowolaniem. Wszyscy wierzyli w jego wielkie zdolności; przypominali, że marszałek Suchet nazywał go *brave de braves* (wa-

leczny z walecznych); wiedzieli, że w wojsku miał wielkie poważanie.

Wojsko polskie zanadto było patriotyczne, a żeby mogło długo się wahać, po czyjej ma stronie. Pierwszy pospieszył do Warszawy generał Szembek z pułkiem strzelców pieszych. Witano go z szaloną radością. Tegoż samego dnia, 3 grudnia, opuścili Konstantego grenadyery i szasery i wrócili do stolicy. Witano ich, wołając: „przebaczamy wam!” Ale generałów dowodzących, Wincentego Krasieńskiego i Zygmunta Kurnatowskiego obsypywano przekleństwami, i tłumy ludu z taką zawziętością rzuciły się na nich, że gdyby Chłopicki i Szembek nie zasłonili ich byli własnymi osobami i nie uprowadzili do gmachu bankowego, to przypłaciliby oni napewno życiem zachowanie się swoje służalcze podczas wybuchu rewolucyi. Szasery nawet, którym Kurnatowski 29 listopada kazał strzelać do ludu, oświadczyli, że nie chcą dalej z nim służyć. W wojsku panował ogromny zapal. Żołnierze nie tylko gotowi byli do krwawych z wrogiem zapasów, ale oddawali swoje pułkowe fundusze na potrzeby ojczyzny: fundusz pułku pierwszego strzelców pieszych wynosił 100.000 złp., pułku grenadyerów 50.000 złp.

Lud wiejski — jak świadczy przeciwny ruchowi rewolucyjnemu Andrzej Koźmian — „na imię ojczyzny z rozrzewniającym zapalem spieszył z kosami, żelazem rolniczem na wojenne zamienionem”. Z pamiętników Michała Jackowskiego wiemy, że wnet po wybuchu powstania wrócił on na wieś do

domu, Dębe Wielkie, i tam zebrawszy gminę, przemówił do niej o rozpoczynającej się walce z wrogiem, a „przeszło 1600 ludzi z różnem uzbrojeniem stanęło w przeciągu 24 godzin”. Kiedy następnie Chłopicki wyjechał z Warszawy do Modlina dla obejrzenia tamiecznych robót, wszędzie po drodze włościanie witali go z uniesieniem i okazywali gotowość do walki zawziętej przeciwko najezdcom.

Rewolucya odhyła się szybko w całym Królestwie. Dwa tysiące kozaków rozmieszczonych na granicach austriackiej i pruskiej, rozbrojono, zabrano im konie, a ich samych wypędzono za granicę. Skoro ochotnicy, prowadzeni przez pułkownika Kiekiego, stanęli pod Modlinem, załoga bez oporu wydała im twierdzę. W Zamościu, gdzie dowódcami byli przeważnie służalcy Konstantego i gdzie znajdowało się do półtora tysiąca więźniów stanu, wojsko zbuntowało się, więźniów uwolniono, a opornych i znanych z moskiewskiego usposobienia generałów i pułkowników zamknęło do więzienia.

Ci, co rozpoczęli rewolucyę, widząc, że wszystko wraca do dawnego porządku, że ani rząd, ani Chłopicki nie myślą o niesieniu rewolucyi za granicę Królestwa, zaczęli narzekać i burzyć się. Utworzyli oni klub rewolucyjny pod moralnym przewodem Lelewela i Mochnackiego, a widomym Ksawerego Bronikowskiego. Rząd ulegając ich naciskowi, powołał do swego składu Lelewela, a nawet dał głos doradcy Bronikowskiemu, Mochnackiemu, Plichcie i Grzymale. Chłopickiemu

wyrzucano opieszałość, a szczególnie, że nie ścigał Konstantego. Rozgniewany Chłopcicki podał się o uwolnienie; starano się go uprosić, by nie opuścił wojska; wzburzenie w nim było tak silne, że fknęły apopleksją, upadł. W mieście powstała trwoga, a oburzeni uczniowie uniwersytetu zbrojną ręką rozprędzili klubistów. Mochnicki wówczas omal nie został zabity. Było to 4 grudnia.

Kiedy na drugi dzień znowu nalegano na Chłopcickiego, ażeby nie składał naczelnego dowództwa nad wojskiem, oświadczył on rządowi, że zostaje, ale jako dyktator w celu powściągnięcia wewnętrznych nieprzyjaciół, którzy — jak powiadał — niebezpieczniejsi byli od zewnętrznych. O godzinie 2 zgromadziwszy wojsko i gwardyę narodową na Polu Marsowem, ogłosił się dyktatorem. Przyjęto tę wiadomość radosnymi okrzykami. Wywołała ona powszechne zadowolenie i wzbudziła wielkie nadzieje. Dyktatura co do swej formy zdawała się przypominać powstanie Kościuszkowskie, a co do istoty zwiastowała ona w mniemaniu narodu walkę zbrojną, rozpoczęcie kroków zaczepnych. Dawala ona możność szybkiego zaprowadzenia w całym kraju nowej organizacyi, któraby nie miała tradycyi niewolniczej względem Moskwy. Usuwała ona potrzebę sejmu, który w dawnym swoim składzie nie reprezentował ani całego narodu, ani całej Rzeczypospolitej i ułatwiała przeprowadzenie reform społecznych, które były słuszne, potrzebne i dla powodzenia sprawy rewolucyjnej konieczne.

Głos powszechny, okrzykując z uniesieniem

dyktaturę Chłopickiego, wołał równocześnie: na Litwę! na Litwę! Książę Lubiecki, któremu przenikliwości odmówić nie można było, nie miał swego zdania, że pochód na Litwę mógłby uratować powstanie polskie i osiągnąć wreszcie to, czego tak gorąco pragniono, połączenia Litwy z Polską. Korpus litewski czuł się więcej polskim, aniżeli moskiewskim. Oficerowie, kiedy się dowiedzieli o rewolucyi w Warszawie, zamaniestowali swoje uczucia, przypinając białe kokardy. W czasie bitwy pod Dębem 4000 żołnierzy z korpusu litewskiego przeszło na stronę polską. Są więc ważne powody mniemać, że nie stawiałby on wielkiego oporu armii polskiej. Gdyby nawet jednak chciał on stawić taki opór, to nie mógłby tego uczynić, zanimby nie nastąpiło skoncentrowanie rozrzuconych pułków. Tymczasem trzydziestotysięczna armia, pełna zapachu, mogłaby stanąć w grodzie Gedymina i podać rękę pomocną tamiecznemu powstaniu. Dekret, ogłaszający w Wilnie zniesienie poddaństwa i pańszczyzny, zjednałby dla rewolucyi masy ludowe, a wówczas sztandary z napisami: „za wuszą i naszą wolność” z pewnością sprawiłyby większe wrażenie.

Wkroczenie na Litwę czyniło wojnę zaczepną, która — zdaniem najznakomitszych strategików — jest o wiele korzystniejszą od odpornej: uprzedza bowiem wroga, psuje mu plany i zmusza go do roli więcej biernej aniżeli czynnej. Napoleon uważał to jako pewnik strategiczny i zawsze pierwszy uderzał na wroga. Chłopicki, jako generał ze szkoły

napoleońskiej, gdyby się kierował tylko widokami strategicznymi, to z pewnością sam głosowałby za pochodem na Litwę, ale na nieszczęście w żołnierską jego skórę wlał dyplomata, a ten zabral mu śmiałość, przezorność, energię i sprężystość wodza. Wyrzekł się z tego powodu nie tylko pochodu na Litwę, ale uprzedzając w tem zamiary przygotowującej się ochotniczej wyprawy, 7 grudnia zagroził karą śmierci wszystkim, co by z bronią w ręku wkroczyli w obce granice.

Dyplomatom nie chodziło o wojnę, ale o układy. Czartoryski miał powtarzać kilkakrotnie Andrzejowi Koźmianowi: „układać się, układać koniecznie potrzeba”. „Lecz czyli będzie można układać się?” — zapytał Koźmian. — „A czyliż można co innego zrobić?” — odparł Czartoryski. Wysłano więc do Petersburga ks. Lubeckiego i hr. Jezierskiego z tem, ażeby żądali przywrócenia w całości konstytucji 1815 r. i — jeżeli można — przyłączenia Litwy i Rusi do Królestwa. Chłopicki napisał przytem do cara list niemal błagalny, w którym usprawiedliwiał wzięcie przez siebie dyktatury obawą, aby władza nie dostała się do rąk agitatorów burzyeli.

Troszcząc się o utrzymanie porządku, czyli raczej o wstrzymanie ruchu rewolucyjnego, Chłopicki groził Lelewelowi dymisją, zamknął klub patriotyczny, ścigał rewolucjonistów, nie pozwalał na tworzenie oddziałów partyzanckich, niechętnie patrzył na przybywających ochotników z Poznańskiego, Galicyi, Litwy i Rusi. Pomnożenie wojska



regularnego nie odbywano się z taką sprężytością, jakiej należało się spodziewać w tak ważnej okoliczności. Nie obwarowano ani Płocka nad Wisłą, ani Sierocka przy zlaniu się Bugu z Narwią, tak ważnych punktów strategicznych w wojnie obronnej. W fabrykach broni i prochu panowała straszna opieszałość. Dlaczego wreszcie, raz zdecydowawszy się na wojnę odporną, nie poprzeczono zasobnych magazynów z żywnością na lewy brzeg rzeki? Przecież nie dla tego, ażeby wkraczająca armia rosyjska później mogła je z łatwością zabierać; ale dla tego, że Chłopicki nie wierzył, ażeby doszło do wojny.

Chłopicki, zezwalając na zwołanie sejmu, nie spodziewał się, ażeby ten okazał więcej usposobienia rewolucyjnego, aniżeli on i rząd tymczasowy. Sejm zebrał się 18 grudnia. Na marszałka wybrano jednomyślnością Władysława hr. Ostrowskiego i powstanie uznano za sprawę całego narodu. Zapal ten patryotyczny nie podobał się dyktatorowi i kiedy posłowie w rozmowach pozasejmowych zaczęli mówić o wojnie, ku wielkiemu swemu zdziwieniu posłyszeli oni, że on uważa wojnę za nieszczęście, i że jego zadaniem jest załatwienie sporu pokojowo. Widząc, że posłowie z oburzeniem przyjmowali jego oświadczenie, tegoż jeszcze dnia złożył dyktaturę i dowództwo nad wojskiem.

Kiedy wiadomość o tem rozeszła się po Warszawie, zawrzała ona strasznym gniewem przeciwko sejmowi. Nie wiadziiano istotnych powodów złożenia dyktatury, ale mniemano, że Chłopicki obraził się tem, że chciano ograniczyć jego władzę.

Sami posłowie się ulękli, nie widząc nikogo, co by mógł objąć dowództwo nad wojskiem. Sejm więc, przejednávwszy Chłopickiego, mianował go 20 grudnia dyktatorem nieodpowiedzialnym, z prawem mianowania członków rządu, postawił obok niego wydział sejmowy i sam się odroeczył.

Wkrótce zaczęły dochodzić pogłoski, że Mikołaj nie chce słyszeć o żadnych układach. Stronnictwo więc rewolucyjne, korzystając z zaniepokojenia umysłów, gwałtownie wystąpiło także przeciwko nim. Trzeba zrozumieć przecież — mówiono — że w całej Europie toczy się bój pomiędzy rewolucją i samowładztwem. „Albo nam i Europie — pisała Nowa Polska w dniu 6 stycznia — wolność, a upadek Mikołajowi: albo upadek naszej i europejskiej wolności, a przewaga samowładztwa, reprezentowanemu przez Mikołaja. Niema innego wyboru, a więc niema układów, a więc jest konieczność jawnego, śmiałego działania naszej rewolucyi“. Dnia 7 stycznia przywiódł z Petersburgu adiutant dyktatora, Wyleżyński, potwierdzenie tego, co już dawniej przyniosły były pogłoski. Wojsko rosyjskie szło ku granicom Polski. Wojna przedstawiała się jako nieunikalona. Czy nie lepiej przeto uprzedzić wroga i wkroczyć na Litwę? Czy też dalej prowadzić układy i powiększać swe siły obronne? Większość głosów, które badał Chłopicki, oświadczała się za działaniem zaczepnem, ponieważ mniemała, że zwłoka wyjdzie tylko na korzyść Rosynom. Wydział sejmowy z jeszcze większą stanowczością oświadczył się za tem; wówczas Chłopicki,



General Chlopicki

Powiatowa  
Biblioteka Publiczna  
w Szwabkach

rozgniewany napomknieniem o odebraniu mu dyktatury, podniesionym głosem zawołał: „Sam ją składam”. — „Jenerale — rzekł Czartoryski — spodziewamy się, że przestając być dyktatorem, zostaniesz jednak naczelnym wodzem armii”. — „Byłbym szelma — zawołał Chłopiński — gdybym to zrobił”. — „Ale jako Polak powinienesz służyć ojczyźnie — wpadł na to Ledóchowski — i my mamy prawo ci to nakazać”. — „Tak, będąc służył jako prosty żołnierz — wykrzyknął z gniewem Chłopiński — ale ty także, panie Ledóchowski”. — „Chętnie” — odrzekł ten ostatni i w bitwie pod Grochowem walczył jako szeregowiec.

Zwołano więc sejm na dzień 19 stycznia. Najważniejszą sprawą był wybór naczelnego wodza. Szembek nie ufał własnym zdolnościom. Ludwik Pac wymawiał się chorobowością, Krukowiecki nie był lubiany w wojsku i zyskał sławę awanturnika. Znowu więc starano się uprosić Chłopińskiego. — „Będę bił się jako żołnierz — mówił — i gotów jestem służyć radą naczelnemu dowódcy, ale sam nie obejmę tego dowództwa”. — „Kogóż więc mamy wybrać na naczelnego wodza?” — pytali posłowie. — „Wybierzcie — odrzekł — księcia Michała Radziwiłła. Uczciwy charakter, wyprobowane męstwo, szacunek, jaki posiada, wskazują na niego. Wprowadził on tylko pułkiem pieszym i jest najmłodszym z jenerałów brygady, ale odznaczył się przy oblężeniu Gdańska, a ponieważ nie służył pod w. ks. Konstantym, więc inni jenerałowie nie mogą go uważać, jakoby był

ich podwładnym. Jestem z nim przytem w blizkich stosunkach, więc mogę mu dawać rady, które — spodziewam się — on przyjmie". — Zdanie to Chłopskiego zdecydowało wybór Radziwiłła, zwłaszcza, że za nim przemawiał i ten wzgląd, że był bratem rodzonym namiestnika poznańskiego, powinowatym rodziny Hohenzollernów, a więc wybór jego — jak mniemano — mógł dobrze usposobić gabinet berliński dla powstania polskiego.

Odrzucenie układów ze strony Mikołaja i to w sposób obelżywy, które przedstawił Jezierski sejmowi w dniu 25 stycznia, oburzyło posłów do wysokiego stopnia. Marszałek w ognistej przemowie wprowadził na porządek dzienny wniosek Romana Sołtyka o złożeniu Mikołaja z tronu. Śród dyskusyi, którą głuszyła straszna wrzawa, Ledóchowski silnym głosem zawołał: „niema Mikołaja, precz z Mikołajem!" I na ten okrzyk wszyscy w sali, tak posłowie jak i publiczność, powstała i niemal jednogłośnie zawołali: „niema Mikołaja! precz z Mikołajem!" — „Niech żyje Polska — wołano — spieszymy na Litwę, oswobodzić braci naszych!" Wiadomość o rewolucyjnem detronizowaniu Mikołaja szybko obiegła wszystkie ulice i w mgnieniu oka iluminowano całą Warszawę.

W dalszym ciągu zajęł się sejm zorganizowaniem władzy naczelnej. Na posiedzeniu 29 stycznia uchwalono, ażeby składała się ona z pięciu mężów nieodpowiedzialnych i ażeby ta władza sama mianowała ministrów odpowiedzialnych. Na posiedzeniu 30 stycznia odbył się wybór członków tej wła-

dzy. Stronnictwo zachowawcze wprowadziło dwóch członków: ks. Czartoryskiego i Barzykowskiego; konstytucyjne także dwóch: Wincentego Niemcewskiego i Morawskiego; demokratyczne zaśledwie z wielką trudnością zdobyło w rządzie miejsce dla Lelewela. Ks. Czartoryski został prezesem i w pierwszym już swoim przemówieniu w izbie zaznaczył swoją politykę dyplomatyczną.

Armia rosyjska pod naczelnem dowództwem Dybicza Zabalkańskiego, wkroczyła do Królestwa 5 i 6 lutego. Była ona znacznie większa od armii polskiej. Liczyła ona żołnierza zbrojnego prawie 114.000 i dział 336. Armia polska — według Puzyrewskiego — miała około 63.000 żołnierza i 142 dział; nasi jednak pisarze obliczają, że dochodziła ona do 80.000, ale na widownię wojny nie można było odrazu wyprowadzić więcej niż 47.000. Była ona podzielona na 4 dywizye piechoty: pod Krukowieckim, Żymirskim, Skrzyneckim i Szembekiem; oraz 3 dywizye konne, dwie pod Jankowskim i Suchorzewskim, a trzecia rezerwowa pod Skarżyńskim i Kickim. Stała ona na gościach, wiodących z Brześcia Litewskiego i Kowna do Warszawy, w ten sposób, że tworzyła kąt rozarty ku Białomostokowi z opartym o Pragę wierzchołkiem.

Armia rosyjska przekroczyła granicę w jedenaście miejscach na ogromnej przestrzeni od Kowna aż do Uściługa: traktem kowieńskim szedł ks. Sza-chowski z korpusem grenadyerskim, od Uściługa posuwał się ku Lublinowi Kreutz. Główna siła,

złożona z korpusów Pahlena, Rosena i Wittla, razem 89.000 kierowała się na Siedlce.

Pierwsza bitwa zaszła pod Stoczkiem (pomiędzy Siedlcami i Wisłą) 14 lutego. Jenerał Dwernicki napadł na oddział Geismara i pobił go na głowę. Ze strony rosyjskiej było 4.600 doborowej jazdy i 12 armat; Dwernicki miał 6 dział i 2.100 ludzi — jak sam podaje, a połowę jego jeźdźców stanowili nowozaciężni „z rękami czarnemi od pługa”. Polacy wzięli 11 dział i kilkaset żołnierzy do niewoli. Wróżenie tej bitwy, aczkolwiek małej, było ogromne. Żołnierz polski uczuł się dumny, a jenerałowie nabrali odwagi. Bitwa ta spowodowała do oddziału Dwernickiego wielu ochotników: przybyli Krępowiecki, Bronikowski, ksiądz Puławski i inni. Jenerał Kruszewski wspominając o tem, powiada, że Dwernicki „nie hał się mary demagogicznej”, a obecność gorących patriotów czyniła jego korpus „zdolnym do najmniejszych przedsięwzięć”. „Tu nikt — powiada — nie wątpił o zwycięstwie i dlatego zwyciężali”.

Wojsko polskie cofało się, rosyjskie posuwało się naprzód i w ten sposób obie główne armie stanęły naprzeciwko siebie w pobliżu Pragi. Dybiecz, objąwszy dowództwo nad dywizjami Rosena i Pahlena, uderzył 19 lutego pod Wawrem (wieś koło Grochowa) na dywizye Szembeka i Żymirskiego. Po zawziętym boju Polacy cofnęli się o ćwierć mili. Na drugi dzień wznowił się bój pod Dobrem, ale Rosyianie nie zdołali wyprzeć Polaków. Szczę-



gólnie [odznaczył się Skrzynecki oporną obroną przeciwko Pahlenowi.

Dybiec, napotkawszy opór, jakiego wcale się nie spodziewał, postanowił zaczekać na Szachowskiego. Chłopicki, obawiając się, ażeby ten ostatni nie oskrzydlił armii polskiej, wysłał Jankowskiego i Małachowskiego ku Białogórze, wsi nieodległej, gdzie przyszło pomiędzy nimi i Szachowskim w dniu 24 lutego do zawziętej walki. Szachowski cofał się ku głównej armii, kiedy Krukowiecki wpadł na niego o godzinie 7 z rana 25 lutego. Dybiec, słysząc huk dział i obawiając się o Szachowskiego, postanowił wydać walną bitwę. Miał on przeszło 55.500 bagnatów, około 17.000 szabel i 252 dział. Ze strony polskiej było 36.000 bagnatów, 12.000 szabel i 136 dział. Gdyby nawet dołączył i 8.000 kosynierów, o których mówi Puzyrewski, a których liczby nie podają nasi pisarze, to i w takim razie ogromna liczebna przewaga była po stronie Dybieca. O godzinie 9 z rana Rosyanie uderzyli ze wszystkich stron na Polaków. Bitwa ta, znana pod nazwą bitwy pod Grochowem, była mordereza i wrzała przez cały dzień. Szczególnie zażarty był bój na prawem skrzydle polskiem, przykrytem przez lasek olchowy. Trzy razy Rosyanie wdzierali się do tego lasku i trzy razy Polacy ich stamtąd wyrzucali. Pod Chłopickim zabito dwa konie i jego samego raniono w nogę. O godzinie 2 po południu dywizya Skrzyneckiego, która trzymała się uparcie w lasku olchowym, osłabiona ogromnemi stratami, zaczęła się chwinić i ustępować. Wówczas Chłopicki,

stanąwszy na czele dywizyi Szembeka, sam ją poprowadził, ale granat zabił pod nim trzeciego konia i on sam silnie ranny w drugą nogę upadł na ziemię. Była to chwila krytyczna, i dzięki tylko męstwu jeneratów Szembeka, Skrzyneckiego i Umińskiego, walka nie skończyła się straszną dla nas klęską. Dywizya Szembeka, która w lasku ołchowym wytrzymała morderczy ogień 250 dział prawie do 4 godziny, cofnęła się wraz z dywizyą Skrzyneckiego pod przykryciem jazdy Umińskiego w największym porządku ku Pradze, pomimo zawziętych ataków jazdy rosyjskiej. Przybycie Krukowieckiego ułatwiło odwrót. Wojsko polskie przeprowadziło się na lewy brzeg Wisły, wojsko rosyjskie zmęczone zostało na miejscu, a Praga, zapalona przez Małachowskiego, ażeby Rosyanie nie mogli w niej się umocnić, stała w płomieniach. Pod Grochowem zginął jenerał Żymirski. Artylerya polska, prawie dwa razy mniejsza od rosyjskiej, nie ustępowała jej ani kroku. Wyczerpawszy amunicyę, dowódca Piętka siadł na dziale, a kiedy radzono mu uprowadzić bateryę z pod morderczego ognia, odrzekł spokojnie: ani kroku nie ustąpię, aż przybędzie świeża amunicya.

Szaniński, który próbował już być zwrócić uwagę postów na wielką doniosłość rewolucyjną sprawy włościańskiej, widząc silne wrażenie, jakie sprawiła bitwa pod Grochowem, w dniu 28-lutego złożył do łaski marszałkowskiej wniosek, zdążający ku temu, ażeby nadać włościanom własność gruntową, znieść zaprowadzone przez księcia Lubieckiego,

a znienawidzone przez ludność miejską monopolem i przyznać wszystkie prawa obywatelskie wyznawcom religii mojżeszowej. Był to wniosek prawdziwie rewolucyjny, ale właśnie dlatego ani u rządu, ani u sejmu nie znalazł poparcia. Trzeba jednak było coś zrobić dla włościan. Domagały się tego dzienniki demokratyczne; rozprawiano o tem w Towarzystwie Patriotycznem, które było dalszym ciągiem dawnego klubu rewolucyjnego; nalegali na to posłowie demokratyczni. W dniu więc 28 marca minister skarbu, Alojzy Biernacki wniósł projekt, który przyznawał drobnym rolnikom w dobrach narodowych własność gruntową, znosił w zasadzie pańszczyznę, pozostawiając dziesięcioletni termin do zamiany onej na czynsze i dążył ku temu, aby większe folwarki, a przynajmniej znaczną ich część podzielić na mniejsze. Słuszną robiono uwagę, że rząd niepotrzebnie wniósł tę sprawę do sejmu, ponieważ mógł ją sam załatwić w drodze administracyjnej. Wszak zasada własności gruntowej w dobrach narodowych była uznana jeszcze w 1784 r., a sejm czteroletni potwierdził ją w 1792 r. Zamiana pańszczyzny na czynsze wciąż się odbywała w dobrach narodowych, a nawet sprzedaż tych dóbr była dozwolona. Nie wychodząc więc nawet z granic praw już uchwalonych, mógł rząd sam znieść pańszczyznę w dobrach narodowych i ułatwić nabywanie onych włościanom. Skoro więc wnosił taką ustawę do sejmu, to widocznie chodziło mu o to, ażeby dać jej więcej rozgłosu, ażeby wywrzeć dobry wpływ na

włościan i wyjednać publiczne oświadczenie się przeciwko pańszczyźnie. Szlachta jednak okazała się i niedomyślną i zanadto zasklepioną w egoizmie swym klasowym. Daremnie Szańcecki w pięknej mowie na posiedzeniu 29 marca odwoływał się do patryotyzmu sejmujących i chciał ich natchnąć szlachetną ambycją. — Idźmy w ślady patryotyzmu sejmu czteroletniego — wołał on — i „odznaczmy sejm nasz terazniejszy uchwałą niemniej chwalebnią, niemniej szlachetną, niemniej sprawy narodowej godną, uchwałą, niszczącą ostatni zabitek feudalizmu, pańszczyznę”. „Uchwala ta postawi Polskę na stopniu odpowiednim cywilizacyi europejskiej, na stopniu szczęścia i swobód prawdziwej wolności. Milion rąk podniesiemy ku obronie tej ziemi, na której milion wolnych utworzymy jej właścicieli. Milionem niepodległych obywateli wzmocnimy reprezentacyę narodową, bo milionowi niezawisłych obywateli nadamy prawa polityczne. W tem leży dobro kraju, w tem leży honor narodu...” Wskazywał on na wielkie znaczenie takiej uchwały na przyszłe losy narodu. „Gdyby nawet — mówił on — naród musiał uleść przemocy, to i w takim razie miałaby ona zbawienny wpływ na jego przyszłość. Wróg musiałby ją przyjąć, gdyż i han tatarski nie śmiałby się jej dotknąć. Zostałaby ona pomnikiem wielkiego cywilizacyi postępu w narodzie polskim”. Mowa ta nie odniosła skutku. Sejm, wybrany za czasów reakcyi nikolajewskiej, w większości swojej nie pozuwał się do wyższej i szlachetniejszej ambicyi. Targowano się o każdy szczegół, z uporem czyniono

ustępstwa, i kiedy wreszcie 18 kwietnia miano nad projektem ostatecznie głosować, znaczna liczba posłów, która w tym czasie wróciła do Warszawy, zażądała, ażeby połączone izby ze względu na mały komplet rozłączyć i ponownie przedyskutować w nich cały projekt. Bonawentura Niemojowski z oburzeniem na to oświadczył, że wniosek taki ma na celu unieważnienie wszystkich uchwał w sprawie włościańskiej i w smutny sposób przypomina *liberum esto*. „Ależ to znaczy — wołał z gorącą Szaniecki — niszczyć trzytygodniowe nasze prace!” Rozprawy te sejmowe wywarły jak najgorsze wrażenie na włościan. Pokazało się to, kiedy zwoływano pospolite ruszenie. Szczególnie poważnym jest w tym względzie świadectwo Henryka Bogdanńskiego, które on zapisał w swoich pamiętnikach.

Radziwiłł, który w bitwie pod Grochowem zdał się we wszystkim na Chłopickiego i kiedy tego uniesiono z placu boju, nie wiedział zgoła, co ma czynić, wieczorem 25 lutego złożył naczelne dowództwo. Na drugi dzień starsi generałowie złożyli radę wojenną i wybrali na naczelnego dowódcę Jana Zygmunta Skrzyneckiego, rodem z Galicji. Wybór ten przyjęto życzliwie.

Wkrótce jednak przekonano się, że nie miał on dostatecznej wiedzy strategii i z tego powodu nie był zdolny do tworzenia rozległych planów, a w wykonaniu endrzych okazywał chwiejność. Stronniczy i dowolny, zaraz zraził generała Szeu-beka, który podał się do dymisji i jako prosty

szeregowiec walczył w korpusie generała Sierawskiego. Lecz najgorszą rzeczą było to, że okazywał wielki popęd do dyplomacji i stał się prędko narzędnikiem stronnictwa dyplomatycznego.

Z powodu puszczania rzek i roztopów wiosennych, czynności wojenne były ustaly. Tymczasem armia polska wzrosła do 100.000 żołnierza, i powtórzyły się oddziały partyzanckie. Dybicz widząc, że dalsza nieczynność może stać się groźną dla niego, postanowił, skupiwszy całe wojsko i przeprowadziwszy się przez Wisłę w pobliżu ujścia Wieprza do niej, zajęć w bok armii polskiej. Dla zatajenia tego ruchu postawił korpus Rosena pomiędzy Wawrem i Kałuszynem. Skoro przekonano się, że Dybicz zamierza przejść Wisłę, Prądzyński przedstawił plan, ażeby zebrać ile można więcej wojska, przeprowadzić je przez Wisłę pod Pragę, odciąć Rosena od podstawy komunikacyjnej z Brześciem litewskim i uderzyć na Szachowskiego, który stosownie do rozkazu Dybicza odbywał ruch flankowy.

Skrzynecki, po długim wahaniu się i gwałtownych przedstawieniach Prądzyńskiego, postanowił wykonać ten plan, ale i tu postąpił połowicznie, ponieważ za dużo wojska zostawił dla obserwowania Wisły i strzeżenia Warszawy. W nocy z 30 na 31 marca przeprowadził on cicho po moście wysłanym słoną 20.000 wojska na Pragę. Rybiński uderzył o godzinie 5 z rana, zaszedłszy w tył, tak gwałtownie na Geismara, stojącego pod Wawrem, że bitwa trwała wszystkiego 2 godziny, i wojsko rosyjskie szukało ocalenia w dalszej nieczce.



*Józef Dwernicki.*

Powiatowa  
Biblioteka Publiczna  
w Soszalskach



Wzięto 2.000 żołnierza do niewoli i 5 dział. Rosen zgromadził co prędzej wojsko i ustawił je pod Dębem Wielkim (wioska w pow. nowomińskim, obecnie przystanek na kolei warszawsko-terespołskiej). O godzinie 3 po południu Skrzynecki uderzył na Rosena i rozproszył wojsko rosyjskie, które składało się przeważnie z Litwinów, a ci przy każdej sposobności sami się poddawali. W ciągu dwóch dni wzięto do niewoli 11.600 ludzi, a w tej liczbie był jeden generał Lewandowski, kilku pułkowników, przeszło 100 oficerów. Litwinów nie traktowano jak niewolników, lecz pozwolono im swobodnie mieszkać w mieście. Przeszło 6.000 z pomiędzy nich weszło natychmiast do szeregów wojska polskiego i współubiegało się w późniejszych bitwach w walce z dawnym żołnierzem.

Skrzynecki ścignął w tym czasie do 60.000 wojska. Prądyński więc nalegał, ażeby Skrzynecki albo zajął Siedlce i zabrał tam magazyny rosyjskie, albo zwrócił się przeciwko Dybiczowi, który już zaniechał zamiaru przeprawy przez Wisłę. Skrzynecki oclągnął się i wreszcie 9 kwietnia zezwolił Prądyńskiemu wyruszyć ku Siedlcom. Prądyński na drugi dzień pod Iganiami (wieś o 3 wiorsty od Siedlec) pobił Rosena i z niecierpliwością oczekiwał przybycia Skrzyneckiego, ale ten nie spieszył, a tymczasem Dybiez, połączywszy się z Rosenem, wszedł do Siedlec.

Korzystając z tego, że Kreutz miał zwróconą uwagę na główny teatr wojny, generał Dwernicki, znany pod nazwą dostarczyciela dział, gdyż w kilku

stoczonych bitwach zawsze je zabierał, dnia 7 kwietnia wyruszył z Zamościa i w nocy z 11 na 12 kwietnia przeprawił się pod Kryłowem przez Bug i wkroczył na Wołyń. Jakkolwiek Skrzynecki zgodził się na tę wyprawę, to jednak, pomimo czynionych przedstawień, nie uczynił, co by mogło zapewnić jej powodzenie. Uważał on ją za manewr dywersyjny, nie nadając jej znaczenia rewolucyjnego i rachując na łyczliwość rządu austriackiego, polecił Dwernickiemu trzymać się granicy galicyjskiej. Przy przejściu przez Styr pod Boremlen, Rydiger mający 10.000 żołnierza, został 18 i 19 kwietnia na wszystkich punktach pobity i odparty przez czterotysięczne wojsko polskie. Tymczasem Roth nadciągał z wojskiem rosyjskiem z Podola; Rydiger więc, naruszywszy granicę austriacką, zaszedł w tył naszemu generałowi. „Pod Lalińcami — opowiada sam Dwernicki — byliśmy otoczeni dwudziestu kilku tysiącami wojska, nie o kilka dni marszu w różnych punktach rozrzuconego, lecz przed naszymi oczyma do boju uszykowanego, kiedy nasza siła już tylko 3400 ludzi wynosiła”. Po godzinnej bitwie 27 kwietnia Dwernicki wprowadził wojsko do Galicyi. Tymczasem Skrzynecki namyślił się posłać Chrzanowskiego z 6.000 żołnierza na pomoc Dwernickiemu. Kreutz jednak już pilnował granicy i zagroził mu drogę, Jakkżet inaczej mogłaby wypaść wyprawa Dwernickiego, gdyby on miał od samego jej początku 10.000 wojska.

Powstanie w ziemiach ruskich powinnooby było wybuchnąć w chwili wejścia Dwernickiego na Wo-

tyń. Skutkiem jednak krzyżujących się, a w każdym razie nierozsądnych rozporządzeń, opóźniono je znacznie. Z trzech najdalej wysuniętych na południe powiatów Podola: baltckiego, olgopolskiego i hajsyńskiego zebrano 4 maja nad Bohem w Krasnosielce 1.100 jeźdźców i 130 piechoty. Nad powstańcami objął dowództwo generał z czasów Kościuszkowskich, Kotyśko. Powstańcy pociągali ku północy, ścigając po drodze przybywających zewsząd ochotników. Łączenie się takie w większe oddziały na początku powstania jest raczej szkodliwe niż pożyteczne, a zawsze wystawia na większe niebezpieczeństwo. Gdyby powstańcy pozostali w swoich powiatach, zanim nie nabyliby wprawy wojskowej i nie urosłoby w liczbę, to zmusiliby armię regularną rosyjską do działań małymi oddziałami, a wówczas urządzając zasadzki, chwytając pocztę rządową, rozbijając organizację najezdniczą, zabierając magazyny i kasy rosyjskie, mogliby jej wyrządzać ogromne szkody. Ale takie działanie partyzanckie wymagałoby koniecznie pomocy i tyczliwości ze strony ludu wiejskiego. Czy starano się ją pozyskać? Aleksander Jęłowicki, późniejszy poseł hajsyński, złożył sejmowi sprawozdanie o powstaniu podolskiem, w którym powiada, że w dniu rozpoczęcia ruchu zbrojnego proklamowana została wolność włościan. Nie uczyniło to jednak żadnego wrażenia, prawdopodobnie dlatego, że ograniczono się na jednorazowem jej ogłoszeniu. Wnosząc zaś z rozmaitych pamiątek, myśl wolności wszystkich włościan była obcą powstańcom, a zwykle

nadawano wolność i czyniono rozmaite obietnice pojedynczym tylko osobom, najczęściej służbie dworskiej.

Kołyško, mając powstańców ze 2200, spotkał 14 maja pod Daszowem (pomiędzy Winnicą a Humanem) generała Rotha, prowadzącego 8000 żołnierzy i 6 dział. Pomimo niepowstrzymanego impetu jazdy polskiej, oddział powstańczy został rozproszony. Kołyško, przy którym pozostało nie więcej nad 500 ludzi, pociągnął ku Wołyniowi wzduż Bohu i po drodze zniósł dwa małe oddziały rosyjskie, przyczem wziął do niewoli jednego generała, jednego pułkownika i 16 oficerów. Dowód, że skuteczniej i bezpieczniej jest prowadzić małą wojnę, mając pod sobą świeże zaciągi powstańców. Wiadomość o klęsce Dwernickiego spowodowała w oddziale wielki upadek ducha. Straciwszy nadzieję, Kołyško zwrócił się ku Galicyi, a poniosłszy 24 maja klęskę pod Majdanem, 26 maja mając jeszcze 600 jeźdźców, przeszedł granicę galicyjską.

Przygotowujące się na Wołyniu powstanie zdawało się przybierać wielkie rozmiary, lecz klęska Dwernickiego spowodowała pomiędzy spiskowymi ogromny popłoch. Gorąca wszakże młodzież dosiadła konia. Nad zebranymi jeźdźcami, w liczbie 130, w lasach Korowiniec Mały, o mil cztery od Żytomierza, objął dowództwo Karól Różycki, oficer z wojska polskiego z czasów księstwa Warszawskiego. Opisał on następnie całą wyprawę w Pamiętniku pułku jazdy Wołyńskiej 1831 r., uznanym przez Mickiewicza za arcydzieło swego

rodzaju. Prowadził on dzielną partyzantkę, ale spostrzegłszy, że Kołysko zmierzał ku Galicyi, postanowił uprowadzić oddział do Królestwa kongresowego, co i wykonał znakomicie. Po drodze bił Rosyan, chwycił im wozy z amunicją i pomiędzy Łuckiem i Lubomlą zebrał resztki powstania łuckiego, zmarnowanego niedołężnem kierownictwem. Przeszedłszy Bug, w Uchaniach pobił oddział rosyjski i połączył się z Chrzunowskim, który słysząc wystrzały, wyszedł był z Zamościa.

Powstanie litewskie o wiele ważniejszem było od ruskiego. I godnem jest uwagi, że rozpoczął je lud wiejski na Żmudzi, chroniąc się przed pobiorem rekroćkim. Chłopi uciekali od panów, zabierali im konie i broń myśliwską. Oddział powstańczy, złożony z 200 ludzi, przeważnie włościan, uderzył 26 marca na miasto powiatowe Rossieny i opanałwował niem. Powstanie szybko rozszerzyło się po powiatach: rossieńskim, telszewskim i szawelskim. Rosyianie uciekali do Prus. Powstanie żmudzkie przerwało komunikacyę wojska rosyjskiego traktem kowieńskim. Ażeby otworzyć tę komunikacyę, pułkownik Bartolomews z 1000 ludzi i 6 działami wyruszył ku Rossieniom, paląc po drodze wsie i pastwiska nad ludźmi, ale osaczony przez powstańców, uciekł pod opiekę pruską. Powstanie w Oszmianie rozpoczęło się 4 kwietnia. Józef Zienkiewicz w swoim pamiętniku o tamczem powstaniu powiada, że „wolność całemu wogóle ludowi nadano”. W powiatach: trockim, kowieńskim, wilekomierskim poformowały się oddziały. Zagrażano

Kownu a nawet i Wilna. Na czele powstania jezioroskiego, najbliższego do Dynaburga, stanęła Emilia Platerówna, rodem z Infant polskich. W Dusintach, dobrach swego brata stryjecznego, Cezarego Platera, stornowała ona oddział zbrojny i 29 marca licznie zgromadzonej ludności wiejskiej do kościoła — była to niedziela — ogłosiła, że rozpoczęła się walka o „wolność”. Powstańców na Litwie ruchowano przeszło 10.000, i rząd rosyjski mocno zaniepokojony musiał się okrutnie nad wziętymi do niewoli.

Powstanie litewskie powinno było skłonić Skrzyneckiego do śmielszego działania, a tymczasem nieczynnością swoją gorczył on swoich podkomendnych. Prądkyński w tym czasie przedstawił mu plan genialny zwrócenia głównej siły na prawe skrzydło rosyjskie, zniszczenia go zupełnego i przeniesienia teatru wojny na Litwę. Po długich rozprawach i wahaniu się, Skrzynecki zgodził się wreszcie na wykonanie tego planu. Dnia 13 maja z główną armią wyruszył on ku Sierockowi, ażeby napadnąć na gwardye rosyjskie, które stały pomiędzy Narwią i Bagiem. Zwycięstwo byłoby pewne, gdyby działał stanowczo i szybko. Tymczasem swoim nieustannem wahaniami się i ociąganiem wypuścił w. ks. Michała, który pod Świdowem znalazł się był pomiędzy dwoma ogniami: z przodu Skrzynecki, z tyłu Dembiński z Gielgudem. Michał, spostrzegłszy groźne niebezpieczeństwo, zaczął się cofać 19 maja ku Tykocinowi. Prądkyński błagał Skrzyneckiego, by ten wszczął bitwę. Wówczas poróżnili się oni

z sobą ostatecznie, zasła pomiędzy nimi gwałtowna scena, w której Prądzyński oświadczył, że zrzeka z siebie wszelką odpowiedzialność. Wypuściwszy w. ks. Michała, Skrzynecki niepotrzebnie za nim popędził, widocznie podrażniony wyrzutami Prądzyńskiego; tembardziej krok ten jego był niewłaściwy, albowiem Dybiec z główną armią nadciągał. I znowu szczęśliwy wypadek nasuwał Skrzyneckiemu zwycięstwo. Wódz rosyjski, przeprawiwszy się przez Bug pod Grannem, maszerował do Ciecchanowca z siłą nie większą nad 36.000. Skrzynecki łatwo mógł zgromadzić 50.000 i pobić Dybieca, zanimby nadbiegł w. ks. Michał, który umykając szybko, zanadto był się oddalał. Lecz trzeba było działać szybko i stanowczo, a właśnie Skrzynecki nigdy nie mógł na to się zdobyć. Dybiec miał w tem przewagę nad nim. Połączywszy się 24 maja z gwardyami, postępował on za cofającą się armią polską ku Ostrołęce. Skrzynecki nie spostrzegł, że przeciwnik, mając teraz przewagę liczebną, zamierzył mu wydać bitwę, i, stanąwszy z przednią strażą wieczorem 25 maja pod Ostrołką, nie poczynił żadnych przygotowań ku temu. Bitwa rozpoczęła się o godzinie 7 z rana 26 maja. Skrzynecki starał się szaloną odwagą naprawić to, co zepsuła jego nieprzeorność. Okazał jednak brak przysłówów naczelnego wodza. Gdyby nie Prądzyński i Bem, którzy stosownem umieszczeniem artylerji zmusili Rosyan do odwrotu, to groziła wojsku polskiemu straszna klęska. I tak straty były ogromne: 200 oficerów było zabitych i 8.000 żołnierzy ubyło z szeregów.

Bitwa pod Ostrołką zachwiała w wojsku zaufanie do wodzów. Postępowanie Skrzyneckiego głośno krytykowano. Sam sejm postanowił był zbadać, o ile czynione mu zarzuty były słuszne, ale wskutek przedstawień zmienił swoje zdanie i w uroczystem poselstwie złożył mu podziękowanie w imieniu ojczyzny. Dlaczego nastąpiła taka zmiana? Dlatego, że Czartoryski wytłumaczył, że Skrzyneckiemu zalecano, ażeby starał się przeciągnąć wojnę i nie stawiał wszystkiego na kartę jednej bitwy. Doradzał to Sebastiani, minister spraw zagranicznych we Francji, który starał się skłonić Austrię, Szwecję i Turcję do dania pomocy Polsce. Jak później w 1863 r., tak i w 1831 r. rozbiłoby się jednak wszystko o upór gabinetu londyńskiego i dwulicowość rządu austriackiego.

W Wiedniu widziano ogromną popularność powstania polskiego w Austrii, i dlatego nawet Metternich nie odważał się zająć odrazu tak nieprzyjaznego względem niego stanowiska, jak to uczynił rząd pruski, ale były dō tego i inne ważne powody, a jednym z najważniejszych, iż podczas ostatniej wojny tureckiej gabinet wiedeński aż nadto się przekonał, że interesy państwowe Austrii na półwyspie Bałkańskim nieprzyjaźnie krzyżują się z rosyjskimi. Wreszcie hādłteobādłz musiał rachować się ze swymi ludami. Nie mówię już o Galicji. Tam nie tylko Polacy, ale także i synowie wysokich urzādników niemieckich, jak Weber, Reitzenheim, którego ojciec był jednym z największych prześladowców narodowości polskiej, Kurzweil,



Karol Titz, Gross i inni spieszyli do szeregów wojska polskiego. Wojsko stojące w Galicyi, złożone po większej części z pułków galicyjskich i węgierskich sprzyjało Polakom. „Objawiło się to — opowiada Henryk Bogduński — śpiewaniem rewolucyjnych piosenek, przyniesionych z polskich obozów i pilnem wywiadywaniem się o wypadkach w Królestwie. Najwyraźniej okazywali to zainteresowanie się grenadyerzy w koszarach lwowskich, gdy na pierwszą wiadomość o zaburzeniach w Warszawie, sprowadzili do koszar muzykę, i odśpiewawszy: „Jeszcze Polska nie zginęła”, wykrzykiwali: „Niech żyje Polska!” „O mało co mniejsza objawiła się także w Węgrzech życzliwość dla rewolucyi polskiej. Komitety wysyłały adresy do cesarza, prosząc o zbrojną pomoc Polakom; sejm węgierski objawił otwarcie swoje współczucie dla powstańców polskich; zbierano składki pieniężne, kupowano broń i amunicyę i przewożono ją do Polski, wreszcie sporo Węgrów służyło w wojsku polkiem. I pomiędzy Słowianami, którzy w tym czasie zaczęli się budzić do życia narodowego, powstanie polskie wywołało silne wstrząśnienie i liczne objawy współczucia.

Przeciąganie wojny — co prawda — stawiało Rosyan w coraz trudniejszym położeniu. Cholera przerzedzała silnie szeregi, a nadto dawał się uczuwać brak żywności, gdyż polskie prowinye już nie miały zapasów, a dowóz z Litwy był mocno utrudniony przez tameczne powstanie. Mikołaj, mocno zagniewany z powodu takiego stanu rzeczy, wysłał

Orłowa, by zjadał wszystko dokładnie na miejscu. Wkrótce po przybyciu Orłowa, 10 czerwca, Dybicz umarł w Pułtusku — jak mówiono — na cholera. Orłów udał się następnie do Witebska, gdzie znajdował się w. ks. Konstanty. Ten umarł także na cholera.

W tym czasie Chrzczanowski wypracował dokładny plan wzięcia do niewoli Rüdigerera z całym jego 12.000 korpusem, który stał na południu Królestwa z lewej strony rzeki Wieprza. Skrzynecki, zgodziwszy się na ten plan, polecił wykonanie onego dwóm najniezdolniejszym generałom, Jankowskiemu i Bukowskiemu, z których przytem pierwszy znany był z niepewnego swego charakteru i jako ulubieniec Mikołaja. Rüdiger został już prawie osaczony, kiedy dziwne zachowanie się Jankowskiego w dniu 19 czerwca, zakrawające na zdradę, pozwoliło ująć z matni wojska rosyjskiego. Oburzenie było straszne. Wolano: „nieobłąstwo czy zdrada?“ Domagano się sądu wojennego. Wrzenie w Warszawie wzmożło się jeszcze silniej, kiedy doniesiono ze Lwowa o istnieniu spisku na korzyść rządu rosyjskiego. Kazano więc aresztować podejrzane osoby, a wraz z nimi także Jankowskiego i Bukowskiego. Na ulicach potworzyły się liczne zbiegowiska, i więźniów zaledwie zdołano ocalić od zemsty ludowej.

W końcu czerwca przybył do armii rosyjskiej Jan Paszkiewicz, urodzony w Połtawie z rodziny szlacheckiej, tam osiadłej w XVII st. Przyprowadził on z sobą świętego wojska 15.000, tak, że główna siła rosyjska wynosiła 65.000. Nie wi-

dząc możliwości przepłynięcia się przez Wisłę bez ciężkiej i krwawej bitwy, postanowił on przepłynąć się przez tę rzekę koło samej granicy pruskiej. Byłby to plan nierozumny, gdyby nie miał zapewnionej pomocy pruskiej. W każdym razie był nader niebezpieczny. Paszkiewicz prowadził armię ku Osiekowi przez kilka tygodni, a w tym czasie nastęrczała się Skrzyneckiemu, który miał silny punkt operacyjny w Modlinie, wielokrotna sposobność uderzenia na Paszkiewicza i zadania mu klęski. Kiedy wódz rosyjski w połowie lipca wpakował swoją armię w kął pomiędzy Wisłę a Drwęęą, można ją było albo wziąć do niewoli, albo zmusić do ustąpienia na terytoryum pruskie. Gdyby to ostatecznie nastąpiło, i rząd pruski nie rozbroił armii rosyjskiej, co było do przewidzenia, to ten wypadek nadałby akcyi dyplomatycznej charakter ostry, a to leżało w naszym interesie. Skrzynecki, opętany przez dyplomacyę, przypatrywał się tymczasem spokojnie, jak Paszkiewicz budował pod Osiekim mosty przez rzekę. Kiedy jeden korpus rosyjski przeszedł na lewy brzeg Wisły, buntująca się rzeka zerwała most, i armia rosyjska ujrzała się także rozzerwaną. Paszkiewicz zamarł ze strachu, ale Skrzynecki ani drgnął. Wojsko rosyjskie przepłynęło się całkowicie przez Wisłę 19 lipca.

Kiedy się to działo w Królestwie, na Litwie powstanie także się chyliło do upadku, z winy niedołęstwa głównego dowódcy. Chłapowski, którego Skrzynecki wysłał z 2000 oddziałem na Litwę, 20 maja przyszedł do Brańska i następnie szcze-

śliwie ubijał się z Rosyanami. Popelniał jednak on ten błąd, że ścinał oddziały powstańcze ku sobie. Powstańcy chętnie spieszyli pod sztandary armii regularnej. Chłapowski rósł w siłę, ale powstanie na tem cierpiało, albowiem obecność licznych oddziałów miejscowych podtrzymywała w ludności nastrój insurekcyjny i utrudniała ruchy wojska rosyjskiego. Byłoby użyteczniej dla powstania, gdyby Chłapowski tylko pewną część powstańców wciągnął w szeregi wojska regularnego, a resztę zorganizowawszy należycie, pozostawił na miejscu. Z innymi powstańcami przybyła i Emilia Platerówna, którą Chłapowski mianował kapitanem w 25 pułku liniowym. Siły jego urosły do 7.000, z którymi, stojąc na trakcie z Kowna do Wilna, obu tym miastom zagrażał. W tym czasie dowiedział się, że idzie na Litwę Giełgud, któremu jako starszemu generałowi oddano naczelne dowództwo. Była to wielka klęska: naczelne dowództwo — jak się pokazało — z rąk zdolnych przeszło w niedołężne.

Kiedy Skrzynecki cofał się ku Ostrołęce, Giełgud stał w Łomży i został odcięty od głównej armii. Wódz więc naczelny posłał mu rozkaz, ażeby ścinając okoliczne wojska, szedł z nimi na Litwę. Giełgud w ten sposób zgromadził 11.000 żołnierzy i 24 działa. Pobiwszy Sakena pod Rajgrodem, niepotrzebnie gonił za nim, zamiast zwrócić się ku Grodnu, opanować to miasto, połączyć się z Chłapowskim i uderzyć na Wilno. Tracił czas i sposobność zajęcia najważniejszych punktów. Przeszedłszy Niemem pod Giełgudyszkami, rozłożył się nad

Świętą i Wilią i ściągnął ku sobie Chłapowskiego. Gdyby nie zwlekając, uderzył był na Wilno, to wojsko rosyjskie opuściłoby to miasto, gdyż do tego było już przygotowane. Tymczasem Gielgud, chcąc wyciągnąć nieprzyjaciela z miasta, manewrował dokola niego tak niedołążnie, że nie przeszkodził nadciągającej dywizyi gwardyi połączyć się z załogą miejską. Opuściwszy odpowiednią chwilę i ustępując tylko naleganin rozgniewanych oficerów, uderzył 19 czerwca na Wilno. Bitwa wypadła niepomysłnie. Odznaczył się w niej Józef Zaliwski, który dowodził prawem skrzydłem. Cofając się na Żmudź przed następującemi kolumnami wojska rosyjskiego i poniosłszy straty pod Szawłami, wojsko polskie ustępowało ku granicy pruskiej. Chłapowski wraz z Gielgudem przeszedł granicę 12 lipca. Kiedy na drugi dzień przechodził generał Roland blisko granicy, oficer Skułski podjechał do stojącego Gielgoda i zastrzelił go z pistoletu jako zdrajcę. Roland przeszedł także granicę 16 lipca. Został na Żmudzi Henryk Dembiński z 4000 żołnierzy i 6 działami. Awanturniczego usposobienia, ale nadzwyczajnej odwagi, przebił się on przez opuszczone go wojska rosyjskie i przybył szczęśliwie 3. sierpnia do Warszawy. Cała ludność wybiegła na jego spotkanie. Całowano mu ręce i nogi, obsypywano go błogosławieństwami. Zdało się ludowi, że wreszcie przybył wódz taki, jaki był mu potrzebny w ciężkiem jego położeniu.

Skrzynecki bowiem stracił już zupełnie wiarę i u wojska i u ludu. Pozwolił on bezkarnie odbyć

Paszkiewiczowi wielce niebezpieczny marsz wzdłuż lewego brzegu Wisły ku Warszawie. Wojsko się burzyło, lud szemrał, sejm wreszcie zaniepokojony zażądał od Skrzyneckiego, ażeby ten wstrzymał pochód wroga. Skrzynecki przyrzekł więc, że nie pozwoli posunąć się Paszkiewiczowi poza Łowicz. Wojsko polskie stanęło więc w Sochaczewie i wydano już rozkazy do bitwy, ale w ostatniej chwili Skrzynecki znowu cofnął wydane rozporządzenia. Zjechała więc komisya sejmowa do obozu w Bolimowie i dowództwo naczelne oddała jenerałowi Dembińskiemu.

W Warszawie tymczasem rosnące niezadowolenie z rządu, sejmu i naczelnego wodza wytwarzało nowe pragnienia rewolucyjne. Coraz stawało się widoczniejszem, że sama regularna wojna nie odzyszcze niepodległości dla całej Polski, że trzeba koniecznie wywołać nowe potężne siły i że tego dokonać zdoła tylko rewolucya socyalna. Na nieszczęście rozplywano się w ogólnikach, i jeden Szaniecki — rzecz można — wyraźnie formułował jej najbliższe cele. Zawiązało się także 1. czerwca Towarzystwo polepszenia bytu włościan, ale i ono — jak sama nazwa wskazuje — nie myślało o rewolucyjnem rozciągnięciu węzła sprawy ludu wiejskiego. Towarzystwo Patriotyczne skutkiem tego, że zdolniejsi demokraci poszli waleczyć zbrojną, wiele straciło ze swej świadomości demokratycznej. Powstała myśl rządu rewolucyjnego, ale nie uświadomiono sobie, że pierwszym i głównym czynem tego rządu ma być zupełne wyzwolenie włościan i równocze-



Henryk Dembicki,

Publiczność  
Biblioteka Publiczna  
w Szamotułach



sne powołanie ich do pospolitego ruszenia. Kiedy przybył Dembiński z Litwy, upatrywano w nim przyszłego bohatera rewolucyjnego. Rychło jednak rozczarowano się. Był to hulny szlachcic, ale nie rewolucjonista. Odgrażał się on demokratom, że raz objąwszy władzę w swe ręce, rozpędzi Towarzystwo Patriotyczne, ujmie w kluby dziennikarzy i zaprowadzi porządek w anarchii rządowej. Skoro jednak dowiedziano się, że objął on nad wojskiem naczelne dowództwo, przyjęto to z nadzieją, że przecież rozpocznie się walka czynna. Tymczasem i eo do tego nastąpił straszny zawód. Dembiński 14. sierpnia zarządził cofanie się wojska ku szanom Warszawy. W ślad za nim postępował Paszkiewicz. Dnia 15. sierpnia główna kwatera wojska polskiego stanęła o dwie mile tylko od Warszawy.

Wiadomość o tem zaniepokoiła silnie lud warszawski, który korzystając z dnia świętecznego tłumnie przechadzał się po ulicach. O godzinie 5. popołudnia odbyło się nader liczne posiedzenie Towarzystwa Patriotycznego, które wysłało deputację do rządu, a tej deputacyi towarzyszył kilkutyśięczny tłum. Koło Zamku także gromadziły się tłumy, wołając: „śmierć zdrajcom!” O godzinie pół do jedenastej w nocy wysadzono drzwi więzienia i wywleczono stamtąd: Hurtiga, Jankowskiego, Bukowskiego, Bażanowę i jeszcze kilku, zamordowano ich i ciała powieszono na latarniach. Następnie rzucono się na wszystkie strony łapać i wieszac szpiegów. Zginęło ich tej pamiętnej nocy, 15. sierpnia, ze trzydziestu, a w tej liczbie słynni:

Szlej, Makrot, Birnbaum. Więźniów wojennych nie tknięto. Z krzykami: „śmierć szpiegom!“ „śmierć zdrajcom!“ bączono także i okrzyk: „śmierć arystokratom!“

Rząd, wobec tej wszczynającej się burzy, stracił zupełnie głowę. Niektórzy uciekli do obozu. Szlachta zażwożona pewną była, że się nie obejdzie bez rzezi. Wówczas Krukowiecki wystąpił na widownię i mając zaufanie ludu z czasów swego gubernatorstwa w stolicy, wpłynął na jego uspokojenie i sam niejako narzucił się rządowi na gubernatora Warszawy. Na drugi dzień znowu ponowily się były rozruchy, ale Krukowiecki nie pozwolił im przybrać większych rozmiarów. W oczach więc sejmu przedstawiał się jako obrońca, jako wybawiciel. To utarowało mu drogę do władzy. W dniu bowiem 16. sierpnia rząd pięciogłowy podał się do dymisji. W dniu następnym sejm uchwalił, że rząd stanowić będąc prezes, mianujący podług swej woli wodza naczelnego i odpowiedzialnych ministrów. Na prezesa wybrano Krukowieckiego znaczną większością głosów.

Nowy rząd powitano życzliwie. Maurycy Mochacki, który ciężko raniony pod Ostrołęką, znowu ujął pióro dziennikarskie, w pięknym i głęboko pomyślanym artykule 19. sierpnia wykazywał, że system nowej władzy powinien być rewolucyjny, gdyż z rewolucyjnego usposobienia wyniknęły zaburzenia. Zwłaszcza przestrzegał on przed polityką dyplomatyczną. „Nie gabinety — pisał on — ale ludy są naszymi sprzymierzeńcami. Nie konający

porządek rzeczy w Europie sprzyja naszemu powstaniu, ale nowy, mamiący świetnością swoją, rewolucyjny i straszny jak to wszystko, co jeszcze nie jest, a czego z niecierpliwością oczekują ludy, poęgą i mocą swoją daleko przechodzące królów i ministrów, których panowanie znoszą jakby przez wzgląd na dawne zasługi. Zaczęliśmy się więc kłaniać starcowi w schyłku jego siwizny, a nam wypadło oddać należny hold prawdziwej sile, mocy i czerstwości. Nas zapewne nie uratuje nawpół spróchniała i butwiejąca Europa, lecz ta Europa, której moc i dzielność coraz się zwiększa i pomnaża”.

Demokraci mocno mylili się, mniemając, że Jan hrabia Krukowiecki podzielał przekonania rewolucyjne. Prędko spostrzegli ten swój błąd. I prezes nowego rządu widział także, że utracił on to zaufanie, jakie posiadał był u ludu warszawskiego i stąd powstała w nim obawa do odwołania się do jego pomocy, do uzbrojenia go.

Kiedy Krukowiecki objął władzę, 50 tysięcy wojska polskiego z 205 działami zaprzężonemi zajmowało okopy warszawskie. Paszkiewicz posunął się do Raszyna i, połączywszy się z jenerałem Kreutzem, miał 80.000 żołnierzy i 400 dział. Krukowiecki zwołał radę wojenną w dniu 19. sierpnia. Sam się oświadczył za walną bitwą: „nie żebym — powiadał — miał w niej nadzieję pomyślnego skutku, ale ją uznaję za najszlachetniejsze skomanie naszej sprawy.” Większa część atoli jenerałów oświadczyła się za obroną Warszawy. Zwłaszcza wywoły jenerała Prądzyńskiego były bardzo logi-

czne i przekonywujące. Radził on pozostawić dla obrony stolicy 40,000 żołnierzy, a resztę z dołączeniem innych oddziałów użyć na oczyszczenie województwa: Płockiego, Podlaskiego i Lubelskiego. „Mam nadzieję — rzekł, kończąc Prądzyński — żeby tylko dotrzymać do zimy, armię rosyjską przed Warszawą zniszczyć”. Umiński i Bem poparli mocno ten plan.

Korzyści więc strategiczne zmuszały znowu do planu rewolucyjnego. Paszkiewicz, koncentrując wojsko na lewym brzegu Wisły, zmuszał do zmiany frontu bojowego. Teraz prowincye zabrane stawały się same przez się podstawą nowej linii operacyjnej, zwłaszcza że wojsko rosyjskie tam znajdujące się było za małe, ażeby mogło przeszkodzić ogólnemu ruchowi narodowemu. „Wszystkie nasze działania na prawym brzegu Wisły — powiedział Umiński na radzie wojennej — mogą być śmiałe.” Należało powiedzieć: powinny być śmiałe. Trzeba było powołać popołite ruszenie całego narodu, ogłosić zniesienie poddaństwa i pańszczyzny, przyznać włościanom własność posiadanej ziemi i, potworzywszy oddziały partyzanckie, rzucić je za Niemen i za Bug. „Gdyby Sawa, gdyby Kazimierz Puławski, lub którykolwiek bohater barski — pisał Mochnacki 29. sierpnia — powstawszy z grobu cudem Opatrzności, spojrzął teraz na nasze zastępy i gęste bitnego, regularnego wojska szeregi, zgromadzone około stolicy wewnątrz i zewnątrz warownej, gdyby policzył nasze działa i szwadrony naszej jazdy, czyżby nie zawołał w uniesieniu: „oh! szczęśliwi, stokroć od nas szczęśliwi!

rodacy, że tak ogromne zebrałiście siły dla starcia zmaczy, jaką na was obca przemoc włożyła, dla pogiębienia wrogów, z którymi tak długo za dni moich nadaremnie walczyłem! Za dni moich połowa tego wojska byłaby dostateczną dla zapędzenia wszystkich Moskali w śnieżne stępy aż po same brzegi Lodowatego morza!" Istotnie wojsko z Warszawą mogło śmiało stawić czoło Rosyanom, ale należało, korzystając z rewolucyjnego usposobienia ludności stołecznej, dać jej gubernatora popularnego i sprężystego, któryby zorganizował wewnętrzną obronę, pobudował barykady, pourządzał miny prochowe. Mając Warszawę rewolucyjną za sobą, wojsko biłoby się z podwojonem, z potrojonem męstwem, chociaż i tak męstwa żołnierzowi nie brakło. „Daję tu przed Bogiem i ludźmi — powiada Henryk Janko w swoich pamiętnikach — świadectwo prawdziwe, że przedewszystkiem żołnierze szeregowi i niższych stopni męstwem zastużyli się ojczyźnie: czy to idąc na wroga podwójnym krokiem, w szyku zwartym, z najeżonym bagnietem i pewnością zwycięstwa w ruchu i oku, czy rażąc go ogniem rotowym, nie zważając na grad kul karabinowych, któremi ich Moskal obsypywał, czy uderzając w pełnym rozpędzie koni i łamiąc liczne wrogów szwadrony; czy też nakoniec stojąc w szumie i ryku pocisków działowych, o których to nasz Adam mówi:

„Najstraszniejszej nie widział, lecz poznał po dźwięku,

— Po walentach się trzupów i ranionych jęku” —

Tymczasem Krukowiecki, naraziwszy sobie w krótkim czasie demokratów i ludność warszaw-

ską, zaniedbywał czynność wojskową dla policyjnej i mniej się troszczył o Paszkiewicza, aniżeli o członków zakazanego Towarzystwa Patriotycznego. Gubernatorem Warszawy został mianowany w wysokim stopniu niepopularny Chrzanoowski, który, stosując się do poleceń Krukowieckiego, starał się raczej o rozbrojenie, aniżeli o uzbrojenie ludu.

Na prawy brzeg Wisły wysłano generała Ramorino z 20,000 żołnierzy i 40 dział. Dodano mu za szefa sztabu hr. Władysława Zamoyskiego, a ks. Czartoryski — za radą samego Krukowieckiego — jako ochotnik przyłączył się do tego korpusu. Należące cudzoziemca, który nie znał Polski i tylko co do niej był przybył, naczelnym dowódcą, mianowanie Zamoyskiego szefem sztabu, obecność ks. Czartoryskiego — odebrały odrazu temu przedsięwzięciu wszelką cechę rewolucyjną. Kwatermistrzem jeneralnym zostałznaczony Prądzyński, ale Ramorino wcale go nie słuchał i wypuściwszy Rosena, niepotrzebnie oddalił się w chwili bardzo ważnej od stolicy.

Paszkiewicz, dowiedziawszy się o wyprawie polskiej na prawy brzeg Wisły, nie mato się zatroszczył. Gdyby się ona udała, zostałby odcięty od komunikacyi z Rosją. Postanowił więc związać układy z Polakami, spodziewając się, że tem osłabi ich czujność i sprężystość wojskową. Dyplomaci byli za układami; Kaliszanie, czyli stronnicy konstytucyi, nie byli im przeciwni. Krukowiecki zapominał o wszystkim i myślał tylko o układach, opętały one nawet umysł Prądzyńskiego. Daremnie

przestrzegał Mochnacki. — „Jeszcze parę miesięcy cierpliwości — pisał on 5. września — a uzyskamy niewątpliwą przewagę”. Wszystko upoważnia do mniemania, że Paszkiewicz „powinien zostać na tej stronie Wisły na wieki.”

Kaliszanie nie byli przeciwni układom, ale chcieli je prowadzić na podstawie, że będzie chodziło o Polskę w dawnych jej granicach. Paszkiewicz na to się nie zgadzał i dnia 6. września rozkazał przypuścić szturm do okopów warszawskich. Krukowiecki zajęty układami, zapomniał o obronie i nie mianował naczelnego dowódcy. Bem w późniejszym czasie nieustannie powtarzał: „na łóżu śmiertelnem utrzymywać będę, że Warszawa była nie do wzięcia, gdyby był Krukowiecki komenderował, lub komu innemu komenderować kazał.” Ogromna przewaga wojska i artylerji rosyjskiej zrobiła wyłom: Wola i dwa szaniec zostały zdobyte. Wola, gdzie dowodził i zginął Józef Sowiński, broniła się rozpaczliwie: szaniec leżał już w ruinach, ale załoga ani na krok nie ustępowała. Zdobyćcie Woli niezawodnie stanowiło wielką stratę, wcale jednak nie rozstrzygało sprawy. Gdyby nawet złamano całą pierwszą linię, to można było skoncentrować wojsko na drugiej i bronić jej skutecznie. Przeciwnie rada wojenna chciała była bez boju nawet opuścić pierwszą linię. Przełamanie zaś drugiej linii — zdaniem samych generałów dowodzących — było bardzo trudne i w każdym razie przeciągnęłoby jeszcze na długi czas obronę Warszawy. Tymczasem Krukowiecki, Prądzyński, Chrzczanowski, chcąc skłonić sejm

do prowadzenia układów, przedstawili wszystko w nader czarnych kolorach. Ponieważ sejm się upierał i układy nie dochodziły do skutku, Paszkiewicz dnia 7. września o godzinie 1. popołudniu rozpoczął atak i z 380 dział otworzył ogień w kierunku rogatek Jerozolimskich. Moskale widząc, że rząd polski stracił głowę, występowali coraz zuchwalej i zażądali opuszczenia Warszawy przed rozpoczęciem układów. I dyplomaci moskiewscy wyprowadzili Polaków w pole tak wykrętnie, że nie zobowiązując się do niczego, zabrali Warszawę.

Sejm, ustępując ze stolicy złożył Krukowieckiego z urzędu prezesa, a mianował Bonawenturę Niemojowskiego. Krukowiecki został w Warszawie, bo żołnierze chcieli go rozstrzelać. Opinia całego narodu nazwała go zdrajcą. Oddanie Warszawy zadalo ostateczną klęskę powstania, nie dla tego, ażeby bez niej nie mogło ono istnieć i rachować nawet na zwycięstwo, ale dla tego, że Warszawa tylko mogła je wprowadzić jeszcze na drogę rewolucyjną.

Walczyć jeszcze można było. Zebrałszy wszystkie oddziały, mianoby 60.000 wojska. Rosyanie nie mieli więcej nad 100.000, a połowę tego musieliby w Warszawie i jej pobliżu trzymać. Położenie ich stałoby się podobnem do położenia arcyksięcia austryackiego Ferdynanda w 1809 r. Mochacki w pięknych artykułach, pisanych w wydawanej w Zakroczymiu *Gazecie Narodowej*, zachęcał do upornej obrony, przypominając długoletnie boje Konfederacyi Barskiej. Cóż nam — zapytywał — przeszkadza wznowić tego rodzaju boje? „Alboż to młóde



nasza — pisał 16. września — nie rażna i nie nuczona własnymi pierśmi odpierać zgubę od kraju? Czyż nam zbywa na sprzęcie wojennym? Mamy barzące działa, któremiśmy po tylekroć przerzedzali nieprzyjacielskie zastępy. Mamy gęste lasy i puszcze jeszcze nie przetrzebione; a w tej Polsce rozległej, bujnej, niezmierniej, od wschodu do zachodu, od północy ku południu żadnego kroku uczynić nie zdołamy, żebyśmy nie spotkali to rodaków, to współziemian, pragnących dzielić nasze zamiary i niebezpieczeństwa. W rodzinnej jesteśmy ziemi, w swoim kraju między swoimi. Choć nieprzyjaciel opanował stolicę, jeszcze to zwycięstwa na jego stronę nie przechyliło.\* Ale do takiej wojny trzeba było ducha i talentów rewolucyjnych. Tymczasem Chłopecki, Skrzynecki, Krukowiecki wszystko robili, by je zgłuszyć i stłumić.

Armia polska w liczbie 20.000 żołnierza i z 90 działami, zajęła twierdzę Modlin, a po drugiej stronie fortecy w Zakroczymiu usadowił się rząd narodowy wraz z sejmem, w którym było jeszcze 70 posłów. Prezes rządu, Bonawentura Niemojowski, zwołał radę wojenną, na której wybrano naczelnym wodzem generała Rybińskiego, a ten wezwał wszystkie korpusy do połączenia się z główną armią w Modlinie. Dlaczego wojsko miało się tam gromadzić? Pod względem strategicznym najważniejszej było wykonać odwrót na południe Królestwa, w górzyste okolice Krakowa. Wojsko silnie pragnęło sobie tego. Historyk rosyjski Puzyrewski uważa, że prowadzone układy z Paszkiewiczem mogłyby nawet



wypaść w takim razie korzystniej. „Rybiński — powiada — miał wtedy jeszcze 20.000 ożywionych jedynem pragnieniem, jakie mogło być w podobnych okolicznościach: utorować sobie drogę z bronią w rękę. Jeżeliby nawet klęska go spotkała, to i w takim razie nie pogorszyłoby to wcale jego sytuacji, a przeciwnie, gdyby mu się udało przedrzeć na południe, to mógłby się tam wzmoceńić wielu żołnierzami, co się ukrywali w zachodnio-południowych województwach i co weszli byli do Galicyi, i co najmniej mógł wytargować lepsze warunki.”

Ramorino nie usłuchał rozkazu Rybińskiego, ale włóściwie po to, ażeby z całym swoim korpusem schronić się 16. września do Galicyi. Niczem nie usprawiedliwiona ta ucieczka odsłoniła dzieła partyzanta Samuela Różyckiego i ten szukał także ocalenia 27. września w Galicyi. Wreszcie i Rybiński, nie doszedłszy w układach z Puszkiewiczem do żadnego rezultatu, 27. października wraz z wojskiem przeszedł granicę pruską pomiędzy Brodnicą i Świdziehnem.

## ROZDZIAŁ V.

### Propaganda demokratyczna i wyprawa Zaliwskiego.

(1832—1834.)

Rewolucya polska 1831 r. miała nie tylko wielkie narodowe znaczenie, ale była bardzo ważnym wypadkiem w dziejach wszystkich ludów europejskich. Historyk niemiecki, Karol Hagen, nazywa ją najważniejszą z ówczesnych rewolucyj w Europie. „Wolna Polska — powiada on — utworzyłaby potężny szaniec, broniący wolnej Europy od caratu absolutystycznego; powstrzymałaby wpływy tego ostatniego na Zachód; ugruntowałaby wolność polityczną w krajach, które podniosły już były rokosz; dałaby nowego bodźca narodom ujarzmionym i uczyniłaby ruch możliwym nawet tam, gdzie dotychczas spokój panował. W Polsce więc musiała rozstrzygnąć się sprawa wolności”. Zwycięska Polska nie tylko stałaby się szansem potężnym przeciwko despotyzmowi azjatyckiemu, ale groziłaby nawet rozbięciem caratu. „Oswobodzenie się Polski — mówił w późniejszym czasie Michał Bakunin — było naszym zbawieniem: z waszą wolnością i my sto-

waliśmy się wolni; nie mogliście obalić tronu króla polskiego, nie wstrząsając także tronem cesarza rosyjskiego... Wyście to dobrze zrozumieli, kiedy na waszych chorągwiach rewolucyjnych wypisaliście te słowa rosyjskie: *за насъ и за нашу свободу*, za naszą i naszą wolność". Zaczynała też ta myśl i w umysłach wielu oficerów rosyjskich nurtować. Wszedłszy do Warszawy, chciwie czytali znajdowane pisma rewolucyjne, a szczególnie pilnie poszukiwali projektu Karty konstytucyjnej dla Rosyi, którego rękopis, znaleziony w papierach Nowosiłcowa, został podczas rewolucyi wydrukowany w Warszawie i w polskim i w rosyjskim języku. Kiedy gwardya następnie wracała do Petersburga, to za Brześciem Litewskim zrobiono rewizyę i odebrano znalezione książki rewolucyjne. Z przestrachem nawet wykryto, że pomiędzy oficerami istniało już było polityczne stowarzyszenie.

Carat też mścił się okrutnie nad narodem polskim. Aczkolwiek ogłosił dla świata w dniu 1. listopada 1831 r. amnestyę, to porobił w niej tyle wyjątków, że straciła ona prawie wszelkie znaczenie. Sumy wyroków śmierci sporządzono długą listę. Wszystkie piekła syberyjskie zapelniono Polakami. Żołnierzy polskich, pobranych do niewoli i wydawanych przez rząd pruski, gnano w kajdanych do Kronsztadtu, do Archangielska, na Kaukaz, w pułki syberyjskie. Synów jenerałów i oficerów polskich, poległych w wojnie, odbierano matkom i wysyłano do korpusów, czyli szkół wojennych rosyjskich, gdzie wpajano im nienawiść do swoich ojców,

choć na szczęście nie osiągnęło to swego skutku. Po całej Polsce wyłapywano chłopców-sieroty i wywożono ich w głąb carstwa. Armię polską zniesiono, a pokasownawszy nadane stopnie przez rewolucyę, żołnierzy i byłych podoficerów wcielano do wojska rosyjskiego. Z Litwy i Rusi całe osady szlachty zagonowej i chłopów katolików wypędzano na stepy bezludne południowej Rosyi. Majątki zabierano i w samem Królestwie kongresowem, gdzie konstytucya Aleksandra zapewniła była nietykalność wszelkiej własności, 2625 osób uległo temu losowi. Zabrane dobra ziemskie rozdawano Moskalom. Biblioteki i zbiory Towarzystwa przyjaciół nauk wywieziono do Petersburga. Obywateli upokarzano, zmuszając ich podawać adresy do cara i wyprawiać bale dla ciemięzców. W kwietniu 1832 r. z rozkazu Paszkiewicza udała się nawet deputacya do Petersburga, pokornie wyznając winę i błagając o przebaczenie, „za powstanie przez garstkę burzycieli wzniecone”. Walenty ks. Radziwiłł odczytał tę niekczemną mowę, „której, jako Polak i człowiek niepodległy, nie powinien był odczytać, gdyby był miał poczucie godności i obowiązków obywatelskich” — powiada z oburzeniem Fryderyk hr. Skarbek.

Następnie niszczone resztki wolności, obniżano poziom oświaty i tłumiono samą narodowość. W Królestwie kongresowem zniesiono nadaną przez Aleksandra konstytucyę, a natomlist ogłoszono statut organiczny, który jednak nigdy nie wszedł w wykonanie. Zamiast praw zapanowała samowolna i nieograniczona prawie władza namiestnika. Za-

miast Rady stanu w Królestwie, ustanowiono w Petersburgu departament do spraw polskich i powoli oddano wszelki zarząd ministrom petersburskim. W administracyi i sądownictwie wrócono do zasad wstecznych, na różnicy stanów i na kastowych przywilejach opartych. Na białej Rusi zamiast statutu Litewskiego zaprowadzono moskiewski Swoł zakonów, który zniweczył wszelką jawność i samodzielną obywatelską i poddanych zamienił w niewolników<sup>\*)</sup>. Na Litwie pozostawał jeszcze statut, ale sądownictwo miało się odbywać w języku rosyjskim. Wszędzie jednak siła panowała przed prawem. I stosunek też panów do chłopów nigdy nie był tak okrutny jak za panowania Mikołaja. Szlachcie pozostawiono jeszcze zgromadzenia szlacheckie, ale ile razy chciała ona, korzystając z praw jej przyznanych, zrobić coś dobrego dla narodu, tyle razy ściągła na siebie surowe kary.

Zniesiono uniwersytety: warszawski i wileński i liceum krzemienieckie. Na miejscu jedenastu gimnazjów w Królestwie kongresowem pozostawiono tylko dziewięć, ale i z tych siedm uczyniono niższemi, a tylko dwa wyższe pozostały. Na Litwie i Rusi jeszcze gorzej było. Tu nie dhano o wykształcenie umysłu, ale o wyczerzenie języka rosyjskiego. Używano przytem wszystkich sposobów, ażeby zniweczyć w uczniu poczucie godności ludzkiej, a zaszczerpić w nim niewolniczą służalczość.

<sup>\*)</sup> W carstwie zniszczono niewolnictwo dopiero ukazem 26. marca 1842 r.

Zmniejszono liczbę szkół i utrudniono do nich przystęp. Z liczby 394 zakładów naukowych, które istniały na Litwie i Rusi, zostawiono tylko 92. Dla szlachty zagonowej, mieszczan i chłopów szkoły były zamknięte, i z wielką tylko trudnością do nich dostawać się mogli. W Królestwie kongresowem podniesiono opłatę od uczniów w trójnasób. Cenzura strasznemi kleszczami ścisnęła wszelką myśl, a nawet nie wolno było wymieniać nazwisk Mickiewicza i Lelewela.

Protegowano zdrajców i renegatów. Upowszechniano język rosyjski; nazwy miar, pieniędzy, tytułów; zwyczaje i obyczaje moskiewskie, a nawet chciano lud poprzebierać w kaftany. Rosyjanie pozajmowawszy najwyższe urzędy, krzewili łapownictwo, zdzierstwo i kradzież grosza publicznego. Postanowiono nawet potworzyć kolonie chłopów rosyjskich, ale próby te dały tylko nową sposobność do okradania skarbu.

Rząd pruski okazywał się gorliwym sprzymierzeńcem caratu moskiewskiego. Wojsko polskie, które przeszło granicę pruską, rozbrojono i porozmieszczano w rozmaitych warownych miejscach. Pozwoliwszy oficerom udać się do Francyi, skłaniano żołnierzy, ażeby wrócili pod panowanie cara. A kiedy ci sprzeciwiali się temu, grożono im, bito ich i gwałtem pędzono. W Fischau 28. stycznia 1832 r. strzelano do biednych więźniów, przyczem 9 zabito, a wielu śmiertelnie raniono. Henryk Heine napiętnował to okrucieństwo silnymi wyrazami. Nie mogąc przeprzeć oporu żołnierzy, popędzono

Ich pod Gdańsk i tam zmuszano do ciężkich robót sypania szaniców przy ujściu Wisły. Wreszcie, na przedstawienie gabinetów: francuskiego i angielskiego, przestano pastwić się nad pozostałą garstką, która wszystko wycierpiła i nie dała się wydać Moskwie, i, wzdziwszy ją na okręty, odesłano do Francyi i Anglii.

W Rzeczypospolitej Krakowskiej i w Galicyi nagromadziło się bardzo wielu wychodźców z pod zaboru rosyjskiego. Rząd austriacki zamierzał był tę emigracyę wysłać do Ameryki, ale wobec petycyj w tej sprawie nadsyłanych, zaniechał tego zamiaru. Wybitniejszym jednak osobistościom kazał wyjechać, a pewną liczbę wysłał do Pragi, Gruzji i Berna. Pomimo to, zostało w Galicyi do 12000 uczestników powstania. „Nie było — opowiada Franciszek Wiesiołowski — domu obywatelskiego, czy to większego czy mniej zamożnego, gdzieby nie mieściło się po dwóch, po trzech, a częstokroć i po kilku wychodźców”.

Wielka liczba emigrantów podążyła na zachód, ku Francyi, z którą przez lat dwadzieścia pod wspólnymi sztandarami walczyła wyborowa część narodu polskiego, i w której widzano przodowniczkę ludów na drodze zdobycia instytucyi republikańskich. Wychodźcy, mając szczupłe środki, szli po wojskowemu, kolumnami. Pochód ich przez Niemcy i Francyę był łańcuchem tryumfalnym. Mężczyźni i kobiety wychodzili tłumnie na ich spotkanie, sypali im kwiaty i wieniec pod nogi jako bohaterom wolności, ugaszczali i obdarzali ich. „Wienczas to po raz pier-



wszy — powiada Wiktor Heltman — uczuliśmy czem jesteśmy; za jak wielką, powszechną walczyliśmy sprawę<sup>\*)</sup>. Lzby francuskie wyznaczyły fundusz na utrzymanie wychodźstwa polskiego i honorem narodu francuskiego zapewniły, że narodowość polska nie zginie.

Europa nie znała jeszcze tak licznej emigracyi politycznej, jak polska po 1831 r. Dokładnie oznaczyć liczby jej niepodobna, ale w każdym razie rachowano ją na tysiące<sup>\*)</sup>. Największa jej część wciąż pozostawała we Francyi, ale była też znaczna jej liczba w Anglii, Szwajcaryi i Belgii. Niektórym udało się przechować w Poznańskiem, zwłaszcza żołnierzom, a niektórzy pozostali w Niemczech, chociaż liczba tych była mała. Emigracya — można powiedzieć — objęła kwint narodu. Tam się otworzyło nowe połączone ognisko, które podtrzymywało i rozwijało wątek życia narodowego. Tam poezya nasza (Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński, Bohdan Zaleski, a później Seweryn Goszczyński) wzbiła się do nieznanych dotąd wyżyn; tam się znajdował najznakomitszy Bómacz dziejów narodowych Joachim Lelewel; tam publicysta — historyk, Maurycy Mochnacki, krytycznem i barwnem swem piórem oceniał świeżo minioną przeszłość; tam pisał ogniste powieści Michał Czajkowski; tam rozwijali demokratyczne i społeczne przekonania Wiktor Helt-

<sup>\*)</sup> W listopadzie 1832 r. liczone — podług urzędowych wiadomości — we Francyi — 5,000 wychodźstw polskich.

mon i Stanisław Worcel; tam stawiał pierwsze kroki znakomity ekonomista i socyolog, Józef Supiński; tam rozwijał gimnastykę filozoficzną Bronisław Trentowski; tam pracowało najdzielniejsze pióro niewieście Klementyny z Tańskich Hofmanowej; tam Ludwik Mierostawski kreślił znakomite dzieło strategiczno-historyczne i Karol Bogumił Stolzman zwracał umysły ku wojnie ludowej. Tam dziennikarstwo i publicystyka, niekrępowane cenzurą, rozbijają hutwiejące przesady, rozganiały zapleśniałą stęchłą, oczyszczają umysłowo-moralną atmosferę świeżym przyływem nowoczesnych poglądów i rozjaśniały ciemności umysłowe jasnymi promieniami wiedzy europejskiej. W społeczeństwie emigracyjnem mieliśmy uczonych strategików i taktyków; dzielnych inżynierów, jak Paweł Lelewel, Stryjeński; matematyków, jak Niewęglowski; lekarzy i przyrodników, jak Raciborski i Szokański; wreszcie sporo przemysłowców, którzy pozaprowadzali we Francji nowe gałęzie przemysłu, lub w dawniejszych zdobyli głośne imię (fortepiany Jastrzębskiego w Belgii, zegarki Patka w Genewie itd.). Emigracja przedstawiała wszystkie warstwy i klasy społeczne, nie wyłączając włościan (Lud Polski w Portsmouth w Anglii) i żydów (Lubliner a po części i Jan Czyński). Była to — można powiedzieć — część Polski najwięcej świadoma swych interesów narodowych, i dla tego dziwić się nie należy, że punkt ciężkości narodowej przez lat kilkanaście w niej spoczywał. Głównymi punktami, gdzie się koncentrowało życie

polskie były: Paryż, Poitiers, Strasburg, Londyn, Portsmouth, Bern i Bruksela.

Przybywającym do Francyi wychodźcom rząd wyznaczył 8 miejscowości (Avignon, Besançon, Bourges, Chateauroux, Salins, Lunel, Le Puy i Lens le Saulnier), gdzie mieli stałe przebywać i skąd nie mogli się wydalać. Na pobyt w Paryżu udzielano osobne pozwolenia i zwykle tylko tym, co nie pobierali żółdu rządowego. W późniejszym czasie utworzono jeszcze 12 nowych zakładów (dépôts). Rząd francuski nosił się nawet z zamiarem wyprawienia pewnej części emigracyi do Algieru, ale napotkawszy powszechny opór, odstąpił od tego. Wychodźców otoczył opieką swój komitet francusko-polski, zawiązany za staraniem Leonarda Chodźki, pod prezydencją jednego z najpopularniejszych podówczas mężów we Francyi, generała Lafayette'a. Do komitetu tego należeli ludzie najpostępowszych stronnictw, jak generał Lamarque, Julien, Wiktor Hugo, Armand Carrel, Beranger, Kazimierz Delavigne, Odillon — Barrot, Dupont de l'Eure, Garnier — Pagès itd. W Anglii istniało Towarzystwo przyjaciół Polski, pod przewodnictwem Tomasza Campbell'a, a następnie Dudley'a Stuarta.

Znajdująca się w Paryżu emigracya zawiązała 6 listopada 1831 r. tymczasowy Komitet Polski, pod prezydencją ostatniego prezesa Rządu Narodowego, Bonawentury Niemojowskiego, a złożony z Joachima Lelewela, Teodora Morawskiego, Franciszka Wołowskiego i Kantorbergo Tymowskiego. Wkrótce

kwestya obchodu rocznicy powstania spowodowała upadek tego komitetu. Kiedy generał Lafayette zaproponował urządzenie obchodu, Niemojowski dał odmowną odpowiedź, albowiem Polacy — zdaniem jego — szukając schronienia we Francyi, nie mieli żadnych zamiarów politycznych. Ogół emigracyjny, dowiedziawszy się o tej odpowiedzi, zawrzał silnem oburzeniem, skutkiem czego komitet tymczasowy się rozwiązał. Na miejsce onego wybrano 8 grudnia stały, do którego weszli: Joachim Lelewel jako prezes, Walenty Zwierkowski, Leonard Chodźko, Roman Sołtyk, Tadeusz Krępowiecki, Antoni Przeciszewski, Karol Kraittsir, Antoni Hłuszniewicz. Wybrani wyznawali demokratyczne przekonania i zawiązali ścisłe stosunki z komitetem polsko-francuskim, a Lelewel poprzyjaźnił się z Lafayettem.

Komitet grudniowy, który nazywano lelewelowskim, rozwijał znaczną czynność, wydając liczne odezwy i protesty. Głosił on zasady demokratyczne i republikańskie. W tym czasie wpływ Lelewela był ogromny. Republikanizm jego, którego podstawą było braterstwo ludzi i ludów, stawiał go na czele stronnictw postępowych. W Lelewela przekonania, republikanizm demokratyczny był właściwością charakteru słowiańskiego i treścią dziejów polskich. „Była niegdyś Polska demokracją szlachecką — pisał on w odezwie Komitetu Narodowego — przyzwolita, aby odzyskując niepodległość, pozyskała demokrację dla ludu całego”. Wspólna własność ziemi, która panowała w gminnym porządku bytu Sło-

wian, przedstawiała mu się celem promiennym, który w przyszłości braterstwo ludzi urzeczywistnił zdoła. Jako człowiek pracy umysłowej, miał myśli, wierzył w jej potęgę. Skuteczność jej działania wydawała mu się większą od działania broni.

Współnością pewną potężeni z nim byli: Mickiewicz i Mochnacki, ale ich wpływ osobisty na emigracyi nie dosięgnął jego wpływu. Mickiewicz nie chciał się łączyć z żadnem stronnictwem, a Mochnackiemu nie ufano, gdyż spostrzegano zachodzącą zmianę w jego przekonaniach. Mickiewicz, unosząc się na skrzydłach poetycznych ponad wszystkie drobne sprężyny życia ludzkiego, najsmielej objawiał przekonanie o konieczności odmiany społecznej. Wypowiadał on swe myśli w *Pielgrzymie polskim*, który zaczął wychodzić w Paryżu od listopada 1832 r.

Artykuły Mochnackiego, drukowane w wydawanym w Paryżu od 1 lipca 1832 r. *Pamiętniku emigracyi*, i ogłaszana *Historja powstania 1830 i 1831 r.* ślicznym swoim językiem i rozumowaniem ściśle oddziaływały na emigracyą, lubo wywoływały też ostrą i silną krytykę. Powstrzymując rozgędy demokratyczne, nawoływał on emigracyą do karności i wykazywał potrzebę silnego i energicznego rządu, w którym widział jedyne zbawienie przyszłej rewolucyi.

Dyplomaci, którzy jako członkowie rodzin arystokratycznych, dawni dygnitarze i ludzie majątni, rościli sobie przewodnictwo w emigracyi, z niezadowolaniem patrzali na usiłowania jej organizo-

wania się. Trzymali się więc od samego początku z daleka. Nie chcieli oni, ażeby emigracya sama sobą rządziła, lecz chcieli ją ująć pod swój kierunek i swoją władzę. Mając osobiste stosunki z ministrami i innemi osobami, u steru rządu stojącemi, mieli w tem dążeniu silne z jego strony poparcie. Wybór grudniowego komitetu i Lelewela na prezesa, w wysokim stopniu powiększył ich niezadowolenie. Dla nich naturalnym przewodcą był Adam książę Czartoryski, którego jakby antytezą przedstawiał Lelewel. Starali się więc z jednej strony o zwalenie wybranego komitetu, a z drugiej strony uznali za potrzebne utworzenie instytucyj, które nie mając charakteru politycznego, dałyby im kadry organizacyjne i wywierałyby pewny wpływ na cały ogół. Powstało więc w końcu kwietnia 1832 r. Towarzystwo Historyczno-Literackie, którego stałym prezesem miał być Czartoryski, a w grudniu założono Stowarzyszenie naukowej pomocy, które miało wyznaczyć stypendya dla młodych emigrantów, wstępujących do specjalnych zakładów naukowych.

I ogół emigracyi francuskiej nie był zadowolony ze składu wybranego komitetu: powiadano, że nie przedstawiał powag politycznych. Szczególnie wojskowi, którzy stanowili ogromną większość w zakładach, mocno byli urażeni, że komitet składał się z samych cywilnych, bo i Kraitsir był lekarzem, aczkolwiek wojskowym. Zakład awinioński, w którym było do tysiąca wychodźców, wybrał nawet w marcu 1832 r. drugi komitet i o tem zawiadomił zakłady.

Demokraci nie byli zadowoleni także z komitetu, który zmuszony rachowné się z większością emigracyi, nie mógł otwarcie popierać planów demokratyczno-rewolucyjnych. Zażądanu nawet od komitetu wyjaśnić. Dał je Lelewel, ale one nie zadowolniały wszystkich. Zdaniem malkontentów, komitet łączył w sobie dwie funkcye niezależne, które należało rozdzielić. Jako komitet, mający na celu pozyskanie funduszów na utrzymanie emigracyi, powinien był przedstawić cały ogół, a jako ciało czynne polityczne mógł mieć znaczenie tylko w takim razie, jeżeli przedstawiał osoby, wyznające jednakowe zasady polityczne. Dwudziestu dwóch więc członków wystąpiło z Ogółu emigracyi i zawiązało 17 marca 1832 r. Towarzystwo Demokratyczne.

Wybrany przez zakład awinijowski komitet nie zadowolniał prawie nikogo. Wybierając arystokratów i demokratów, które to nazwy coraz bardziej upowszechniać się począły, ani jednym ani drugim nie dogadzał. Arystokraci chcieli panować, ale nie być sługami wyborców. Lelewel zaś, Zwierkowski i Chodźko oświadczyli, że nie mogą należeć do komitetu, w którym ma zasiadać Czartoryski. Ażebym dojść do jakiegoś porozumienia, zwołano delegacyę zakładów, lecz i ta pożądanego skutku nie osiągnęła przez długi czas; udało się wreszcie, po długich staraniach i zabiegach, wybrać dnia 21 października 1832 r. komitet pod przewodnictwem generała Dwernickiego, złożony przeważnie z ludzi środkowych przekonań. Lelewel, Zwierkowski i Worcel, których

także wybrano, nie przyjęli mandatu. Czartoryskiego nie wybrano, dla osłodzenia jednak tej przykrości, dano mu pełnomocnictwo do prowadzenia operacyi dyplomatycznych, zapewniając, że jedynie wzgląd, iż obecność jego konieczną jest w Londynie, powodował ten, nie zaś „ani szlachetna obojętność taktstwa, ani podejrzliwa nieufność”. Pod tym aktem podpisało się wielu później otwartych przeciwników Czartoryskiego.

Zdawano się wielu, że taką władzą ogólnie przez emigracją uznawaną mógłby być sejm, na złożenie którego wystarczało, w myśl uchwał kwietniowych 1831 r., 33 członków izb połączonej. Znajdując się w Zakroczymiu, sejm ponowił tę uchwałę a nadto postanowił, że gdziekolwiek się zbierze mały komplet, ma on prawo podjąć na nowo prawomocną czynność sejmową. Ponieważ w Paryżu zgromadziła się liczba senatorów i posłów, dostateczna do otwarcia sejmu, więc senator Antoni Ostrowski wezwał ich na posiedzenie w dniu 3 stycznia 1833 r. Przybyło czterech senatorów i 30 posłów. Zbierano się jeszcze 4 i 5 stycznia, ale starowiercy polityczni, ulękłszy się ducha rewolucyjnego, który się objawiał w większości sejmowej, zaprotestowali przeciwko sejmowi, nie uznając jego prawowitości, potrzeby i konieczności.

Walka pomiędzy arystokratami i demokratami, pomiędzy dyplomatami i rewolucjonistami, coraz bardziej ujawniająca się, toczyła się w tym czasie z wielką zawziętością w tajemnej agitacyi po zakładach emigracyjnych. Chodziło o przygotowujące



się wyprawy rewolucyjne. Dyplomaci, dowiedziawszy się, że po zakładach coś się knuje, usiłowali przez swoich agentów powstrzymać wszelki ruch. Nie wahano się nawet uprzedzać władze francuskie. Kiedy demokraci z Arignonu wyszli do Lyonsa, rząd francuski z kół polskich otrzymał doniesienie, że mają oni wzniecić wspólnie z republikanami francuskimi rewolucyą w tem mieście. Z tego powodu uwięziono kilkudziesięciu wychodźców i wówczas wpadnięto na ślad przygotowujących się wypraw do Polski i Niemiec. Starano się ściągnąć także Polaków do Portugalii dla utworzenia legjonu polskiego, ale to się nie udało, i generał Beno, który tem się zajmował, silnie naraził swoją sławę i nawet omal życia nie stracił.

Wyprawy rewolucyjne, które się przygotowywały, były kierowane przez związki węglarskie, istniejące we Francyi, Szwajcaryi, Niemczech i Włoszech. W Paryżu zasiadał Powszechny Namiot, czyli najwyższy rząd całego węglarstwa. Kiedy wychodźcy polscy przybyli do Francyi, węglarze gorliwie gromili ich ku sobie. Młodzież z zapętem chwyciła nowe zasady. Leczba węglarzy Polaków na początku 1833 r. była już tak znaczna, że utworzyli oni własną naczelną władzę, Namiot narodowy, którego siedzibą był Paryż. Michał Chodźko w swoim poemacie: *Dziesięć Obrazów* (Paryż 1841) opisuje posiedzenie namiotu i przyjęcie Michała Wołłowicza na brata. Wymienia też jako braci: Józefa Zaliwskiego, Artura Zawiszę, Henryka Dmochowskiego, Leona Zaleskiego. Lelewel, Worcell, Kry-

powiecki mieli także należeć. Po zakładach organizowano oddzielne poręby, czyli wenty, i tak Karol Bogumił Stolzman założył poręb w Besançonie. Węglarstwo polskie, które liczyło 400 wychodźców młodych i wykształconych, wywierało wielki wpływ na emigrację i wzniewało w niej silne pragnienia rewolucyjne.

Jesienią już 1832 r. rozpoczęły się pomiędzy tajemnymi związkami układy, które miały na celu wywołanie powszechnej rewolucyi w Europie. Liczono na wybuch rewolucyjny we Francyi, Włoszech, Niemczech i Polsce. Pokładano także nadzieje na Belgię. Stronnictwo radykalne w Szwajcaryi, które w wielu kantonach opanowało sterem rządu, obiecywało swoją pomoc. W planach jednak, które układano — jak się zdaje — nie było wiele jedności, a w wykonaniu jeszcze mniej okazało się takowej.

Wyprawa polska stosunkowo najlepiej się powiodła, aczkolwiek obiecana pomoc wszędzie zawiodła. „Každy — powiada Michał Chodźko — przedzierał się własnymi prawie środkami. Oprócz wsparcia (po 150 franków), które otrzymało kilkunastu w Lyonie, i małych funduszków napotkanych w Szwajcaryi, innych żadnych nie było”. Natomiast w całych Niemczech podwojono czujność policyi, powiększono strzeżenie granicy. I pomimo tych ogromnych trudności, do których przyłączały się jeszcze nieznanomość niemieckiego języka i brak paszportu, kilkudziesięciu młodych, odważnych, przejętych duchem poświęcenia się oficerów przybyło nad granice Królestwa Kongresowego i Litwy,

aby objąć dowództwo nad powstańcami. I tu ich spotkał wielki zawód. Żadnych przygotowań nie zrobiono. Naród jeszcze nie wyszedł ze stanu osłupienia, w jaki wprowadziły go były upadek powstania i moskiewskie okrucieństwa.

Na naczelnika powstania był wybrany Józef Zaliwski, a on wyznaczył dzień swego patrona, 19 marca na rozpoczęcie walki zbrojnej. Dla partyzantów zostały ułożone przepisy jeszcze we Francji. Podług ich brzmienia — najwyższą władzę sprawowała *Z e m s t a L u d u*, pod którą to nazwą miał się ukrywać znany tylko dowódcom okręgowym i ich zastępcom dyktator. W każdym województwie miał być swój dowódzca, w każdym okręgu swój naczelnik. Od nich zależało mianowanie zastępców i przybieranie podkomendnych partyzantów. Skoro by liczba tych ostatnich przechodziła 50, okręgowy naczelnik powinien był nadmiar ludzi odsyłać do zakładu kadrów, formujących siłę zbrojną narodową. Dążeniem naczelnika okręgu miało być uwolnienie swego okręgu od nieprzyjaciela i ustanowienie następnie władzy cywilnej, pozostającej jednak pod jego nadzorem. Partyzantom wskazywano, że mają oni utrzymywać się po lasach, górach i miejscach niedostępnych; że mają przechodzić z jednego punktu na drugi nieustannie w swoim okręgu i stamtąd wypadać, osobliwie po nocach, na posterunki nieprzyjacielskie; niszczyć magazyny, amunicję, zabierać kasy wrogów; zabijać urzędników przez tyranów mianowanych; słowem niszczyć wszystko, co było własnością lub podporą rządu

najeźdźniczego. Pod względem strategicznym powstanie miało się posuwać ku Warszawie, ażeby ją ze wszystkich stron osaczyć. Każdy oddział partyzancki zabierał z sobą sporą liczbę odezw, drukowanych w Paryżu.

Od strony granicy pruskiej weszli do królestwa kongresowego: Artur Zawisza, Kaliksł Borzewski, Antoni Winnicki, Piszczałkowski, Faustyn Sulimirski, Dornfeld, Bojarski i Bugajski. Gromadzili oni na Mazowszu, Kujawach i w Kaliskiem parobków, którzy uciekali od odbywającego się podówczas poboru wojkowego. Szlachta ziemska, której dyplomaci paryscy zalecali siedzieć spokojnie, zachowywała się biernie. Powstańcy, pomimo słabej liczebnej swej siły, trzymali się aż do czerwca, kiedy nadeszła wiadomość o odwołaniu walki. Dornfeld i Bojarski, którzy przebiegli okolicę nad Wartą, szczęśliwie wymknęli się. Bugajski został stracony w sierpniu 1834 r. Borzewski, który odważnie rzucał się na oddziały rosyjskie i bił je, 6 czerwca pod Dobrzyniem omal nie dostał się do niewoli; umarł on w 1836 r. jako legionista w wojnie hiszpańskiej z odniesionych ran w bitwie pod Inigo. Winnicki został rozstrzelany w Kaliszu. Szczególną cześć zdobyło sobie w pamięci narodowej nazwisko Artura Zawiszy, tak z powodu dzielnych bojów jak i bohaterskiego męczeństwa. Potomek Czarnego „pierwszy ze szlachty biegł ginąć na czele wolnego chłopca, jak jego przodek rozniósł sławę oręża polskiego wśród muzułmanów” — powiada jeden ze współ-

uczestników wyprawy 1833 r. Miał on lat 25. Ukończywszy uniwersytet warszawski, służył on w powstaniu 1831 r. i piórem i orężem. Przybywszy w marcu 1833 r. w plockie, zgromadził on 25 tęgich Mazurów, uzbrojonych w kosy i trzymał się z nimi w obszernych borach Skępskich. Przeprowadziwszy się przez Wisłę, przeszedł w lasy Krośniewickie<sup>\*)</sup>. Otoczony w pierwszych dniach maja przez trzy bataliony moskiewskie, po sześciu godzinach upartej walki, straciwszy w boju prawie wszystkich towarzyszy, ranny wpadł w ręce wroga. Męczony w cytadeli, nikogo nie wydał. Kiedy go pytano o współników, odpowiadał: „wspólnikami moimi są wszyscy Polacy, cały lud polski, za którego wolność i niepodległość Ojczyzny mojej umrę szczęśliwy; jej mściciele będą moimi i braci moich mścicielami”. Entuzjastyczny, odważnie i śmiało umarł na szubienicy w Warszawie 27 listopada. Ostatnie jego słowa miały być: „Kiedybym miał sto lat żyć, wszystkiembym ofiarował je Ojczyźnie!” Przypatcza je rosyjski historyk Berg z opowiadania pewnego generała, naocznego świadka trzecenia Zawiszy.

Od strony Galicyi wtargnęły oddziały dowodzone przez Kaspra Dziewickiego, Leopolda Białkowskiego, Feliksa Łubieńskiego i Henryka Dmochowskiego, z którym razem przeszedł granicę Józef Zaliwski. A prócz tego miał rychło wkroczyć na Wołyn podpułkownik Franciszek Bobiński.

<sup>\*)</sup> Po drodze pomiędzy Włodawkiem i Łępczycą.

Oddział Dziewickiego puścił się ku Połnawowi, lecz otoczony przez tłumę kozaków, został zatrzymany. Dziewicki wzięty do niewoli, poprosił wody do picia i wyciśnięty do niej trucizny, wypił ją. Feliks Łubieński był szczęśliwszy, wpadł on do Janowa, przetrzepał kozaków i jakkolwiek ścigany przez znacznie większe siły, trzymał się przez dwa miesiące w lubelskiem aż do odwołania walki. Białkowski, pomimo uruchomienia znacznej części wojska rosyjskiego i urządzenia obław włościańskich, nie ustępował aż do odwołania wyprawy, a 3 maja, uderzywszy na Józefów, wywołał wielki popłoch pomiędzy Moskalami. Dmochowski, przeszedłszy granicę około Sandomierza wraz z ośmiu ludźmi, dobrze w broń i proch zaopatrzonymi, udał się wraz z Zaliwskim ku Lublinowi. Nie znalazłszy nigdzie nic przygotowanego i nie znajdując poparcia, postanowili wrócić do Galicyi i przebywając wśród obław i rozstawionych wszędzie posterunków i czat moskiewskich, wyniszczeni głodem i niewczasem, wydostali się wreszcie 28 kwietnia z matni moskiewskiej.

Jak w Królestwie kongresowem otoczono promienną aureolą nazwisko Zawiszy, tak na Litwie stała się głośną pamięć Michała Wollowieza, dawnego filarety wileńskiego. Przybywszy do swojej wsi Czundry, położonej o jedną milę od Stoinina, uzbrajał on włościan do powstania. Zadenuncyowany, ukrył się on w sąsiednich borach, ale tam zachorował i przez żołnierzy rosyjskich ujęty został. Kochany był przez włościan; miał lat 24. Umarł po bohatersku na szubienicy w Grodnie.

Wzięcienia moskiewskie, a wkrótce i austryackie zapelnily się licznymi ofiarami. Rozstrzeliwano i wieszano patriotów. W maju zostali rozstrzelani: Olechowski, Kurzyjamski, Przeorski i Raczynski; w lubelskiem powieszeni w Józefowie: Karcewski i Plenkiewicz, w Borowie: Dawidowicz i Jakubowski; w listopadzie rozstrzelani: Francuz Palmar, Stefan Giecołd i Szpek. Piszczaowski został rozstrzelany w Białymstoku. Józef Dębkowski w Kaliszu. Wysyłano do ciężkich robót, pędzono przez kije, wcielano do pułków kaukazskich i batalionów syberyjskich. Kobiety, które dawały przytułek i żywność powstańcom, ćwiczono różgami. Helenie Nowakowskiej ogolono głowę i w koszarach w Lublinie, przy odgłosie muzyki wojskowej, dano 200 różeg. Orłowska, skazana na 500 różeg, uwolniła się samobójstwem od czekającej ją hańby.

Szczególnie pastwił się okrutnie gubernator grodzieński, Michał Murawiew, późniejszy król Litwy. Wysłał on połowę kancelaryi grodzieńskiej i białostockiej na szeregowców do wojska. Kto się nie okupił grubo pieniędzmi, temu konfiskowano dobra. Znaczną liczbę mieszczan i włościan pędzono przez kije. Wiele osób wysłano na Sybir i w głąb Rosyi. Do pomnożenia liczby ofiar dużo się przyczynił emisaryusz Szymański, osobistość nieczemna.

Włościanie okazywali współczucie powstańcom, i jedynie strach wielkiej siły moskiewskiej wstrzymywał ich od licznego udziału. Ukradkiem wszędzie pomagali. Widzieli to Moskale i urzędza-

nym obławom z włościan dodawali swoich podoficerów i żołnierzy. W liczbie objętych wyrokami konfiskaty w gubernii grodzieńskiej i obwodzie białostockim, było 51 chłopów. Znaczną ich liczbę przepędzono przez kiję i postano na Sybir, Agaton Giller wielu ich spotkał w Zabajkańskiej krainie. Wymienia on ze sprawy Wollowicza na Litwie: Teodora Sajczuka, Mikołaja Firetkę, Jana Marcinkiewicza, Jakóba Panasiuka. Kazimierz Sadowski, sołtys z Mostówki, wsi niedaleko Okuniewa, dostał 3000 kijów i został wysłany do kopalni nerczyńskich. „Kochany, szanowany — powiada Giller — zmarł w Nerczyńskim Zawodzie, zostawiwszy wzór i pamięć pięknego i poczciwego żywota”. Razem z nim był skazany także zięć jego Filip Kurek, złote serce, gorąco miłujące ojczyznę. Dostał on 2000 kijów i w kopalniach, „przez wiele lat mozolnie i w nędzy pracując, nie uронił ani jednej cnoty narodowej” — powiada Giller.

W Galicyi przez pewien czas lądowano się, że rząd austryacki, nie mając interesu brońić państwa rosyjskiego, srożyć się nie będzie. Omylono się jednak strasznie. Rychto rozpoczęła się obława po całej Galicyi, i ujęto Łubieńskiego, Białkowskiego, księdza Żaboklickiego, Wincentego Tyszkiewicza i wielu innych. Zaliwski, zaufany w pobłażliwość austryacką, pomimo ostrzeżeń i namowy, nie uciekał i wpadł także w ręce policyi. We Lwowie miejsca zabrakło dla więźniów. Warunki pomieszczenia były okropne, zabijające.



Nikczemny Wittmann, brutalny Pressen, ohydny Zajęzkowski, któremu w 1846 roku w Krakowie roztrzaskano łeb wystrzałem z pistoletu, nie badali więźniów, ale pastwili się nad nimi po szatańsku. Śledztwo trwało 3 lata. Zaliwskiego, który wyszedł z więzienia sparaliżowany i z rozstrojonym systemem nerwowym, skazano na szubienicę, ale wyrok ten zmieniono na 20 lat więzienia w Kufstejnie, twierdzy tyrolskiej. Białkowskiego także tam osadzono; ks. Żaboklickiego i Karola Borkowskiego, który przybył do Galicyi już po wyprawie Zaliwskiego, wysłano tam na lat 15. Wielu innych skazano na krótsze terminy. Więzienie w Kufstejnie był to prawdziwy grób dla skazanych.

Ruch w Niemczech zupełnie się nie powiódł. Siły rewolucyjne okazały się za małe. Garstka studentów, zgromadzona z rozmaitych uniwersytetów i dowodzona przez dwóch Niemców i Polaka Szylinga, dnia 3 kwietnia wieczorem we Frankfurcie nad Menem owładnęła odwachami, ale wojsko austriackie wnet nadbiegło i rozprószyło powstańców.

Nie o tem nie wiedząc, Polacy z zakładów francuskich w Besançonie, Dijonie i innych okolicznych wyruszyli gromadnie do Sewajeryi, ażeby stamtąd udać się do Niemiec. Przybyło ich do 500. Tymczasem okazało się, że do Niemiec nie było już isé pogo. Mazzini więc, który nie wyrzekł się był myśli wyprawy sabaudzkiej, chociaż chybiła ona w 1833 r., organizował ją ponownie z znajdujących się Włochów i przybyłych Polaków i Niemców. Wyprawa ta, która miała miejsce 1 lutego 1834 r., wcale nie udała się.

Rząd francuski, który od samego początku nie okazywał życzliwości dla emigracyi polskiej, teraz mając dowody, że demokratyczna jej część znajdowała się w porozumieniu i związku z rewolucyjnymi stowarzyszeniami francuskimi, coraz bardziej kępował jej wolność. W ministerstwie spraw wewnętrznych utworzono oddział pod nazwą *Comité central polonais*, czyli specjalną policją w sprawach emigracyi polskiej. Ażebym Polacy nie znajdowali się razem w większej liczbie, porozdzielano ich pomiędzy 136 małych zakładów. Zakazano tajne stowarzyszenia i chciano nawet rozwiązać *Towarzystwo Demokratyczne*, ale ono wykazało, że nie jest tajnem. Wydalono z Francyi do 10 wychodźców, a pomiędzy nimi Worcella, Puławskiego, Czyńskiego, Krępowieckiego, Lelewela, Chodźkę itd.

Zachowanie się stronnictwa arystokratycznego w sprawie wyprawy Żaliwskiego oburzało do wysokiego stopnia emigrację demokratyczną. Przypisywano jemu to głównie niepowodzenie całej sprawy. Korzystając z tego usposobienia i popierany przez demokratów, namiętny i niewybredny w środkach Józef Bolesław Ostrowski podjął ostrą kampanię przeciwko Czartoryskiemu w Nowej Polsce, która miała być jakoby dalszym ciągiem tej, co wychodziła w Warszawie w 1831 r. W lipcu 1834 r. zaczęto zbierać podpisy pod aktem, który ogłaszał czynność Czartoryskiego za szkodliwą dla emigracyi i narodu polskiego. Akt ten, podpisany przez 2238 wychodźców, został we wrześniu tegoż roku ogłoszony.

## ROZDZIAŁ VI.

### Propaganda ludowa.

(1835—1849).

Nieudanie się wyprawy Zaliwskiego przekonało gorących demokratów, że propaganda umysłowa — i to na dość długo — powinna poprzedzić zbrojne powstanie. Przekonania ludowe, demokratyczne, ażeby mogły poruszyć cały naród, potrzebowały upowszechnić się i wzmocnić, potrzebowały z dziedziny umysłowej przejść w dziedzinę uczuciową, stać się dla świadomej części narodu wiarą społeczną. Niezawodnie odczuł to Szymon Konarski, który wraz z Arturem Zawiszą i Michałem Wołłowiczem pospieszył był do kraju ojczyźnego, w swoje rodzinne Augustowskie. Wróciwszy na emigracyę, pobiegł on do swoich towarzyszy w Szwajcaryi i wspólnie z nimi brał udział w wyprawie Sabaudzkiej, która z powodu opieszałości Bamoriny i z braku należytego poparcia przez związki węglarskie, nędznie się zakończyła.

Niezadowolenie ze związków węglarskich, a zwłaszcza z naczelnej władzy Namiotu Powstanie-

chnego w Paryżu, było ogromne. Zarzucano mu kosmopolityzm, dążności centralizacyjne i upodobanie w formach, które nie odpowiadały ani wymaganiom nowożytnego ducha, ani demokratycznym przekonaniom. Józef Mazzini więc, gorący patriota włoski, który organizował był wyprawę Sabaudzką, zaproponował wychodźcom włoskim, polskim i niemieckim, oraz tym radykałom szwajcarskim, którzy popierali plany rewolucyjne — utworzenie nowej międzynarodowej organizacji, która by zapewniała wszystkim narodom równość i samodzielność. Propozycję tę przyjęto, i w dniu 12 kwietnia 1834 r. zawiązała się Młoda Europa, która się składała z samodzielnych związków: Młode Włochy, Młoda Szwajcarya, Młoda Polska i Młode Niemcy.

Młoda Polska wybrała w dniu 12 maja w Bernie szwajcarskiem komitet, który miał kierować jej sprawami. Do tego komitetu weszli: Karol Stolzman, Franciszek Gordaszewski, Konstanty Zaleski, Józef Dybowski i Feliks Nowosielski. Nowy związek, oświadczając, że wszystkie myśli swoje i całą działalność zwróci, „ku wielkiemu celowi oswobodzenia Polski, mającej na przyszłość stanowić Naród, złożony z ludzi wolnych i równych, a którego podstawą życia być ma wszechwładztwo” (ludowładztwo, gminowładztwo), ułożył odpowiednią Ustawę, która w październiku ostatecznie zatwierdzoną została. Jako naczelną punkty wiary zapisano, że jedynym wszechwładczą jest L u d, jedynym rządcą ludu: P r a w o,



*Simon Konaarski*

Powiatowa  
Biblioteka Publiczna  
w Szamotułach

jedynym prawodawcą: Wola Ludu. Rządy miały być bezpośrednio, ludowe. Wszystko opierało się na wyborach i powszechnem głosowaniu. Ożywiona tymże samym duchem i kierująca się tym samym programem, Młoda Szwajcarya podjęła wówczas walkę parlamentarną o bezpośrednio rządy ludowe, i dzięki tej walce Szwajcarya posiada dzisiaj najlepsze prawa polityczne (referendum i inicjatywa), których zazdrości im nawet demokratyczna Ameryka i stara się o zaprowadzenie podobnych praw u siebie.

Organizacya Młodej Polski obejmowała: 1) Komitet centralny, który miał przebywać za granicami kraju, 2) komitety ziemskie, 3) organizatorów i 4) stowarzyszonych. Organizatorowie zajmowali się pozyskiwaniem członków i pomiędzy sobą znać się nie powinni byli; znosili się oni z jednym tylko członkiem komitetu ziemskiego, którego zwano korespondentem. Zagranicą, gdzie nie miiano potrzeby wielkiej ukrywać się, stowarzyszeni, znajdujący się w jednej miejscowości, tworzyli gminę, a ta wybierała organizatora.

Wkrótce członkowie Młodej Polski udali się do innych krajów, niosąc tam ustawę onej: Stolzman do Belgii, Szymon Konarski do Francji, Tadeusz Żabiński do Krakowa. W Belgii i Anglii pozyskano sporo członków, ale we Francji Młoda Polska napotkała silnego spóznawodnika w Towarzystwie Demokratycznem. W 1835 r. przeniesiono naczelną siedzibę związku do Brukseli a do nowego komitetu wybrano: Lelewela,

Stolzmana, Walentego Zwierkowskiego  
Wincentego Nieszokocia, Waleryana  
Pietkiewicza, Andrzeja Gawrońskiego  
i Karola Królikowskiego.

Szymon Konarski, osiadłszy w Paryżu, na początku 1835 r., wspólnie z Janem Czyńskim, zaczął wydawać pismo p. t. *Północ*, w którym przedstawiali potrzebę i konieczność połączenia walki o niepodległość z wielkiem przeobrażeniem społecznem w dachu prawdziwego braterstwa. Mniemali oni, że w walce krwawej, wymagającej wielkiego zespolenia sił i ogromu ofiar, „porównają się różnice społeczne, majątek pojedynczych stanie się skarbem publicznym, cała ludność zamieni się w brać żołnierzy”. I rzecz ciekawa, że najznakomitszy z nowoczesnych filozofów, Herbert Spencer, mówiąc o istocie ewolucyi, zaznaczył także ten przygotowawczy wpływ powstania narodowego, mówiąc, że „wówczas wszystkie istniejące władze, wszystkie różnice klasowe i przemysłowe znikają: społeczeństwo zorganizowane rozpada się na niezorganizowane skupienie jednostek społecznych”. Konarskiemu kazano rychło opuścić Francję. Wyjechał on do Anglii, a po krótkim tam pobycie udał się do Krakowa. Konarski, który był wydoskonalił się w Szwajcaryi w robieniu kółek cylindrowych w zegarkach i uchodził w Paryżu za jednego z najbliższych robotników, odbywał podróże pieszo jako wędrowny zegarmistrz.

Zdawałoby się, że najwięcej swobody mogło istnieć w Rzeczypospolitej Krakowskiej, i istotnie



tak po części było i byłoby to jeszcze w wyższym stopniu, gdyby nie ta okoliczność, że istotne w niej rządy należały do trzech prokonsulów, jakimi byli rezydenci: rosyjski, austriacki i pruski. Pomimo to wszakże oddychało się w niej świeżem polskiem powietrzem, czuć było więcej ducha młodo-europejskiego. Stosunki społeczne układały się tu w bardziej postępowym kierunku, aniżeli w sąsiednich prowincjach. Włościanie byli oczynszowani i doznawali większego dobrobytu, aniżeli za pasami granicznymi. Mieszczanństwo, przypuszczone do życia publicznego, sprzyjało podniesieniu oświaty. Wszechnica krakowska, jedyna wszechnica polska, aczkolwiek zamknięta dla Polaków zakordonowych, rozwijała myśl polską i oddziaływała dobroczynnie na Śląsk, Słowacyznę, Czechy i Morawy. Wychodźcy polityczni, lubo szpiegowani przez rezydentów, czuli tu więcej pod sobą gruntu, aniżeli gdzieindziej. To też Kraków stał się punktem, gdzie ludowcy utworzyli główne swoje ognisko.

Żabiński a następnie Konarski z Leonem Zalewskim starali się, ażeby związek węglarski, istniejący jeszcze w Krakowie, przyjął ustawę Młodej Polski i odpowiednio się przeobraził. Większość jednak była tego zdania, iż przyjąwszy główne jej zasady, należało uwydatnić kwestyę włościańską i samą organizacyę zastosować dokładniej do istniejących warunków w Polsce. Polecono tę pracę Sewerynowi Goszczyńskiemu. W ten sposób powstało Stowarzyszenie Ludu Polskiego, które w dziejach naszego rozwoju narodowego w czasach

porozbiorowych odegrało wielką rolę, rzucając pełną garścią nasiona ludowe na glebę dawnej Rzeczypospolitej.

Stowarzyszenie Ludu Polskiego, dzieliło się na ziemie, obwody, okręgi i gminy. Każda ziemia miała swój zbor ziemski, a wysłuchcy zborów ziemskich składali zbor główny czyli naczelny, którego siedzibą był Kraków. W tym zborze oprócz przedstawicieli ziem, zasiadał jeszcze przedstawiciel włościan, a znaczenie jego było tak wielkie, że żadna uchwała powzięta w jego nieobecności, nie miała prawomocnego zobowiązania.

Co do osób, składających Główny Zbor w Krakowie, to zachodzi pewna różnica w podaniach Gillera i Widmana, aczkolwiek obaj mieli sposobność zasłęgnąć wiadomości od samych uczestników tego ruchu. Obaj wymieniają: Goszczyńskiego, Lesława Łukaszewicza, pułkownika Franciszka Bobińskiego i Giedrojcia. Oprócz nich, Giller wymienia jeszcze: Ludwika Miłkowskiego, Teodila Januszewicza, jenerałnego prokuratora Rzeczypospolitej Krakowskiej, Henryka Bogusza i Teodila Żebrowskiego; Widman zaś: Wysłoucha, Szymona Konarskiego i Aleksandra Wętyka. Być może, że jeden i drugi podaje imienny skład Zboru z różnych czasów. Co do Konarskiego, to zdaje się być rzeczą pewną, że był w Zborze.

Stowarzyszenie Ludu Polskiego szczególnie czynną pomoc znalazło w krakowskiej młodzieży uniwersyteckiej. Z pomiędzy niej Gustaw

Ehrenberg, Aleksander Wętyk, Karol Podlewski i Konstanty Sawiczewski udali się do Warszawy w celu propagandy. Wyjechali też w celach szerzenia Stowarzyszenia: Konarski na Wołyń, a Goszczyński z Leonem Zaleskim do Galicyi. Propaganda przeniknęła i w Poznańskie. Zakładano gminy i na Śląsku. Lesław Łukaszewicz zawiązał stosunki ze Słowianami austriackimi, i skutkiem tego przybył do Krakowa z Berna morawskiego Kämpelik jako wystannik narodu czeskiego. Mamy liczne ślady, że propaganda ta ludowa przyczyniła się także do odrodzenia narodu czeskiego i rozbudzenia polskości na Śląsku.

Czy istniał zbor w Warszawie i kto do niego wchodził, nie wiemy; mamy jednak świadectwa, że Stowarzyszenie nie tylko w stolicy, ale i po innych miastach (Łomża, Kielce) Królestwa Kongresowego szerzyło się. Rozpowszechniano szwajcarskie i paryskie wydawnictwa. Wpływ tego stowarzyszenia, które szerokiem ramieniem zagarniało inteligentną młodzież, był bardzo ważny. Strumień świeżego powietrza poruszył plekniejące w ciężkiej niewoli umysły. Znowu się obudziły wiara i nadzieja w przyszłość narodową. Szlachetne cele i dążności ustrzegły młodzież wykształcającą od pozornego gonienia za karierą i wysługiwania się rządowi najezdniczemu.

Konarski, który przebywał czas pewien w Galicyi, w 1836 r. udał się na Wołyń. Pośrednikiem w stosunkach z ziemiami ruskimi w zaborze moskiewskim był niestrudzony Ignacy Kulczyń-

ski, który — jak powiada Michał Chodźko — „biegał często na Wołyń, na Ukrainę, na Podole”. Tam już węglarze zanieśli byli swoje zasady, i na Wołyniu już się był zorganizował związek polityczny. Konarski, piękny, nie mający jeszcze 30 lat męczyzna, z bujnymi blond włosami, które mu spływały na ramiona, z rozmarzonymi oczami niebieskimi, z małemi wąsami i hiszpanką, entuzysta i poeta, zjednywał szybko sobie serca. Głosząc myśli ludowe, wydawał się być natchnionym prorokiem. Przewaga jego moralna była ogromna. Związek przybrał charakter ludowy i rozszerzył się aż do Kijowa i Odessy. Szczególnie czynnymi byli: Kasper Maszkowski, nauczyciel Piotr Borowski i świątły lekarz, uczeń Jędrzeja Śniadeckiego, Antoni Józef Beaupré z Krzemieńca. Przechywiąc na Podolu w domu Fryderyka Michałskiego, Konarski zakochał się w jego córce Emilii, i ta została jego narzeczoną. Kobiety silnie odczuwały nową niesioną im wiarę ludową. Po między niemi Ewa Felińska, rodem z Białorusi mińskiej, odznaczała się wielkiem uczuciem, niepospolitym umysłem i ogromną mocą charakteru. Przez kobiety przeważnie została zjednaną dla Stowarzyszenia znaczna liczba zamożnej szlachty. W Odessie działał lekarz Maciej Łowicki. Kijowska młodzież uniwersytecka utworzyła czynną organizację. Nawet młodzież gimnazjalna spiskowała.

Z Wołynia udał się Konarski w Mińskie, a następnie w Grodzieńskie. Tam go już był uprzedził

czynny dawny węglarz, a później członek Stowarzyszenia Ludu Polskiego, Napoleon Nowicki. W Mińskim zajęli się gorliwie sprawą Stowarzyszenia: Napoleon Jeleński, Tomasz Bułhak, Ludwik Orda, Franciszek Terlecki. W Grodzieńskim wielką czynność rozwijał Jerzy Brynk, który zaprzyjaźnił się osobiście z Konarskim. W Wilnie zorganizował się niezależny zбір na Litwę i do niego weszli: kanonik katedry wileńskiej wymowny kaznodzieja, z pochodzenia włościanin, Ludwik Trynkowski, Edward i Seweryn Romerowie, Stanisław Szumski, Justyn Hrebniński, Medard Kończa i Franciszek Dobkiewicz. Sekretarzem został Stanisław Kozakiewicz. Uczniowie wileńskiej akademii medyko-chirurgicznej wzięli liczny udział w związku, a najbardziej czynnymi mieli być: Franciszek Sawicz, syn księdza unickiego z Polesia, zdolny poeta białoruski; także poeta Tadeusz Łada Zabłocki, Zahorski i Rabczyński. Spisek rozszerzył się i po szkołach średnich; a nawet i pomiędzy kadetami w Brześciu Litewskim propaganda ludowa znalazła gorących zwolenników. Równość braterska powszechna, uobywatelenie włościan, stało się hasłem dla szlachetniejszej części narodu wszędzie, gdzie brzmiała mowa polska, gdzie młodzież polska gromadziła się liczniej jak np. w Dorpacie.

I kiedy polska „myśl co w Niebie wolności życie swoje brała” \*) wskazywała społeczeństwu

\*) Wiersz Konarskiego.

plomienny i uroczy obraz braterstwa i szczęścia powszechnego, carat moskiewski z otwartością brutalną wymagał zrzeczenia się wszelkiej samoistności i spokojnego dźwignania jarzma niewoli. Car Mikołaj wracając z Cieplic w Czechach, gdzie wraz z królem pruskim i cesarzem austriackim poufnie porozumiewał się co do wspólnej polityki, w połowie października 1835 r. zatrzymał się po raz pierwszy od czasu rewolucyi w Warszawie i pozwolił przedstawić sobie deputacyę miejską. Kiedy ta weszła, rzekł, iż nie chce słuchać jej mowy, bo nie wierzy w jej szczerość. „Ja nie jestem już królem polskim — mówił — jestem tu jako cesarz Rosyi. O! ja was znam dobrze, wy jesteście i będziecie zawsze cię sami. Ta to ojczyzna urojona uczyniła was nieszczęśliwymi i uczyni nieszczęśliwszymi jeszcze. Wy się poddajecie tylko materialnej sile. Ja się jej trzymam. I dla tego z wami tylko siłą działać mogę. Dla was to i waszym kosztem kazałem zbudować cytadelę<sup>\*)</sup>. Tak, ona jest dla was. Skoro tylko będzie potrzeba, całą spalię miasto we dwadziestu czterech godzinach. Tak — powtarzam wam to — całą spalię a potem się pocieszę. Bądźcie pewni, że ja nie pomyślę o odbudowaniu miasta!”

Kiedy Stowarzyszenie Ludu Polskiego ogarniało szeroką siecią ziemie ruskie, litewskie i polskie w zaborze moskiewskim, w Galicyi puśczało ono głębokie korzenie, szerząc się w mie-

\*) Cytadela została zniszczona 4 maja 1894 r.

szczaństwie, w wojsku, a nawet sięgając do włościan. We Lwowie zawiązał się naczelny zbor na Galicyę, a po miastach mniejszych potworzyły się zbory, czyli rady obwodowe. Każda rada obwodowa przez swego sekretarza utrzymywała stosunki z sołtysami, którzy przyjmowali członków do związku, a wszyscy członkowie, znoszący się z jednym sołtysem, stanowili sołtysostwo. „Było to towarzystwo silnie rozgałęzione — powiada jeden z sołtysów, Andrzej Józefczyk — organizacya wyborna, członkowie zdolni”. Wszyscy co się odznaczali gorętszem uczuciem i wyższym umysłem, należeli do tego towarzystwa. Widzimy tu: Wincentego Pola, Augusta Bielowskiego, Lucyana Siemieńskiego, Karola Szajnochę, Jana Zacharyasiewicza, Żegotę Paulego, Hipolita Witowskiego, Florjana Ziemiałkowskiego, Franciszka Smolkę, Hugona i Teofila Wiśniowskich i wielu innych. Byli i poeci ruscy: wielce uzdolniony Kasper Ciągiewicz<sup>\*)</sup>, rodem z cyrkułu Samborskiego, Juliusz Horoszkiewicz i Kottkiewicz. Wielu ze stowarzyszonych żyło i ukrywało się pomiędzy włościanami, zwłaszcza w Zachodniej Galicyi i w Karpatach. Leon Zaleski i byli uczniowie wszechnicy Jagiellońskiej, Stanisław Malinowski i Stefan Małkowski, organizowali pomiędzy góralami związki chłopskie. Pomagali

---

<sup>\*)</sup> W *Naszeroczniku Demokratycznym* (Paryż, 1843 r.) znajdują się trzy poematy Ciągiewicza wydrukowane.

im także: Adolf Zaleski brat Leona, Adolf Tetmajer i inni.

Zabicie szpiega Parłowskiego w Krakowie wzburzyło prokonsulów krakowskich, i ci 9 lutego 1836 r. zażądali od Senatu, ażeby wydalili emigrantów; a dla poparcia tego żądania, 17 lutego wojsko austriackie rozłożyło się w Rzeczypospolitej krakowskiej. Rozpoczęło się więc usilne wyszukiwanie i wypędzanie wychodźców. Liczba wygnanych doszła do 400. Pomimo to wielu zostało wpisanych do ksiąg metrycznych, i ci jako Krakowianie uniknęli ciężkiego tubactwa.

Z powodu rozpedzenia emigrantów i obostrzenia opieki najezdniczej w Krakowie, przeniesiono zbor naczelny na całą Polskę do Lwowa. Widman i Giller różnią się co do składu tego zboru. Obyj wymieniają: Goszczyńskiego, Stanisława Malinowskiego, Franciszka Smolkę, Rayskiego i Szczepanowskiego, którego jeden nazywa Stanisławem a drugi Janem. Oprócz tych członków, Widman podaje jeszcze: Leona Zaleskiego i Roberta Heferna, Giller zaś: Konarskiego, Ignacego Kulczyńskiego i Koryckiego. Wreszcie skład osób w zborze częściej ulegał zmianie. Największy wpływ w zborze miał Goszczyński, dając innym członkom przykład niezłamanej energii i nieustraszonej czynności. Tropiony przez szpiegów i policję, musiał każdą noc przepędzać gdzieś indziej, i wreszcie niemal osaczony zewsząd, został zmuszony uciekać ze Lwowa w góry Karpackie. Wyjazd Goszczyńskiego dał się mocno uczuć w dzia-



powiatowa  
Biuro  
Stacja  
w Suwałkach



Franciszek Smolka

laniach zboru, a przytem rozpoczęły się coraz liczniejsze aresztowania.

W maju 1838 r. policya moskiewska, mająca rysopis Konarskiego, wiedząca że przebywa on na Litwie i tropiąca go w Wilnie po śladach, zatrzymała go na pierwszej stacyi od Wilna, w Krzyżówce, na trakcie mińskim, i wraz z Ignacym Rodziewiczem, któremu w przejażdżkach zwykle towarzyszył jako lokaj, odwiozła do Wilna. Komisya śledcza, prezesem której został okrutny i gwałtowny książ Trubeckoj, nic nie mogła wydobyć od więźnia. Daremnie wymyślano najobydniejsze tortury: krajano ciało i na świeże rany puszczano gorący lak lub zapalony spirytus, wbijano gwoździe za paznokcie; daremnie go bito kijami i głodzono, — odpowiadał, że nikogo nie zna i nikogo wydać nie może. To żelazny człowiek! — wołał Trubecki. Windomość o znechęniu się nad Konarskim wywołała silne oburzenie pomiędzy oficerami rosyjskimi, i ci postanowili ułatwić mu ucieczkę wraz z kilku innymi, którym groziły ciężkie kary. Podjął się pośredniczenia pomiędzy więźniami Korowajew, ale został zdradzony przez więźnia Antoniego Orzeszkę, którego to głównie zeznania posłużyły komisyi do wykrycia całego niemal spisku. Uwięziono tak ogromną liczbę osób, że zabrakło miejsca w więzieniach, i klasztory na nie zamieniono. Samych kobiet uwięzionych liczą kilkadziesiąt. Postępowanie z więźniami było okrutne. Ksiądz Trynkowskiego doprowadzono do obłąkania. Książ Trubeckoj, gdy przyprawdzono nowego więźnia, rzu-

cał się na niego i kijem lub pięścią uderzał go w twarz. Uczeń gimnazjum, Władysław Dmóchowski, przywitany w ten sposób przez Trubeckiego, wyciął kniaziewi ze swej strony tak silny policzek, że ten aż się zachwiał na nogach. Młodego chłopca skatowano, ale naczelnik inkwizytorów stał się od-tąd powściągliwszy.

Warszawska komisya śledcza, pod prezyden-cyą kniazia Galicyna, nie wiele co ustępowała wi-leńskiej w okrutnem obchodzeniu się z więźniami. Giller, który spotkał się z nimi na Syberyi, opo-wiada, że „postępowanie z uwięzionymi było pełne gwałtu i barbarzyństwa; w czasie indagacyi biło ich różgami, pomiędzy innymi i Wężyk został ochło-stany; podsłuchiowano, głodzono, fałszowano pod-pisy i protokoły”. W Kijowie nie było kniazia pre-zesa, i komisya mniej okrutnie postępowała; pre-zes onej Pisarew, kazał tylko więźniom grubo się opłacać.

Konarski, który w przesłicznym wierszu \*) na-pisanym przed samą śmiercią, wypowiedział wszy-stkie bole swego serca, umarł z pogodnem i pod-niesionem czołem. Został rozstrzelany 15/27 lutego 1839 w Wilnie na Pohulance. Żyje on jednak w pa-mięci Wilnian i całej Litwy, a miejsce jego stra-cenia było w 1861, 1862 i 1863 r. celem pobożnej pielgrzymki patriotów.

Napoleon Nowicki, Jerzy Brynk i Igna-

---

\*) Został wydrukowany w *Naszaroczniku Demokraty-cznym* (Paryż 1848).

cy Rodziewicz zostali wysłani do ciężkich robót w Syberyi. Korowajew został skazany na rozstrzelanie, ale zmieniono to na ciężkie roboty. Wiele osób wysłano na zaludnienie Syberyi i wielu już stamtąd nie wróciło. Tam też umarł obłąkany ksiądz Trynkowski w 1849 r.

W Kijowie ogłoszono wyroki śmierci: Kasprowi Maszkowskiemu, Antoniemu Beaupré, Piotrowi Borowskiemu i Frydrykowi Michalskiemu. Na dziedzińcu fortecy kijowskiej wystawiono cztery szubienice i kiedy skazanym założono już stryczki na szyję, odczytano im, że wyrok śmierci został zmieniony na dotychczasowe kopalnie w Nerczyńsku. Zmiana ta była okrutna, i słusznie rzekł Maszkowski: „przyjemniej mi było wchodzić, aniżeli schodzić z szubienicy!” Skazano jeszcze na wygnanie stoilkanaście osób, a w ich liczbie całą rodzinę Michalskich i 9 kobiet. Była pomiędzy nimi Ewa Felińska, którą zesłano aż do Berezowa, na najdalszą północ Syberyi.

Najsurowsze wyroki wydano w Warszawie. Wprawdzie nikogo nie skazano na śmierć, ale 15 osób skazano do ciężkich robót, a w tej liczbie kilku uczniów z gimnazjum. Gustawa Ehrenberga i Aleksandra Wężyka wysłano na bezterminowe roboty w kopalniach nerczyńskich. Wysłano także do Nerczyńska: Karola Podlewskiego, Konstantego Sawiczewskiego, Michała Olszewskiego, Aleksandra Krajewskiego, Eugeniusza Żmijewskiego, Antoniego

Waleckiego i innych. Poetę Karola Balińskiego posłano do gubernii tobołskiej.

Kiedy Ehrenberga wywożono do kopalni syberyjskich, pocieszał on swoich kolegów słowami: „gdziekolwiek nas wyrok cara zawlecze, oszukamy jego dumę; poniesiem wszędy prawa człowiecze, poniesiem wolności dżumę!” I męczeństwo tych apostołów wolności nie ginęło daremnie. Zbantowało ono Bakunina aż do samych głębin duszy; wyrobiło w Hercenie to przekonanie, iż trzeba stworzyć za granicą ognisko dla wolnej myśli rosyjskiej; umocniło nienawiść Szczedryna do despotyzmu azyatyckiego, który deptał i poniewierał godność ludzką; wiele mu też w rozwoju swoim umysłowym zawdzięczali Mikołaj Czernyszewski i Mikołaj Żukowski — jak to sami przyznali. Młodzież wileńska, jak Franciszek Sawicz, Tadeusz Łada Zabłocki, Ksawery Pietraszkiewicz i inni, krzepili ducha patriotycznego w Polakach, zapędzonych do pułków kaukaskich, a tym co przybywali dobrowolnie, często ukwadamiali zadanie narodowe. I widzieliśmy nieraz, że Polacy wracali z Kaukazu większymi patriotami, aniżeli przedtem byli.

Jakkolwiek ohydne było okrucieństwo moskiewskie w Kijowie, Wilnie i Warszawie, to jednak tu się ono jeszcze wstydziło oczu europejskich i dopiero w całej swej nagości ukazało się na zaprzepaszczonych obszarach Syberyi. Śpiewak Anhelego nie objął całej zgrozy katuszy syberyjskich. Wiadomość o nich nie doszła była jeszcze

wpis hand. o aspiracjach obywatelskich moty-  
wiskich pisanow 27. 177/47 9 pros  
33 art 4

do Europy, a zaudatdo szlachetną była wyobraźnia  
poety, ażeby mogła nakreślić sromotny obraz opraw-  
ców moskiewskich.

Po zgnębieniu powstania 1831 r., zapędzono  
ogromną liczbę Polaków do Syberyi. Jedni jęzeli  
w robotach ciężkich, drudzy pełnili służbę woj-  
skową w batalionach syberyjskich; wreszcie naj-  
liczszą była dola tych, co musieli własną ciężką  
pracą zdobywać sobie kawał chleba. Polacy rychto  
zjednali sobie współczucie miejscowej ludności,  
która od nich wiele rzeczy się uczyła. A nawet  
dzikie plemiona więcej miały zaufania do Polaków  
aniżeli do Moskali. Widząc to wszystko i widząc,  
że Moskwa trzymała się Syberyi nie tyle istotną  
siłą ile grozą strachu, książdz Jan Sierociński były  
prowincyał Bazylianów w Owruclu, zagnany po-  
między kozaki, powziął wielką myśl oderwania  
Syberyi od Rosyi. Zwierzył się on z tą myślą Wła-  
dysławowi Drużyłowskiemu, który był także jak  
i on poetą, i doktorowi medycyny Ksaweremu Sz-  
kalskiemu. Wszyscy trzej byli lubiani i szanowani  
z powodu braterskich swych uczuć dla rodaków  
i wysokiego swego wykształcenia, projekt więc ich  
przyjęto z uznaniem, i nie spiskowa pójczyła naj-  
odleglejsze zakłady polskie. Wybuch miał nastąpić  
w Omsku i na całej przestrzeni pomiędzy rzeką  
Irtyszem i stepami Kirgizkimi. Liczono, że w Om-  
sku i w innych garnizonach tej miejscowości, oraz  
pomiedzy kozakami na granicy kirgizkiej było prze-  
szło 2400 jeńców polskich. Należeli też do spisku  
niektórzy oficerowie i urzędnicy, a nawet miał mu

sprzyjał gubernator Markiewicz. Kiedy spisek dostatecznie już dojrzał i naznaczono dzień wybuchu, trzech nikczemników zdradziło i doniosło o wszystkim władzy wojskowej. Komendant fortecy omskiej pospiesznie więc uwięził wszystkie wydatniejsze osoby pomiędzy wygnańcami polskimi w Omsku. Uwięziono też wiele osób i w innych miejscach. Było to w 1836 r.

Na wiadomość o tem, Mikołaj zawrzał straszonym gniewem. Ukąnty plan miał wszelkie warunki powodzenia, i gdyby nie zdrada, walka z powstaniem syberyjskiem byłaby ciężką, mogłaby przybrać ogromne rozmiary i skończyć się nieomyślnie. Im większy był strach, tem sroższa zemsta. Komisye śledcze skazywały spiskowców na zabijanie kijami.

Giller, który będąc w Syberyi na wygnaniu słyszał opowiadanie o tej krwawej egzekucyi, opisuje ją w pełnych grozy słowach. Powtórzę za nim tę straszną opowieść, bo takie rzeczy należy nam dobrze zapamiętać. Głównie miejsce egzekucyi było w Omsku, i odbyła się ona 7 marca 1837 r.

„Za miastem, na placu oczyszczonym ze śniegu stanęły w długie ulice wyciągnięte trzy bataliony. Żołnierzom zamienionym na katów, rozdano grube, wiśne kije, których zapasy na kupach leżały. Był mróz trzaskający. Z więzienia wyprowadzono na plac kajdanami brząkających Polaków. Przeczytano im wyroki. Ohnażono od stóp aż do szyi. Każdemu obie ręce przywiązano do lufy karabina, a dwóch podoficerów ciągnąc za kolbę, wprowadzili jednego



za drugim dwunastu męczenników w ulicę żołnie-  
rzy, najeżoną kijami jakby nożami. Bębny zagrały.  
W takt muzyki posypały się razy na plecy, piersi,  
głowy, brzuchy i nogi ciągniętych. Ciało kijami  
jak ciasto odrywano. Kawaty jego latały w powie-  
trzu lub podkładane włokły się po ziemi za idą-  
cym, i okazały się gołe żebra. Bito szkielety ludzkie  
krwią ciekącą. Serca było widać, i wnętrzności  
poszarpane świat ujrzały. Krwią purpurową zapły-  
nęła droga męczenników za wolność, już nie tylko  
europejskich, ale i azjatyckich narodów.

„Gdy Jabłoński skonał pod razami, przywią-  
zano jego trupa do taczki i na taczce wożąc, bili  
jeszcze, póki nie otrzymał sześć tysięcy ude-  
rzeń. Został z niego kościotrup obrany z ciała.  
Ksiądz Jan Sierociński śpiewał psalm podczas tej  
straszniejszej od średniowiecznych tortur przecha-  
dzki. Melodya Dawidowa ucichła dopiero wtedy,  
gdy krew zalala gardło a ciało męczennika posie-  
kane zostało na zrazy. Uszła z niego dusza w tym  
straszonym dniu. Anioł śmierci zabral także: Melo-  
diniego, Zagórskiego i Juna Wróblewskiego.

„Ze skazanych na sześć tysięcy kijów, jeden  
tylko cudem — rzec można — ocalał. Dr. Ksa-  
wery Szokalski winien był życie swoje wspaniało-  
ści uczuć lekarza, znajdującego się przy egzekucyi.  
Dwa razy był bity. Pierwszym razem otrzymał  
5000 pałek, drugim razem 1000. Z ciałem jakby po-  
łatanem zwieziony został do nerczyńskich kopalni.  
Tam przez lat kilka był jeszcze dobroczyńcą i opie-  
kunem biednych w katordze. Gdy współwynańcy

planu jego ucieczki przez Amur i Ocean Wielki nie przyjęli, z tęsknoty wielkiej do Polski, życie sobie ten wielkiej duszy człowiek wystrzałem z pistoletu odebrał w kopalni w Karze (1844 r.).

To co się działo w Omsku, powtórzyło się w kilkunastu miejscach Syberyi, lecz w mniejszych rozmiarach. Od trzech tysięcy do pięciuset kijów wyznaczano. Piotr Wysocki dostał 1000 kijów w Irkucku.

W tym samym czasie, kiedy odbywały się krwawe egzekucye na Syberyi, kiedy rozstrzeliwano Konarskiego i gnano ludowców, obciążonych kajdanami, na męczarnie dwouletnie, na Białej Rusi pastwiono się nad włościanami, przemocą i podstępem zmuszając ich do wyrzeczenia się wiary swych ojców i przyjęcia wiary rządowej: prawosławnej.

Sprawa niszczenia Unii, która po śmierci Katarzyny II złagodniała była, a za Aleksandra I chwilowo przycichła, została na nowo podjęta przez Mikołaja. Ponieważ obrządków katolickich i unickich nie były przez ludność rozróżniane, i ponieważ katolicy chrzestli swe dzieci i zawierali swe śluby małżeńskie tak samo i w kościołach unickich, jak unicy w katolickich, nowy więc car, wkrótce po swym wstąpieniu na tron, zaczął od urzędowego rozdzielania tych obrządków i w tym celu ustanowił w 1828 roku kolegium unickie w Petersburgu. Po śmierci metropolity Józefata Bułhaka w 1833 roku, mianował on jego następcą Józefa Siemaszkę, człowieka sprzedajnego, powołane narzędzie rządu

moskiewskiego. Nowy metropolita rozpoczął dzieło oczyszczania kościoła od naleciałości łacińskich. Kazano księżom zapuszczać brody, ubierać się jak popi prawosławni, porobić w cerkwiach rozmaite odmiany i nabożeństwo uczynić więcej podobnem do prawosławnego. Ludność, przeczuwając do czego to wszystko prowadzi, opierała się tym wszystkim zmianom, ale wówczas przybywała policya z kozakami na pomoc i chłostą przekonywała ją o słuszności postanowień biskupich. Opornych księży wyganiano z parafii, a na ich miejsce przysyłano prawosławnych. Włościanie buntowali się przeciwko nasyłanym popom, a wówczas rozpoczynały się krwawe dragonady, przyczem różgami zabijano na śmierć, niszczone dobytek i wleczono do więzień. Kiedy już opór złamano, Siemaszko, zjednawszy takichże nieczemnych jak sam biskupów: połockiego Bazylego Łużyńskiego i litewskiego Antoniego Zubkę, i zebrawszy w podstępny sposób liczne podpisy duchowieństwa unickiego, ogłosił w Połocku 12/24 lutego 1839 r. oderwanie kościoła unickiego od rzymskiego i przyłączenie się do kościoła carskiego. Duchowieństwo zaczęło wołać, że podpisy zebrano podstępnie, ale to nie pomagało, i protestujących kibitki poniosły na daleki wschód. Powstał więc płacz pomiędzy włościnnami. Rozpoczęła się na wielkie rozmiary chłosta, przyczem krew obficie płynęła, zabijano starców, kobiety i dzieci. Włościan spętanych pędzono na stępy orenburskie i na Sybir. I to trwało wiele lat. Makryna Mieczysławska, przełożona klasztoru Bazy-

liasek w Mińsku, która zdołała uciec do Rzymu, podała dokładną opowieść o wstrętnem i okrutnem znęcaniu się moskiewskich ślepaczy nad zakonnicami, które miały jedno tylko pragnienie: umrzeć w tej wierze, którą uważały za jedynie prawdziwą i zbawienną.

W Galicyi — jak już wspominałem — obława policyjna rozpostarła swoje sieci po całym kraju. Niektórzy patrioci, jak Dawid, Ignacy Kulczyński, Kotkowski, woleli samobójstwem oswobodzić się od katuszy, które ich czekały. Jeden z więźniów Kufsteina powiada: „niewiele takich rodzin się znajdzie (1848 r.), z którychby choć jeden członek nie spędził lat parę w znajomem całej krainie więzieniu, Karmelickiem zwanem, we Lwowie, oczekując z boleścią w pośród pospolitych wszelakiego rodzaju złoczyńców, srogiemu wyroku potępienia za to, że imię Polski szanować i jej nieszczęście czuć się poważał, nie wielu znajdzie się takich, którymby nie było wiadomo, że okładanie kijami nieszczęśliwych ofiar tyraństwa, morzenie głodem, wzbranianie użycia świeżego powietrza, sieczenie różgami i obciążanie brzemieniem łańcuchów nieletniej nawet młodzieży, były głównemi znamionami tego przedsięwzięcia politycznego grobu, który przed każdym tam wepchniętym na długie lata cierpień się otwierał”. — „A przecież — dodaje ten czcigodny świadek — przyznać należy, że to męczeństwo w więzieniu, jak niemniej prześladowanie i ucisk po za obrębem jego, stawało się nowem nasieniem oj-

czystych uczuć i poświęcenia<sup>\*)</sup>. Dwóch więźniów, Leon Zalewski i Ksawery Szymański, padło ofiarą cierpień niewoli.

W dniu 5 grudnia 1840 r. wobec kilku tysięcy zgromadzonego ludu przed kryminalem we Lwowie odczytano wyroki. Zostali skazani do Kufsteinu: na lat 20 Kasper Ciągiewicz, na lat 15 Fortunat Stadnicki i Stefan Mułkowski, na lat 12 Stanisław Marynowski, na lat 10 Ludwik Kempiański, Marceł Kropiwnicki, Michał Giersza na lat 6 Juliusz Horoszkiewicz. Kiedy więźniowie, których pomimo silnych mrozów wieziono w kajdanach, przybyli do Kufsteinu, zastali tam jeszcze: Józefa Zaliwskiego, Leopolda Białkowskiego, Karola Borkowskiego, Adolfa Rolińskiego, Konstantego Słotwińskiego, Aleksandra Komarnickiego, Jakóba Fiszera, Henryka Dmóchowskiego i Wacława Bergera. Oprócz powyżej wymienionych, zostali jeszcze skazani: Michał Olszewski, Aleksander Chrzęstowski, ks. Krzyżanowski, Słubicki, Minnosakiewicz, Miejski, Domański, Dienstet, Smolka, Ziemiałkowski i t. d. Wysłano ich do Piorunowa (Spielberga) przy Bernie, gdzie znajdowali się więźniowie z krótszymi terminami. Było ich tam przeszło 150.

Wypadki, które odbywały się w kraju, wykopały jeszcze większy przedział pomiędzy stronni-

<sup>\*)</sup> Kufstein — więzienie stano i dola Polaków w nim osadzonych przez więźnia skreślono. Poznań, 1846.

ctwem arystokratycznym i demokratycznym. Jedno potępiało spiski krajowe, drugie im sprzyjało i brało w nich udział. Stronnictwo skupiające się koło Czartoryskiego, zmniejszało się przytem wciąż liczebnie. Natomiast liczba tych co się przyznawali do zasad demokratycznych, wciąż wzrastała. W tym jednak obozie demokratycznym były ogromne różnice; można było przejść wszystkie szczeble od szlacheckich demokratów, którzy po większej części chodzili pojedynkiem, aż do socyjalistów. Najsilniejszą organizacją demokratyczną było: Towarzystwo Demokratyczne, które wyrobiło wprawdzie wielką karność, ale odznaczało się też dość silną nietolerancją. Skutkiem właśnie tej nietolerancji oderwały się sekcye angielskie w Portsmouth i na wyspie Jersey i utworzyły socyjalistyczną organizację: Lud Polski, który istotnie przeważnie składał się z włościan-żołnierzy, „którzy — jak powiada Józef Orłega — przez dziesięć miesięcy nieśli życie bezinteresownie w obronie zasady narodowej, dla niej wycierpieli męczarnie w tarczach pruskich, a stanąwszy w pośród talactwa na nowo dowiedli, że lud polski wyższy czuje cel nad interes wprost tylko materialny” — Młoda Polska usiłowała była połączyć się z Towarzystwem Demokratycznym, ale została odepchnięta.

Kiedy dwory opiekuńcze wyganiały wychodźców z Krukowa i w parlamentach: francuskim i angielskim wniesiono w tej sprawie interpelację, w lutym 1836 r. znowu pojawiła się myśl połączenia

całej emigracyi, ale demokratycznej, w jedno ciało polityczne, które jako takie mogłoby występować na zewnątrz. W tym celu zawiązano w Paryżu Konfederacyę i zredagowano akt zawiazania onej w duchu republikańskim i demokratycznym. Wskutek skargi posła rosyjskiego, rząd francuski tych co podpisali ten akt, wydalil z Francyi. Trzech więc członków, upoważnionych do reprezentowania konfederacyi, generał Dwernicki, Ledóchowski i Stępcowski, przenieśli się do Londynu. Wówczas komitet Młodej Polski, której członkowie zaczęli ją opuszczać dla Ludu Polskiego, rozwiązał się i wielu jej członków weszło do konfederacyi i ją gorliwie popierało, jako „pierwsze publicznie wzięte zobowiązanie uwłaszczenia włościan”. Konfederacya jednak, napotykając na liczne trudności, słabo się szerzyła. Zmieniono więc nazwę i ustawę i nowa organizacya mająca objąć ogół demokratyczny, otrzymała nazwę Zjednoczenia. Akt wyznania wiary tego związku opiewał: „Oswobodzenie narodu polskiego polega na rewolucyi mającej na celu: niepodległość Polski w granicach Rzeczypospolitej przed pierwszym rozbiorem, zniesienie przywilejów, rząd i cały społeczny porządek na demokratycznych oparty zasadach, to jest na wszechwładztwie ludu, braterstwie, równości i wolności, a których pierwszym zastosowaniem będzie: usamowolnienie włościan, bezwarunkowe nadanie im gruntowej własności, wolność wyznań, zaprowadzenie powszechnego narodowego wychowania”.

Pod aktem tym i ustawą podpisało się do dnia 20 listopada 1838 r. 1337 wychodźców.

Stronnictwo arystokratyczne widziało, że nie tylko pomiędzy emigracją, ale i w kraju traci swoje znaczenie. Dyplomacya także nie dopisywała. W roku 1839 zdawało się, że los wreszcie jej się uśmiechnął. Wojska holenderskie i belgijskie stały już naprzeciw siebie, ambasador pruski opuścił Brukselę. Wszystko zapowiadało wojnę i zawikłania europejskie. Jenerał Skrzynecki wszedł do służby belgijskiej, i mówiono o utworzeniu legii polskiej. Nadzieje jednak zawiodły: do wojny nie doszło. W samem stronnictwie arystokratycznym zachodziła zmiana: starzy usuwali się, na ich miejsce przechodzili młodzi, którzy już czynili demokratom ustępstwo co do dwóch najważniejszych kwestyj: że Polska może powstać o własnych siłach i że wyzwolenie włościan jest rzeczą konieczną. Od grudnia 1839 r. zaczął wychodzić *Trzeci Maj*, w którym Olizar propagował monarchię demokratyczną, dowodząc, że jedynie król oparty na masach włościańskich, będzie mógł podźwignąć Polskę. Masy te włościańskie muszą dojść do zupełnego wyzwolenia. „Reforma Czartoryskich i ustawa Trzeciego Maja — pisano w lutym 1840 r. w *Trzecim Maju* — położyły na korzyść uciskowanego ludu początek społecznej w Polsce naprawy; sam postęp czasu i duch następných dwóch konstytucyj (1807, 1815 r.) wskazuje dzisiejszą miarę, według której ważna ta część reformy dopełnioną i wykonaną być powinna. Emancy-pacya ludu stanowi pod wewnętrznym względem



równie żywotne, równie konieczne dla Polski za-  
danie, jak niem jest pod względem zewnętrznym  
wyrzucenie Moskali i Niemców". Ustępstwa te po-  
czynione świadczyły, że myśl demokratyczna zdo-  
była już w kraju szerokie uznanie.

### WYKAZ

Twórcy i wydawcy  
WYKAZ

1847

Młoda Polska rozwijała się w kierunku  
nowym, który był odwróceniem się od  
wieloletniej przeszłości, która stała się  
nie dla nas, lecz przeciw nam. W tym  
czasie, kiedy w Europie panował liberalizm,  
w Polsce panował absolutyzm. W tym  
czasie, kiedy w Europie panowała wolność,  
w Polsce panowała niewola. W tym  
czasie, kiedy w Europie panowała  
cywilizacja, w Polsce panował barbarzyństwo.  
W tym czasie, kiedy w Europie panowała  
demokracja, w Polsce panowała tyranja.  
W tym czasie, kiedy w Europie panowała  
wolność słowa, w Polsce panowała cenzura.  
W tym czasie, kiedy w Europie panowała  
wolność sumienia, w Polsce panowała  
niewola sumienia. W tym czasie, kiedy  
w Europie panowała wolność prasy,  
w Polsce panowała cenzura prasy.  
W tym czasie, kiedy w Europie panowała  
wolność zgromadzeń, w Polsce panowała  
tyranja zgromadzeń. W tym czasie,  
kiedy w Europie panowała wolność  
uczniów, w Polsce panowała tyranja  
uczniów. W tym czasie, kiedy w Europie  
panowała wolność nauki, w Polsce  
panowała tyranja nauki. W tym czasie,  
kiedy w Europie panowała wolność  
religii, w Polsce panowała tyranja  
religii. W tym czasie, kiedy w Europie  
panowała wolność obywateli, w Polsce  
panowała tyranja obywateli. W tym  
czasie, kiedy w Europie panowała  
wolność państwa, w Polsce panowała  
tyranja państwa. W tym czasie, kiedy  
w Europie panowała wolność ludzkości,  
w Polsce panowała tyranja ludzkości.

## ROZDZIAŁ VII.

### **Towarzystwo Demokratyczne Polskie i zorganizowane przezeń powstanie.**

(1840—1847).

Młoda Polska, rozwiązując swój komitet, pomimo swej woli oddawała przewodnictwo Towarzystwu Demokratycznemu, które właśnie w tym czasie przez zaprowadzenie odpowiednio zorganizowanej Centralizacyi zaczęło rozwijać wielką czynność.

Towarzystwo Demokratyczne dzieliło się na sekcye, z których jedna, wybierana przez ogół, jako centralna, zajmowała się sprawami całego towarzystwa. Przez pierwsze dwa lata sekcya centralna przebywała w Paryżu. Ogół jednak, niezadowolony z tej sekcyi, która nie wiele robiła, a wielkie stawiała uroszczenia, w 1834 r. zamianował sekcją centralną tę, która znajdowała się w Poitiers. Okazało się to z dwóch względów korzystnym. Znaczna liczba Polaków, która znajdowała się w Poitiers, weszła do Towarzystwa Dem o-

kratycznego i liczebną jego siłę ogromnie powiększyła. Przy końcu 1833 r. liczono członków 527, przy końcu 1834 r. — 943. W Poitiers członkowie sekcji centralnej, pobierając stały żołd od rządu francuskiego, mogli prawie cały swój czas poświęcić sprawom towarzystwa. Zastanawiając się nad organizacją jego, przyszli oni do przekonania, że „centralizacya jest najżywotniejszym organem towarzystwa”; a więc nie sekcya jaka, której dobór członków jest przypadkowy, ma spełniać jej zadanie, lecz powinna ona być wybrana z całego Towarzystwa i powinna się składać z ludzi najzdolniejszych, najczynniejszych i powszechnie posiadających zaufanie. Tym członkom centralizacji, którzy nie pobierali żołdu państwowego, wyznaczono z kasy towarzystwa pewną sumę na skromne życie, ażeby mogli oddać się wyłącznie sprawom jego. Towarzystwo zatwierdziło to widzenie rzeczy sekcji centralnej przez powszechne głosowanie, i pierwsza centralizacya została wybrana w 1836 r. Składała się ona z dziewięciu członków (Jan Nep. Janowski, Tomasz Malinowski, Aleksander Molsdorf, Wiktor Heltman, Henryk Jakubowski, Robert Chmielewski, Lucyan Zaczyński, Adolf Chrystowski i Wincenty Cypryski, który to zdolny publicysta umarł jeszcze przed objęciem obowiązków). W następnym już roku uznano, że ta liczba jest za wielka, że wybór jej przedstawia wielkie trudności i z tego powodu ograniczono ją do pięciu.

Ponieważ w ostatnich czasach w wielu ważnych

kwestjach objawiły się pomiędzy członkami nader różne zdania, Centralizacya mniemala, iż należy się koniecznie wyrobić pewną jedność przekonań, i że ku temu najlepiej posłuży napisanie Manifestu, który nadto będzie i zewnętrznem ujawnieniem się Towarzystwa. W drugiej więc połowie kwietnia 1836 r. przedstawiła projekt takiego Manifestu i wzwwała wszystkie sekcye do poczynienia swoich uwag. Sprawa ta obudziła żywe zajęcie. Po sekcjach odbywały się gorące dyskusyc. Projekt Manifestu, przeszedłszy przez krzyżowy ogień ścierających się zdań, uległ ostrej ocenie. Zwłaszcza rozwiązanie kwestyi społecznej, obdzielenie włościan ziemią, prawie nikogo nie zadowolniło. Z wyjątkiem kilku głosów, większa część tych, co przystali swe uwagi, szła w swych zdaniach dalej od Centralizacyi, a niektórzy oświadczyli się nawet za wspólną własnością. Skutkiem tego, Centralizacya, starając się zbliżyć — o ile można — różne w tej sprawie zdania, postawiła w Manifestcie ogólną zasadę, „iż prawo posiadania ziemi i wszelkiej innej własności, pracy tylko przyznane być może“.

Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, ogłoszony w tymże roku, przetłumaczony na języki obce, uzyskał uznanie demokratów europejskich, a nawet socjaliści jak Owen, Bronterre O'Brien, Considérant, Raspail, Marx, Herzen, przyklasnęli mu. Zwrócił on przedewszystkiem na to uwagę, że od Wielkiej rewolucyi objawia się coraz powszechniejsze dążenie do zniszczenia przywilejów i do panowania równości. „Ró-

wność wprowadzą w życie dwa wielkie, wszechmocne uczucia: braterstwo i wolność". To jest droga po której kroczy cała Europa. Polska, jeżeli chce istnieć musi także iść tą drogą. Rozwój więc ogólny dziejowy prowadzi Polskę do ustroju demokratycznego. Wszechwładztwo musi wrócić do ludu. I z innego względu przyszłościową i konieczną jest dla Polski zasada demokratyczna. Polska bowiem musi wywalczyć niepodległość, a jedynie będzie to mogła uczynić, odwołując się do ludu. „Nie tknięta to prawie, równie zewnętrznym jak wewnętrznym nieprzyjaciółom straszna potęga. Nią Polska powstać". Manifest dalej ogłasza, że przez usamowolnienie ludu i przez powołanie do używania korzyści niepodległego bytu wszystkich bez różnicy wyznań i rodów, można będzie „rozwinąć w całej uciśnionych masie uczucie prawdziwego poświęcenia się i wlać w nią to wielkie przekonanie, że dwudziesto-milionowy naród koalicją Europy całej zburzyć i zniszczyć jest w stanie, tak jak ją zniszczyła niedawnemi czasy republikańska Francya".

Towarzystwo przez ogłoszenie powyższego manifestu zyskało wielkie uznanie w emigracyi. W końcu 1836 r. liczyło ono 1618 członków. Wkładki do kasy popłynęły dosyć obficie. Czynność wydawnicza powiększyła się znacznie i w tym roku zaczęły wychodzić: *Demokrata Polski*, zajmujący się bieżącymi sprawami; *Pismo Towarzystwa Demokratycznego*, przeznaczone dla obszerniejszych rozpraw; oraz *Przegląd Dziejów Polskich*, mający na celu uwzględ-

dnienie tych wypadków, w których objawiała się myśl demokratyczna.

Centralizacya była nie tylko władzą wykonawczą towarzystwa, ale stała się, zyskawszy na to mandat w 1837 r., zastępcą jego we wszystkich czynnościach, które wymagały wielkiej tajemnicy, jak wysyłanie emisaryuszów, zawiązywanie stosunków z krajem, układy rewolucyjne i t. d. Ta dyktatura demokratyczna dawała jej wielką siłę, ale z drugiej strony, wzniewiała niezadowolenie wielu członków. Przytem wbrew prawie większości, Centralizacya z całą stanowczością odpychała Zjednoczenie, które, zorganizowawszy się po republikańsku, utrudniałoby spiskową czynność na zewnątrz. Zjednoczenie ze swoim sejmikowaniem — powiadała ona — jest to „nienawistny demokracji pierwiastek — anarchiczna szlachta”. Broniła więc ona zawzięcie odrębności Towarzystwa Demokratycznego, i wielce dopomagała jej ta okoliczność, że Zjednoczenie pozostawało bez głowy, t. j. bez kierującego komitetu, aż do 1845 r., ponieważ wybory szły tam opieszale i wprowadzały członków, którzy się pogodzić nie mogli.

Dla zajęcia wszystkich członków Towarzystwa, Centralizacya postawiła cały szereg pytań. Sekcye i pojedynczy członkowie rozbiegali gromadnie i oddzielnie postawioną kwestyę i nadsyłałi odpowiedzi do Centralizacyi, a ta ogłaszała je w okólnikach wraz ze swojemi uwagami. Następnie, po należytem opracowaniu, drukowano je w oddzielnych broszurkach. Od 1838 do 1841 r. przedyskutowano ośm

kwestyj, a wszystkie — rzeć można — wzmocniły to przekonanie, że pierwszym aktem zbrojnego powstania powinno być zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie włościan bezwarunkowe i bez wynagrodzenia.

W 1840 r. przeniesiono Centralizacyę z Poitiers do Wersalu. Nastąpiło to prawdopodobnie z dwóch powodów. Najprzód, pomiędzy zakładem Poitiers i Centralizacyą zaplanowały nieprzyjazne stosunki, spowodowane sprawą zjednoczenia całej demokratycznej emigracyi. Ważniejszym jednak powodem były ówczesne stosunki polityczne. Rządy angielski, rosyjski, pruski i austriacki zawarły umowę, iż zostaną użyte środki wojenne przeciwko haszy Egiptu, gdyby odrzucił on uciążliwe warunki, które mu stawiano. Francya osmieleła haszę do oporu i sama gotowała się jawnie do wojny. Starcie się zbrojne wydawało się być nieuniknionem. Wypadki przybrały były tak groźną postać, że w początku października przybyło trzech członków Centralizacyi do Paryża, ażeby być bliżej do ogniska akcji politycznej. W połowie zaś listopada cała Centralizacya przeniosła się do Wersalu.

W tymże czasie zaszła ważna zmiana w państwie pruskiem, która wkrótce przyczyniła się do tego, że Poznańskie stało się ogniskiem nie tylko ruchu umysłowego na całą Polskę, lecz także i działalności politycznej.

Po rewolucyi 1831 r., Poznańskie przeżywało ciężkie czasy, lubo — trzeba przyznać — że prześladowania nie były tam ani tak liczne, ani tak

okrutne jak w zaborach: rosyjskim i austryackim. W całym państwie pruskim wznagała się reakcja, a wraz z nią zaostrzał się system germanizacyjny, który w Poznańskiem dążył do klasowego rozdwojenia narodu i obalenia samorządu. I tak dwór oddzielono od wsi włościańskiej, zaprowadzając zamiast jednej, dwie gminy: dworską i włościańską. Odebrano w 1833 r. stanom powiatowym prawo wyboru naczelników powiatowych, czyli landratów, a wybory miejskie uzależniono od regencyi. W 1836 r. centralizacya rządowa posunęła się jeszcze dalej, ustanawiając komisarzy okręgowych, mających bardzo rozległą władzę. Dopomagało to do usuwania zewsząd Polaków, a sprowadzania Niemców, którym instytucye kredytowe państwowe ułatwiały przytem nabywanie ziemi.

Pomimo tej reakcyjno-germanizacyjnej polityki, w postępowaniu rządu i władz pruskich w Poznańskiem było mniej dowolności aniżeli w innych zaborach, i skutkiem tego stawała się tam możliwą pewna czynność legalna, mająca na celu spotęgowanie sił narodu polskiego. Zjawił się też na tem polu mąż wielkiej zasługi, doktor medycyny, Karol Marcinkowski, syn szynkarza. Za jego staraniem powstało Towarzystwo Naukowej Pomocy, które dawało uboższym środki do nabycia wyższej wiedzy, i Bazar, jako ognisko przemysłu i handlu narodowego. Wpływ tych instytucyj jednak często przeceniano, chcąc okazać zgubność dążeń rewolucyjnych.

Już w ostatnich latach panowania Fryderyka





Karol Marcinkowski

Powiatowa  
Biblioteka Publiczna  
w Suwałkach

Wilhelma III stronnictwo liberalne zaczęło się wzmacniać i zdobywać większy wpływ w państwie pruskim. W stronnictwie tem Polacy mieli wielkie uznanie, ponieważ młodzież polska na uniwersytetach niemieckich prowadziła gorliwą propagandę przekonań demokratycznych i republikańskich, a posłowie polscy, tak na sejmie poznańskim jak i w Berlinie, popierali wszystko, co sprzyjało wolności i postępowi. Wzmagający się wpływ stronnictwa liberalnego dał się odczuć także i w Poznańskim. Lecz dopiero po śmierci Fryderyka Wilhelma III w 1840 r. nastąpiła widoczna zmiana. Nowy król Fryderyk Wilhelm IV miał w sobie więcej poczucia sprawiedliwości i przytem więcej uległ wpływowi gabinetu londyńskiego, niżeli polityce petersburskiej. Złagodniały więc we wszystkich prowincjach państwa, cenzura stała się powolniejszą, policya z większą oględnością i wyrozumiałością zachowywała się.

Kiedy się rozpoczęło aresztowanie ludowców w Królestwie Kongresowem, wielka ich liczba szukała schronienia w Poznańskim. Następnie, kiedy za nowego króla nie odnowiono konwencji karłowej z Moskwą o wydawanie zbiegów, młodzież już nie tylko od więzienia, ale i od wojska uciekała z Kongresówki. Na uniwersytecie w Berlinie, gdzie było ze 200 Polaków, Litwinów i Koroniarze należeli do najgorętszych demokratów i byli gorliwymi propagatorami. Pomiędzy przybyłymi byli ludzie wybitnych zdolności, jak Henryk Kamiński, Bohdan Dziekoński, Roman Zmorski, Władysław Włodyśław Bentkowski, Roland i inni. W



uciekając od więzienia, przybył Edward Dembovski, który dał się już poznać jako niepospolity myśliciel i pisarz. Ci co znali go bliżej — jak Władysław Kosciński — nie mieli dość słów czci dla niego: nazywali go „apostosem wolności, przepelnioną miłością i poświęceniem bez granic duszą”.

Młodziź ta gorąca i ruchliwa wywierala ogromny wpływ. Zaczęło się od propagandy literackiej, ale rychło wniknęła ona we wszystkie stosunki życiowe. Na uniwersytecie berlińskim utworzył się ściślejszy związek, a do niego należeli: Jan Beer, Apolinary Hofmeister, Karol Ruprecht, Teofil Magdziński, Michał Słomczewski i inni. Zawiazali oni stosunki z tak zwanymi uciekinierami i pośredniczyli pomiędzy nimi i Towarzystwem Demokratycznym, sprowadzając i rozpowszechniając jego wydawnictwa. Propaganda uciekinierów „znalazła się praktykowaną tem zreczniej i umiejtniej — opowiada jeden ze współczesnych — że wiele emigrantów wyższej już inteligencyi, małych urzędników, uczniów szkół, synów obywatelskich, bądź to z poświęcenia, bądź w niemożności poszukania sobie innego zajęcia, oddawało się poprostu rękodzielnictwu i pracowało u różnych majstrów polskich miasta Poznania”.

Stojba wydawała obfity plon. Gorących spó-wyznawców znajdowano nietylko pomiędzy młodzieżą inteligentną, duchowieństwem, rzemieślnikami, prywatnymi obywatelami, ale i pomiędzy ludem wiejskim. Zwłaszcza ważnym punktem ludowej propagandy stał się Miłostaw, siedziba Seweryna

Mielżyńskiego, który na emigracyi był członkiem Towarzystwa Demokratycznego i wskutek ogłoszonej amnestyi wrócił w Poznańskie. Tam proboszczem był ludowiec ks. Tułodziejski, tam znajdowali gościnne przyjęcie emisaryusze demokratyczni, tam przebywał Lucyan Siemieński i ogłaszał historycę dla ludu polskiego p. t. Wieczory pod lipą.

Młodzi demokraci, mając poparcie starszych bojowników, takich jak Libelt i Moraczewski, oświadczyli w drugiej połowie 1848 r. wersalskiej Centralizacyi, że gotowi są wspierać i wyręczać ją w pracy w samym kraju prowadzonej. Centralizacya, złożona w tym czasie z Helmana, Tomasza Malinowskiego, Jana Alcyaty, Teofila Wiśniowskiego i Henryka Jakubowskiego, przyjęła skwapliwie tę propozycyę i wysłała w Poznańskie Malinowskiego, ażeby ten kierował łamecznym ruchem organizacyjnym.

Poznań stawał się umysłową stolicą Polski. Tam wychodziły najlepsze czasopisma, a pomiędzy niemi *Rok*, pojawiający się od 1843 r., swojemi gruntownie opracowanemi artykułami wielce się przyczyniał do podniesienia poziomu oświaty. Tam drukowano dzieła, nacechowane myślą postępową. Tam Goszczyński i Siemieński ogłaszali swoje utwory. Utworzył się nawet jakby związek własnego uniwersytetu, w którym Karol Libelt i Jędrzej Moraczewski swoimi pięknymi wykładami ścigali licznych słuchaczy. Pomędzy młodzieżą kwitło ludomanstwo, a przewodził w niej Roman Zmorski,

„uważający za nieodzowny warunek zewnętrżności prawdziwego poety długie włosy spadające na ramiona, sękaty kij w ręku, surdut chłopskiego kroju z grubego sukna na sobie”.

Zagraniczne wydawnictwa demokratyczne rozchodziły się w wielkiej liczbie po całym Poznańskim. Zapalony demokratą, księgarz Stefański ułatwiał sprowadzanie i rozszerzanie onych. W każdym cokolwiek zamożniejszym domu można było je znaleźć. Liczne towarzystwa zabaw po miastach pozawigazywały się głównie w celu propagandy książkowej i kupowały wszystko, co się pojawiała w duchu patriotycznym i demokratycznym. Towarzystwa rolnicze nabywały także wydawnictwa demokratyczne.

Sprzysiężenie, kierowane przez Tomasza Malinowskiego, opierało się przeważnie na dworach szlacheckich. Równocześnie jednak powstał w Poznaniu Związek plebejuszów, założony przez Stefańskiego, młynarza Essmana i ślusarza Lipińskiego, i szerzył się pomiędzy mieszczanami, prywatnymi oficjalistami, landweryą i włościanami. Powstawały i inne spiski. Najczynniejszym w pracy spiskowej był Edward Dembowski, który ciałem i duszą oddał się jej zupełnie. Syn kasztelana Dembowskiego, mogący opływać w dostatkach, walczył on nieraz ze straszną nędzą a nawet i głodem, pamiętając tylko o sprawie, a nie o sobie. Lubo miał wszystkiego dwadzieścia i kilka lat i był wątłej budowy, zdawał się być zahartowanym na wszystko i mieć belazne nerwy, tak niezmordowaną i nieu-

chylającą się przed niczem była jego czynność. Dzielnym także emisaryuszem był Józef Wałęcki z Lubelskiego, syn zamożnych rodziców, który przeobraził się w zupełnego chłopca i żył wśród ludu pod nazwiskiem Pozorskiego. Bardzo wielki wpływ wywierał także Henryk Kamieński, syn dzielnego generała pod Ostrołką zabitego, autor *Prawd Żywotnych*. „Można powiedzieć, powiada współspiskowiec Władysław Kosciński — iż żadna książka w Księstwie tyle czytana nie była, co *Prawdy Żywotne*. Doszła ona do wszystkich warstw społeczeństwa i niezaprzeczenie najbardziej umysły ludu, mianowicie mieszczan, do rewolucyi usposobiła”.

Organizacya spiskowa przyjęła już takie rozmiary, że w 1843 r. uważano za niezbędne utworzyć w Poznaniu komitet, przedstawiający centr dla związków krajowych. Obok tego Komitetu Centralnego w 1844 r. utworzono jeszcze dwa komitety: finansowy i wojskowy. Z Poznańskiego wysłano emisaryuszów do Galicyi i do Królestwa Kongresowego, ażeby tameczne związki połączyć i zjednać do wspólnego działania.

Pomimo klęsk ogromnych, które poniosło stronnictwo ludowe w Galicyi i pomimo że policya wciąż chwytala spiskowców i emisaryuszów, porywana sieć tajna znova się poczęła nawiązywać. To samo można powiedzieć i o Królestwie Kongresowem. W sierpniu 1843 r. policya moskiewska wiele osób uwięziła, a pomiędzy nimi najwięcej adwokatów i urzędników sądowych. Dwóch z nich

Gerwazego Gzowskiego, asesora przy sądzie kryminalnym w Łęczycy i Władysława Więtkowskiego, adwokata przy trybunale cywilnym mazowieckim, skazano na śmierć, ale wyrok ten zmieniono na kopalnię w Nerczyńsku. Skazano jeszcze sporo osób do ciężkich robót: Wincen- tego Dawida, Celsa Lewickiego, Adama Grossa, Aleksandra Bielińskiego, Karpińskiego i t. d.

Wielkiej doniosłości był spisek księdza Ściegiennego w końcu 1844 r. wykryty przez Moskwę na południu Królestwa Kongresowego. Oto, co on sam miał opowiadać w ostatnich czasach o powstaniu tego spisku. „Z Warszawą od r. 1835 ciągle utrzymywałem stosunki, co mi pozwoliło być świadomym biegu spraw tak w kraju jak i poza jego granicami. Opinię Towarzystwa Demokratycznego podzielałem, bo chciało ono równości między wszystkimi ludźmi i pracy nad ludem. Stosunki i zapatrywania moje spowodowały, że w zimie z 1843 na 1844 rok przybyli do mnie do Chodla dwaj młodzi ludzie z Warszawy”. W ten sposób spisek Ściegiennego wszedł pośrednio w krąg działania Towarzystwa Demokratycznego. Giller, który poznał był osobiście ks. Ściegiennego na Syberji, powiada wyraźnie „że chłopski jego spisek spotkał się ze związkiem młodzieży warszawskiej”.

Piotr Ściegienny (urodził się 1800 r. † 1890) pochodził z włościan i po ukończeniu szkół pijarskich, został księdzem. Czytając pilnie wydawni-





Ка. Петр Сотегиenny

Publicana  
Biblioteca Publicana  
in Suwalkach

ctwa demokratyczne, z których zrobili na niego wielkie wrażenie Księgi Ludu — Lamennais'go (tłumaczenie Janowskiego), wyrobił on sobie własną teorię socyjalną, która ma w wielu punktach podobieństwo do wyznania wiary społecznej Ludu Polskiego w Anglii. Nauczał więc naprzód włościan, a następnie przy pomocy swoich braci zaczął organizować pomiędzy nimi sprzysiężenie. Zdradzony, ukrywał się w klasztorze Bernardynów w pobliżu Kielc i nie ustawał w swej pracy, ale wreszcie wpadł w ręce czyhającej policyi. Skazano go na śmierć, i kiedy w Kielcach stryczek mu już na szyję założono, odczytano wyrok, przeznaczający go do robót dożywotnich w kopalniach nerczyńskich. Braci jego, Karola geometrę i Dominika gospodarza, przepędzono przez kije i wysłano do tychże kopalni. Włościanin Baltazar Susło i Teofil Stojkowski otrzymali po tysiąc kijów i wygnani wraz z Szymonem Krzeczkovskim profesorem z Białymostka, Michałem Lewickim, Ignacym Pióro, Aleksandrem Rodkiewiczem, Henrykiem Skórczewskim, Adamem Zarzyckim, Junem Warchockim i Alojzym Turkowskim do kopalni nerczyńskich. Włościanie: Adamezyk, Brzoza, Wojciech Czubek i Bakalarz zesłani do Omska. Wielu chłopów, tak mężczyzn jak i kobiet ćwiczono różgami; wielu wysłano na Sybir.

Centralizacya, widząc wzrost sprzysiężeń w kraju, zwróciła całą uwagę na przysposobienie się do zbrojnego powstania. Wyznaczała więc zapomogę pieniężną dla tych, co się udawali na naukę do

Szkoly Sztabu w Paryżu i do szkoły inżynierji i artylerji w Metz. Wysłała też pewną liczbę osób do fabryk prochu, broni, lania armat, ażeby tam nabyły wprawy i specjalnych wiadomości. Na jej polecenie układano kursy wojskowe i regulaminy. Józef Wysocki, ukończywszy nauki w Metz, i Mierosławski rozpoczęli wykłady wojskowe.

Spiskowcy krajowi zaczęli domagać się od Centralizacyi, ażeby ta wyznaczyła termin powstania. To spowodowało silne starcie się zdań, i uchwalono wreszcie ostateczną decyzję w tej sprawie odłożyć, aż Wiktor Heltman i Teofil Wiśniowski, zbudawszy na miejscu stan rzeczy, nie zdadzą dokładnej sprawy. Było to na początku 1844 r.

Po powrocie Heltmana i Wiśniowskiego, znowu staczano silną walkę. Malinowski uważał, że nie nadeszła jeszcze odpowiednia chwila. Mierosławski, który w tym czasie wszedł do Centralizacyi, oświadczył się stanowczo za ruchem. Malinowski ustąpił więc z Centralizacyi, a Mierosławskiemu polecono udać się w Poznańskie, zbadać tam dokładnie stan rzeczy, ustalić plan wojenny i zapewnić środki do należytego wykonania jego. Mierosławski zwiedził Poznańskie wiosną 1845 r., i po porozumieniu się z komitetem Centralnym i wysłańcami z zaborów: austryackiego i rosyjskiego, naznaczono zbójne powstanie na rok następujący.

Podstawą tego powstania miały być prowincje polskie zaboru pruskiego i Galicya; powinno ono było tam się rozpocząć i zorganizować, ale skierowaniem miało być wyłącznie przeciwko najazdowi

moskiewskiemu. I dlatego spodziewano się, że widząc to, ani rząd wiedeński, ani tembardziej berliński nie rozwiną wielkiej energii w tłumieniu powstania. Podzielano po części te marzenia, które Trentowski w Bazarze poznańskim w lipcu 1843 r. publicznie wygłaszał. Mówił on o tajnym testamencie cesarza Józefa, który wobec niebezpieczeństwa ze strony Moskwy, miał radzić swoim następcom ogłoszenie cesarstwa południowo-wschodniej Słowiańszczyzny; Niemcy zaś — w jego mniemaniu — dopomogą we własnym interesie Polakom do odbudowania państwa niepodległego \*).

Ku końcowi 1845 r. sprzyśnięcie w Poznańskiem tak szybko wzrastać poczęło — Mierosławski w mowie przed trybunałem berlińskim podał liczbę 3.600 spiskowych — że spowodowane tem poruszenie w całej prowincyi obudziło czujność policyi. Najgorętsi i najruchliwsi zaczęli wpadać w jej sidła. Uwieszono Malczewskiego, a w końcu listopada Stefańskiego. To zaniepokoiło silnie organizację poznańską, i ta wezwwała Centralizację do oznaczenia dnia wybuchu powstania, do porobienia ostatnich przygotowań i do przysłania naczelnego wodza wraz z innymi oficerami.

Naczelnym wodzem naznaczono Ludwika Mierosławskiego. Urodził się on z matki Francuzki, z domu Notté de Vauplens w 1814 r. w Nemours (we Francyi). Przybywszy do Polski siedmioletnim

\*) Powstańcy Wielkopolan, czyli pięć politycznych wiośni. Urywki polityczne przez Bronisława Ferdynanda Trentowskiego. Paryż, 1845.

chłopcem, chodził do szkół w Łomży, następnie uczył się w korpusie kadetów w Kaliszu i wszedł do wojska polskiego. Podczas powstania otrzymał stopień porucznika. Bujnej wyobraźni, ognistej wymowy, lubował się w strasznych obrazach i rozległych uogólnieniach. Skupił jednak wkrótce swoją pracę umysłową na badanie dziejów ostatniego powstania, szczególnie pod względem wojskowym. W 1837 r. ogłosił je po francusku w trzech tomach, a następnie szczegółowiej i dokładniej opracowywał je po polsku. Badania jego wojskowo-historyczne zwróciły nań uwagę rządu francuskiego, i powołano go na katedrę historii w Szkole politechnicznej. Otwierała się więc wielka karyera dla Mirosławskiego, ale poświęcił ją dla prac patriotycznych. Około 1844 r. wstąpił on do Towarzystwa Demokratycznego, i wkrótce na naleganie Helmana powołano go do Centralizacyi, wyjednawszy jednak przedtem, ażeby urzeczywistnienie przekonania swoich „o scaleniu Ojczyzny Publicznej przez zwrócenie jej ojczyzn prywatnych, na które ją ekonomicznie rozdrapały do wspólki z zaborcami, szlacheccyzna i spekulacya”, odłożył do okresu organicznego przyszłej wolnej Polski.

Przybywszy do Poznania w wilię Bożego Narodzenia, Mirosławski zajmował się organizacją rewolucyjną i wyznaczał naczelników wojennych. Dowództwo w Królestwie Kongresowem oddał Bronisławowi Dąbrowskiemu, synowi znakomitego Henryka; na Żmudzi Magdzińskiemu; na Litwie Reerowi; w prusach zachodnich puł-



Ludwik Mieroslawski

Powiatowa  
Biblioteka Publiczna  
w Szamotkach



kownikowi Biesiekierskiemu. Dla porozumienia się z delegatami innych prowincyj, udał się 8 stycznia 1846 r. do Krakowa. Tam w jego obecności odbyło się 18 stycznia ustanowienie Rządu Narodowego, który mieli składać: Aleyato, wyznaczony przez Centralizacyę; Libelt, mianowany przez Komitet poznański; Franciszek Wiesiołowski z Galicyi; Ludwik Gorzkowski, jako przedstawiciel Rzeczypospolitej krakowskiej. Oczekiwano nadto przybycia przedstawicieli: Kongresówki, Litwy i Rusi. Sekretarzem został zamianowany Heltman. Wybach powstania naznaczono na noc z 21 na 22 lutego. Naczelne dowództwo mieli objąć: w Poznańskiem sam Mierosławski, w Krakowie Józef Wysocki, w Galicyi pułkownik Bobiński. Podzielono całą Polskę na 5 wielkorządztw; wielkorządztwa na okręgi, czyli powiaty, a te na gminy. Określono wzajemny stosunek wielkorządców do komisarzy cywilno-wojskowych w powiatach i do naczelników gmin.

Instrukcyje powstańcze, rozdane naczelnikom gmin, polecały zwoływać lud po gminach i ogłaszać mu: wolność i równość obywatelską, bezpłatne zniesienie pańszczyzny, czynszów, darmochołów; przyznanie włościanom własności ziemskiej tych gruntów, które oni pod jakimkolwiekby tytułem posiadali; nadanie 5 morgów ziemi każdemu, co jej nie posiada a pochwyci broń przeciwko najędzcom, oraz bezpłatne wydawanie soli.

Mierosławski wrócił do Poznania 28 stycznia i bardzo czynnie zajął się ostatecznem przygoto-

waniem wybuchu. Wtem 12 lutego został aresztowany. W Prusach zachodnich uwieczono naprzód Seweryna Eltanowskiego, a następnie Władysława Kosińskiego, porucznika landwery, który był go zastąpił. Wysocki, dowiedziawszy się o tem, odwołał wybuch powstania w Krakowie. Bronisław Dąbrowski, który 7 lutego wyjechał do Królestwa Kongresowego i tam porozumiewał się ze Stefanem Dobryczem, Mireckim, Karolem Ruprechtem, Pantaleonem Potockim, dowiedziawszy się od żony o aresztowaniach w za- borze pruskim, pospiesznie wrócił i oddał się w ręce najbliższego landrata.

W Galicyi władze austriackie wiedziały o przygotowującym się powstaniu. Feldmarszałek baron Czolich w raporcie z dnia 14 lutego, wysłanym z Tarnowa do Lwowa i do Wiednia, przedstawił, że sprzysiężenie w zachodniej Galicyi przybrało ogromne rozmiary. „Już nie tają spisku — pisał on — ale działają otwarcie”. „Wszyscy już jedną nogą w strzemię, uzbrojeni. Starają się uzbroić także i ludzi swoich”. Metternich więc, nie ufając wojsku, które w Galicyi składało się przeważnie z pułków węgierskich, chwycił się szatańskiego sposobu: podszedł chłopów, rozsiewając wieść przez starostów, że cesarz chce zniszczyć pańszczyznę, a szlachta, by temu przeszkodzić, buntuje się. To zaczęło wywierać swój skutek, i po wioskach burzył się lud. Z tego nawet powodu w cyrkule tarnowskim postanowiono przyspieszyć wybuch powstania i rozpocząć je 18 lutego.

Tymczasem zaszła nowa niespodziana i nieprzewidziana okoliczność. Wojsko austriackie, pod dowództwem Collina, w dniu 18 lutego zajęło Kraków. Trzej więc członkowie Rządu Narodowego: Aleyata, Gorzkowski i Jan Tysowski, powołany na miejsce Wiesiołowskiego, który został wielkorządczą Galicyi, po rozważeniu wszystkiego co zaszło, zgodzili się na to — jak powiada Aleyata — ażeby odwołać termin powstania i powiadomić o tem wszystkich naczelników wojennych. I istotnie posłano zawiadomienie do Poznania, a stamtąd do Warszawy. Nie zdano jednak wszystkich uprzedzić. Teofil Wiśniowski i Pantaleon Połocki podobno nie o postanowieniu wstrzymującym powstanie nie wiedzieli.

Tarnowianie, którzy w nocy 18 lutego, gromadzili się pod wsią Tarnowcem, dowiedzieli się o odwołaniu powstania, a że z powodu strasznej zawiei śnieżnej, która srożyła się tej nocy, stanęło zamiast spodziewanych 2000 powstańców tylko 250, więc już miano wracać do domów, kiedy rozpoczął się zatarg pomiędzy powstańcami i włościanami, i jeden z powstańców nierozważnie wystrzelił do tłumu. Wystrzał ten oburzył chłopów. Rzucili się oni na powstańców, powiązali ich i oddali w ręce władz austriackich. Wiadomość o tem rozbiegła się po wioskach, i rozpoczęły się napadania na dwory i rzeź szlachty. Wystąpienie powstańców w Horożanie, w Samborskiem, także spowodowało napad włościan.

W Krakowie cofnięcie powstania napotkało

wielu opornych. Zwłaszcza Edward Dembowski był temu przeliczny. Górnicy w Jaworznie sformowali oddział zbrojny. Potworzyły się także oddziały w Chrzanowie, Trzebini, Krzeszowicach, powypędzały one załogi austriackie i o godzinie 4 zrana 21 lutego wtargnęły do Krakowa, ale zostały wyparte przez wojsko austriackie. Na drugi dzień oddziały powstańcze urosły znacznie w liczbę, a i w samym mieście silne wrzenie zapowiadało lada chwilę wybuch. Przez całą noc wojsko stało pod bronią, a mieszkańcom zabroniono wychodzić z domów i kazano je oświetlić. Kiedy więc zrana oddziały powstańcze podstępowały pod Kraków, wojsko austriackie cofnęło się do Podgórza, zabierając z sobą rezydentów, senat krakowski i milicję z 500 ludzi złożoną.

Po ustąpieniu Austriaków, dostojniejsi mieszkańcy chcieli byli utworzyć komitet bezpieczeństwa i powołali na prezydenta Wodzieckiego, lecz Dembowski skłonił naprzód Gorzkowskiego a następnie Tyssowskiego, iż wystąpili przed ludem jako członkowie Rządu Narodowego powstającej Polski z manifestem, który był podobno napisany przez Libelta, ale następnie zniszczony i znowu z pamięci odtworzony.

Ogłaszając, że walka przeciwko najeźdźcom rozpoczęła się w granicach całej dawnej Polski i przedstawiając jej konieczność, jeżeli narodowość polska niema zupełnie zaginać, Manifest powiedział dalej: „Jest nas dwadzieścia milionów, powstańmy razem jak mąż jeden, a potęgi naszej żadna nie

przeemoże siła; będzie nam wolność, jakiej dotąd nie było na ziemi, wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którym każdy — podług zasług i zdolności — z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym kształtem mieć nie będzie miejsca, w którym każdy Polak znajdzie zabezpieczenie dla siebie, dla żony i dzieci swoich, w którym upośledzony od przyrodzenia na ciele lub na duszy znajdzie bez upokorzenia nieochybną pomoc całego społeczeństwa, w którym ziemia dzisiaj przez właściana warunkowo tylko posiadana, stanie się bezwarunkową ich własnością, ustaną czynszem, pańszczyzną i wszelkie tym podobne należitości bez żadnego wynagrodzenia, a poświęcenie się sprawie narodowej z bronią w ręku będzie wynagrodzone ziemią z dóbr narodowych\*.

Wieczorem tegoż dnia, 22 lutego, ukonstytuował się Rząd Narodowy, złożony z Gorzkowskiego, Tyssowskiego, Aleksandra Grzegorzewskiego i Karola Rogawskiego jako sekretarza. Niestety nie okazał on ani rzutkości pomysłów, ani energii działania. To co zrobił rewolucyjnego, to właściwie było dziełem Edwarda Dembowskiego, który, jako sekretarz pomagając Tyssowskiemu, strzegł pilnie, ażeby nie zbaczano z drogi rewolucyjnej. W tym celu zorganizował on klub rewolucyjny w Krakowie. Ogłoszono więc zniesienie pańszczyzny, czynszów, dania i wszelkich darmochów; parobkom obiecano uposażenie z dóbr narodowych; rzemieślnikom zapowiedziano urządzenie warsztatów na-

rodowych \*). Żydów zrównano w prawach obywatelskich z chrześcijanami. Zniesiono odrębność klasową szlachty i skasowano wszelkie tytuły.

Wiadomość o powstaniu w Krakowie porażyla ludność pograniczną w Królestwie Kongresowem, i w powiecie miechowskim utworzyły się dwa oddziały. Lecz o wiele ważniejszym był ruch zbrojny pomiędzy Podhalańcami. Ludność ta górską, osiedlona nad Czarnym i Białym Dunajcami, wolna od stosunków pańszczyźnianych, pozostająca przez długi czas pod wpływem Goszczyńskiego, Leona Zaleskiego i innych ludowców, tak samo jak i ludność wiejska w Rzeczypospolitej krakowskiej, gdzie nie doznawała ucisku od dworów, okazała się wrażliwą na hasła wolności ojczyzny i chętnie chwyciła za broń przeciwko najezdźcom. Objęli tam dowództwo nad powstańcami: organista z Chocholowa Jan Kanty Andrusikiewicz i ksiądz wikary Leopold Kmietowicz. I pomimo, że następnie i jednego i drugiego ujęto, ludność górską aż do 10 marca staczała z Austrykami bitki i zapuszczała się aż do Limanowy. Objawiło się także groźne poruszenie się ludności polskiej na Śląsku pruskim, gdzie szlachta była niemiecka i z rządem trzymała.

Rozpalające się to powstanie na czworokątnej przestrzeni, prawie stokilometrowej (od Miechowskiego powiatu do Zakopanego i od Wieliczki aż na Śląsk), przy zdecydowanym i energicznym rządzie, mogłoby się stać ważnem ogniskiem wojny

\*) Dziennik Rządowy Rzeczypospolitej Polskiej, 1846, Nr. 2.



Jan Kanty Andruszkiewicz

Polska  
Biblioteka Publiczna  
w Szwajcarii



ludowej. Cofanie się generała Collina ku Wadowicom wskazywało, co należało czynić. Trzeba było nie zwlekając połączyć oddziały i uformowawszy jeden wielki kilkotysięczny oddział, pchnąć go ku góróm, ażeby podtrzymać tameczne powstanie i zamienić je w górską wojnę partyzancką. Środków ku temu nie brakło. Nie mówiąc o dziarskiej i patriotycznej młodzieży krakowskiej, było około 2000 gotowych do boju górników w Wieliczce, Jaworznie, Olkuszu, Nivce i Dąbrówce; było mnóstwo gajowych i leśniczych, z których można było utworzyć oddziały strzeleckie; było dużo prochu w kopalniach; były wreszcie i pieniądze (Dembowski z Wieliczki wysłał do Krakowa 100.000 zlr.). Wreszcie i sam ruch chłopski w Galicyi, skierowany przeciwko dworom szlacheckim przez władze austriackie, gdyby się starano nim ovladnąć ku celom rewolucyjnym, czy nie stałby się groźnym najazdowi? Wszak pomimo że brakło mu świadomych swego celu przewodców, zaczął on silnie niepokoić rząd austriacki, który dla stłumienia go zaprowadził we wreszcie sądy doraźne i wieszał każdego włościanina z bronią ujętego. Dembowski, który znał usposobienie i Mazurów z Tarnowskiego i Rusinów z Samborskiego, który pracował z nimi konspiracyjnie — jak sam się wyrażał — aż do końca nie tracił wiary w lud.

Inaczej jednak było z Rządem Narodowym. Przeraziła go wieść o strasznej rzezi szlachty galicyjskiej i wprawiała w osłupienie. Jan Tyssowski, który stosunkowo jeszcze najwięcej energii okazy-

wał, widząc, że inni członkowie raczej mu przeszkadzają niż pomagają, dnia 24 lutego objął dyktaturę. Mianował on naczelnym wodzem Edwarda Skarżyńskiego, który nie okazał jednak ani zapobiegliwości potrzebnej, ani zdolności wybitnych. Suchorzewski, wysłany ze stukilkudziesięciu ochotnikami do powiatu bocheńskiego, został pobity 26 pod Gdowem przez Benedeka, a ustępując do Krakowa, ścigał za sobą Austryaków. Tymczasem Dembowski zebrawszy kilkadziesiąt księży i sam niosąc krzyż, wyszedł z Krakowa, by powstrzymać włościan galicyjskich od morderstwa własnych braci, a skłonić ich serca ku walce o wolność i niepodległość narodową. Wojsko austriackie otoczyło tę idącą procesją i pokłuło ją bagnietami. Dembowski, z wielką szkodą całej sprawy, zginął wówczas bez żadnego śladu.

Równocześnie z wojskiem austriackiem, zbliżyły się ku Krakowowi oddziały: rosyjski i pruski. Austriacy, zatoczywszy działa na Krzemionkach, wezwali 1 marca miasto do poddania się. Brak Dembowskiego dał się dotkliwie uczuć. Tyssowski, który pomimo zamachu profesora Michała Wiszniewskiego, utrzymał swoją władzę dyktatorską, z brzaskiem dnia 3 marca opuścił Kraków wraz z oddziałem, pod dowództwem Skarżyńskiego, złożonym z 200 jezdnych krakusów, prawie tyleż strzelców i 800 kosymierów. Miał on podobno udać się na południe Królestwa Kongresowego w Góry Świętokrzyskie. Widząc jednak, że drogę ku nim zamknęły wojska rosyjskie, złożono radę wojenną



Portrait of  
Franciszek Jędrzejko  
born 10th March  
1838

Knisetowicz

Ks. Leopold Knisetowicz

powiatowa  
Biblioteka Publiczna  
w Szamkach

w Krzeszowicach i uchwalono przepłynąć się przez Wisłę pod Oświęcimem i zwrócić się ku Karpatom. Tymczasem Austriacy, którzy wciąż okazywali więcej przezorności od naszych dowódców, pozabierali wszystkie czółna. Dowódcy więc postanowili poddać się wojsku pruskiemu, które stało za Przemszą. W 1863 r. nigdyby tego nie zrobiono. W dniu więc 4 marca powstańcy krakowscy złożyli broń przy moście na rzece Przemśle. Tyssowski przez Wrocław dostał się do Drezna, gdzie został uwięziony i osadzony w twierdzy Königstein. Za zgodą cesarza austriackiego, pozwolono mu wyjechać do Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Teofil Wiśniowski, nie wiedząc o cofnięciu powstania, napadł z oddziałem 60 ludzi na posterunek huzarów w Narajowie, rozproszył takowy, zabrali znajdujące się w stajniach wojskowych konie i miał się skierować ku Brzeżanom. Tymczasem otrzymał ze Lwowa rozkaz, ażeby rozpuścił oddział i zaniechał całej sprawy. Tam powstał bowiem wielki strach, ażeby ruch zbrojny nie spowodował rzezi szlachty i we wschodniej Galicyi. Teofil Wiśniowski został ujęty.

Takiż smutny los spotkał i Pantaleona Połockiego, który z małą garstką uzbrojonych wpadł w nocy z 21 na 22 lutego do Siedlec. Nie znalazłszy dostatecznego poparcia, powstańcy rozproszyli się i starali się ukryć w okolicy, lecz zostali po większej części zdradziecko wydani w ręce moskiewskie.

Wiadomość o powstaniu w Krakowie poru-

szyla silnie związkowych w Poznańskim. Ułożono więc plan opanowania twierdzy poznańskiej. Najwięcej czynnym w tej sprawie był Władysław Niegolewski. Wykonanie planu, dobrze obmyślanego, miało nastąpić w nocy z 3 na 4 marca. Na nieszczęście, nieostrotność i zdrada popsuky wszystko.

Rzeź szlachty w Galicyi była obydnem dziełem Metternicha. Srożyła się ona głównie w dwóch cyrkulach: Bocheńskim i Tarnowskim. Chłopi dopuszczali się strasznych okrucieństw, pijani zemstą i gorzalką. Nieusprawiedliwiający tego co się stało, wypadu jednak tym, co szkalowali Dembowskiego i wogóle demokratów, przypomnieć, że przewinieństwa szlachty względem chłopskiej ludności były ciężkie. Nigdzie, oprócz Białej Rusi, nie wyzyskiwano tak jej pracy i nie pastwiono się nad nią, przy pomocy zależnych od dworów mandataryuszów, jak w Galicyi. Wyzysk stał się szczególnie wielki z powodu licznie zakładanych gorzelni i potrzebnej dla nich uprawy kartofli. Oto, co opowiada Tadeusz Rutowski, opierając się na danych statystycznych. „Ogromna uprawa kartofli pochłaniała mnóstwo rąk, pańszczyzny nie wystarczało, gdzie było 1.000 dni, potrzeba było 3.000, zaczął się ucisk ludu, zwłaszcza u dorobkiewiczów, nieznających ludu. Kartofle stały się jedynem pożywieniem i wydały generacyę nikłą i chorowitą, wódka przelewała się, garniec za 12 kr., więc kraj pił, chłop pił bez opamiętania, demoralizował się aż do zbrodni”.

Oczywiście, nie cała szlachta tak postępowała. Byli ludzie zorni i światli, ale niestety stanowili

oni niewielką liczbę. Jeden z nich, Tadeusz Wasilewski, na sejmie stanowym w 1843 r., postawił wniosek zajęcia się polepszeniem losu włościan. W 1844 r. Alfred Potocki nadał temu wnioskowi określoną formę, żądając przyznania włościanom na własność gruntów posiadanych. Sprawa ta stała się przedmiotem ożywionych rozpraw w 1845 r., i mniejszość, „już jedną nogą w strzemienu”, zmusiła większość w dniu 26 września do przedstawienia tego żądania cesarzowi. Metternich więc, rozsiewając przez swoje sługi wieści, że przygotowane powstanie było buntem przeciwko państwu, popełnił łgarstwo nikczemne. W liczbie olbrzymisty chłopskiej byli i tacy, co należeli do mniejszości szlacheckiej, która upominała się o prawa ludu. Pod morderczą brutną ręką padli bojownicy jego praw, męczennicy Kufszajnu: Aleksander Chrzypkowski i Konstanty Słotwiński.

Wiedząc o przygotowującym się powstaniu, i stronnictwo Czartoryskiego oświadczyło się stanowczo za uwłaszczeniem włościan. „Jeden z obywateli na każdego z nas ciągnący — mówił Adam Czartoryski 29 listopada 1845 r. — jest uznanie pewnych faktów, wyrobienie w sobie pewnych przekonań, których przyjęcie jest oczywiście potrzebnem dla wyzwolenia Polski. Między niemi przychodzi nasamprzód mi na myśl i na pierwszym staję względzie tak nazwane uwłaszczenie włościan. Wiele i różnie o tem najważniejszym dla nas zadaniu mówiono i pisano, tak w Kraju jak w Emigracyi, sądzę więc powinnością nie zataić i mojego

w tej mierze zdania. Po wszechstronnem i sumiennem zastanowieniu się, wyznasz szczerze, że uwłaszczenie włościan, to jest zabezpieczenie im własności gruntu, gdzie posiadają od dawna swoje siedziby, i z którego od mnogich lat ciągną swe pożywienie, uważam w zasadzie (odkładając na bok ekonomiczne korzyści, mające czasem stąd wyniknąć), uważam za główny i konieczny dla nas środek, jeśli chcemy, żeby w chwili rozstrzygającej naszym losem, cały naród, to jest miliony ludu, zgodnym i powszechnym splonął zapalem i obrócili go razem na swych ciemiężców”.

Ubezpieczywszy się w swoim posiadaniu, rządy zaborcze rozpoczęły szereg mordów politycznych. W Warszawie 16 marca 1846 r. powieszono Kociszewskiego i Żarskiego; w Siedlcach 17 marca Pantaleona Połockiego. Skazano także na śmierć Stefana Dobrycza, Karola Ruprechtta, Michała Mireckiego i Andrzeja Deskura, ale zmieniono im ten wyrok na dotychczasowe ciężkie roboty w kopalniach. Skazano jeszcze do kopalni: Jana Lityńskiego, Aleksandra Grzegorzewskiego, Ludwika Mazurakiego, Alojzego Wendę, Jana Keniga, Karola Rudnickiego i Ludwika Sobolewskiego. Wiele osób wysłano jeszcze do robót, do rot aresztanckich, do wojska, na osiedlenie i na mieszkanie na Syberyi lub we wschodniej Rosyi. Pomędzy innymi zostali wysłani: Szymon Tokarzewski do Omska, Henryk Kamiński do Wiatki. Chłop Piesek, który w zdradliwy sposób wydał Kociszew-





*Prof. Wronowski*

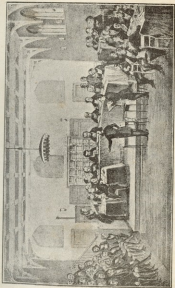
Polnische  
Bibliothek  
in Sammlungen

skiego i Żarskiego, męczony wyrzutami sumienia, sam się powiesił. Na Litwie ogłoszono stan oblężenia. Jana Recra skazano na 1500 kijów i wysłano do kopalń syberyjskich. Do robót fortecznych w Syberyi wysłano z Wilna: Apolona Hofmeistra, Józefa Bogusławskiego i doktora Anicetego Reniera. Skazano także kilkanaście osób do wojska, a między niemi Bronisława Zalesskiego. Z Rusi także popędzono sporo osób na Syberję.

Dzień 31 lipca 1847 r., w którym powieszono Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, corocznie święci się przez lwowian. Obaj zginęli po bohatersku z okrzykiem: „Niech żyje Polska!” Na parę dni przed śmiercią, Wiśniowski napisał w języku ruskim upomnienie do ludu, przedstawiając mu rzetelnie całą sprawę. Urodził się on w Jazłowiec w 1807 r. i ukończył studia uniwersyteckie we Lwowie w 1829 r. Z włościanami w swojej slobódce w Kołomyjskiem obchodził się nie jak pan, ale jak brat kochający. Skazano także na śmierć księdza Leopolda Kmiotowicza, ale ponieważ żaden z biskupów nie śmiał zdjąć z niego sakry, wysłano go na dożywotnie więzienie do Kufstajnu, gdzie go zupełnie odosobniono od innych więźniów. Po Kmiotowiczu przybyli jeszcze do tej twierdzy: Stroe i Białobrzesci, obaj wojskowi austriacy. Liczba więźniów w Piorunowie (Hradczym kopcu, Spielbergu) także wciąż wzrastała. Tam został osadzony Jan Andrusikiewicz, żołnierz polski z 1831 r., ulubieniec ludności go-

ralskiej, skazany na 20 lat więzienia. Tamże zostali wysłani trzej górale: Jacenty i Jan Kajsowie i Jan Siereni, skazani na trzy lata.

Proces poznański nazwano olbrzymim, dla ogromnej liczby obwinionych. Byli tam ludzie różnych stanów, a między nimi dużo włościan, którzy — jak widzimy to z Pamiętnika Jędrzeja Moraczewskiego — odbyli tam prawdziwą szkołę patryotyczną. Więźniowie, których położenie było znośniejzem i swobodniejszem, aniżeli ich współtowarzyszy w katowniach moskiewskich i austriackich, pracowali nad własnem wykształceniem. Wolno było mieć i czytać książki. Libelt podczas uwięzienia napisał „Dziwięc Orlenską”, a Ryszard Berwiński opracowywał porównawczo podania ludowe. Rozprawa sądowa rozpoczęła się 2 sierpnia 1847 r. i trwała 4 miesiące publicznie przed trybunałem w Berlinie. Był to w Prusach pierwszy wypadek jawności sądów politycznych, zwracał więc powszechną uwagę nie tylko w Niemczech ale w całej Europie. Pełne godności zachowanie się więźniów zjednywało im współczucie ludności stolicy pruskiej, a świetna mowa Mierostawskiego zmuszała do oddania hołdu czci naszym demokratom, dla których „stało się jedynym romanssem młodości”, „jedynem wszystkich męczeństw zadaniem”, „wyzwolenie, oświecenie i wyniesienie ludu na dostojność obywatelskie”. Dnia 2 grudnia ogłoszono wyroki. Wszystkich skazanych było 117. Na ucięcie głowy toporem skazano: Mierostawskiego, Kosińskiego Winystawa, Sadow-



Mierosławski przed sądem

Powiatowa  
Biblioteka Publiczna  
w Suwałkach

skiego Stanisława, Elżanowskiego Seweryna, księdza Łobodzkiego Józefa, Cejnowę Florynna Stanisława, Putkamera - Klezczyńskiego Józefa i Kurowskiego Apolinarego. Dwudziestu czterem osobom wyznaczono dożywotnie więzienie. Libelt był skazany na 20 lat.

W listopadzie 1846 r. Rosya, Austria i Prusy, uragując Francyi i Anglii, z pogwałceniem traktatu Wiedeńskiego, zawarły pomiędzy sobą traktat, na mocy którego wolne miasto Kraków i jego okręg zostały przyłączone do monarchii austriackiej.

Jak widzieliśmy, wszystkie stronnictwa emigracyjne zgodziły się na uwłaszczenie włościan, sejm stanowy galicyjski żądał tegoż, a Rząd Narodowy w Krakowie ogłosił je. Rządy więc: austriacki i rosyjski musiały także coś zrobić w sprawie włościańskiej, ale wiele zrobić nie chciały i nie mogły, gdyż inaczej musiałyby i u siebie w domu ją rozwiązać. Poskromiwszy rozruchy włościańskie, rząd wiedeński zmniejszył w Galicyi pańszczyznę o trzecią część, uregulował ją i mandataryuszów uniezależnił od właścicieli ziemskich. Jak mało życzliwie był usposobiony rząd austriacki do radykalniejszego rozwiązania kwestyi włościańskiej, to okazuje się z tego, że w przyłączonym okręgu krakowskim nie chciał być uznać tych ulepszeń, które za czasów samodzielności Rzeczypospolitej poczynione były. Rządowi rosyjskiemu wypadło także poskramiać rozruchy włościańskie, które się odezwały aż w odległych powiatach Białej Rusi. Mu-

siał coś zrobić przeciw dla włościan, ażeby ucho-  
dzić za ich opiekuna. Zaprowadził więc pewne  
uregulowanie pańszczyzny przez tabele prestacyjne  
a na Litwie i Rusi przez inwentarze.

Wiadomość o wybuchu rewolucyjnym w Kra-  
kowie wywołała w emigracyi wielki zapal. Czartoryski nie śmiał potępić tego ruchu, a nawet zda-  
wał się być gotów ze swoim stronnictwem wziąć  
w nim udział. Zjednoczenie, które zaledwie  
było zorganizowane się przez wybór komitetu, roz-  
padło się na trzy części: większa okazała chęć po-  
łączenia się z Towarzystwem Demokratycznym,  
mniejsza zwróciła się ku Czartoryskiemu, a pewna  
liczba członków oświadczyła się za utrzymaniem  
dawnej organizacyi i oddania nad nią władzy  
niemal dyktatorskiej Wincentemu Tyszkiewicz-  
czowi. Komitet Narodowy Zjednoczenia przed  
ostatecznem swoim rozwiązaniem się, wydał w dniu  
10 lipca odezwę do ziomeków. „Rozradował się  
świat — powiadała ona — słowem przez was do-  
brą wiarą wyrzeczonym. Lud, powołany do wspól-  
nego boju, dowiedział się o co idzie, że idzie nie  
o samo jedynie cudzoziemca wypędzenie, nie o samą  
niepodległość Ojczyzny, ale razem o ustalenie sprawy  
gminnej, o jego własne wyzwolenie”. Towarzystwo  
socjalistyczne, nazywające się *Demokracją Polską*  
*XIX stul.*, w oświadczeniu przez Teofila Janu-  
szkiewicza, Józefa Ordeggę i Stanisława Ponikwskiego  
podpisanem, połączyło się także z Towarzystwem  
Demokratycznym.

W ten sposób większa część emigracyi uznała



powagę i przewodnictwo Towarzystwa Demokratycznego. Nowoprzybyli emigranci wchodzili w jego szeregi. Liczba więc członków towarzystwa wzrosła prawie w dwójnasób. W maju 1847 roku ogłoszono wybór nowej Centralizacji. Weszli do niej: generał Franciszek Sznajde, Stanisław Worcell, Wincenty Mazurkiewicz, Heltman i Wojciech Darasz.

Ze wzrostem jednak Towarzystwa Demokratycznego, odmienił się znacznie jego charakter. Manifest krakowski, który Towarzystwo uznawało za swój program, miał barwę wyraźnie społeczną. Przybyli z kraju nowi członkowie podzieleni w znacznej części poglądy Dembowskiego. Zjednoczenie i Demokracja XIX stul. wprowadziły pewną liczbę otwartych zwolenników socjalizmu. Kwestye społeczne stawały się więc często przedmiotem dyskusyi zawziętych, i w łonie towarzystwa zarysowało się coraz widoczniejsze rozdwojenie, które groziło mu nawet rozłamem. Spory te odbijały się i w samej Centralizacji.

Lecz nowe ważne wypadki wzburzyły na nowo całą emigracyę i pochłonęły jej uwagę.

## ROZDZIAŁ VIII.

### Wypadki rewolucyjne 1848 i 1849 r.

(1848 — 1849).

Na wiadomość o powstaniu polskiem w Krakowie, dreszcz rewolucyjny przebiegł po całej Europie. Manifest, głoszący dochodzenie praw narodowych i społecznych, porwał serca i tych, co walczyli o zrzućcenie jarzma obcego, i tych co dotkliwie czuli gniołącą krzywdę podtrzymywanych bagietami przywilejów. Józef Mazzini, ten niezmordowany spiskowice włoski, podwoił swą czynność rewolucyjną. We Włoszech już wrzeć poczyniło. Demokracja francuska z oburzeniem patrzała na zuchwały zabór Krakowa, tego ostatniego przytułku niepodległej Polski. Skwapliwie i z uznaniem czytano dzieło Leona Plée o Przeszłości wielkiego narodu, w którym autor zwracał uwagę, że barbarzyństwo i despotyzm posuwają się do opanowania Europy, grożąc zniweczeniem jej cywilizacji i wolności. Niemcy i Belgijczycy nawoływali demokratów do wspólnej i łącznej akcji. W Brukseli zawiązało się Towarzystwo Międzynarodowe.

rodowe demokracji socyalnej, a pomiędzy założycielami onego szczególną czcią otaczano sędziwego naszego dziejopisarza, Joachima Lelewela.

I kiedy pod sztandarem nowego porządku, zaprowadzającego braterskie stosunki pomiędzy ludami i ludźmi, zbierały się zastępy bojowników, na stolicy apostolskiej zasiadł hrabia Mastai Ferreti, znany ze swego pałtryotyzmu włoskiego i przekonań postępowych. Wnet otworzył on granice swego państwa dla wygnańców i wychodźców sprawy włoskiej, nadał Rzymowi swobodną gminną ustawę, ukrócił panowanie duchowieństwa, powołał lud do współudziału w rządach. Podniesiona przezeń myśl utworzenia konfederacyi włoskiej wywołała zapal w całym narodzie włoskim. „Niech żyje Pius IX“, „Evviva Pio Nono“, rozbrzmiewało po całych Włoszech. Zapal ten udzielił się i innym ludom. Dlaczego naczelnik kościoła powszechnego nie miałby stanąć na czele ludów, dla utworzenia konfederacyi europejskiej, gdzie wolnych i równych łączyłyby węzły braterstwa?

Nasz wielki poeta, Adam Mickiewicz, który był utonął w mistycyzmie Towiańszczyzny, żywo odczuł to powszechne oczekiwanie ludów i pospieszył do Rzymu, ażeby gorącym swem słowem natchnął papieża do szczytnej roli odnowiciela Europy. Ale wstecznicy wszelkiego rodzaju, a pomiędzy nimi i nasi Zmartwychwstańcy, zaczęli coraz wyższym murem uprzedzeń odgradzać przedstawiciela kościoła od pełnych jeszcze wiary w niego podówczas ludów.

Tymczasem w Paryżu wybuchła rewolucya, i 27 lutego proklamowano Rzeczpospolitą. Była to iskra podpalająca prochy w całej Europie. Trzeciego już marca naród węgierski upomniał się o należne mu prawa. Tegoż samego dnia w Kolonii a 7 w Berlinie lud przedstawił królowi swoje żądania. W Wiedniu 13 marca lud i wojsko pobrały się z sobą, i Metternich w stosie brudnej bielizny musiał uciekać ze stolicy. Kraków 15, Lwów 18 upomniały się o narodowość i wolność. Na ulicach Medyolanu w dniu 18 marca rozpoczął się bój zawzięty z Austryakami, którzy zostali wreszcie zmuszeni do ustąpienia z miasta. A tego samego dnia 20 marca, kiedy lud berliński oswoił więźniów polskich z Moabitu, i wywołany król obnażył przed nimi głowę i powitał ich okrzykiem: „Niech żyje Polska!”, w Poznaniu zawiązał się komitet narodowy, który myślą swoją objął całą Polskę. Dnia 27 marca ogłoszono więźniom polskim w Kafszajnie, że rychło opuszczą ten grób. „Zstąpiwszy — opowiada jeden z więźniów — ze skałistej góry, pamiętną dla nas na zawsze twierdzącą dzwigającą, zastaliśmy u jej spodu tłumy zgromadzonego ludu obojej płci, wszelakiego wieku i stanu, a w twarzach wszystkich spostrzegliśmy malujące się najwyższe dla nas współczucie”. Jeden z obywateli przez trzy dni zatrzymał ich gościnnie w swoim domu. „Nikt z nas — opowiada tenże były więzień — nie przeczuwał, że w tym samym Wiedniu, w którym (w 1840 r.) głuche panowało milczenie, w którym z grona ciekawością do nas sprowadzonych

osób wojskowych, tylko wyrazi: *Es sind polnische Rebellen* (to są polscy buntownicy) słyszeć się nam dawały, w lat ośm później, w pośród wolnością upojonego Indu, okrzykiem: „Niech żyją Polacy!” powitani będziemy”. Pomiedzy emigracją naszą rozległo się wołanie: „Do Polski! do Polski!” I jak dawniej wychodzący kolumnami szli do Francyi, tak teraz kolumnami wracali w progi ojczyste. I teraz, tak samo jak dawniej, pochodowi ich towarzyszyły błogosławieństwa ludów.

Lud Krakowski, ozdobiwszy swe czapki i kapelusze kokardą narodową, w dniu 15 marca wypuścił więźniów politycznych na wolność i wybrał komitet narodowy. We Lwowie odbywały się uliczne demonstracye od 18 marca. W dniu 20 marca uwalniano więźniów. „Od bramy więzienia — opowiada jeden ze świadków (Seweryn Celarski) — aż daleko w miasto formował lud szpaler, którym szli więźnie; z osobna każdemu: „Niech żyje!” krzyzano, kwiaty pod nogi ciskano, ręce i nogi całowano, najzasłużeńszych na rękach do miasta niesiono”. Znienawidzony dyrektor policyi Sacher uciekł ze Lwowa. Bohaterem ulicy lwowskiej był Jan Dobrzański, albowiem umiał on uświadomić ludowi to, co leżało w poczuciu ówczesnego społeczeństwa demokratycznego, zostającego pod moralnym kierunkiem znanego powieściopisarza i znakomitego mówcy, Józefa Dzierżkowskiego. Na jego wezwanie, 18 już marca zaczęto podpisywać petycję do rządu. Żądano w niej zupełnego zniszczenia pańszczyzny i poddańskich powinności, za-

powiadając, że właściciele dóbr chcą uczynić z tego dar swoim poddanym. Duch całej petycji był demokratyczny: domagano się całkowitej równości obywatelskiej i politycznej, oddzielnej administracji prowincjonalnej, powszechnej politycznej amnestyi, reprezentacyi na sejmie wszystkich klas mieszkańców, zniesienia cenzury, uzbrojenia miast, ustawy municypalnej, wojska krajowego, ustanowienia sądownictwa publicznego i ustnego z sądami przysięgłych; języka polskiego w szkołach, sądach, urządach, wreszcie rychłego zwołania sejmu.

Wysłana przez komitet lwowski deputacya porozumiała się w Krakowie z tameczną, i ułożono wspólnie: Podanie Polaków z Galicyi i Krakowskiego, które zostało doręczone cesarzowi w Wiedniu na audyencyi 6 kwietnia. Do deputacyi należeli: księża, właściciele ziemscy, mieszczenie, żydzi i dwóch włościan z Tarnowskiego: Wojciech Bonjur i Stanisław Mielak.

Program zniesienia pańszczyzny i powinności poddańczych i uwłaszczenia włościan, nakreślony w Podaniu był dobrze pomyślany, ale właśnie dlatego trudno się było spodziewać, ażeby uzyskał potwierdzenie w Wiedniu. O ile w naszym narodowym interesie domagać należało się, ażeby rozwiązanie sprawy włościańskiej było dziełem przedstawicielstwa narodowego we Lwowie albo w Krakowie, o tyle interes państwowy austriacki musiał starać się o to, by ostateczne postanowienie wyszło z Wiednia; a ministrom, którzy ulegali tylko z masu wpływowi rewolucyjnemu, chodziło także o to,

ażeby niedopuszczyć zblżenia się włościan z inteligencją polską. Rzecz to była jasna. Komitety więc, lwowski i krakowski, powinny były, nie zwlekając i nie pytając niczyjego pozwolenia, ogłosić jak najuroczyściej i najpowszechniej zniesienie poddaństwa i pańszczyzny i uwłaszczenie włościan i wezwać sejm, by załatwił tę sprawę we wszystkich szczegółach. Byłoby to najkorzystniejsze dla narodu. Tego się obawiano w Wiedniu i dlatego rozwiązano zorganizowane komitety i nie dopuszczano utworzenia się nowych.

Przybywająca emigracya zalecała większą stanowczość w działaniu. W Krakowie więc rozwiązano powtórnie komitet, i baron Krieg 5 kwietnia musiał dać na to swoje zezwolenie. Ale i ten komitet nie zdobył się na czyn rewolucyjny proklamowania we własnem imieniu zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia włościan, lecz w odezwie do właścicieli ziemskich zaklinał ich, ażeby nie ociągali się z tem wielkiem dziełem, pierwszej wagi dla całej bez wyjątku Polski, i uskuteczнили je w dniu Wielkiejnocy, która przypadała 23 kwietnia.

W Wiedniu starano się spętać tę sprawę. Na Podanie, przedstawione cesarzowi, minister de Pillersdorf w odpowiedzi z dnia 13 kwietnia oświadczył, że „nikt nie ma prawa rzecz jakową, która nie jest jego własnością, darować albo odstąpić”, a więc komitety, nie opatrzone upoważnieniem wszystkich posiadaczy ziemi, nie mają prawa orzekać w cudzem imieniu zniesienie pańszczyzny i udzielenie gruntów włościańskich; ażeby zaś utru-

dni spełnienie tego aktu oddzielnym właścicielom ziemskim, nadesłano gubernatorowi rozkaz, że ci tylko, co posiadają dobra zupełnie czyste od długów, mogą darowywać pańszczyznę.

— We Lwowie, pod pozorem wydawania pisma, zorganizowała się 14 kwietnia Rada Narodowa, złożona z przedstawicieli rozmaitych wyznań i zawodów. Zawezwała ona wszystkich obywateli w Galicyi, ażeby po obwodach zawiązywali rady obwodowe, a sama przybrała nazwę Centralnej, obejmując w ten sposób moralną władzę nad całym krajem.

— Jednym z pierwszych czynów nowo założonej Rady była odezwa z dnia 17 kwietnia do właścicieli dóbr ziemskich o zniesienie pańszczyzny. Popierając odezwę komitetu krakowskiego, wołała ona: „Niech dzień Zmartwychwstania Zbawiciela będzie oraz dla nas dniem narodowego zmartwychwstania i zbawienia”; niech wielki ten dzień zwiastuje ludowi po wszystkiej polskiej ziemi, „iż wraz z odradzającym się narodem polskim pękają jego odwieczne kajdany”, Rada wydała także odezwę do braci Businów, nawołując do podania sobie wzajemnie bratniej ręki i działania wspólnego. Dla upowszechnienia zasad równości poleciła ona konsystorzowi, ażeby wezwał duchowieństwo do ogłaszania z kazalnicy, że wszyscy, bez różnicy wyznań, obrządku i mowy, są między sobą braćmi, równymi przed Bogiem i prawem, obywatelami jednej polskiej ziemi.

— Biurokracya austriacka ze Stadionem na



czczele nie próżnowała ze swojej strony. Trzymała się ona wiernie zasady: *divide et impera*. Wyniosła ona księdza Juchimowicza na biskupstwo i skłoniła go do wystąpienia od ludu ruskiego podania, zaznaczającego przed cesarzem nie tylko odrębność narodową, ale i potępienie ruchu rewolucyjnego. Zamierzała ona także zamożną szlachtę polską odłączyć od ogólnego ruchu i wyjednała w Wiedniu, że zwołano na dzień 26 kwietnia sejm nadzwyczajny w Galicyi w takim samym składzie, jak bywał poprzednio. Przeciwno temu jednak zamaniestowała się powszechna opinia. Rada Centralna i rady obwodowe stawily silny opór, a gwardye narodowe stanęły w ich obronie. Stadion nakazał więc rozwiązanie rad i gwardyi, przyczem odwołano się do bagnatów, i w Stanisławowie krew się polała. To wywołało straszne oburzenie, i najbardziej oporni ze szlachty cofnęli się. Wydział Stanów galicyjskich w obwieszczeniu z dnia 27 kwietnia oświadczył, „że zapowiadziany sejm miejsca mieć nie będzie”.

Odwołanie się biurokracyi austriackiej do siły zbrojnej było skuteczniejsze w Krukowie. Tam starosta Krieg obłudnem swoim postępowaniem doprowadził do silnego rozjątrzenia ludu, który dał mu to uczuć. Widząc, że obłuda przestała być skuteczną, złożył on swój urząd, i generał Castiglione, połączywszy w swej osobie władzę wojenną i cywilną, 26 kwietnia kazał rozbrajać gwardyę narodową. To wywołało silne wzburzenie, wzniesiono barykady i rozpoczęła się utarczka na ulicach. Ze strony polskiej padło 29 osób, lecz i Castiglione nie

mógł się utrzymać w mieście i musiał cofnąć się do zamku, skąd rozkazał bombardować miasto. Trwało to przez dwie godziny, ale wielkich szkód w mieście nie zrzędziło. Tymczasem Moltke, który wraz ze swoim oddziałem odcięty od zamku znalazł się na łasce ludności krakowskiej, obiecał pośredniczyć o zaprzestanie bombardowania, skoro tamowanemu mu nie będzie odejście. Istotnie zaprzestano bombardować, lecz zażądano kapitulacji miasta. Po układach, które trwały dosyć długo, przyczem Moltke pokazał zawiadomienie o mającym przybyć wojsku rosyjskiem na pomoc, podpisano 27 kwietnia kapitulację, która żądała wydalenia emigrantów za granice państwa austriackiego, rozwiązania komiteta i rozbrojenia ludności i gwardyi narodowej.

Klęska ta względnie nie nie znaczyła wobec klęski poniesionej w sprawie włościańskiej. Naznaczony dzień Zmartwychwstania minął, a tylko stosunkowo niewielka liczba właścicieli ziemskich poszła za głosem narodu<sup>\*)</sup>. W Wiedniu jednak lepsze miano wyobrażenie o szlachcie galicyjskiej, i do

<sup>\*)</sup> W wierszyku drukowanym: „Jeszcze głos tydka do wieśniaków, czyż jak Molke radzi?” — czytamy: „Darował państwo już pan Wiestolowski, — Pani Winnicka, pan Leon Derwonkowski, Pan Dziędziński Kasimierz z Niesuchowa i tyle innych”. Do tych nazwisk należy dołączyć: Władysława Sanguszkę z Tarnowa, Henryka Kurdwanowskiego, Henryka Janka, Leona Rzewuskiego, Adama Potockiego, Wiktora Widzińskiego. W dniu św. Wajciecha miano ogłosić zniesienie pańszczyzny w cyrkulach: Bocheńskim i Wadowickim.

Pillersdorf reskryptem z dnia 18 kwietnia, zaprzeczając temu co dawniej mówił, nie czekał na decyzję samej szlachty, ale starał się ją uprzedzić, ogłaszając, że od dnia 15 maja „wszelkie robocizny pańszczyżniane i inne z dawniejszego stosunku poddańczego wynikię daniny włościańskie znoszą się, za wynagrodzeniem w swoim czasie wymierzyć się, mającemu na koszt rządu”. A więc pomimo tylu męczenników dla sprawy ludowej, rząd zaborczy rozstrzygnął kwestyę włościańską! Była to bolesna klęska moralna!

Rada Narodowa Centralna, „dziecko rewolucyi, uosobiona idea demokratyczna, ludowa, przedstawicielka jedyna woli narodu” — jak o niej wówczas pisano — po zamachu biurokratycznym 23 kwietnia, silnie się wzmocniła w opinii narodu. Rady obwodowe, które się pozawiazywały we wszystkich częściach kraju, czynnie jej pomagały. Rada Centralna, która przybrała jeszcze kilkunastu wpływowych obywateli, podzieliła się dla skuteczniejszej pracy na ośm oddziałów, a nadto pod jej kierunkiem potworzyły się rozmaite stowarzyszenia z pewnymi celami specjalnymi. Na ogłoszeniach i rozporządzeniach onej stało na czele hasło wielkiej rewolucyi: **w o l n o ść, r ó w n o ść i b r a t e r s t w o**. Za inicjatywą onej i rad obwodowych, po miastach poformowały się gwardye narodowe, a nawet po wsiach zaczęto tworzyć gwardye konne i piesze. Z jej też polecenia potworzyły się sądy pokoju i polubowne. Wglądała też ona w czynności

biurokracyi i starała się przeszkodzić tym złym następstwom, które tamta knowała.

Ażeby osłabić jej wpływ i krzyżować jej czynności, Stodion wysunął przeciw niej Radę narodową ruską, złożoną z samych niemal księży. Potworzyła ona także rady obwodowe. Organem jej była *Zorja Hołycka*, wspierana pieniężnie przez gubernatora galicyjskiego. Popierała ona rząd i biurokracyę w walce ich nieustannej, chociaż niezawsze jawnej, z rewolucyjnymi dążnościami społeczeństwa. Przeciwno szkodliwym działaniom tej Rady zawiązano Sobór Ruski i zaczęto wydawać: *Dziennik Ruski* (Dniewnyk Ruski). Oddziaływanie jednak tego Soboru nie mogło być bardzo skuteczne, ponieważ składał się przeważnie z inteligencyi, która była raczej polską niż ruską.

Żydzi nie poszli za przykładem Rusinów i oparli się namowom biurokracyi. Zwłaszcza inteligencya żydowska pojmowała dobrze, że to co otrzymała, to było dziełem rewolucyi i że zwycięska tylko rewolucyja zapewni jej obywatelskie stanowisko. Łączyć się zaś z niemiecką ludnością, która była nieliczna i w młodszym pokoleniu znacznie spolszczona, nie widziała żadnego interesu. Przytem przykład żydów krakowskich podziałał dobrze na całą Galicyę.

I właścian nie zdołano podburzyć przeciwko ruchowi rewolucyjnemu. Zachowywali się oni biernie ale nie wrogo. W zachodniej Galicyi, gdzie księża nie popierali intryg biurokracyi, jak to miało miejsce we wschodniej, rady obwodowe zyskiwały wpływ na ludność wiejską, czemu dopomagały

także i pisma ludowe, w kierunku narodowym i demokratycznym wydawane.

Za to udało się Stadionowi znaleźć przeciwko Radzie Narodowej sprzymierzeńca w ziemiaństwie możnem, które 3 maja utworzyło Stowarzyszenie ziemiańskie. Organem tego stowarzyszenia było pismo: *Polska*, pod redakcją Hilarego Meczysławskiego i Antoniego Walewskiego, a propagowane w niem zasady były tak wsteczne, że zecerzy lwowscy postanowili nie składać tego dziennika. To samo uczynili i z *Zorzą Halicką*.

Pomimo intryg biurokracyi i oporu wstecznych żywiołów, stronnictwo patriotyczno-demokratyczne rosło w siłę i powagę. Rada Narodowa stała się prawdziwym rządem moralnym, a jej organ *Gazeta Narodowa* pod redakcją Jana Dobrzańskiego, cieszył się w całym kraju wielkiem uznaniem. Ona to przeprowadziła wybory do sejmu ustawodawczego, który dekretem 16 maja do Wiednia został zwołany.

Mianowany 30 lipca gubernatorem Galicyi na miejsce znienawidzonego Stadion Polak, Wacław Zaleski, oświadczał się z wielką układnością jako patriota, ale wszystko co mogło zapewnić Galicyi większą niezależność od Wiednia wstrzymywał i tłumił, a szczególnie okazywał swą niechęć ku emigrantom, usuwając ich od współudziału w sprawach publicznych.

Ścieranie się stronnictwa postępowego ze wstecznem przybrało ostrzejszy charakter, kiedy w październiku rozpoczęła się walka zbrojna pomiędzy

Węgrami i rządem wiedeńskim. Demokraci polscy otwarcie się oświadczyli za Węgrami i używali pomocy huzarom, którzy spieszyli do ojczyzny, ażeby połączyć się z rodakami swoimi. Rada Narodowa Rуска przeciwnie uważała Węgrów jako hantowników, tak samo jak poprzednio Włochów. Beakaya, która w całej Austrii się wzmogła, przygotowywała się do stanowczego uderzenia. Windischgrätz, idąc na czele wojska przeciwko Węgom, po drodze 31 października zdobył szturmem niepokorny Wiedeń. Hammerstein, komendant lwowski, postanowił pójść w jego ślady, zwłaszcza że już dawniej wysłano ze Lwowa pułki węgierskie, jako przyjazne ludności miejskiej. Nowoprzybyte żołdactwo prowokowało ludność, i 2 listopada rozpoczęło się zbrojne starcie, a 3 Hammerstein zbombardował Lwów, przyczem zabito osób 64, rannono 68 i spalono wiele gmachów, jak ratusz, uniwersytet z biblioteką (40.000 tomów), szkołę techniczną, gimnazjum, szkołę realną itd. Dokonawszy tego bohaterkiego czynu nad ludnością, która nie stawiała prawie żadnego oporu, Hammerstein przybrał rolę dyktatora, wypędzał emigrantów, więził patriotów, 30 listopada ogłosił stan oblężenia, rozwiązał Radę miejską, Radę Narodową i inne stowarzyszenia, nakazał rozbrojenie gwardyi narodowej, zabraniał dzienniki itd.

W całej Galicyi zapanował — jak trafnie się wyraził korespondent do paryskiego *Demokraty Polskiego*, „powszechny stan rozboju”. „Nie odjęto — pisze on — *de jure* żadnej niży konstytucyjnej swo-

body, ale *de facto* wszystkie depcą i pogardliwie kopią nogami”.

Młodzież zaś tłumnie spieszyła do Węgier, pojmując to dobrze, że Węgry stały się podówczas „wysuniętym naprzód posterunkiem europejskiej rewolucyi”. O walce zbrojnej w Węgrzech powiemy, zaznaczając udział Polaków w ogólnie-europejskiej rewolucyi.

Ponieważ sprawy galicyjskie pozostawały w zależności od austriackich, więc wypada o tych ostatnich wspomnieć pokrótce.

Jak już wspominałem — 13 marca 1848 r. rewolucya zapanowała w Wiedniu, i cesarz Ferdynand 15 marca ogłosił wolność druku i prawo zorganizowania gwardyi narodowej, a 20 amnestyą w sprawach politycznych i obiecał nadać konstytucyą. Ministrowie, którzy kierowali cesarzem jak chcieli, robili ustępstwa z musu i starali się o to, by miały one charakter daru monarszego. Unikali więc zwołania parlamentu ustawodawczego i 25 kwietnia ogłosili oktrojowane z góry zasadnicze prawa państwowe. Kiedy jednak 25 maja lud otoczył pałac cesarski w Wiedniu i zażądał zwołania sejmku ustawodawczego, wybranego przez powszechne głosowanie i złożonego z jednej tylko izby, ministrowie zgodzili się na to, lecz namówili cesarza, ażeby 17 maja wyjechał do Innsbruku i tam zamieszkał. Ustawodawczy sejm został zagajony 22 czerwca. Z Galicyi przybyli także deputowani, a pomiędzy nimi byli: Bogusław Longchamps, Karol Kubicki, Franciszek Trzeciński, Aleksander Dzie-

dużycki, Jan Fedorowicz, Floryan Ziemiałkowski, Leszek Dunin-Borkowski, Franciszek Smolka, Zbyszewski, Michał Popiel, Stanisław Pawlikowski-Góral, Henryk Janko, Seweryn Smarzewski, ks. Wierchlejski, Adam Potocki, Karol Lange, Jan Tarnowski itd. Najważniejszą czynnością sejmu było zniesienie poddaństwa i pańszczyzny w całym cesarstwie austriackim. Cesarz, który był wrócił 12 sierpnia do stolicy, uciekł z niej 7 października do Ołomuńca, kiedy ludność wiedeńska stanęła w obronie grenadyerów, którzy odmówili iść biec się z Węgrami. Na rozkaz cesarski, Windischgrütz zdobył Wiedeń. Pomiędzy tymi, co kierowali jego obroną, odznaczyli się zaszczytnie: Bem i pułkownik Edward Jelłowicki. Bem, przebrany za robotnika, zdołał uciec do Węgier i wziął tam czynny udział w walce zbrojnej. Jelłowickiego rozstrzelano. Sejm, któremu od ucieczki cesarza przewodniczył Franciszek Smolka, 22 listopada przeniesiono do Kromieryża, morawskiego miasteczka, i 7 marca 1849 r. rozwiązano. Wypracowana przez ten konstitucya, jakkolwiek nie weszła w życie, to jednak następnie, kiedy wskutek dotkliwych klęsk, musiano poczynić ustępstwa ludom, stała się ona podstawą tych swobód, które obecnie posiadają narody państwa austriackiego.

Reakcya galicyjska na początku grudnia 1848 r. podała adres wiernopoddańczy. Szlachta wyrzekła się dążeń rewolucyjnych. Demokraci więc spuścili się do głębin ludowych. Byli więźniowie w Szpilbergu Lesław Łukasiewicz i Julian Goslar, zawiazali tajemne stowarzyszenie pomiędzy





Julian Goslar

Powiatowe  
Biblioteka publiczna  
w Suwałkach

rzemieślnikami i wyrobnikami we Lwowie, w Krakowie i w Zachodniej Galicyi. Stowarzyszenie to zostało wykryte w 1851 r. Goslarsa ujęto na Mazurach i wywieziono do Wiednia, gdzie go powieszono w 1852 r. Łukasiewicz umarł w twierdzy czeskiej; Anna Różycka, córka jenerała Samuela Różyckiego, umarła w więzieniu, Wincenty Smagłowski, Kligunowski, malarz Jarosiewicz, krawiec Podhajski, farmaceuta Kessler, zostali skazani na długoletnie więzienie.

Dzięki ruchowi rewolucyjnemu 1848 r., Galicya nie tylko osiągnęła dwa ważne nabytki społeczne: zniesienie poddaństwa wraz z pańszczyzną i do pewnego stopnia równość wszystkich mieszkańców, ale wytworzyła w sobie sporo nowej organizacyjnej siły. Nie zniszczył jej nawet reakcyjny system germanizacji ministra Bacha, lecz przyczynił się mimo woli do skonsolidowania nowokształtującego się społeczeństwa. W tym nawet czasie życie umysłowe wydało wspaniałe owoce. Po całej Polsce rozchodziła się sława jej poetów: Poła, Ujejskiego, Szujskiego; powieściopisarzy: Józefa Dierzkowskiego, Kaczkowskiego, Zacharyasiewicza, Walerego Łozińskiego; przede wszystkim zaś historyków: Karola Szajnochy, Augusta Bielowskiego, Henryka Szmita, Maurycego hr. Dzieduszyckiego, Stadnickich Kazimierza i Aleksandra. Listy z Krakowa Kremera olśniewały kwieciistością swego stylu. Głośniei były nazwiska: fizjologa Józefa Majera, klinicysty Dietla, anatoma

Tejchmana, chemika Czernańskiego. We Lwowie nauczali: matematyk Wawrzyniec Żmurko i fizyk Wojciech Urbański. Przebywali tam także: znakomity znawca języka polskiego Antoni Małecki i ekonomista Józef Supiński. We Lwowie wychodziły najlepsze w swoim czasie pisma literackie: naprzód *Nowiny*, później *Dziennik Literacki*, oba redagowane przez Jana Dobrzańskiego.

Rewolucya 1848 r. ujawniła silne tętno życia narodowego i na Śląsku austryackim, głównie w Księstwie Cieszyńskim. Na czele ruchu polskiego stanęli tam: dr. Klucki i Paweł Stalmach. Zawigrywali oni stowarzyszenia i zaczęli wydawać pismo polskie.

Demokracya pruska pojmowała dobrze, że dopóki w Warszawie panuje car samowładnie, dopóty nie może być ona pewną swego zwycięstwa. Rosya przytem nie zgadzała się na zjednoczenie Niemiec, powszechnie upragnione przez demokrację. Okrzyk więc: „Niech żyje Polska!” — który rozlegał się po ulicach Berlina i po całych Niemczech, był niejako wypowiedzeniem wojny Rosyi. W tę wojnę wierzono powszechnie, wierzono i w Poznaniu. Generał Willisen układał nawet wraz z Polakami plan przyszłej kampanii przeciwko Rosyi.

W dniu 20 marca zorganizował się w Poznaniu Komitet Narodowy, z osób przez akklamacyę wybranych. Należeli do niego: adwokat Krauthofer czyli Krotowski; Jędrzej Moraczewski, Karol Libelt, Stefański, Essman,

Słomczewski, Jan Palacz, Andrzejewski, Maciej Mielżyński, Chosiowski, Szuman Leon, ks. Janiszewski, ks. Prusinowski, Jarochowski. Ostatnich sześciu członków stanowiło jakby prawicę lojalną, reszta lewicę rewolucyjną. Obok komitetu polskiego zawiązał się niemiecki, który z początku nie był przeciwny Polakom, i wysłana przezń do Berlina deputacya poparła nawet żądania polskie.

Księstwo Poznańskie żywo się zajęło przygotowaniem wojennym. Sformowane przez spisek 1846 r. kadry wojska narodowego stanęły prawie w mgnieniu oka. Przeznaczając na wodza generała Kruszewskiego, Komitet mianował Mierosławskiego jego zastępcą i szefem sztabu. „Gdy dziś się zapatruję — powiada Władysław Kosiński — na powstanie polskie, mam to niezłomne przekonanie, że w pierwszej zaraz chwili po wybuchu rewolucyi Berlińskiej, mianowicie po powrocie Moabitczyków do Poznania, można było od razu tak silne powstanie w całym Księstwie i w części Prus zachodnich wywołać, że siły wojskowe w prowincyi będące, nie byłyby w stanie mu się oprzeć; że nim by nowe siły nadszły, regularna armia polska z landwery i z licznych zbiegów złożona, wsparta tłumami nieregularnymi, tak groźną by już się stała, że rząd, zakłopotany już własnymi niemieckimi sprawami i wstrząśnięty w samejże stolicy, byłby wolał w tej chwili zaniechać prowincyę, jak ją z wielkiem wytężeniem zdobywać; co więcej, byłby może nawet w tej nowej tworzącej się sile, sprzy-

mierzeńca powitał przeciwko Rosyi, przeciw której całe Niemcy już go popychały. Ale na to było potrzeba wyłączenia w jak najkrótszym czasie wszystkich sił prowincyi i użycia mniej więcej planu z roku 1846. Z początkiem kwietnia, a zatem w dni dziesięć, mogło i powinno było Księstwo wystawić armię 20 do 30 tysięczną, gotową do wkroczenia w granice Kongresówki, — armię dostateczną do zmuszenia zwinienia się sił rosyjskich pod samą Warszawę, co cały lewy brzeg Wisły i Galicyę nawet, z nieprzebranymi zasobami, do dyspozycji powstania oddawała.

Tak było do pierwszych dni kwietnia, to jest do czasu, aż pruska komenda wojskowa nie sprowadziła 30.000 wojska do Księstwa. Zastraszone i oszołomione biurokracya i reakcya przyczaiły się były, ale widząc, że groźna dla nich chwila minęła, wylazły ze swych kryjówek i zaczęły podszczywać Niemców, żydów i włościan przeciwko komitetom polskim. Podżegania włościan miały wręcz przeciwny skutek, ponieważ podnieciły w nich niechęć ku Niemcom.

Rozpoczęły się więc utarczki pomiędzy Niemcami i Polakami, pomiędzy wojskiem pruskim, w którym dowódcy byli przeważnie reakcyjnego usposobienia, i oddziałami polskimi. W Berlinie niepokojono się z tego powodu mocno i wysłano Willisena do Wielkopolski, żeby skłonił komitet do rozpuszczenia wojska i pozostawienia tylko czterech kadrów, dla utworzenia w późniejszym czasie dywizyi polskiej. Willisena starał się powstrzymy-

wać zapędy prowokacyjne generałów pruskich, a z drugiej strony przekonywał Polaków, że swoją niecierpliwością mogą tylko swej sprawie narodo-  
wej zaszkodzić. Udało mu się wreszcie namówić, że 12 kwietnia zawarto w Jarosławcu konwencyę, na mocy której miały pozostać tylko z wojska pol-  
skiego 4 bataliony piechoty i 4 szwadrony jazdy w Miłosławiu, Wrześni, Książu i Pleszewie.

Generałowie pruscy oburzali się na ustępstwa, czynione Polakom, i wcale nie myśleli o uczciwem dotrzymaniu konwencyi. Dziewiętnastego już kwie-  
tnia doszło w Gostyniu do krwawego starcia się. W Koźminie i Odolanowie wojsko pruskie strze-  
lało do bezbronnej ludności.

Rozdrażnienie w obozach polskich doszło do  
najwyższego stopnia, i postanowiono uderzyć na  
Prusaków. Delegowani do wojska zebrałi się 28  
kwietnia w Miłosławiu i, uchwaliwszy rozpoczęcie  
powstania, oświadczyli, że chcą odbudować Polskę  
w formie demokratyczno-republikańskiej, i zamię-  
nowali swym wodzem Mirosławskiego. Wojsko pol-  
skie przez konwencyę jarosławicką zostało sprowa-  
dzone do 720 głów. W takim stanie rzeczy możnaby  
liczyć jeszcze na jakie takie powodzenie, gdyby  
wojsko polskie podzieliło się na małe oddziały  
i rozpoczęło w całym kraju wojnę partyzancką,  
a ludność włościańska ze swojej strony wszelkimi  
sposobami szkodziła wrogowi i bępiła ich małe od-  
działy. Lecz Mirosławski był stanowczym przeci-  
wnikiem partyzantki. Na drugi dzień po naradzie  
w Miłosławiu, Prusacy uderzyli na Książ i pobili

powstańców, pomimo ich bohaterskiej obrony, i w sposób sromotny pastwili się nad mieszkańcami. Jenerał Blumen, wysłany przeciwko Mirosławskiemu, poniósł 30 kwietnia porażkę pod Mirosławem. Pod Wrześnią 2 maja przyszło do największej i najpiękniejszej w tem powstaniu bitwy. Kosynierzy dokazywali cudów waleczności. Wobec jednak wciąż nadchodzących wojsk pruskich, niepodobna było trzymać się długo. Żołnierze wymykali się do wiosek swoich, nie bez wiedzy oficerów. Wreszcie zawarto 9 maja ugodę w Bardzie, i garstka powstańców złożyła broń. Powstanie poznańskie było przeważnie włościańskiem. Polska ludowa odbyła tam swój chrzest.

W Berlinie 22 maja otwarto ustawodawcze zgromadzenie, które miało ułożyć nową konstytucję. Zasiadli w niem także i posłowie polscy z Poznańskiego i Prus Zachodnich. Znaleźli oni poparcie w licznych przedstawicielach demokracji, i Sejm pruski nie uznał rządowego podziału księstwa na część niemiecką i polską. Przeciwnie, 23 października uchwalono, że „mieszkańcom wielkiego księstwa Poznańskiego poręczają się przyznane im przy połączeniu onego z państwem pruskim osobne prawa”.

Odtąd rozpoczęła się w księstwie tak zwana akcyja legalna, której organem była Liga Polska. Skupiała ona siły polskie i starała się o ich uświadomienie, sięgając do Prus Wschodnich i na Śląsk.

Tu i tam pracowano już od dawna nad podniesieniem ludu polskiego, krwawicą swoją tuczącego



szlachetę niemiecką. W Prusach Wschodnich zasłużył się wiele w tym względzie pastor Gizewiusz, na Śląsku ubogi nauczyciel wiejski, Józef Lompa. Lecz dopiero rewolucya 1848 r., znosząc pięta cenzury, pozwalając swobodnie stowarzyszać się, podnosząc w masach ludowych poczucie godności ludzkiej, dała ludności polskiej skuteczniejszą broń do walczenia o swe prawa. Zawiązało się więc w 1848 r. na Śląsku Towarzystwo pracujących dla ludu górno-śląskiego, które postanowiło domagać się równouprawnienia narodowości polskiej i używać w mowie i piśmie tylko języka polskiego, i które w tym celu zakładało czytelnie i kluby po całym kraju. Na drugim Sejmie pruskim, który zwołano na dzień 26 lutego 1849 r. do Berlina, posłowie ze Śląska, ks. Szafranek i Gorzała, przyłączyli się do grona posłów polskich i upominali się energicznie o prawa narodowe.

Polacy, pojmując to dobrze, że zwycięstwo rewolucyi 1848 r. musiało doprowadzić do obalenia najazdu, do odzyskania niepodległości, wspierali ją dzielnie i orężem i piórem na wszystkich pobożowiskach europejskich. Ci nawet, którzy ongiś jako starowiercy oparli się zwołaniu sejmu polskiego w Paryżu, teraz sami powoływali do utworzenia ogniska interesów całego narodu. W Odezwie, podpisanej 26 maja przez Adama Czartoryskiego, Tysskiewicza, Olizara i innych, jednoczyli się oni z powszechną rewolucją. „Sprawa nasza — powiadali — sprawa to wolności, Wolności Powszechnej, której my rycerstwem i sprzymierzeńcami

z dziańców i pradziańców. Wolność powszechna odbyć musi niebawem swój krwawy chrzest. Nad Wisłą gólską, Dnieprzem i Dźwiną oberwie się burza — ostatnia burza europejska — po której wiekotrwala pogoda i wszystkie błogosławieństwa pokoju”.

Kiedy wybuchła rewolucya w Paryżu, i rozpoczęła się walka zbrojna w Lombardyi przeciwko najazdowi austriackiemu, wielki nasz poeta, Adam Mickiewicz, zrozumiał, że rewolucya a nie papież da wolność i lepszy porządek ludom europejskim. Pomimo więc niechęci i przeszkód, stawianych przez Zmartwychwstańców i arystokratów polskich, zgromadził on kilkunastu młodych Polaków, przeważnie malarzy, w legion i wyruszył z nim 10 kwietnia do Medyolanu. „Naszą misją — pisał on — jest utworzyć związek legii polskiej, któraby ze swojej strony stała się zawiązkiem legii słowiańskich”. Myśl wielka, i gdyby ją energicznie poparto, służyłaby potężnie do rozprzężenia armii austriackiej, która we Włoszech składała się głównie z Dalmatów, Kroatów, Czechów i Słowenów. Legionistów polskich po drodze witano wszędzie z zapalem. Mickiewicz ognistą swoją mową porywał ludy włoskie. Legion przybył 1 maja do Medyolanu, a na jego spotkanie wybiegło całe miasto, i kilkunastutysięczna gwardya narodowa stanęła pod bronią. Prezydent rządu tymczasowego, Cusati, rozwinął przed ludem chorągiew polską i w gorących słowach witając Polskę powstającą, serdecznie uściskał Mickiewicza. Nad legionem, który

szybko wzrastał w liczbę, objął dowództwo dzielny pułkownik Mikołaj Kamiński. Zastępując odwrót generała Durando, wstrzymał on z legionem napór całej armii austriackiej i 6 sierpnia odrzucił wroga aż do Lonato i do Senzaro. Męstwo swoje przypłacił ciężką raną, która zmusiła go do złożenia dowództwa. Kiedy król sardyński, Karol Albert, który pomagał powstańcom lombardzkim, 20 marca 1849 r. wznowił wojnę z Austryą, dowodził całą jego armią generał Wojciech Chrzanowski. Został jednak pobity 23 marca pod Nawarą przez Radeckiego, w czem nie mało zawinił Ramorino, rozstrzelany następnie z tego powodu w Turynie.

Reakcyjny wpływ Władysława Zamojskiego w Turynie zmusił znaczną część legionistów do opuszczenia Piemontu i udania się do Toskanii, gdzie rząd pozwolił im sformować się w polski oddział zbrojny. Dowodzili tam Michał Chodźko i Aleksander Fijałkowski, którego wypędzono z Krakowa. Obaż mówią z wielkiem uznaniem o licznej młodzieży, która z Królestwa<sup>o</sup> Kongresowego pospieszyła była walczyć w Poznańskiem, a następnie udała się do Włoch. „Wszyscy bez jedyne go nawet wyjątku — powiada Fijałkowski — byli bohaterami na placu boju za wolność prowadzonego, a jej apostołami w całym życiu swoim”.

Kiedy wzmagająca się reakcja rządu florenckiego zamierzyła użyć legii polskiej za narzędzie wstecznych swych zamiarów, legionieści postanowili udać się do Rzeczypospolitej Rzymskiej, ażeby

walczyć w jej obronie. Cały legion, w sile 250 ludzi, 19 kwietnia z bronią w ręku wyruszył do Rzymu, a z nim poszła też razem i kompania Lombardczyków, z 200 złożona ludzi. Przez trzy dni odbywali legioniści mozolny pochód, uchodząc szybko przed goniącym za nimi wojskiem. Na granicy państwa rzymskiego przyłączyło się do nich dwustu przeszło ludzi z batalionu strzelców toskańskich. „Twierdzili oni — powiada Fijałkowski — że cały batalion byłby z nami fortecę opuścił, gdybyśmy ich zamiar naszym uprzedzili”. Polacy męstwem i walecznością swoją w obronie Rzymu przed wojskiem francuskim, które stało się już narzędziem reakcyi, zdobyli dla swego narodu wysokie uznanie Józefa Garibaldiego, który dowodził całą siłą zbrojną w Rzymie. Oudinot wszedł do Rzymu 4 lipca.

Udział Polaków w rewolucyi węgierskiej był bardzo liczny i korzystny. Nie tylko męstwem i wiedzą swoją wojskową dopomagali skutecznie Węgom, ale wpływem swoim łagodzili spory narodowościowe pomiędzy niemi i Słowianami. Wraz z pułkami węgierskimi, które na wiadomość o rewolucyi w kraju ojczystym, pospiesznie z Galicyi uchodziły, przybyło dużo i młodzieży polskiej do Węgier. — Sformowano kilka legionów polskich, z których najważniejszy był pod dowództwem Józefa Wysockiego i już od grudnia 1848 r. brał udział w oblężeniu Aradu. Jenerał Bem otrzymał komendę na południu Węgier, gdzie bardzo szczęśliwie walczył. Dywizya Bułharyna z oddziałem



Józef Bem

Powiatowa  
Biblioteka Publiczna  
w Szamotkach

polskim w bitwie pod Tarczal 22 stycznia 1849 r. przechyliła zwycięstwo na stronę Węgrów, którymi dowodził generał Klapka. W styczniu tegoż roku oddano naczelne dowództwo nad całą armią węgierską Henrykowi Dembińskiemu. W bitwie pod Szolnokiem 3 marca legion polski Wysockiego rozstrzygnął bitwę. Walka Bema w Siedmiogrodzie, przedstawiająca szereg świetnych i bohaterskich czynów, uczyniła nazwisko jego legendowem. Związując się z wielką szybkością bit i Austryaków i Rosyan. Odznaczał się także legion polski pod dowództwem księcia Mieczysława Woronieckiego. W bitwie pod Wacowem (Waitzen) 10 kwietnia dywizya Wysockiego wraz z Polakami zdobyła miasto. Nie opowiadamy tu całego przebiegu rewolucyi węgierskiej. Wyrwaliśmy tylko kilka ważniejszych faktów dla zaznaczenia doniosłego udziału Polaków.

Mierosławski, osadzony w więzieniu berlińskim, został uwolniony na wstawienie się posła francuskiego i odstawiony do granicy Francyi. Na wiadomość o zbrojnym powstaniu Sycylijczyków przeciwko królowi neapolitańskiemu, Mierosławski pospieszył do Palermo i otrzymał dowództwo nad główną armią. W bitwie pod Katanią (Catane) 6 kwietnia 1849 r., pomimo dzielnej obrony, został wyparty przez szwajcarsko-neapolitańskie wojsko, pod dowództwem Filangieriego.

Tymczasem wybuchło zbrojne powstanie w Palatynacie bawarskim i w Badenie. Tymczasne rządy tymczasowe, niemające dowódców wojskowych, zawarły z Centralizacyą Towarzystwa Dymokra-

tycznego Polskiego umowę o dostarczenie oficerów, Skutkiem tego, powołano na wodza armii badeńskiej Mierosławskiego, a Sznajdemu oddano naczelne dowództwo w Palatynacie bawarskim. Obaj jenerałowie, pomimo przeważnych sił wroga, robili wszystko, co tylko mogło wzmocnić i przedłużyć powstanie. Strategicy niemieccy oceniają bardzo pochlebnie działanie Mierosławskiego w Badeńskim. Bitwa pod Waghäusel 21 czerwca 1849 r. mogłaby przechylić szalę na stronę rewolucyi, gdyby nie zdrada pułkownika Beckerta. W bitwie tej odznaczył się pułkownik Oborski, który dowodził prawem skrzydłem. W rewolucyi tej brało udział stukilkudziesięciu Polaków. Niektórzy z nich dostali się do niewoli. Mierowski został rozstrzelany, a szef sztabu jenerałnego, Korwin Wierzbicki, skazany na długoletnie przymusowe roboty.

Emigranci, wypędzeni przez Haamērsteina z Galicyi, w znacznej części rozsypali się po całych Niemczech i pomagali ludowi w jego walce z monarchami i reakcyą. Kiedy w Saksonii król z całą swoją rodziną uciekł z Drezna do twierdzy Königsteinu, i wojska pruskie stanęły pod murami stolicy Saksońskiej, w zorganizowanej przez ludność obronie zajęli wydatne stanowisko: Heltman, Krzyżanowski i Gołgbiowski. Przez trzy dni miasto broniło się zawzięcie, lecz 1 maja zostało przez Prusaków zdobyte.

Rewolucya lutowa, która wzbudziła tyle nadziei w ludach europejskich, wszędzie została stłamioną przez reakcyę, działającą podstępnie i soli-



darnie i korzystającą z egoizmów narodowych i braku solidarności międzynarodowej pomiędzy ludami. Najwięcej zawiniła Francya, czyli ta demokracya, która ovladnęła we Francyi sterem państwowym. „Rewolucya lutowa, wstrząsająca całą Europę — powiada Adam Mickiewicz — dała poznać solidarnosć wszystkich ludów, a lud francuski, który ją wywołał, czuł zarazem, jak ją w przyszłości rozwinać należy. Widzieliśmy dlatego, zaraz po tej rewolucyi, gorące pragnienie pospieszenia na pomoc Włochom, podniesienia krucyaty na Austryę i Rosyę. Przywódcy, stojący wówczas na czele Francyi, nie rozumieli weale, czem była owa wspaniała aspiracya, kończąca się na 15 maja, i wkrótce potem rzeczpospolita musiała odpokutować swojego ducha wyłączności czerwcową rzezią i zwycięstwem reakcyi”. Gdyby rząd francuski pomyślał był szczerze o wykonaniu tego, co Zgromadzenie Narodowe w pierwszej chwili zapłał rewolucyjnego jednomyślnie uchwalilo w dniu 24 marca 1848 r., uniknęłyby i wojny domowej i długoletniego panowania reakcyi. W pamiętnym tym dniu uchwalono: 1) Braterskie przymierze z Niemcami; 2) Wyswobodzenie Włoch; 3) Odbudowanie Polski wolnej i niezależnej.

Brak zrozumienia solidarności międzynarodowej objawiał się i w najbardziej postępowem stronnictwie. Polacy, którym najboleśniej dawało się to uczuć, nawoływali wciąż do tej solidarności i sami — jak widzieliśmy — dawali jej przykład. Powstał nawet oliarnością Ksawerego Branickiego w polo-

wie marca 1849 r. w Paryżu dziennik francuski *La tribune des peuples*, który wykazywał, jak jest konieczną solidarność międzynarodowa, i przestrzegał Francję, że pokojowa jej polityka ułatwi zwycięstwo reakcyi. „Historja rewolucyi i cesarstwa nauczyła despotów europejskich — pisał w *Trybunie* Mickiewicz jako naczelny jej redaktor — jak to niebezpieczną rzeczą wprost wyzywać ducha narodowego otwartą zaczepką. Od rewolucyi lipcowej zmienili oni swą taktykę. Plan ich zasada się na tem, aby Francję obsaczyć i dozwolnić jej siłom, aby się zużyły tarciem wewnętrznem. Tymczasem armie ich przebiegają całą Europę od Niemna aż do Alp i Benu, niszcząc wszędzie żywioły moralne, niezależności i wolności, zagarniając wszystkie materialne zasoby”.

Potrzebę solidarności międzynarodowej silnie zaznaczył także Manifest Słowiańskiego kongresu do ludów Europy. Na tym kongresie, który odbywał się w Pradze czeskiej pierwszych dni czerwca 1848 r., Karol Libelt i Jędrzej Moraczewski mieli ogromny wpływ i oni to nadali manifestowi wysoce postępową jego dążność. Wzywał on, ażeby pospieszono ze zwołaniem powszechnego europejskiego kongresu ludów, „zanim polityka reakcyjna dworów do tego doprowadzi, że ludy zazdrością i nienawiścią pobudzone, wzajemnie rozdzierać się będą”.

„Na okół ludy, wszędzie nad każdą granicą — w Rosyi tylko tron; na okół wolność — w Rosyi niewola; na okół równość — w Rosyi pod-

daństwo; na okół wola narodów — w Rosyi ukazy; na okół dzień i światło — w Rosyi noc i ciemność; na okół krzyki radośne — w Rosyi jęki i cierpienia". Tak pisano w krakowskim *Dzienniku politycznym* 20 lipca 1848 r. Istotnie kontrast między tem, co się działo w całej Europie, i tem, co się działo w państwie rosyjskiem, był rażący.

Po wypadkach 1846 r., rząd moskiewski kontynuował w Polsce swoją politykę tłumienia oświaty, samodzielności narodowej i poczucia godności ludzkiej. Skasował on w Warszawie szkołę prawa i trzy gimnazya. W roku 1847 postanowił już był wcielić Królestwo Polskie do Rosyi, lecz kupcy i fabrykanci moskiewscy podnieśli krzyk rozpaczliwy, że nie wytrzymają konkurencyi z handlem i przemysłem Kongresówki. Wreszcie 1 stycznia 1848 r. obdarzono ją nowym kodeksem karnym, zalecającym denuncyację i mongolskie posłuszeństwo.

Wieczorem 30 lutego dowiedziała się Warszawa o rewolucyi francuskiej. Radość była wielka, ścisniano się i całowano ze łzami w oczach, twarze odmłodniały. Natomiast władze rosyjskie osłupiały. A kiedy nadeszły wiadomości o rewolucyi w Wiedniu i w Berlinie, trwoga opanowała Moskalami. Spokornieli i złagodnieli. Cenzura stała się powolniejsza, i mówiono już o luskach, któremi cesarz ma obdarzyć naród polski.

W Królestwie tymczasem czekano z niecierpliwością na wkroczenie wojska poznańskiego.



dzień tysiącami naknęła do szeregów polskich. Rzemieślnicy warszawscy zaczęli propagandę rewolucyjną pomiędzy żołnierzami i znaleźli posłuch pomiędzy nimi. Gdyby w Poznańskiem zrozumiano stanowisko swe rewolucyjne, z łatwością wywołałoby ono powszechne powstanie w zaborze rosyjskim i podług wszelkiego prawdopodobieństwa wciągnęłoby Niemcy do walki zbrojnej z Rosją.

Zwycięstwo reakcyi w Poznańskiem spowodowało upadek ducha pomiędzy Polakami a osłabiło najazd moskiewski, który już sprowadził dużo wojska. Więzienia zapelniono patriotami, a więźniów z 1846 r. dla braku miejsca przewieziono do Modlina. I tam w czerwcu pędzono przez kije skazanych do kopalń sybirskich: Karasińskiego, Pokaszewskiego, Korzeniowskiego, Akorda. Sierpnia 22 znówu pędzono przez kije w Warszawie czeladników krawieckich: Jana Marszanda, Konstantego Kalinowskiego, Kazimierza Bazylskiego i Kazimierza Fijałkowskiego, za ich propagandę rewolucyjną. Co się stało z uwięzionymi żołnierzami, niewiadomo.

W całej Polsce potworzyły się były spiski, z nich niektóre wykryto w 1850 r. Badania i śledcze trwały przeszło cztery lata. Henryka Krajewskiego skazano do kopalń nerczyńskich. Wielu zesłano na Syberję i do wojska. Znacomitą poetką, Narcyzę Żmichowską, skazano na więzienie. W Wilnie wydano także sporo wyroków. Dwóch braci, Franciszka i Aleksandra Dalewskich, posłano do kopalń w Syberyi. Uczniów z gimnazyuma żandarmi

bili różgami publicznie na placach w Wilnie i Mińsku. Literatów za to, że starali się budzić życie umysłowe na Litwie, że poruszali sprawę włościańską, wywołano w odległe kraje rosyjskie. Temu losowi ulegli: Romuald Podbereski, Edward Żeligowski (Antoni Sowa), Zofia Klimaińska (Zofia z Brzozówki).

Reakcyja żelazną dłonią przycisnęła wszystkie ludy na łądźce europejskim. Paryż przestał być stolicą wolnej myśli. Centralizacyę Towarzystwa Demokratycznego Polskiego wypędzono 1849 r. z Francyi. Przeniósła ona swoją siedzibę do Londynu. Tamże przybyli na wygnanie i przedstawiciele całej demokracji europejskiej. W 1850 r. zawięzała ona Centralny Komitet, do którego weszli: Ledru Rollin, Mazzini, Wojciech Darasz, Ruge i Brattiano. W odczwie swojej uznali oni błąd, popełniony w 1848 i w 1849 r. „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego — powiada ona — to hasło jedynie nas zbawi, hasło święte, długo zapomniane przez ludy a przywłaszczone przez wrogów ku spełnieniu bezbożnych zamiarów.”

## ROZDZIAŁ IX.\*

### **Sprawa włościańska w zaborze rosyjskim i powstanie narodowe w 1863 i 1864 roku.**

Mikołaj, car rosyjski, który interwencją swoją zbrojną w Węgrzech stanowczo przechylił szalę zwycięstwa na stronę reakcyi, stał się prawie panem losów europejskich. Chciał przede skorzystać ze swego pozbicia i w Konstantynopolu dźwignąć dawny tron absolutyzmu bizanckiego, na którymby on zsiadł nie tylko jako spadkobierca religijny i polityczny cesarzów bizanckich, ale jako uznana głowa reakcyi w całej Europie. Napotkał jednak opór silny w Anglii, która skłoniła Francję a nawet i Włochy do zbrojnego oparcia się zamiarom rządu rosyjskiego. Wojna, którą rozpoczęła Rosya w listopadzie 1853 r. z Turcyą, skończyła się wzięciem Sewastopola na półwyspie Krymskim w dniu 8 września 1855 r., przez wojska francusko-angielsko-włoskie. Reakcyja musiała się wstrzymać w swym zwycięskim pochodzie, i przygniecione ludy odetchnęły swobodniej.

Emigracya polska, tak dyplomatyczna jak re-

wolucyjna, czyniła zabiegi, ażeby poruszono sprawę polską. Wprawdzie rząd turecki w listopadzie 1854 r. pozwolił Michałowi Czajkowskiemu, znanemu następnie pod nazwą Sadyk haszy, organizować pułki kozaków sultańskich, a w 1855 r. rząd angielski zawarł konwencję z Władysławem Zamojskim o utworzenie 15-tysięcznej dywizji polskiej na Koszcie angielskim, ale wszystkie rządy unikały podniesienia kwestyi polskiej, obawiając się, że Austria i Prusy w takim razie stanęłyby po stronie rosyjskiej. Mickiewicz zjechał także do Konstantynopola, godził spory przywódców stronnictw polskich i przy pomocy Armand'a Levy'go, organizował legion żydowsko-polski. W tych jego usiłowaniach, mających na celu wolność ojczyzny, zabrała go śmierć 26 listopada 1855. Polacy, znajdujący się w szeregach moskiewskich, korzystali z każdej sposobności, by się uwolnić od komendy wrogów swoich. Lapińskiemu udało się nawet sformować oddział polski, z którym rzucił się w góry Kaukazu, ażeby pomagać Czerkiesom w ich walce o wolność.

Rewolucyoniści nasi, którzy w Konstantynopolu czuli się bezsilnymi wobec intryg i przewagi dyplomatów, uczyniliby lepiej, gdyby postarali się byli, nie oglądając się na pomoc obcą, przenieść swoją czynność na ziemię ojczystą. A nadawała się do tego przyjazna sposobność. W kwietniu 1855 r. na Ukrainie w porzeczu Rusi włościanie zaczęli się zbierać gromadnie, potworzyli obcozy i objawiając chęć zrzucenia z siebie jarzma poddaństwa, czekali,

że przyjdą Francuzi i dadzą im pomoc. W krótkim czasie zgromadziło się co najmniej 40.000 ludu. Tam powinni byli spieszyć demokraci, ażeby stać się organizatorami i kierownikami rozpoczynającego się ruchu. Tymczasem pozostawiony sam sobie, lud nie mógł zdobyć się na nie więcej jak na bierny opór i został przez dwa bataliony żołnierzy rozepędzony.

Jeszcze przed upadkiem Sewastopola, umarli pyszny Mikołaj zgryziony niepowodzeniem. Na tronie zasiadł Aleksander II., któremu się uśmiechała liberalna rola jego stryja imiennika. Zgodził się on na zwołanie kongresu do Paryża i podpisał pokój 30 marca 1856 r. Napoleon III., ówczesny cesarz francuski, pragnął naśladować także wielkiego swego imiennika i próbował był wprowadzić do obrad kongresu sprawę polską, ale przedstawiciele Anglii, Austrii i Prus stanowczo się temu oparli, a dyplomacja rosyjska, ażeby skłonić i Francję do zupełnego milczenia, zakomunikowała prywatnie, że car żywi dla Polaków najlepsze życzenia, że wkrótce ogłosi potrzebną amnestyą, zapewni kościółowi katolickiemu zupełną swobodę, przywróci językowi polskiemu odjęte prawa i otworzy dawniejsze uniwersytety.

Chociaż obietnice były szczupłe, lecz i z ich spełnieniem ociągano się. Systemu rządów nie zmieniono, wykonanie tylko onego było łagodniejsze. Amnestyi nadano taką formę, że większość emigracyi odrzuciła ją jako ubliżającą jej godności. Wygnancom syberyjskim pozwolono wrócić do kraju



ojczystego, chociaż i tu porobiono wyjątki. Książę Śębagienny został na wygnaniu. Skasowanych uniwersytetów nie przywrócono, założono tylko w Warszawie akademię medyczną. Co do języka polskiego, to wszystko pozostało po dawnemu, prócz małych ustępstw, z których największem było zaprowadzenie nauki tego języka w guberniach zabranych. Uważano już za wielką łaskę, że pozwolono właścicielom ziemskim Królestwa Kongresowego założyć Towarzystwo rolnicze.

Taksamo i w sprawie włościańskiej, z rozwiązaniem której zwlekać było niebezpiecznie, car nie zamierzał iść daleko. W 1857 r. polecono gubernatorom cesarstwa wybadać szlachtę, co chce zrobić dla polepszenia bytu ludu wiejskiego. Pierwsza odczuwała się szlachta litewska, przedstawiając potrzebę zniesienia poddaństwa. Upoważniono więc komitety szlacheckie do wypracowania w tym przedmiocie projektów. Wszystko jednak zrobiono, ażeby w tych komitetach zapewnić przewagę zachowawcom; a nadto minister spraw wewnętrznych, obawiając się, ażeby szlachta polska nie ubiegła rosyjskiej w rozwiązaniu kwestyi włościańskiej, polecał potajemnie gubernatorom Wołynia, Podola i Ukrainy przedłużać o ile możności rozprawy komitetowe. W końcu grudnia 1859 roku pozwolono Towarzystwu Rolniczemu zająć się sprawą zniesienia pańszczyzny w Królestwie Kongresowem.

Kiedy wiara, z początku niemal powszechna, w wolnomysłność i szczerą carą słabnącą poczęła, wzrastał coraz bardziej urok polityki napoleońskiej,

która na swym sztandarze wypisała dwie nowoczesne zasady: narodowość i wolę narodu przez powszechne głosowanie wyrażoną. Ogromne wrażenie sprawiła wojna włoska 1859 r. Francya dała zbrojną pomoc Włochom i Lombardowie uwolnili się od jarzma austriackiego. Postać Napoleona I opromieniona przez Mickiewicza i Syrokomlą, żywo rysowała się w pamięci narodowej. Wszak Poznań, Warszawa i Wilno witały go jako wskrzesiciela swych praw i swej wolności. A synowiec oświadczał przecieź, że się kierował ideami napoleońskimi.

Kłeska, poniesiona przez Austryę na równinach Lombardyi, rozluźniła obręcz żelazny centralizacyjno-germanizacyjnej polityki, którym ona ścisnęła swe ludy. Dotychczasowy kierownik tej polityki minister Bach, ustąpił miejsca Agenorowi Gołuchowskiemu. Cesarskim dyplomem 20 października 1860 r. przywrócono narodom ich prawa historyczne. Lecz nowe statuty krajowe, wskrzeszające panowanie przywilejów, nie odpowiadały potrzebom nowoczesnym. Powstało ogromne niezadowolenie, i domagano się konstytucyi, którą nadano w Austryi w marcu 1849 r. Gołuchowski oddał więc ster państwa przywódcy liberalnych centralistów Schmerlingowi i ogłoszono 26 lutego 1861 r. nową konstytucyę, która nie wróciła całkowicie do zasad 1848 r., ale bądźco bądź rozpoczęła nową liberalną erę. Stawała się możliwą walka o lepszy ustrój, i życie polityczne uderzyło silnem tętnem w Galicyi.

Tymczasem w zaborze rosyjskim nie zanosiło

się na żadną ważniejszą polityczną zmianę, a i sprawa włościańska nie szła tym torem, jaki jej demokracja oddawna wskazała. Rosła więc w narodzie niecierpliwość, a liczna i ruchliwa młodzież ucząca się, wykształcona na emigracyjnej literaturze demokratycznej, postanowiła głośno objawić swoje niezadowolenie. Korzystając z tego, że w ostatnich dniach lutego 1861 r. miało się odbyć w Warszawie walne zgromadzenie Towarzystwa Rolniczego, powołano młodzież uniwersytecką z Kijowa i ze stolic rosyjskich, i zapowiedziano w rocznicę bitwy pod Grochowem wielką manifestację narodową.

Policya moskiewska nie dopuściła do urzędzenia tej manifestacji, ale brutalnem zachowaniem się swoim wywołała silne rozdrażnienie ludu warszawskiego. Odtąd młodzież zyskała w nim silnego sprzymierzeńca. Postanowiono więc ponowić manifestację 27 lutego, przyczem wojsko moskiewskie dało ognia i padło pięć ofiar. Lud, zabrawszy ciała poległych, w groźnem milczeniu zaniósł je do Hotelu Europejskiego i tam złożył. Cała Warszawa zawrzała gniewem. Do Gorczakowa, który został namiestnikiem po Paszkiewiczu, udała się delegacja, wyrzucając mu popełnione morderstwo i przedstawiając groźne tego następstwa. Gorczakow nie mając dostatecznej liczby wojska, ażeby mógł stawić czoło w razie wybuchu powstania, przyjął podany adres do cara, zdał delegacji rządu nad miastem, kazał usunąć się policyi i pozwolił urządzić uroczysty pogrzeb zabitym ofiarom, który się odbył 2 marca przy współudziale całego miasta.

Rząd petersburski, pomimo swego popisowego liberalizmu, w pierwszej chwili kazał być siłą pokrońić wszelki ruch i o żadnych zmianach systemu nie chciał słyszeć, ale wyłómnaczono mu, że dla małej liczby wojska taki krok był bardzo niebezpieczny. Zawiązano więc układy z Aleksandrem Wielopolskim, który już w 1846 roku w Liście szlachcica polskiego do ks. Metternicha oświadczył się jako stronnik szczerego połączenia się z Rosyą. Wynikiem ostatecznym tych układów było przywrócenie Rady Stanu, utworzenie rad miejskich, powiatowych i gubernialnych, przekształcenie wychowania publicznego i założenie wyższej szkoły w Warszawie. Sam Wielopolski przyjął posadę nowoutworzonej komisji rządowej wyznań religijnych, i oświecenia publicznego. Pierwsze jego wystąpienia zjednywały mu opinię publiczną, i znalazłby on poparcie u szlachty i mieszczaństwa, gdyby zanadto zarozumiiał w swe własne siły i zanadto ufający szczerości rządu rosyjskiego, na samym początku nie odepchnął ich od siebie, rozwiązując 3 kwietnia delegacyę miejską a 6 tegoż miesiąca Towarzystwo Rolnicze. Rozporządzenia te wywołały manifestacye uliczne, i w dniu 8 kwietnia wojsko wystąpiło ponownie i usłabo plac zamkowy trupami.

Wypadki warszawskie przyczyniły się wiele do prędszego załatwienia sprawy włościańskiej. Z pośpiechem ogłoszono w całej Rosyi ukaz carski z dnia 3 marca (19 lutego), zatrwożono się bowiem, ażeby Warszawa hasłem wolności włościan nie wy-



Arceybiskup Felicki



przedziła Petersburga. Ukaz istotnie nie znosił poddaństwa, ale zapowiadał zniesienie onego dopiero po dwóch latach. Następnie przez lat 12 miały jeszcze trwać stosunki zależności, dopóki całkowity wykup ziemi przez samych włościan nie zostałby dokonany. W Królestwie Kongresowem Towarzystwo Rolnicze podniecone wypadkami krwawymi, oświadczyło się za uwłaszczeniem włościan przez okup i ułożyło odpowiedni projekt. Wielopolski zaś ogłosił 4 maja, że pańszczyzna jako przeciwna kodeksowi cywilnemu zostanie zniesiona i będzie wydana ustawa, zaprowadzająca z urzędu oczyszczanie włościan.

Za Niemnem, na Litwie, ze współczuciem śledzono za wypadkami w Królestwie Kongresowem, modlono się po kościołach za ofiary poległe w Warszawie, ale zamieszkiwania się unikano. Młodzież uniwersytecka jednak porwała i Litwę do ogólnego ruchu narodowego. W Wilnie w przepelnionym kościele katedralnym w dniu Św. Stanisława, 20 maja (8 maja vet. sit.), rozległa się pieśń: „Boże coś Polskę”. Policya wielu uwięziła. To spowodowało wrzenie w całym mieście, i ludność tłumnie przed pałacem generał-gubernatora domagała się uwolnienia więźniów. Było to jakby hasłem dla całej Litwy, i po wszystkich miastach i miasteczkach wznosiły się błagania o przywrócenie ojczyzny i wolności. Do świetniejszych manifestacyj należały żałobne nabożeństwa: w czerwcu z powodu zaszczej śmierci Joachima Lelewela, w lipcu zaś z powodu zgonu ks. Adama Czartoryskiego.

Najwspanialszym jednak był obchód rocznicy Unii Lubelskiej, święcony uroczyście w całej Polsce i Litwie w dniu 12 sierpnia. Rząd carski, nie mogąc powstrzymać manifestacyj środkami policyjnymi, ogłosił 17 sierpnia stan oblężenia i 18 sprawił rzeź ludu hezbronnego w Wilnie.

W tym samym czasie przybył do Warszawy nowy namiestnik Karol hr. Lambert. Zaczął on zjednywać względy inteligencyi warszawskiej i przy jej pomocy starał się ułaskać i uspokoić wzburzone umysły. Najważniejszym jego celem było przeprowadzić wybory do rad powiatowych i gubernialnych, ażeby mieć w nich podporę do dalszego działania. I być może udałooby się mu jego zadanie, gdyby obok niego nie był postawiony Gerstenzweig jako generał-gubernator miasta Warszawy, który popierany przez rządców moskiewskich, uważał umiarkowane i liberalne postępowanie namiestnika jako pozbawione wszelkiej energii i siły. Szczególnie rządców moskiewskich rozgniewały świetne manifestacye, które odbyły się 10 października; jedna na polu pod Horodłem, gdzie święcono uroczyście rocznicę pierwszej unii Litwy z Polską, druga w Warszawie, gdzie z wielką okazałością i wobec licznie przybytych włóścian chowano żeloki biskupa Fijałkowskiego, znanego ze swych uczuć patriotycznych. Doradcy więc moskiewscy wymogli od Lamberta, że ogłosił 14 października stan oblężenia w Warszawie, ponieważ dnia następnego, jako w rocznicę śmierci Kościuszki, miała się odbyć manifestacya. Nie zważając jednak na to ludność



warszawska, zgromadziła się licznie w kościołach i śpiewała hymny patryotyczno-religijne. Gerstenzweig wymógł więc od namiestnika, że ten pozwolił na rozpędzenie ludu, wszakże bez użycia gwałtu. Lecz kiedy pomimo wezwań, zgromadzona ludność nie wychodziła z kościołów: katedralnego i bernardyńskiego, wojsko otoczyło te świątynie i przez 18 godzin trzymało w oblężeniu a następnie wylamało drzwi, kolbowano lud i około 3000 mężczyzn odprowadziło jako więźniów do cytadeli. Na drugi dzień po dokonaniu tego gwałtu, nowo obrany administrator archidiecezji warszawskiej, ksiądz Białobrzeski, zwołał kapitułę, a ta postanowiła znieważone kościoły zapieczątować, wszystkie zaś inne zamknąć. Lambert, rozgniewany na Gerstenzweiga, nazwał go nikczemnikiem, co spowodowało między nimi pojedynek. Ciągnięto losy, który z nich ma sobie śmierć zadać. Los padł na Gerstenzweiga. Lambert podał się do dymisji i wyjechał. Obowiązki namiestnika objął generał Lüders i z całą surowością zaczął ścigać patryotów. Księdza Białobrzeskiego skazano na śmierć, wyrok ten jednak zmieniono na dwuletnie więzienie w Bobrujsku. Wielopolski, nie mogąc się pogodzić z władzą wojenną, 28 listopada podał się do dymisji.

Wzburzenie, jakie zapłonęło w całej Warszawie 16 października, przekonało stronnictwo rachu o koniecznej potrzebie ścisłej organizacji. Miejski warszawski komitet, który już był się poprzednio utworzył, przybrał niejako naczelny charakter

i łączył w jedną całość wszystkie mniejsze tajne organizacje. Plan organizacyjny był prosty i bardzo dobrze pomyślany. Każdy dziesiętnik miał pod sobą dziesięciu ludzi, którzy jego tylko znali. Dziesięciu dziesiętników wybierało z pomiędzy siebie jednego setnika, który sam tylko znośił się z wyższymi stopniami organizacji. Obok tej organizacji istniała dyrekcya białych, wyłirana we wrześniu przez szlachtę wiejską i zamożne mieszczaństwo celem przeprowadzenia wyborów do rad gubernialnych, powiatowych i miejskich w kierunku umiarkowanym i celem powstrzymywania ruchu rewolucyjnego. Podzieliła ona Królestwo na województwa, a wojewodami ponaznaczała właścicieli ziemskich. W Wilnie prawie w tym samym czasie młodzież uniwersytecka i wojskowi, niezadowoleni z lekkiego postępowania szlachty litewskiej, zawiązali komitet rewolucyjny, w którym przewodził Ludwik Zwierzdowski, kapitan sztabu jeneralnego.

Wejście Zwierzdowskiego do komitetu w Wilnie i przybycie do Warszawy Jarosława Dąbrowskiego, który tak samo jak i pierwszy skończył akademię wojenną w Petersburgu i był oficerem w wojsku rosyjskiem, dopomogły ogromnie do zawiązania licznych stosunków spiskowych z oficerami wojska rosyjskiego. Wprawdzie, pomiędzy spiskowcami była większa część Polaków, ale było także dosyć i Rosyan. Oficerowie Jan Arnholtz i Piotr Śliwicki, koledzy i przyjaciele, zorganizowali komitet wojskowy, do którego mieli należeć cara i o rychłych a bardzo ważnych dla narodu



Jarosław Dąbrowski



także; Potebnia, Iwanow, Bałakow, Orłow. Spisek w wojsku rosyjskiem szerzył się z takim powodzeniem, że naznaczono już nawet termin powstania, które miało wybuchnąć w połowie 1862 r. Wojskowi obiecywali wydać powstańcom cytadelę warszawską i Modlin. Kiedy jednak zbliżała się chwila wybuchu, umiarkowańsi spiskowcy, nie ufając pomocy wojska rosyjskiego, wymogli, że cofnięto termin powstania. Następnie rząd moskiewski, wpadłszy na ślady konspiracyi wojskowej, mocno pokrzyżował jej plany. Arnholdta, Śliwickiego i Rostkowskiego rozstrzelano 28 czerwca w Modlinie. Szeregowca Szczura zabito kijami. Wielu oficerów i podoficerów skazano na ciężkie roboty lub więzienie. Wojsko, które stało w Warszawie i w Modlinie, dyslokowano. Lódersowi, kiedy się przechadzał w Ogrodzie Saskim, ktoś ze spiskowych strzasknął 27 czerwca szczęką wystrzałem z pistoletu.

Tymczasem Wielopolski, który wyjechał do Petersburga i tam znalazł poparcie wielkiego księcia Konstantego, przekonał cara, że terroryzm wojskowy nie dopina swego celu, że zniechęca nawet stronników rządu, i że dla uspokojenia Polski, trzeba koniecznie odmienne dotychczasowy system, oddzielić władzę cywilną od wojskowej i zrobić ważniejsze ustępstwa narodowi. Za jego wstawieniem się także przedstawiono na arcybiskupa ks. Zygmunta Felińskiego, syna wygnanki do Berezowa. Nowy arcybiskup miał otworzyć zamknięte kościoły i uspokoić umysły zapewnieniem o dobrej woli

odmianach. Zamach na Lódersa przyspieszył decyzję rządu petersburskiego. Namiestnikiem, czyli wice-królem został w. książę Konstanty, a naczelnikiem rządu cywilnego Wielopolski. Zatwierdzono przytem wypracowane przez tego ostatniego projekty wychowania publicznego, równouprawnienia żydów z chrześcijanami i oczyszczowania włościan z urzędu. Szczególnie z wielką gorliwością zajął się Wielopolski sprawą oświaty narodowej. Otworzono szkołę główną (uniwersytet) w Warszawie, politechnikę w Puławach, liceum w Lublinie; reformowano gimnazya, zakładano liczne szkoły elementarne.

Wielki książę Konstanty przyjechał do Warszawy 2 lipca. Pomimo zamachu na Konstantego na drugi dzień po jego przyjeździe i pomimo dwóch zamachów w pierwszej połowie sierpnia na Wielopolskiego, położenie nowego rządu ustalało się, i sam rząd zyskiwał popularność. Mściwość i pycha Wielopolskiego wszystko popsuty. Spodziewano się powszechnie, że tak Jaroszyński, jak Ryll i Rzońca zostaną utaskawieni, ze względu na ich wiek młody i to uczucie, pod wpływem którego działali. Stało się inaczej. Pierwszego powieszono 21 sierpnia, dwóch drugich 26. Szubienice te zniszczyły w sercach ludu warszawskiego wszelką zyczeniwość ku nowemu rządowi. Stronnictwo rewolucyjne stawało się potęgą.

Była jednak sprawa, której zniszczenie mogłoby dać przewagę stronnictwu białych i odroczyć rewolucję na dalsze czasy. Było to połączenie wszystkich prowincyi dawnej Rzeczypospolitej pod

rządem ustanowionym w Warszawie. Stanowiło to najgorętsze pragnienie całej inteligencji polskiej. Dla osiągnięcia tego celu, zgodziłaby się ona na zdemokratyzowanie stosunków społecznych i równouprawnienie języka litewskiego i ruskiego z polskim. Wypowiedziała to szlachta królestwa kongresowego w adresie, złożonym na ręce Andrzeja Zamojskiego; wypowiedziała to szlachta litewska przy otwarciu sejmiku w Mińsku; oświadczyła się za tem szlachta podolska w Kamieńcu, zaznaczając, że w zjednoczeniu się z Polską widzi „podstawę swobodnego rozwoju dla wszystkich składających ją plemion”. W Petersburgu jednak uznano te pragnienia za zbrodnie, a Zamojskiego wygnano z kraju; to samo uczyniono i z tymi, co układali adres w Mińsku. Wywołało to w stronnictwie białych zniechęcenie, a gorętsza i młodsza szlachta zaczęła opuszczać jego szeregi i wchodzić do organizacji spiskowej.

Wszystko to nadawało coraz większe znaczenie, wpływ i siłę komitetowi rewolucyjnemu, który przybrał nazwę Centralnego Narodowego Komitetu i od 1 września w Warszawie i w całym Królestwie Polskiem otwarcie występował jako naczelna władza spiskowa. Skład jego ulegał częstej zmianie, ale największy w nim wpływ wywierali: Agaton Giller, Bronisław Szwarcz i Zygmunt Padlewski. Agaton Giller, wrócony z wygnania na Syberyi, gdzie widział liczne ofiary despotyzmu carskiego, pałał silną ku niemu nienawiścią, posuwał miłość Ojczyzny aż do fanatyzmu, ale nauczony

twardem doświadczeniem, zanadto się kierował w działaniu zasadą ostrożności. Na Syberyi i pod wpływem Raprochta wyrobił w sobie wysokie przekonanie o patriotyzmie szlachty, która — zdaniem jego — dla Ojczyzny gotową była na wszelkie ofiary. Stąd wypływała jego niechęć ku tym, którzy nie wierzyli w oliarność szlachecką i uważali za rzecz konieczną i niezbędną dla powodzenia sprawy iść jak najdalej, ażeby pozyskać powszechny ludu udział. Bronisław Szwarce, znacznie młodszymi od Gillera, urodzony i wychowany we Francyi, czynny, energiczny i odważny, przejął miłość Polski od swego ojca — wychodźcy, żołnierza 1831 r., ale stał na stanowisku demokracji rewolucyjnej tak jak ją rozumiano na zachodzie Europy, jak ją rozumiała nasza demokracja emigracyjna.<sup>6</sup> Pojmował on dobrze, że siła spoczywa w masach ludowych, i że ich interes powinien stać się punktem ciężkości rewolucyjnej. Z tego powodu miał silną utarczkę z komitetem wileńskim, i ten zagroził był nawet mu śmiercią. Pomiędzy Gillere i Szwarcem zajmował pośrednie stanowisko Zygmunt Padlewski. Trochę marzyciel, łatwo ulegający obcemu wpływowi, z urodzenia i nawyków należał do szlachty, ale z przekonania widział przyszłość tylko w zwycięskiej demokracji.

Komitet centralny szybko rósł w znaczenie. Ludność wiejska i drobna szlachta uznawała jego rządy. W listopadzie duchowieństwo poddało się jego władzy. Szlachta w znacznej części nie opierała się mu. Włościanie czynszowni tu i ówdzie





Dr. Stanisław Szwarce



wykonywali przysięgę na posłuszeństwo. Podatki, rozpisane przez komitet, płacono; rozporządzenia jego wykonywano. Były więc w kraju właściwie już dwa rządy: najezdniczy, któremu się opierano i szkodzono, i narodowy, którego słuchano i któremu pomagano.

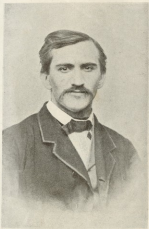
Organem komitetu był *Buch*, wychodzący w Warszawie od 5 lipca. Zapisał on na swojej chorągwi wolność i równość wszystkich mieszkańców, ażeby był „jeden braterski naród, niepodzielony na klasy, ale jednakowo wolny”. „Niedość — pisano w nim — porzucić dawne swoje przywileje, wyrzec się monopolów, aby stanowić naród jednolity, trzeba koniecznie w miejsce tych barbarzyńskich więzów znaleźć inne spójnie: aby się społeczeństwo nie rozsypało, trzeba je związać miłością bratnią i poświęceniem... Każda narodowość, robiąc krok na drodze socjalnej, staje się zarazem wobec Europy wielką i silną”.

W listopadzie odbyły się prawie równocześnie dwa zjazdy: zwołany przez komitet centralny i przez dyrekcję białych. Przyczyną zwołania obu była niepokojąca kwestya wybuchu powstania. Jedni i drudzy widzieli, że się zbliża ono olbrzymimi krokami. Komitet centralny zwołał głównych kierowników ruchu rewolucyjnego, ażeby ostatecznie naradzić się co do terminu powstania. Wezwał on jeszcze wcześniej Mierosławskiego, któremu postanowił był oddać główne dowództwo, i Zygmunta Miłkowskiego. Mierosławski jednak nie przyjechał. Po rozważeniu, że przygotowania są jeszcze

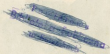
niedostateczne, że komitet rosyjski usilnie radził wstrzymać się do lata a przynajmniej do marca, że rewolucyoniści europejscy przedstawiali, iż powstanie polskie wypadłoby osamotnione, gdyż dopiero tylko zaczynał się budzić wszędzie duch rewolucyjny, postanowiono wstrzymać się z wybuchem wojny aż do wiosny, a tymczasem ażeby uniknąć przygotowującego się poboru pioskrypcyjnego, zarządzić dyslokacją spisowych, t. j. poprzemnieść ich do innych okolic i tam ukryć. Szałchta, która z niecierpliwością czekała na decyzję, odcichnęła swobodniej, spodziewając się, że raz odłożone powstanie da się odłożyć i powtórnie.

Odroczenie powstania wywołało silne niezadowolenie i pomiędzy gorętszymi patriotami. Aresztowanie 22 grudnia Bronisława Szwarego<sup>\*)</sup>, który otoczony<sup>\*)</sup> przez policję bronił się wystrzałami z rewolweru, wzbudzało przylem obawę, że Giller i Awejde, którzy w Komitecie zaczęli mieć przewagę nad Pudlewskim, odłożą powstanie na czas nieograniczony. Z tego korzystali zwolennicy Mierosławskiego, którzy już od dawna chcieli byli podkopać znaczenie Komitetu Centralnego, a na jego miejsce postawić własny Komitet Rewolucyjny. Wolał oni w *Głosie Braterskim*, ażeby powstając z bro-

<sup>\*)</sup> Szwarec został skazany na śmierć, od której ocaliła go jednak interwencya francuska. Zamknięto go natomiast w Schlysselburgu, skąd po siedmiu latach wysłano go na Syberyę. W 1860 r. wyszło z druku nader zajmujące jego opowiadanie: „Siedm lat w Schlysselburgu”, utwór wysokiej wartości.



Agaton Gilier



nią w rękę, nie dopuścić poboru wojskowego. Komisarze wojewódzcy ze swej strony, widząc rosnące wzburzenie w organizacyi, zjechali się na początku stycznia 1863 r. i przedstawili Komitetowi konieczność powstania równoczesnego z branką.

Wszystko więc zależało od branki, czy zostanie ona cofnięta, czy nie. Charakter jej proskrypcyjny, nie losowi ale policyi oddający wybór, wywołał w dziennikach francuskich i angielskich powszechny okrzyk zgromy. Posel rosyjski w Paryżu, książę Orlów, widząc powszechne rozdrażnienie opinii publicznej, przyjechał do Warszawy i przestrzegął przed niebezpieczeństwem, jakie pobór wojskowy tak arbitralny sprowadzić musi. Moskale się wahali, ale Wielopolski uparł się i jedno twierdził: wrzód rewolucyjny nabrał, trzeba go przeciąć.

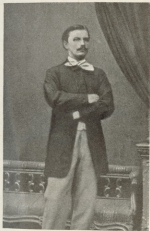
Branka w Warszawie miała się odbyć 17 stycznia. Tymczasem w nocy z 14 na 15 pułki gwardyjskie, które niedawno przybyły do Warszawy, zajęły place i główne ulice w mieście. Policyanci, konwojowani przez żołnierzy, weszli do domów, zabierali wpisanych na listę młodych ludzi i odprowadzali ich do cytadeli. Ponieważ jednak wydziałowi, podejrzewując brankę, nakazali spiskowym nie nocować w domu, więc pobrano przeważnie osoby, na liście konskrypcyjnej nieumieszczone. Korzystając z tej chwilowej omyłki, Padlewski, który był naczelnikiem miasta, wydał rozkaz, ażeby spiskowi wyszli aż do wsi Karolinka w lasach Serockich i puszczy Kampinowskiej. Na drugi dzień, 16 stycznia, zebrali się komisarze wo-

jewódzcy, wydziałowi miasta Warszawy i uszczuplony Komitet Centralny, gdyż niektórzy członkowie, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności, pousuwali się, i na tem zgromadzeniu postanowiono ogłosić kraj w stanie insurekcji i rozpocząć powstanie w nocy 22 stycznia.

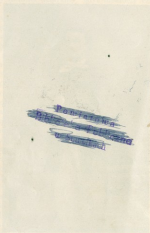
Najpierwszym warunkiem powodzenia wybuchu zbrojnego jest, ażeby odbył się on — o ile można — równocześnie na całej przestrzeni zaboru rosyjskiego i wystawił jak największą liczbę powstańców. Tymczasem powstanie z 22 na 23 stycznia w wielu miejscach wstrzymano, a w wielu się nie udało. Dobrze spełnili swoje zadanie: Langiewicz w Bodzentynie, Borelowski Marcin w Podlaskiem, Frankowski Leon w Lubelskiem, Jankowski Józef w okręgu Stanisławowskim i inni. Na Litwie pojawiły się w niewielu miejscach nader słabe oddziały. Ruś wcale nie wzięła udziału. Gdyby powstanie było powszechniejsze i miało powodzenie, to pociągnęłoby z pewnością włościan w Królestwie Kongresowem i znacznej części Litwy i ośmieliłoby wielu dowódców rosyjskich do wystąpienia zbrojnego przeciwko caratowi.

Komitet Centralny, do którego wchodził Zygmunt Padlewski, Stefan Bobrowski, ks. Karol Mikoszewski, Oskar Awejde, Jan Majkowski i Józef Janowski, ogłosił się Rządem Narodowym. W odezwie, wzywającej do powstania i wydanej 22 stycznia, ogłosił wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, po-





Zygmunt Padlewski



chodzenia i stanu, wolnymi obywatelami kraju, oraz że ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, stała się tegoż własnością, dziedzictwem wiecznym. Obiecał nadto wydzielenie ziemi z dóbr narodowych tym komornikom i wyrobnikom, którzy wstąpią w szeregi kraju.

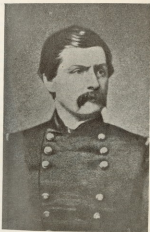
Powstańcy, bijąc się w małych oddziałach, prawie wszędzie zwyciężali; odważając się na większe bitwy, ponosili klęskę, ponieważ żołnierz miał dużo zapалу, ale mało wprawy wojskowej, a przytem — co najważniejsza — w większych bitwach rozstrzygała artylerya, której powstańcze hufce nie miały. Tak było z Kurowskim, z powstańcami na Podlasiu i innemi. W pierwszych bojach odznaczyli się: Langiewicz, Walenty Lewandowski, Ignacy Mystkowski, Kazimierz Bohdanowicz, Tomasz Kolbe, Roman Rogiński, który wkroczywszy na Litwę, szedł śmiało naprzód, ogłaszając powstanie, aż otoczony ogromnemi siłami moskiewskimi, został wzięty do niewoli, oraz Ludwik Narbutt w lidzkim powiecie na Litwie.

W połowie Lutego przybył na Kajawy Ludwik Mierosławski, mianowany dyktatorem przez Komitet Centralny, i w lesie Krzywosądzkim gromadził ochotników zbrojnych. Zebrano się około 200 ludzi, a przytem czekał na Mieleckiego, który miał przyprowadzić jeszcze 500. Tymczasem Szyl d n e r - Szulder, mając około 1800 żołnierzy, wpadł 19 lutego pod Krzywosądem na gurską powstańców.

Poniósłszy ogromne straty, Mirosławski pod Płowcami połączył się z Mielęckim i podążył ku lasom Kaźmierskim, ale Szydłner z nowemi posiłkami ubiegł go pod Nową Wsią i 21 lutego zadał mu nową klęskę. Dyktator, raniony w boju, widząc niemożność dalszego trzymania się na Kujawach, przytem poróżniwszy się z Mielęckim i miejscową organizacją, odjechał zagniewany.

Pojawienie się Mirosławskiego na teatrze walki zbrojnej, przstraszyło szlacheckie stronnictwo. Mirosławski znaczyło w jego rozumieniu to samo co rewolucya społeczna. Skoro więc oddalił się on z Polski, oszczono ze wszystkich stron Maryana Langiewicza, który ze wszystkich dowódców najwięcej się wstawił, i skłoniono go do ogłoszenia się 10 marca dyktatorem. Oddział jego w tym czasie liczył około 4000 ludzi. Moskale, którzy już byli skierowali na niego uwagę, teraz zewsząd ścigali przeciwko niemu wojsko. Nowy dyktator pobawszy wrogów pod Grochowiskami 18 marca, zwołał radę wojenną w Welczu, na której uchwalono wrócić do prowadzenia dalszej wojny małemi oddziałami. Sam Langiewicz miał się udać w Lubelskie przez Galicyę, ale na granicy został poznany i przez Austryaków do niewoli odprowadzony.

Gdyby nie energiczne wystąpienie Stefana Bobrowskiego, który skutkiem tego zginął w pojedynku, i rozpoczęta kampania dyplomatyczna w sprawie polskiej przez cesarza francuskiego, prawdopodobnie powstanie jużby się nie podźwignęło i byłoby wkrótce stłumione.



Ludwik Narbott



Bobrowski, widząc smutne następstwa, jakie sprowadziła jedna i druga dyktatura, powołał dawny Rząd Narodowy do objęcia na nowo władzy i 21 marca w imieniu jego ogłosił, że odtąd nie dozwoli na ześrodkowanie najwyższej władzy w jednym ręku, „gdyż to mogłoby spowodować upadek powstania”. Swojem energicznem wystąpieniem podniósł ducha i rozprószył szerzące się zwątpienie w obozie rewolucyjnym. Śmierć jego była wielką stratą dla powstania. Został zabity w pojedynku z hr. Adamem Grabowskim, głównym intrygantem postawienia dyktatury Langiewicza, ażeby nie dopuścić do ponownego jej objęcia przez Mierosławskiego, który tymczasem leczył się w okolicach Krakowa.

Zawarta 8 lutego konwencyna rządu rosyjskiego z pruskim, celem wspólnego działania przeciwko powstańcom, spowodowała wymianę not dyplomatycznych, która za staraniem rządu napoleońskiego, zamieniła się w prawdziwą kampanię dyplomatyczną całej Europy, z wyjątkiem tylko Prus i państw niemieckich, przeciwko rządowi rosyjskiemu.

Szlachta ziemska, która przez dwa pierwsze miesiące powstania, zachowywała się względem niego biernie, teraz na komendę stronnictwa Czartoryskich starała się objąć nad niem kierownicze stanowisko. Przychodziło to jej tem łatwiej, że była popierana przez dyplomacyę, że miała pieniądze, których brak dotkliwie dawał się uczuwać powstańcom, i że stronnictwo rewolucyjne, znacznie już przerzedzione, skupiało się więcej w obozach zbrojnych, aniżeli w kie-

rującej organizacyi. Przystąpienie szlachty, nadało powstaniu większe rozmiary, i gdyby ona, w stosunku do swoich środków i zasobów, okazała więcej ofiarności i gromadnie chwyciła za broń, to mogłaby istotnie spowodować interwencyę zbrojną, która zależała głównie od decyzji rządu wiedeńskiego. Oszczędzając swoje majątki, oddała je na późniejszy łup Moskałom; a oszczędzanie życia opłaciła kosztem własnej godności.

Walka zbrojna, która znowu się odbywała małymi oddziałami, dowodziła, że w narodzie było dużo bohaterstwa, odwagi i bystrości umysłowej. W bitwie pod Brdowem (nieдалеko od Koła w Kaliskiem) 28 kwietnia powstańcy, pomiędzy którymi była spora liczba Francuzów, otoczeni przez cztery razy liczniejszą wojsko rosyjskie, sformowali czworobok, pierwszą linię którego stanowili kosynierzy, i nie dali się rozbić ani impetowi atakującej jazdy, przyczem kosynierzy podcinali koniom nogi, ani batalionowemu ogniewi następującej piechoty. Pomimo przeważającej siły, odparci Moskale wstrzymali hój aż do przybycia artyleryi. Powstańców powybijano; do niewoli dostali się tylko ciężko ranni. Tam zginął dzielny dowódca francuski *Joung de Blankenheim*. Tam raniony *Taczanowski*, został od niewoli ocalony nadludzką odwagą tylko dziesięciu jeźdźców, którzy przywiązawszy go do konia, jak strzała przez szeregi dragonów przelecieli.

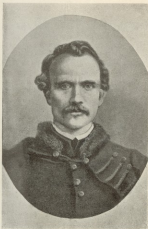
W końcu marca powstała Żmudź. Włościanie tameczni wzięli czynny udział w ruchu zbrojnym.





Rabbi Majzels

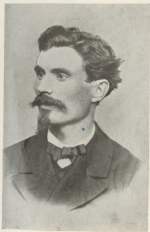




Zygmunt Stęszewski



Handwritten text, possibly a signature or name, located below the watermark.



Rochelbrunne



LIBRARY OF THE



Bolesław Kołyszko



Handwritten text, possibly a signature or name, located below the stamp.



Gdyby tak było w Królestwie Kongresowem i innych częściach Litwy, to powstanie stałoby się niezwalczonem. Oddziały ks. Antoniego Małkiewicza i Cytowicza składały się przeważnie z włościan. Zastąpili tam Zygmunt Sierakowski (Dołęga) i Bolesław Dłuski.

Zygmunt Sierakowski, były podpułkownik sztabu jeneralnego w Petersburgu, człowiek wielkich zdolności i szlacheckiego stanu, ludzkim swoim postępowaniem zjednał sobie serca ludu wiejskiego. Wszędzie go witano jako oswoobodziciela, a młodzież włościańska szybko napływała do jego szeregów. Popółnił on ten błąd, właściwy dowódcom, wykształconym w szkole armii regularnej, że z żołnierzem, jeszcze niedostatecznie wprawionym do ruchów wojennych i nie mając artyleryi, odważył się na większą bitwę. W małych zwyciężał, ale kiedy dla stoczenia większej, połączenie małych oddziałów nie odbyło się w przeznaczonym czasie, poniósł klęskę niedaleko Birt w pierwszych dniach maja. Raniony na wylot w pierś, dostał się do niewoli i przez Murawiewa prawie umierający został 9 czerwca w Wilnie powieszony.

Interwencya dyplomatyczna wprowadzała rząd rosyjski w wielki kłopot. Z powstaniem nie szło mu tak łatwo, jak to z początku wyobrażał był sobie. Szczególnie doznał wielkiego zawodu w włościanach, którzy — jak mniemał — gotowi mu byli dopomagać do stłumienia ruchu zbrojnego. Tymczasem proklamacye powstańcze, ogłaszając ich

uwłaszczenie, wywarły swój skutek. Zmusiły one rząd najezdniczy o ubieganie się z rządem narodowym o względy ludu wiejskiego. Ogłosił więc on 4 kwietnia (23 marca), że w guberniach: kowieńskiej, grodzieńskiej, wileńskiej, mińskiej i w czterech powiatach witebskiej: dynaburskim, luceyńskim, rzerzyckim i dryzieńskim, włościanie przestaną od 1 maja odbywać pańszczyznę i będą płacić oznaczony czynsz rządowi, a ten we właściwym czasie wypłaci właścicielom należny wykup za ziemie włościańskie. Chcąc wydostać się z trudnego położenia, rząd rosyjski ponowił swoje życiwe dla Polski oświadczenia i 13 kwietnia wydał odezwę, w której przyrzekał amnestycę powstańcom, jeżeli w ciągu miesiąca złożą broń.

Nie wiercono już oświadczeniom i obietnicom moskiewskim. Przekonano się aż za nadto o złej jego wierze. I mianoby złożyc broń właśnie w tym czasie, kiedy zdawało się większe niż kiedykolwiek prawdopodobieństwo, że rozpoczęta kampania dyplomatyczna musi się zakończyć zbrojną interwencją? Wiemy dzisiaj, że wojna europejska istotnie wisiła w tym czasie tylko na włosku — że tak powiedzieć. Rząd Narodowy więc, odrzucając amnestycę, obwieścił kierującą nią zasady: 1) Wywalczenie i zapewnienie zupełnej niepodległości ziem Polski, Litwy i Rusi; 2) uwłaszczenie włościan w Polsce, Litwie i na Rusi w myśl dekretu z dnia 22 stycznia r. b.; 3) równość w obliczu prawa wszystkich mieszkańców Polski, Litwy i Rusi, bez różnicy stanu i wyznania; 4) zapewnienie pobru-



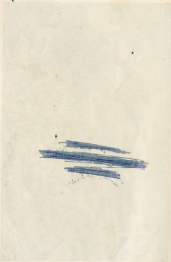
Langloster i Pastowajduna





Eltra pol Miochoren

1770-1771





Dyonizy Czachowski



Three pens

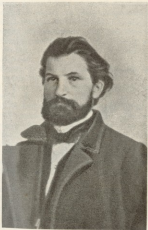




Jan Jencowski



Illustration of a bird



Marcin Boczkowski



tymeżym ludom Litwy i Rusi, złączonym z Polską, najrozleglejszego rozwoju narodowości i ich języka; 5) uznanie Litwy i Rusi za części zupełnie równe z Koroną i wespół z nią jedną państwową całość Polski stanowiące; 6) obrona zasad i tradycyji narodowych, bez przesądzenia tej lub owej formy rządu na przyszłość, gdyż to jest atrybucyą narodu, który po odzyskaniu niepodległości swojej, stanowić ma o tem prawo”.

Zbrojne powstanie w maju dosięgło najdalszych granic dawnej Rzeczypospolitej i wiązało się nawet z poruszeniem rosyjskiem, które miało doprowadzić do wybuchu powstania nad brzegami Wołgi. W Królestwie Kongresowem dzielnie walczyli: Taczanowski, Callier, Oksiński, Czachowski, Mystkowski, Frycze, Paweł Suzin, Jankowski, Jeziorański, Marcin Borełowski (Leleweł). Na Żmudzi dowodziło sporo księży. Napastowali tam żwawo wroga: ks. Maćkiewicz, Pisarski (Stachiewicz), Paulin Bohdanowicz (Nieczuja). Zasłynęli także na Litwie: Feliks Wisłouch, Walery Wróblewski, Romuald Traugut. W mińskiej gubernii bił się dzielnie z Moskalami Bolesław Świętorzecki pod Marjanówką 16 maja. Powstanie w Inflantach i na Białej Rusi napotkało niechęć włóscian i wywołało napady na dwory szlacheckie. Na stepach ukraińskich zdławiono ruch zbrojny krwawo przy samem początku; na Wołyniu wśród leśnych okolic trwało ono kilka tygodni i wstawiło nazwisko Edwarda Różyckiego, syna znakomitego partyzanta z 1831 r.

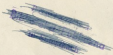
Na Ukrainie lud wiejski odrazu stanął wrogo przeciwko powstaniu; na Wołyniu — oprócz kilku miejscowości — zachowywał się wyczekująco, a nawet okazywał mu przychylność. Ponieważ w Kazaniu nad Wołgą nagromadzono wielką liczbę więźniów polskich, więc rewolucyoniści rosyjscy mieli z tego skorzystać i, oswobodzwszy Polaków, rozpocząć zbrojne powstanie. Zajmowali się kierowaniem tej sprawy ze strony polskiej inżynier Hieronim Kieniewicz, a ze strony rosyjskiej porucznik Maksymilian Czerniak, rodem z Wołynia.

Stosunki dyplomatyczne w lipcu doszły do takiego napięcia, że wojna zdawała się nieuniknioną. Bismark chwalił się w późniejszym czasie, że on to uratował pokojową sytuację Europy. Silna więc nadzieja na interwencyę zbrojną, która ośwładnęła umysłami polskimi z jednej strony, a z drugiej przewaga coraz większa Czartoryszczyzny, odbierały powstaniu naszemu charakter rewolucyjny i zamieniały je w zbrojną demonstracyę. Tymczasem rząd rosyjski, widząc groźne niebezpieczeństwo, uzbrajał się i rozpalał namiętności swego narodu. Szalejąca prasa, kierowana przez Katkowa, domagała się eksterminacyi Polaków. Reakcyja ohydna wzięła stanowczo przewagę, silniejszy wszelkie uczciwsze głosy. Teror stał się główną bronią moskiewską.

Na Litwie już od czerwca sprawował rolę kafa Murawjew-Wieszatel. Mord, pożoga, zniszczenie, zdzierstwo uprawnione — oto były środki jego rządzenia. Codziennie skrzypiały szubienice, najlep-



General Rótycki





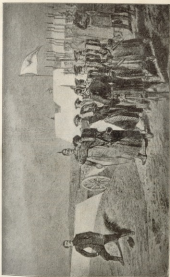
szych synów wydzierając narodowi; majątki i wsie osób, z bronią w ręku walczących, palono; lasy wycinano, nałożono kontrybucyę na właścicieli polskiego pochodzenia; urzędników Polaków przenoszono do Rosyi; naczelnikom wojskowym dano samodzielną władzę. Do tych gwałtów fizycznych Murawjew dołączył gwałty moralne. Szlachta napędzana nahajkami, musiała podpisywać adresy wiernopoddane do cesarza. Biskupa wileńskiego, księdza Kraszińskiego, za to, że nie chciał być zdrajcą, prokonsul litewski ukarał wygnaniem. Wkrótce rozpoczął on walkę z językiem polskim, z książkami polskimi i wreszcie z samą oświatą, zamykając szkoły i ograniczając liczbę uczących się. Murawjew był najprawdziwszym przedstawicielem caratu moskiewskiego.

Spodziewając się interwencyi zbrojnej; szlachta ruska i galicyjska zgromadziła znaczne fundusze, chcąc rozciągnąć akcyę i na Rusi. Wypracowano wówczas skomplikowany plan, który już dla tego samego był trudny do wykonania. Jenerał Wysocki, powoławszy do ogólnego działania pułkowników: Horodyńskiego i Miniewskiego, uderzył na Radziwiłów w dniu 2 lipca. Horodyński wykonał atak o 4 godzinie zrana, został rozbity i sam zginął. Miniewski nie zdążył przybyć. Sam Wysocki spóźnił się, wykonał kilka ataków na miasto i „widząc — jak sam pisał — absolutne niepodobieństwo utrzymania się”, cofnął się do Galicyi. Pułkownik Zygmunt Miłkowski, który zorganizował w Turcyi oddział zbrojny i z nim dążył

na Ruś przez Bessarabię rumuńską, pobił 14 lipca pod Konstantalią Rumunów, którzy zastąpili mu drogę, ale następnie pod Rincesztaami musiał broń złożyć wobec liczebnej przewagi wojsk rumuńskich.

W królestwie Kongresowem widoczną była wprawa do walki partyzanckiej. Oddziały zbrojne łączyły się z sobą, napadały na wroga i znowu rozchodziły się w różne strony. Szczególnie ważną była bitwa pod Żyrzynem 8 sierpnia, gdzie miał nad połączonymi oddziałami dowództwo Jan Hejdenreich (Kruk), mianowany za tę bitwę generałem. Wziął on wówczas 150 żołnierzy i 2 oficerów do niewoli, dwa działa i zabrał 200.000 rubli gotówką. Jako dzielny partyzant zasłynął w tym czasie Zygmunt Chmieliński.

Rząd rosyjski<sup>9</sup> spostrzegłszy, że nieufność wzajemna mocarstw zachodnich wstrzymała akcyę dyplomatyczną, stał się zuchwalszy i, zrzucawszy maskę co do swoich intencyi względem Kongresówki, polecił Bergowi, którego mianował cywilnym i wojennym naczelnikiem onej, naśladować Murawiewa-Wieszateła. Ruchome więc kolumny siepaczy moskiewskich przebiegały po kraju, roznosząc w nim mord i zniszczenie. Zamach na Berga, wykonany w Warszawie 19 września, nie udał się i wywołał straszny odwet na mieszkańcach kamienicy Zamojskiego, skąd miano rzucić pociski. Gnębiono kontrybucyą, tysiącami wywożono do rot aresztanckich i na Syberyę, po wszystkich miastach wieszano patryotów.



Костюмная



Kiedy w drugiej połowie września rewolucyoniści znówu pochwycili władzę naczelną, mogliby oni podźwignąć upadające powstanie, jeno tylko powołując pospolite ruszenie całego ludu. Jeżeli wielkie nagromadzenie wojska rosyjskiego czyniło to w tym czasie o wiele trudniejszym, aniżeli w początkach powstania, to usposobienie włościan o wiele też przyjaźniejszym stało się dla walki narodowej.

Czy powstanie chłopskie było możliwe w 1863 roku? Mamy sporo świadectw i dowodów, że gdyby Rząd Narodowy miał stanowczą i niezłomną wolę ku temu, to usiłowania jego doprowadziłyby do pospolitego ruszenia w dosłownem tego wyrazu znaczeniu. Nawet konserwatysta Paweł Popiel uznawał tę możliwość. Gdziekolwiek zajęto się szczerze organizowaniem włościan, tam napotymano gotowość i pomoc z ich strony. Tak było na Podlasiu, jak mamy na to świadectwo Bronisława Deskura. „W gminach — powiada on — rządowych, gdzie włościanie nie robili oddawna pańszczyzny, i po prywatnych wsiach czynszowych, organizacya powstańcza przyjmowała się doskonale, a sprzyśnięcie obejmowało prawie całe gromady, które nie ustępowały pod względem patriotyzmu szlachcie zaściankowej i mieszczańom. Tak więc konspiracyja z dniem każdym coraz silniejsza zdobywała podstawy i szersze obejmowała koła, a gdybyśmy byli mogli wyczekać do wiosny 1863 r. z wybuchem powstania, lud cały na Podlasiu byłby wciągnięty do spisku”. Jeszcze Deskur opowiada, że kiedy Chądzyński, komisarz woje-

wództwa płockiego, postanowił był wywołać na własną rękę pospolite ruszenie, napotkał wielką ku temu gotowość u włościan. „Byłem świadkiem — opowiada on — jak we wszystkich kuźniach wiejskich przekuwano na gwałt kosa, a masy włościan, niewołane jeszcze, zaczynały się zbierać”. Kiedy z rozkazu Rządu Narodowego wstrzymano pospolite ruszenie i chłopom kazano wrócić do domów, burzyli się oni i złorzeczyli. „Wyście — mówili oni do komisarzy — zawsze tak robili. Skompromitowaliście nas, ho Moskale wiedzą o naszym przygotowaniu. Przyjdzie czas, że sami powstanie zrobimy, ale was tam nie będzie”. Według świadectwa Calliera, Rząd Narodowy zabronił także Taczanowskiemu wykonać pospolite ruszenie, które tenże był przygotował w Kaliskiem. Broszurka, wydana przez stronnictwo rewolucyjne w końcu 1863 roku, pt. *Przeszłość i Przyszłość*, powiada stanowczo, że ludowym przywódcom, usiłującym wciągnąć do walki zbrojnej masy chłopskie, udzielano dymisye.

Gdyby nie wiara w interwencyę, możeby zdecydowano się ostatecznie na wojnę ludową. Wówczas prawdopodobnie powołanoby generała Mierosławskiego, nazwisko którego — jak powiada Władysław Bentkowski w notatkach swoich — „przeszło w rodzaj bohaterskiego i legendowego mytu” u włościan. Ale właśnie i szlachta i dyplomacya europejska tego się obawiała. Syn ks. Adama, Władysław Czartoryski, który został głównym przedstawicielem sprawy powstańców za granicą, zapewniając solennie o postanowieniu gabinetu



Ronald Traugot



Several dark blue, diagonal scribbles or marks are present in the lower-middle portion of the stamp, partially obscuring the underlying text.



francuskiego nie opuszczać sprawy polskiej, skłonił generała Romualda Trauguta w połowie października do objęcia tajemnej dyktatury. Rewolucyoniści, którzy systemem swym terrorystycznym wywołali niezadowolenie w organizacyi, bez oporu ustąpili.

Traugut miał wiele podobieństwa do Kościuszki, z którego stryjeczną wnaczką był ożeniony. Wierzył on także, że sztandar narodowy, „krwią chrzczoney, męczeństwem całego pokolenia uświęcony” jest wyższy nad wszelkie „chorągwie partyj i partyjek”. Człowiek, pełny poczucia obowiązku i poświęcenia się, mierzył on i innych własną miarą. Sprawa ludowa miała w nim szczerego i gorliwego zwolennika. Pospolite ruszenie — zdaniem jego — nie tylko było możliwe, ale nawet konieczne, chociażby tylko dla tego, by zostawić następcom przykład do naśladowania. Nie znając matactw dyplomatycznych, wierzył w zapewnienia nieochybnej interwencyi i stał się niespostrzegając narzędziem stronnictwa szlacheckiego.

Wreszcie ktośby nie zwierzył w interwencyę po mowie wszechmocnego — jak się zdawało wówczas — cesarza Napoleona III., którą tenże wygłosił 5 listopada na posiedzeniu ciała prawodawczego? Naród polski — mówił on — „w oczach Rosyi był zbankowanym, ale w naszych jest spadkobiercą praw zapisanych w historii i traktatach”. Zapowiedział on swój zamiar zwołania kongresu europejskiego, na którymby się zajęto sprawą polską.

Moskwa tymczasem ściągała wciąż wojska i siłą

i terorem łamała powstanie. Z Litwy powstańcy przechodzili do Kongresówki. Trwało powstanie jeszcze na Żmudzi, gdzie przybrało ono niemal zupełnie charakter włościański. Dowódcami nawet byli włościanie: Pujdak, Bitis w szawelskim, Diek wis — poniewieżskim, Łukaszunas — wilkomierskim, Guges — rosieńskim powiecie. W Królestwie Kongresowem, dzięki tylko pomocy włościan, powstanie mogło przetrzymać twardą i ciężką zimę. Żywiony, wspierany i ostrzegany przez nich, generał Bosak (Józef Hauke) walczył dzielnie w Sandomierskiem i Krakowskiem. Znakomici jednak partyzanci jeden po drugim ginęli. Legł po bohatersku na placu boju Dyonizy Czachowski 6 listopada; Zygmunta Chmielińskiego, który ranny dostał się do niewoli, 19 grudnia rozstrzelano; księdza Maćkiewicza, pochwycenego podstępem, powieszono 28 tego miesiąca w Kownie; Walery Wróblewski 19 stycznia 1864 r. spadł z konia strasznie porąbany; Jankowskiego i Zwierzdowskiego powieszono w lutym.

Nadzieja na interwencyę, która pod strasznyimi ciosami rozszalałego zemsty wroga była już zgusta, ku wiośnie znów ożyła z powodu rosnących komplikacyj w sprawie toczącej się wojny Austrii i Prus z Danią. Nie mogła już ona jednak wstrzymać szlachty od korzenia się przed wrogiem. Daremnie książę Czartoryski w depeszy od Rządu Narodowego z dnia 24 lutego zachęcał ją, by okazała więcej wytrwałości. Ażeby podnieść powstanie i rozpaść je silnym płomieniem, trzeba było radykalnie

zmienić kierunek i system onego, lecz ani Czartoryski, ani nawet Traugut nie zdolni byli do tego, a przeredzone i rozbite stronnictwo rewolucyjne dogorywało.

W marcu i w kwietniu uwieziono członków Rządu Narodowego. Traugut, obudzony przez żandarmów, powiedział tylko: „Już!” i zaczął spokojnie ubierać się. W tymże czasie Murawiew wytropił w Wilnie kryjówkę Konstantego Kalinowskiego, który z wielkim wysiłkiem podtrzymywał rozpadającą się organizację na Litwie. Ślachetny ten i dzielny mąż umarł 22 marca na szubienicy. Taką śmierć ponieśli 5 sierpnia w Warszawie: Romuald Traugut, Józef Toczyński, Roman Żuliński, Jan Jeziorański i Rafał Krajewski, członkowie Rządu Narodowego.

W popielisku powstaniowem migaly jeszcze iskry zbrojnego oporu, i rzecz znamienita, chłopcy stanowili już większość. Dwóch dowódców właścian: Flisa i Prętynę ujęto dopiero w czerwcu w powiecie zamojskim i obu powieszono. Z powieszeniem bohaterskiego księdza Stanisława Brzowski i jego adjutanta Wilczyńskiego na Podlasiu w Sokolowie w dniu 24 marca 1865 r. zgasły wreszcie i ostatnie iskry.

Zemsta caratu rosyjskiego była straszna. Nie mogąc zabić Polski, postanowił ją poćreć i przetrawić. Powstał więc dylemat; albo carat utrwali się, albo Polska zginie. Dla nas w tym względzie nie istnieje żadna wątpliwość.

Komitet Wschodniej Galicyi, do składu którego wchodził: Książę Adam Sapieha, hr. Antoni Golejewski, Karol Kubiński, Zenon Słonecki, Alfred Młocki, Piotr Gros i Zygmunt Rodakowski, w sprawozdaniu z dnia 15 sierpnia 1863 r., ocenił już ważne narodowe następstwa, spowodowane powstaniem: „większe skonsolidowanie i zlanie się różnych warstw narodu, przejście patriotyzmu i poświęcenia w te warstwy społeczeństwa, w których dotąd mniej się objawiał, zniesienie pańszczyzny i nadanie własności na całym obszarze ziem polskich, a tem samem i pewność, że w niedalekiej przyszłości to samo uczucie, co nas ożywia, przeniknie i lud cały.”

Powstanie 1863 i 1864 r. ostatecznie przekonało, że tylko wojna ludowa może nas wydzwignąć z niewoli, i że taka wojna jest możliwa.



28.738

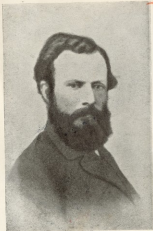


+

Roman Zolinski



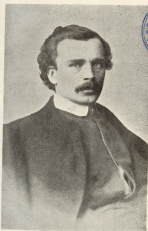




Rafał Krojewski







Mieczysław Romanowski



~~Powiatowa  
Biblioteka Publiczna  
w Szwedkach~~

~~Miejska  
Biblioteka Publiczna  
w Szwedkach~~

*[Faint handwritten notes in blue ink, possibly including a date and some illegible text]*

100 -

~~100~~

30,00

